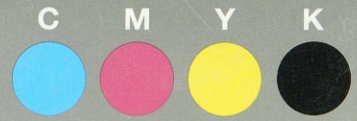
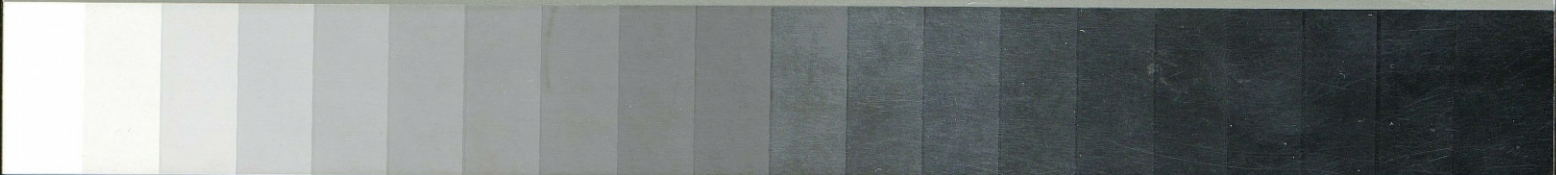


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

Blue	Light Blue	Dark Blue
Cyan	Light Cyan	Dark Cyan
Green	Light Green	Dark Green
Yellow	Light Yellow	Dark Yellow
Red	Light Red	Dark Red
Magenta	Light Magenta	Dark Magenta
White	Light Grey	Dark Grey
3/Color	Black	White

DANES-PICTA .COM



EKONOMJA POLITYCZNA.

25.70 F
ay. 2000000

EKONOMJA POLITYCZNA

CZYLI

WYKŁAD

Zasad Pomyślności Narodowej.

Dzieło używane przy udzielaniu tej nauki NAJJAŚNIEJSZEMU CESARZOWI
(wówczas W. X.) MIKOŁAJOWI I i Jego Cesarzewiczowskiej Mości
Wielkiemu Xięciu MICHAŁOWI.

PRZEZ

Henryka Storch,

Radcy Stanu i Kawalera Orderu Ś-jej Anny, Profesora Ich Cesarskich Mości, Członka Akademji Petersburgkiej
Monachejskiej i wielu innych Towarzystw uczonych.

TOM PIERWSZY.

WARSZAWA.

W Drukarni Jana Jaworskiego,

Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

—
1870.

КНИЖНИЦА ПОДПИСА

№ 11359

ВЫКАЗ

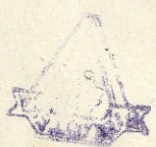
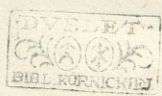
Книжница Подписки Народной

Всё это издание принадлежит библиотеке Императорского Университета
Варшавы (W. X.) и хранится в библиотеке Императорского Университета
Варшавы (W. X.) и хранится в библиотеке Императорского Университета

Дозволено Цензурою.

Варшава 25 Августа 1869 года.

11359



WARSAWA
32492 / 2

1870

Do Czytelników polskich.

Po dwóch najcelniejszych pisarzach Ekonomii Politycznej, Szmicie i J. Ch. Seju, Storch trzecie miejsce zajmuje. Gruntowność jego rozumowań, jasność wykładu i nowy pogląd na prace niematerialne, uznali nie tylko współcześni, ale i terażniejsi pisarze, o czém przekonać się można, z wiadomości o życiu i pismach tego autora, zamieszczonej w Dykcyonarzu Ekonomii Politycznej, wydany w Paryżu w r. 1864.

Storch podał główne zasady Ekonomii Politycznej, nie stosując ich do formy żadnego rządu i do położenia jakiegobądź kraju. Przeto, dzieło jego jest miarą, podług której oceniać można każde szczególne rozporządzenie, z chwilowych okoliczności wynikłe, i, pomimo długiego lat przeciągu, nie przestanie być użytecznym tak, jak wszelkie zasadnicze prawdy.

W młodych latach moich przetłumaczyłem dzieło Storcha na język polski. Następnie przez długi czas oddany rozległym czynnościom gospodarskim i obywatelskim postugom, nie mogłem zająć się tą pracą naukową. Teraz oddalony od ulubionych rolniczych zajęć, przynoszę ziomkom ten przekład zasłużonego ekonomisty. Dziś, kiedy umysły zwracają się głównie do przedmiotów praktycznych, mających na celu pożytek państwa i pojedynczych osób, sądzę, że dzieło to przydatne będzie ogółowi publiczności, a mianowicie młodzieży, kształcącej się w wyższych naukowych zakładach.

Tłumacz.

WIADOMOŚĆ O ŻYCIU I PISMACH

AUTORA NINIEJSZEGO DZIEŁA

(wyjęta z Dykcyonarza Ekonomii Politycznej, wydanego w Paryżu r. 1864).

Henryk Fryderyk Storch, urodził się w Rydze 15 lutego 1766 roku, umarł w Petersburgu 13 listopada 1835 r. Odbył nauki w Uniwersytecie w Jena i w Heidelbergu. W r. 1789, wszedł w służbę rządową w Rosyi, i zrazu jako nauczyciel w korpusie kadetów. Wkrótce potem w roku 1796, został urzędnikiem w kancelaryi hrabi Bezborodko, ministra Spraw Zewnętrznych. W r. 1796, wydał część pierwszą Statystycznego i historycznego obrazu Cesarstwa Rosyjskiego, i wezwany został na członka korespondenta Petersburskiej Akademii umiejętności. W roku 1799, wezwano go na nauczyciela do Wielkich Księżniczek, córek Cesarza PAWŁA I. W r. 1800, otrzymał stopień Rady Dworu, przez co nabył dziedzicznego szlachectwa i mianowany został lektorem Cesarzowej Matki. W r. 1804, posunięty na stopień Rady Stanu, ukończył wielkie dzieło o Statystyce Rosyi, i został członkiem tytularnym Akademii Umiejętności Petersburskiej do Sekcyi statystycznej. Wkrótce potem powołano go na nauczyciela Ekonomii Politycznej do Wielkich Księżąt Cesarzewiczów Mikołaja i Michała, która to nauka już zaczynała zwracać uwagę rządów. W r. 1828, otrzymał stopień Rady Tajnego i godność Vice-prezydenta Akademii Umiejętności. Przez ciąg życia swojego, ozdobiony został wielu orderami, rossyjskimi i zagranicznymi.

Jego Kursa Ekonomii Politycznej, zebrane razem, wyszły kosztem i na rozkaz Cesarza ALEKSANDRA I^o w roku 1815, p. t. *Ekonomija Polityczna*, czyli wykład zasad pomysłności narodowej. Dzieło to nadało Storchowi prawo do miejsca w rzędzie znakomitych Ekonomistów. Będąc współczesnym Janowi Chrzcicielowi Say, Malthusowi i Rykardemu, Storch roztrząsał z wielką jasnością, te same kwestye co i oni.

W ogólności pod względem zasad i dowodzenia, mało różni się od Smitha i Say'a i z nich liczne wyjątki przytacza. Zdaje się że mało znał i zgłębił pisma Rykardego. Lecz idąc za śladem Smitha i Say'a, Storch wyniósł się nad nich i nad innych współczesnych Ekonomistów, co do kwestyi o *Produkcji niematerialnej*. Przeczul i wykazał związek istniejący między produkcją dóbr materialnych i niematerialnych, związek, który w późne lata po nim, najzupełniej i najdokładniej udowodnionym został przez pana Dunoyer, w jego dziele o *Wolności Pracy*. Niepodobna zaprzeczyć i nie pochwalić wartości nowych pojęć o tym przedmiocie, ogłoszonych przez Storch'a w drugiej części jego wykładu, który nazwał *Teorią Cywilizacyi*, a która jest tylko rzeczą o Produkcji Niematerialnej; mianowicie, jeżeli zważymy, że ją ogłosił w tej epoce, kiedy umiejętność Ekonomii Politycznej, zostawała jeszcze pod wpływem błędnych twierdzeń Smitha, o tak zwanych przez niego nieprodukcyjnych klassach społeczeństwa.

Jan Chrz. Say, który, pomimo bystrości swego umysłu, nie mógł zupełnie pozbyć się jarzma tego przesądu, zbijał te nowe pomysły Storch'a, w notach krytycznych i objaśniających, dołączonych do drugiego wydania kursu Ekonomii Politycznej Storch'a, drukowanego za jego staraniem w Paryżu 1823 roku. Nawzajem Storch nie chciał poddać się tak rozgłośnemu potępieniu i ogłosił w r. 1824, odpowiedź na nie, p. t. *Uwagi o naturze dochodu narodowego*. Ta książka obejmuje wykład zupełniejszy, systematyczniejszy i bardziej zadawalający teorii Produkcji Niematerialnej, i z tego powodu można ją uważać, jako odznaczający się wypadek w historii Ekonomii Politycznej. Pan Dunoyer pisze o niej w ważnym dziele

swojém, wspomnianém powyżej, i z chwalebłą bezstronnością oddaje Storchowi sprawiedliwość.

Oprócz téj części teoryi, zupełnie będącej pomysłem Storcha, a którą uważać można jako nowy materyał do budowy gmachu Ekonomii Politycznej, zasłużył się przez doskonalszą dowodzenia wielu jéj najważniejszych zasad; jego kurs Ekonomii Politycznej zubożony jest przypisaniami, które obejmują wiele postrzeżeń statystycznych i trafnych uwag o stanie państwa, jakie sam tylko wytrawny ekonomista uczynić może, a które będą zawsze ważnym dokumentem do historyi Rossyi.

Dzieła Storcha są następujące :

1. Historyczny i statystyczny obraz państwa Rosyjskiego przy końcu XVIII wieku. Ryga i Lipsk, 1797 do 1803.

2. *Ekonomiija Polityczna*, czyli wykład zasad o pomysłności narodowej.

3. *Uwagi o naturze dochodu narodowego*, jako odpowiedź Say'owi, zamieszczone są w 5-m tomie Ekonomii Politycznej.

4. Oprócz tego Storch pisał wiele artykułów, zamieszczonych w Pamiętnikach Petersburskiej Akademii i umiejętności.

5. *Zarysy, obrazy i postrzeżenia z podróży po Francyi*, ogłoszone w języku niemieckim. Heidelberg, 1790.

6. Nareszcie: *Ogólne zasady nauk pięknych* (także po niemiecku) wydane w Petersburgu.

PRZEDMOWA AUTORA.

Sam tytuł niniejszego dzieła, objawia już dostatecznie cel, w jakim ułożone zostało. Mniemałem jednak, że obok swego pierwotnego przeznaczenia, może być także użyteczne powszechności.

Nie zbywa nam wprawdzie na dobrych a nawet i wybornych dziełach o Ekonomji Politycznej; ale prócz kilku z nich, wystawiających ogół rzeczy w sposobie łatwym do pojęcia, prawie wszystkie nie mogą być przewodnikami dla czytelników, nie mających jeszcze wyobrażenia o tej nauce. Z drugiej strony, każdy autor z innego stanowiska rzecz swoją uważa, inaczej o niej zdaje sprawę; a ponieważ i smak czytelników i ich potrzeby, nieskończenie są rozmaite, dzieło więc nie przydatne jednemu, staje się często nader użyteczne dla drugich. Z resztą, każda umiejętność może się jeszcze doskonalić, a zatem mimo całej wartości dotychczasowych pism ekonomicznych, nie są bez pożytku, usiłowania czynione dla przyspieszenia postępu tej nauki.

Może świątły czytelnik uznać, że i pod tym ostatnim względem moja praca jakążkolwiek ma wartość. Ekonomia Polityczna, uważana była dotąd, jako nauka o samém *bogactwie* narodów; co do mnie, starałem się okazać, że

obejmuje całą *pomyślność* ludów: że *teorya cywilizacyi*, jest częścią równie ważną, jak *teorya bogactw*, równie i ściśle połączoną z jej głównym przedmiotem, to jest z poznaniem wartości. Usiłowałem skreslić wierny obraz téj nowój nauki, do której tylko materyały tu i owdzie są porzucane. Jeśli z jednej strony, dziedzina Ekonomii Politycznej powiększyła się przez to; to z drugiej, za rzecz konieczną uważałem, ścieśnić jej zakres, przez odniesienie do polityki wewnętrznej zasad administracyi, które są już wypływem z prawd Ekonomii Politycznej. Rozdzielenie to, pożyteczne jest dla obu nauk, bo dla każdej przyzwoite granice oznacza. Wstępna rozprawa, zamieszczona po téj przedmowie, da poznać dokładniej istotę tych odmian, a samo dzieło, będzie ich usprawiedliwieniem.

W *Teoryi bogactwa narodowego*, starałem się połączyć zasady najgruntowniejsze i najkorzystniejsze w zastosowaniu, bez przywiązywania się jednak do żadnego systematu. Ponieważ zaś największa część tych zasad, objęta jest w *teoryi Smitha*, i jemu szczególnie jest winna tę gruntowność dowodów, która je w prawdy niczem niezbite zamieniła, mógłby więc kto sądzić, że w wykładzie moim wyłącznie tego pisarza się trzymam; lecz ta właśnie okoliczność tym większym dla mnie była powodem, do chronienia się wszelkiego ducha stronnictwa. I śmiało wyrzec mogę, że nigdzie nie uległem ślepo, szanownej powadze tego filozofa. Korzystałem z odkryć po nim zrobionych, radziłem się czynionych nad jego dziełem objaśnień i krytyk, sam wreszcie, ile możności, oceniałem każdą jego zasadę i każde twierdzenie. Spostrzeże więc światły czytelnik, że są miejsca, w których nie idę za zdaniem tego wielkiego pisarza; znaczna liczba jego mniemań zasadniczych nawet, nie zdaje się mieć tego stopnia oczywistości jaki on im przypisuje. Stawiłem przeciw nim, powątpie-

wania, z moich badań i doświadczenia wyprowadzone.— Podobnie postępowałem i z innymi pisarzami, którzy mi tu pomocni byli. Roztrząsałem niekiedy w przypisach różność ich zdań; lecz najczęściej wstrzymywałem się od tego, i wołałem poświęcić moją miłość własną, niż otwierać w tém dziele szranki do literackich szermierstw.

Udoskonalenie téj umiejętności, może być tylko podręcznym zamiarem przy układzie mego dzieła, głównym zaś, na który ciągle powinienem zważać, było zastosowanie jój do ojczyzny moich dostojnych uczniów, oraz wprawienie ich do sądzenia podług zasad pewnych i niezmiennych, o fenomenach, jakie przedstawia Rossya, pod względem swego bogactwa i cywilizacyi. Dzieło więc w takim zamiarze pisane, chociażby nie miało innéj zasługi, prócz jasnego wykładu najprawdziwszych zasad, nie może być już obojętném dla Rosyanina. Wszystkie pisma ekonomiczne, jakie dotąd posiadamy, wyszły z druku w obcych krajach; a że każdy autor usiłuje być zrozumialszym i użyteczniejszym dla swoich niż dla cudzoziemców, ztąd wynika, że Rosyanin czytając te dzieła, znajduje w nich przykłady, brane tylko z krajów zagranicznych i do nich czynione zastosowania. Jeśli nie zgłębił dostatecznie ich historyi, ich instytucyi towarzyskich i ich obyczajów, bardzo często nie zdoła nawet zrozumieć tego, co jest z niemi w związku, w każdym zaś razie, nie będzie tak mocno zajmować się tym przedmiotem, jak wtenczas, gdy mówić mu będą o jego własnym kraju.

Nadzieja usunięcia téj przeszkody, a przez to rozpowszechnienia w Rosyi nauki Ekonomji Politycznej, skłoniła mnie szczególniej do tego, żem wydał niniejsze dzieło. Za usilność, jaką podejmowałem w zastosowaniu zasad téj nauki, do mojej ojczyzny, oraz w objaśnieniu ich przykładami, z krajowego doświadczenia wyjętemi, za

tę, mówię, usilność, mam może jakie prawo do wdzięczności moich ziomków; postronni nawet, mało znający Rosyą, spodziewam się, że nicobojętném okiem spoglądać będą na to dzieło, bo znajdą w niém to, czego by napróżno w swoich statystykach szukali. Zresztą, nauka nie na tém nie straciła, i owszém, ponieważ Rosyja, pod tyłoma względami różni się od innych krajów Europejskich, prawdziwą więc jest przysługą dla Ekonomii Politycznej, dostarczeniem nowych i gruntowych dowodów przekonać, że jej zasady, tak tu, jak gdzieindziej, tak na północy jeszcze nietkniętej ręką przemysłu, jak w państwach pod umiarkowaną strefą położonych i oddawna ucywilizowanych, zarówno się sprawdzają. Aby nie przerwać ciągu rozumowań, badania historyczne i statystyczne, dotyczące Rosyi, któreby niewłaściwie było umieszczać w samym tekście, zebrałem w przypisach, które stanowią tom ostatni niniejszego dzieła. Podobnie postąpiłem ze wszystkimi ustępami i objaśnieniami, do pojęcia zasad niekoniecznie potrzebnymi, choć nawet do ich ustalenia lub lepszego zrozumienia, przydać się mogą.

Rozkład ten ułatwia czytelnikowi, odnoszenie się do przypisów, i mam nadzieję, że w każdym razie wyczerpnie z nich objaśnienia, stosowne do przedmiotu, a to, czego musiałby szukać w kilkudziesięciu różnych dziełach, tu znajdzie na kilku kartach zebrane.

Ekonomia Polityczna rozbiera niekiedy bardzo drażliwe przedmioty. Zawiódlbym zaufanie, którem zaszczycony zostałem, gdybym je był przedstawił moim wysoce dostojnym uczniom, nie tak jak każe prawda i rozum. Kto nie jest powołanym do otworzenia swego zdania w świętej sprawie ludzkości, może zamilczeć, bez ściągnięcia na siebie hańby i bez wyrzutów sumienia; lecz kto zobowiązał się do wypowiedzenia prawdy, a zataja

lub złe jaką jej część wystawić usiłuje, ten dopuszcza się najpodlejszej zdrady, i zasługuje na pogardę nawet tych, których przychylnosc przez swe obłudne milczenie zjednać sobie zamierzał. Jeśli każdego Pisarza jest powinnością, gorliwym być rzecznikiem sprawiedliwości i ludzkości, tém silniej do tego jest zobowiązany nauczyciel Książąt, których zdanie tak dzielnie na losy ludów wpływać może.

Co do mnie, sumienie moje rzetelnym jest świadkiem, że niczego nie zaniedbałem, dla dopełnienia święcie obowiązku mego; owszem, gorliwie starałem się, aby go, ile możności, z należąca względnością na krajowe instytucje pogodzić. Ogłaszając zaś kurs dawaną przezemnie nauki, tém większą czułem potrzebę zachowania ściślejszej jeszcze baczności. Wiele myśli mogłem z korzyścią objawić moim uczniom, lecz drukiem ogłosić ich nie wypadało. W państwie monarchicznem, i wśród ludu do swych narodowych zwyczajów mocno przywiązanego, pisarz w wielu rzeczach powinien być ostrożnym, jeśli nie chce, zamiast pożytku, zaszkodzić sprawie rozumu. Lecz względny te, nie mogły nigdy zniweczyć niepodległości zdań moich: wolałbym raczej zrzec się wydania tego pisma.

I nie wątpię, że światła publiczność, spostrzeże to, iż dzieło niniejsze, potwierdzone przez Komitet cenzury, wydrukowane kosztem CESARZA, uważanem będzie jako piękny pomnik zbawiennych zasad, kierujących rządem Rosyi, pod mądrém ALEXANDRA I^{go} panowaniem.

Każda umiejętnosc zawiera pewną liczbę zasad, które ani ulegają zarzutom, ani potrzebują nowych dowodów. Autor wystawiający ogół nauki, nie może się ich wyrzec, musi więc powtarzać to, co wielu innych przed nim powiedziało. Gdybym był w podobnym położeniu, nie wahałem się użyć myśli, a nawet wyrażen moich poprzedni-

ków. Nieroztropnie trwoniłbym czas, gdybym usiłował wyrazić inaczej to, co już należyście wypowiedziano, a t \acute{e} m bardziej to, czegobym lepiej napisać nie potrafił. Dzieło więc moje zawiera wiele wyjątków z rozmaitych autorów, a może nawet wszystko to co ma najlepszego, własnością jest PP. *Garnier, Say* ¹⁾ *Simonde, Turgot, Bentham-Dumont, d'Ivernois, Steuart, Hume*, a zwłaszcza ojca Ekonomji Politycznej, *Smitha*.

Do tego wyznania dodać mi wypada to, co powiedział o sobie P. *Simonde* ²⁾ „że w ogólności wszystkim tym pisarzom wielce jestem obowiązany: w dziele bowiem szybko pisan \acute{e} m, w dziele ułożon \acute{e} m w celu odczytywania go młodym nauki zwolennikom, korzystałem częstokroć z badań a nawet i myśli wspomnianych pisarzy, bez wskazywania źródeł. Gdybym był chciał, podobnie jak w dziele historycznym, zamieszczać wskazania źródeł przy każdej zasadzie i przy każd \acute{e} m dowodzeniu, musiałbym obszernie dawać przypisy do każdego wiersza prawie, nużącym sposobem przerywać uwagę czytelników, albo słuchaczy. W dziele tego rodzaju, śmieszna byłoby rzeczą, nie powtarzać tego co już powiedziano; próżnością zaś, wykazywać w każd \acute{e} j myśli, co jest swoje, a co obce”.

Inaczej jednak postąpiłem co do samych faktów. W nauce na nich tylko opart \acute{e} j, stanowczą jest rzeczą znać tych którzy je przywodzą; dla tego też wzmiankuję ich wszędzie, z sumienną gorliwością dziejopisarza, odwołującego się do autentycznych źródeł.

¹⁾ Co tylko temu Autorowi winienem, wzięte jest z pierwszej edycyi jego *Ekonomii Politycznej*, oprócz kilku myśli umieszczonych przezemnie we wstępie ogólnym. Druga bowiem edycya za późno doszła rąk moich i nie mogłem z ni \acute{e} j korzystać.

²⁾ Obacz Jego dzieło, o Literaturze Południow \acute{e} j Europy T. 1. p. 14.

Musiąłem pisać w języku dla mnie obcym. Obawa, żebym się nie okazał co do stylu daleko niższym od moich poprzedników, wytrąciłaby mi pióro z ręki, gdybym nie pragnął, aby mię czytało przynajmniej szczupłe grono osób, szukających prawdziwego oświecenia i więcej na rzecz jak na słowa zważających.

Nie starając się więc o piękność wyrażen, usiłowałem pisać jasno i zwięźle. Przedewszystkiem, jak najpilniej starałem się podać pewne i niezmiennie określenia wszelkich zasadniczych wyobrażeń i ustalić ile możności, język Ekonomji Politycznej. Usiłowanie to zmuszało mię często do tworzenia nowych nawet wyrazów. Nie proszę gramatyków o przebaczenie; jest to już bowiem rzeczą niewątpliwą, że do wyrażenia nowych myśli, trzeba koniecznie nowych wyrazów, że w miarę rozszerzających się wiadomości, zbogacać się muszą i języki. „Wiele błędów, mówi Kondillak ¹⁾, byłoby niepodobna wytepić, gdyby uporczywie obstawano za powszechnie używanemi sposobami mówienia. Kto więc chce wyrażać się z dokładnością, jakiej w codziennych rozmowach nie znajdujemy, powinien utworzyć mowę właściwą sobie samemu”.

Zwrócić nakoniec winienem uwagę moich czytelników, iż dzieła tego nie możnaby za ukończone poczytywać, gdyby do niego nauka Administracji i Finansów dołączona nie była. Zajmuję się właśnie tą pracą i wkrótce ją ogłosić zamysłam, jeżeli światła publiczność uzna, że dzieło niniejsze zasługuje na jój względy.

¹⁾ Sztuka myślenia Część II. Rozdział 2-gi.

PRZESTROGA.

Ponieważ rozmaite wielkości i wartości, o których w tém dziele mowa, są pospolicie oznaczane w wagach, miarach i monetach rossyjskich, ostrzega się czytelnika, że takowe w szóstym tomie znajdzie porównane z wagami, miarami i monetami innych krajów Europejskich.

SPIS ROZDZIAŁÓW

W TOMIE PIERWSZYM ZAWARTYCH.

Uwagi przedwstępne. Rozgałęzienie nauk politycznych.

Wstęp ogólny do Ekonomii Politycznej.

Uwagi nad zasadami i użytecznością Ekonomii Politycznej.

Wyobrażenie ogólne o początku i istocie wartości.

ROZDZIAŁ I. Zdolności człowieka.

„ II. Potrzeby człowieka.

„ III. Wartość rzeczy.

„ IV. Źródło wartości.

„ V. Początek zamiany.

„ VI. Wartość bezpośrednia i pośrednia. —
Wartość zamienna.

„ VII. Ogólne wyobrażenie ceny.

„ VIII. Wspólna miara wartości zamiennych.

„ IX. Powszechna rękojmia wartości zamiennych. — Moneta.

„ X. Rozgatunkowanie wartości: majątek rzeczowy; bogactwa, majątek umysłowy, cywilizacya.

CZEŚĆ PIERWSZA.

Teorya bogactwa narodowego.

Wstęp. O rozmaitych systematach istoty i źródeł bogactwa narodowego, dotyczących :

System merkantylny.

System rolniczy.

System przemysłowy.

Treść. Plan téj części Ekonomii Politycznej.

XIEGA PIERWSZA.

o produkcji bogactw.

- ROZDZIAŁ I. Wyobrażenie ogólne produkcji materialnej bogactw.
- „ II. Ziemia.
- „ III. Płodność natury.
- „ IV. Praca — przemysłowa, produkcyjna — wolna.
- „ V. Jak ważną jest praca przy produkcji bogactw.
- „ VI. Sposoby pomnożenia sił produkcyjnych przemysłu: Podział pracy.
- „ VII. Granice podziału pracy z rzeczy wpływające. Granice pochodzące z istoty samych zatrudnień.

- ROZDZIAŁ VIII. Granice podziału pracy przez obszerność odbytu ustanowione.
- „ IX. Łatwość transportu jaki ma wpływ na rozszerzenie targu.
- „ X. Rozgatunkowanie zatrudnień przemysłowych.
- „ XI. Jakim sposobem wszystkie rodzaje przemysłu działają wspólnie przy produkcji.

XIĘGA DRUGA

o gromadzeniu bogactw czyli o kapitałach.

- ROZDZIAŁ I. Co to jest zapas, i czém się różni kapitał od zapasu na zużycie przeznaczonego.
- „ II. Jakim sposobem ziemia, praca i kapitały, łączą się razem, w celu wydawania bogactw.
- „ III. Kapitały nieprodukcyjne. — Co to jest kapitał narodowy.
- „ IV. Zapasy nikomu niepożyteczne.
- „ V. Zapasy trwałe. — Różnica między bogactwem bezwzględniem i względnem.
- „ VI. O pierwiastkach składających kapitał narodowy.

- ROZDZIAŁ VII. Kapitały niestojące i cyrkulujące.
 „ VIII. Jakim sposobem przez masę kapitałów ograniczonym bywa podział pracy.
 „ IX. Jakim sposobem tworzą się kapitały.

XIĘGA TRZECIA

o pierwotnym podziale płodów rocznych.

- ROZDZIAŁ I. Wyobrażenie podziału pierwotnego i w czym się od pochodnego różni.
 „ II. Dochód — pierwotny i pochodny.
 „ III. Jakim sposobem i podług jakiego stosunku rozdział pierwotny uskutecznia się.
 „ IV. O zarobku koniecznym.
 „ V. Dochód ze zdolności i z przymiotów moralnych.

UWAGI PRZEDWSTĘPNE.

Rozgałęzienie nauk politycznych, czyli nauk mających za przedmiot Państwo.

Ten, kto poświęca się jakiej umiejętności, winien przedewszystkiem powziąć dokładne wyobrażenie o jej przedmiocie, obrębie jej badań i związku z naukami z nią spokrewnionemi.

Przystępując do wykładu ekonomii politycznej, trzymać się właśnie będziemy tej metody. Nauka, którą się zajmujemy, należy do rzędu tych ważnych nauk, mających za przedmiot Państwo, (Polis. gr.), które z tej przyczyny słusznie można nazwać *naukami o Państwie* czyli *naukami politycznemi*. Trudno byłoby dokładnie pojąć przedmiot i granice ekonomii politycznej, nie mając żadnego wyobrażenia o ogóle nauk składających tę ważną gałąź wiadomości ludzkich. Lecz jakże mógłbym mówić o nauce, mającej za przedmiot Państwo, nie dawszy wprzód poznać, co to jest Państwo, co rząd, nie ustaliwszy pojęć o celu pierwszego, o przedmiocie i działaniach drugiego? Od tego więc zacząć

nam teraz wypada. Chcę bydz̄ zwięzłym i zrozu-
miałym, ile tylko można.

Cóż to więc jest *Państwo*? Łatwa odpowiedź. Państwo jest to stowarzyszenie się ludzi, poddanych jednej najwyższej władzy. Pod względem tego stowarzyszenia, wszyscy członkowie Państwa nazywają się *obywatelami*. Pod względem zaś ich poddania się władzy najwyższej, nazywani są *poddanyimi*. Osoba fizyczna lub moralna, sprawująca władzę najwyższą, zowie się *panującym*.

Lecz jakież cel tego stowarzyszenia? czy dla pożytku panującego, czy też dla poddanych istnieje Państwo? Nad tém ważném zapytaniem, zastanowić się nieco należy.

Nierozsądkiem byłoby przypuszczać, żeby ty-
siące, a tém bardziej miliony ludzi połączyły się
na to, aby służyć za narzędzie zamiarom i namię-
tności jednego lub kilku z pomiędzy siebie; jeżeli
zaś ich przemoc do takowego związku znagliła, nie
jest to Państwo, ale raczej zgraja niewolników.
Wielcy monarchowie, sami wyrzekli tę piękną pra-
wdę polityczną: że naczelnik Państwa jest jego
pierwszym sługą, że on rządzi jedynie dla pożytku
tylko swoich poddanych, i że ci dla własnego tylko
interesu, obowiązują mu się do posłuszeństwa ¹⁾.

¹⁾ Marek Aureliusz, Fryderyk II, Józef II, Katarzyna II; ostatnia wyraża się w ten sposób w instrukcyi

Zdanie to, nie tylko że nie uwłacza władzy najwyższej, ale owszem utwierdza ją, nadając jej charakter prawności: władza bowiem użyteczna temu tylko samemu, który ją sprawuje, jest chwilową, jest zawsze władzą niesłuszną. „I najpotężniejszy z ludzi, mówi J. J. Rousseau, jeśli nie zamieni swojej władzy w prawo, a posłuszeństwa w obowiązek, nie jest nigdy dość silnym, by ciągle pozostał panem”.

Jakikolwiek jest przeto początek Państwa, bądź ono przez dobrowolne połączenie, bądź przez przymus powstało, stanowczą jest rzeczą dla rządzących, równie jak dla rządzonych, wskazać mu *cel*, któryby zdołał utwierdzić jego połączenie i uczynić go nierozzerwanym i wiecznotrwałym. Cel ten, nie może z kąd inąd wypływać, tylko z interesu, a interesu niezmiennego, moralnego i wspólnego wszystkim obywatelom, a przytém takiego, iż tylko siłami Państwa osiągniętym być może.

Interes ten, jak nadmienilem, winien być *trwałym*. Chwilowy bowiem, na czas tylko ludzi połą-

dla Kommissyi przeznaczonej do utworzenia nowej księgi praw:

§ 520. „Wszystko to nie podoba się zapewne pochlebcom, powtarzającym nieustannie swoim panom, że ludy ich, dla nich tylko istnieją. Co się tycze nas, myślimy i za chwałę sobie poczytujemy, wyrzec: że nie ludy żyją dla nas, ale my dla ludów; dla tego za święty sobie obowiązek poczytujemy, mówić tak jak być powinno”.

cza, a Państwo ciągle trwać musi, — trzeba je przynajmniej oprzeć na podstawie, zapewniającej jego byt na czas ile można najdłuższy.

Trzeba, żeby ten interes był *moralnym*. Zasada niemoralna, ma w sobie zaród zniszczenia dla tych, którzy podług niej postępują. Z drugiej strony, ponieważ tu idzie o zasadę powszechną i dla wszystkich państw stosowną, niemoralna więc zasada, choćby mogła być dobrą dla jednego narodu, zgubną będzie dla innych.

Trzeba nadto, ażeby *cel* Państwa przedstawiał wszystkim obywatelom korzyści *wspólne*; w przeciwnym bowiem razie, Państwo byłoby nieużyteczne dla jednej strony, a więc nie miałaby ona rozsądnej pobudki, a następnie i moralnego obowiązku, aby je utrzymywać. Lecz warunek ten, nie wymaga koniecznie wyraźnego jednomyślnego wszystkich obywateli zezwolenia; jeżeli cel Państwa i środki do dopięcia go służące, mają być obowiązującymi dla wszystkich, dość jest, aby rozum i natura moralna człowieka, zgadzały się na nie.

Czwartą wreszcie cechą celu Państwa, jest to, aby nie mógł być innym sposobem osiągnięty, jak tylko za pomocą samego Państwa, to jest: za pomocą połączenia się obywateli pod jedną najwyższą władzę. Bo jeżeliby usiłowania pojedynczych obywateli lub jakiego prywatnego towarzystwa, mogły go dopiąć, jużby Państwo nie było potrzebnem.

Z pomiędzy wszystkich celów, jakie ludzie mogą w tym względzie powziąć i dopiąć, jeden tylko łączy te cztery znamiona, a tym jest *bezpieczeństwo*. Zależy ono na oddaleniu wszystkiego, coby mogło gotować zgubę, lub kłaść przeszkodę wolnemu używaniu bądź zdolności osobistych, bądź majątku obywatela: czyli innemi wyrazy, jest to rekojmia jego praw przyrodzonych i nabytych; a ponieważ prawa te, są wszystkim obywatelom wspólne, prawa więc służące jednemu z nich, muszą być ograniczone przez prawa wszystkich innych, tak, aby każdy miał moc rozrządzać dobrowolnie i swoją osobą i swoją własnością, nie przeszkadzając innym do podobnego działania. Zabezpieczenie więc tego prawa, jest celem Państwa. Bezpieczeństwo, jest interesem trwałym, interesem moralnym i w Państwie tylko zaspokoić się dającym. Dla zapewnienia bowiem każdemu obywatelowi użycia swoich praw, trzeba pewnej siły, zdolnej do oparcia się nieprzyjaciołom, tak zewnętrznym jak i wewnątrz kraju ukrytym, którzyby prawa te gwałcić usiłowali. Otóż siła ta, musi wynikać z połączenia wszystkich obywateli; żeby zaś nią kierować, trzeba ją poruczyć panującemu.

Im większa jest ta siła i potęga publiczna, tém łatwiej Państwu osiągnąć cel pożądaný. Potęga Państwa zależy od stopnia pomyślności narodowej, to jest od cywilizacyi i bogactwa jego obywateli.

Im który naród jest oświeceńszy i bogatszy, tém więcej ma środków obrony, przeciw nieprzyjaciołom krajowym lub zagranicznym; a im bardziej jego członkowie postąpili w moralności, tém mniej nieprzyjaciół kryje w własném swoim łonie. Ztąd wynika, że jeżeli cel Państwa polega na utrzymaniu bezpieczeństwa, dążnością jego także być powinno, przyspieszać postępy pomyślności narodowej, gdyż jedno zależy od stanu drugiej.

Ten jednak cel podrzędny i pochodny, nie jest tak głównym dla Państwa jak pierwotny.

Bezpieczeństwa nie można otrzymać, tylko w skutku działań całego Państwa, a cywilizacją i bogactwo potrafią osiągnąć i prywatni jego członkowie. Przykładanie się Państwa do rozwinięcia tych dwóch pożądaných przedmiotów, byłoby nawet zupełnie bezkorzystném, gdyby nie zachodziła potrzeba wznoszenia pewnych zakładów, czego nigdyby nie uskuteczнили pojedynczy obywatele, osobistym interesem powodowani. Jedynie więc w celu wsparcia usiłowań prywatnych, nabywa Państwo prawa, do użycia całej potęgi narodowej, dla przyspieszania postępów bogactwa i cywilizacyi; a i wtenczas nawet, środki przez niego przedsięwzięte, nie powinny być sprzeczne z najwyższym celem. Sprzyjać postępom cywilizacyi i bogactwa narodowego, z uszczerbkiem wolności i własności obywateli, jest to niszczyć to, co wznieść zamierzamy: gdyż

ze wszystkich warunków, od których dążność ku pomyślności narodowej zawisła, najpierwszym i najkonieczniejszym jest bezpieczeństwo.

Znamy więc cel Państwa; cel ten jest źródłem wszelkiej władzy prawej i trwałej. Potęga i przemoc, były już nieraz Państw założycielkami, lecz, od zastosowania tylko tej zasady, ich trwały byt, a od jej udoskonalenia, ich cywilizacya zależy. Tych tylko krajów mieszkańcy, składają się z panującego i poddanych, które dążą do rzeczonoego celu, inne mieszczą tylko w sobie niewolników i despotę.

Ponieważ źródłem władzy jest cel Państwa, wszelkie zatem obowiązki Panującego, z niego wypływają. Nie ma on innych nad te: utrzymać bezpieczeństwo i sprzyjać postępom pomyślności narodowej.

Lecz, że tak obszernego zawodu, panujący osobiście dopełnić nie może, musi zatem niektóre ich części powierzać zastępcom, którzy pod osobiście odpowiedzialnością, w jego imieniu władzę najwyższą wykonywają. Wszyscy mający taki udział w wykonywaniu obowiązków i działań panującego, zowią się *urzędnikami*, składają oni rozmaite szczeble władz, których ogół zowie się rządem.

Rozbierzmy teraz i rozgatunkujmy rozmaite działania rządu, z celu Państwa wynikające.

Zabezpieczenie praw wymaga, ażeby te były naprzód ściśle oznaczone, a następnie dopiero utrzy-

mywane. Pierwsza czynność jest przedmiotem *prawodawstwa* druga *administracyi*.

Prawodawstwo zajmuje się urządzeniem należytości i obowiązków obywateli: kto bowiem ma jakie należytości, musi mieć i obowiązki.

Sposób, w jaki te obowiązki i należytości są urządzone, zowie się *Prawem*. Jasną jest rzeczą, że przedmiotem prawa jest tak, oznaczenie wzajemnych należytości obowiązków Panującego i poddanych, jak i prywatnych między sobą; pierwsze stanowią tak zwaną *konstytucją Państwa*, drugie właściwie mówiąc, należą do *prawodawstwa*. — W miarę ukształcenia się towarzystw, stosunki obywateli pomnażają się, a ich prawa i obowiązki, coraz są liczniejsze i bardziej połączone z sobą; lecz ten postęp podaje także środki do udoskonalenia konstytucyi i prawodawstwa. U narodów, gdzie prawa obywateli najstalszą mają rękojmią, te dwa przedmioty, nie są jedynie zatrudnieniem rządu, ale i reprezentantów, z grona rozmaitych klas towarzystwa wybranych. Ten stan rzeczy, jest bezwątpienia najpożądańszym, lecz w szczęśliwym tylko zbiegu okoliczności może on powstać, pod sterem niepospolitej mądrości zakwitnąć.

Administracya Państwa dąży do utrzymania konstytucyi i prawodawstwa, oraz do ich ścisłego wykonywania. Byt i działanie ich, dwojakim sposobem zachwiane być mogą, albo przez wojny

wewnętrzne i zaburzenia domowe, które zagrażają bezpieczeństwu publicznemu, albo przez gwałcenie praw osobistych, które nadwęża bezpieczeństwo prywatnych.

Żeby odeprzeć nieprzyjaciół, uskromić burzycieli spokojności, chwycić winowajców, a w razie sporów między prywatnemi, zmusić kłótliwych do szanowania postanowień rządowych, *siła zbrojna* na każde zawołanie gotowa, koniecznie jest potrzebna. Jeżeli ma działać na lądzie, zowie się *wojskiem*, jeżeli na morzu, *flotą*.

Bezpieczeństwo Państwa zewnątrz zagrożone, można częstokroć utrzymać bez użycia siły zbrojnej. Znoszenie się względem wzajemnych nieporozumień, przymierza zręcznie zawierane, mogą wojnę oddalić; wiadomości o nieprzyjaznych zamiarach, wczesnie powzięte, mogą posłużyć do zupełnego ich zniesienia, lub też do przedsięwzięcia środków zaradczych; nakoniec, wtenczas nawet, kiedy wojna już się toczy i idzie o jej ukończenie, trzeba, dla otrzymania stałego pokoju, prowadzić negocyacye, oznaczać warunki, układać autentyczne pisma, to jest traktaty, któreby dla obu stron interesowanych, jako dowody służyć mogły. Te czynności wymagają koniecznie pewnej liczby urzędników, przeznaczonych jedynie do załatwienia zewnętrznych stosunków Państwa i tych to urzędników *ciałem dyplomatyczném* zowiemy.

Bezpieczeństwo osobiste obywatela, polega na ustawach; lecz te często bywają gwałcone. Dochodzenie przestępstw, sądzenie sporów, karanie winowajców, należy do *władz sądowych*; zapobieganie zbrodniom, oraz klęskom z naturalnych przyczyn wynikającym, łagodzenie ich przykrych skutków i utrzymanie porządku, jest działaniem *politycy*. Bezpieczeństwo, jest jej głównym przedmiotem: lecz środki do dopięcia onego, przez nią przedsiębrane, są bez porównania rozmaitsze od używanych przy wymierzaniu sprawiedliwości; zajmuje się ona właściwie ich porządkowaniem i dopełnianiem, wspiera działania sądów.

Takie więc są obowiązki rządu, z jego najwyższego celu wypływające. Pochodzące zaś z celu podrzędnego, tyczą się *pomyślności narodowej*. Aczkolwiek bowiem bogactwo i cywilizacya, zależą od prywatnych, rząd jednakże na ich wzrost dwojako wpływać może: to jest pośrednio, wspierając prywatnych usiłowania, które już same z siebie dążą nieustannie do powiększenia pomyślności osobistej, i bezpośrednio, zaprowadzając zakłady dla rozszerzania cywilizacyi i przemysłu, na jakie nie zdobędą się ludzie prywatnym interesem powodowani, któreby zatém bez pośrednictwa rządu istnieć nie mogły.

Nareszcie, utrzymanie rządu wymaga wydatków, które ogół mieszkańców kraju ponosić winien.

Pobór podatków, administracya skarbu publicznego i oznaczenie wydatków, są także nader ważną gałęzią działań rządowych, pod nazwiskiem *finansów* objętą.

Mając już wyobrażenie celu Państwa i wszelkich działań rządu, łatwo nam teraz będzie poznać przedmiot rozmaitych gałęzi *Nauk Politycznych*.

Sztuka rządzenia, ma właściwe sobie zasady, równie jak inne wiadomości ludzkie; lecz aby je wynaleźć, potrzeba się wznieść do ogólniejszych wyobrażeń, zgłębić te prawa, jakim z przyrodzenia ulega rozwinięcie się człowieka, i te, które rozum nasz ustanowił dla urzędzenia swych należytości i obowiązków. A tak nauka państwowa dzielić się musi naturalnie na dwie odnogi, z których każda rozchodzi się znowu na wiele pojedynczych gałęzi: jednę z odnóg przedmiotem jest teoria, drugiej praktyka; pierwszą nazwać można *nauką życia społecznego* (la science sociale), drugą nauką rządu, czyli właściwie *polityką* (politique).

I. Nauka życia *społecznego*, ma na widoku dwa oddzielne przedmioty:

1) Zamierza sobie odkryć te prawa przyrodzenia, od których zawisło udoskonalenie się rodu ludzkiego i dążenie ku doskonałości; wskazuje ona

jakim sposobem człowiek w społeczeństwie żyjący, dochodzi do tego punktu, w którym doskonale zaspokajać może swoje potrzeby, tak fizyczne jak moralne, tak przyrodzone jak i nabyte; jakim sposobem powstaje bogactwo, sztuki piękne, oświata i cnoty towarzyskie, — jak wzrastają, jak wywierają swój dobroczynny wpływ na wszystkich członków narodu: słowem, nauka ta, objawia nam mechanizm natury, z którego pomysłność ludzka wypływa. Jeżeli więc taki sobie przedmiot obiera, zowie się *Ekonomiją Polityczną*, która znowu rozdziela się na dwie nauki, to jest: teorią *bogactwa narodowego* i teorią *cywilizacji*.

2) Nauka życia społecznego, ma jeszcze na celu oznaczyć, podług zasad rozumu, to, co jest sprawiedliwém w stosunkach ludzi z ludźmi, i zowie się wtenczas nauką *Prawa Powszechnego*.

Prawo natury dało człowiekowi wyobrażenie o tém co jest sprawiedliwém i niesprawiedliwém; lecz Prawo powszechne, czerpie je z filozofii, stosuje one do państwa i staje się przez to częścią umiejętności państwowej. Prawa natury powinniśmy stosować pod dwojakim względem do stosunków społecznych: pod pierwszym, uważając społeczność samą w sobie, a powtóre, uważając ją względnie do innych społeczeństw. W pierwszym razie, prawo powszechne wskazuje co jest spra-

wiedliwém w stosunkach zachodzących już to między panującym a jego poddanymi, już między samymi prywatnymi, — w drugim, co uważać za prawe w stosunkach, jakie się wydarzają między narodem a narodem. Trzy te gałęzie Prawa powszechnego, znane są pod nazwiskiem *Prawa publicznego, prywatnego i narodów*.

II. *Polityka* jest właściwie nauką rządu; ma ona samą praktykę na widoku; nietylko oznacza co jest bezwzględnie sprawiedliwém, lecz wskazuje nadto co jest dogodném i pożyteczném w rozmaitem położeniu narodów, i to jest właśnie jój cechą. Ponieważ zaś w swym zawodzie ma trzy wielkie przedmioty, rozchodzi się więc na tyleż głównych odnóg. Przedmioty te są: *Ustawa rządowa* (konstytucya) *Państwa*, jego *bezpieczeństwo zewnętrzne*, nareszcie jego *bezpieczeństwo wewnętrzne i pomyślność narodu*.

1) *Ustawa rządowa Państwa*, jest przedmiotem téj części polityki, którąby nazwać można polityką konstytucyjną, czyli nauką prawodawstwa organizacyjnego. Roztrząsa ona wszelkie istniejące lub istnieć mogące formy rządu; ocenia przywiązane do nich korzyści i niedogodności; przedstawia zasady, na jakich każda w szczególności z tych form opierać się powinna, aby osiągnęły możliwego stopnia doskonałości, o ile natura rzeczy dozwala: wreszcie

nauka ta posiada w swych badaniach nieomylnego przewodnika, a tym jest prawo powszechne publiczne, od którego żadna ustawa rządowa ani na krok oddalić się nie może, gdyż wstąpiłaby na bezdroża, stałaby się niesprawiedliwą, a tém samém nieprawą.

2) Bezpieczeństwo zewnętrzne należy do *polityki zewnętrznej*. Umiejętność ta wskazuje zasady, które rządowi w stosunkach z rządami obcych narodów, dla utrzymania niepodległości własnego państwa, koniecznie przewodniczyć powinny: podstawą jej jest Prawo Powszechne narodów, a skoro tylko odstąpi od niego, natychmiast staje się niesprawiedliwą; lecz zarazem ta gałąź umiejętności wskazuje, jak sprawiedliwość i roztropność godzić należy.

3) Bezpieczeństwo wewnętrzne i pomyślność narodowa, są przedmiotem *polityki wewnętrznej*, która z tej przyczyny rozdziela się na dwie następujące nauki:

Pierwsza z nich, zajmuje się ogólnymi zasadami prawa prywatnego; wskazuje jak podług niego stosunki między prywatnymi w narodzie ułożone być winny, oraz ile szczególne położenie Państwa i pojedyncze okoliczności, wpływać mają na ustawy krajowe: słowem jest to *nauka prawodawstwa cywilnego i karnego*.

Druga, podaje sposób, jakim rząd przyspieszać może postępy bogactwa narodowego i cywilizacyi, i czego się chronić powinien, aby rzeczywiście nie zaszkodził przedmiotowi swęj opieki: jest to *nauka prawodawstwa ekonomicznego i finansowego*. — Stosuje ona tylko zasady ekonomji politycznej do działania rządu, którego kroki, jeżeli są z niemi niezgodne, albo się staną próżnemi, albo zgubny cios pomyślności narodowej zadadzą.

Polityka nie może pewnym postępować krokiem, bez ciągłej pomocy doświadczenia; w każdym przeto przedmiocie, radzić się winna prawodawstwa rozmaitych ludów, śledzić pomyślne działania i wady ich administracyi. Statysta, lub ten który nim zostać kiedyś usiłuje, nie przestanie na wiadomościach i porównaniach, które w dziełach polityków wyczytał; lecz jeśli ma zamiar prawdziwie poznać wielką sztukę rządzenia, uda się bezwątpienia do samego źródła, a doświadczenia we wszystkich wiekach czynione, będą dla niego nauką; sam będzie czynił porównania i z nich wydobywał ważne wnioski. Ustawy polityczne państw starożytnych i nowoczesnych, — ich prawodawstwo prywatne i środki administracyi wewnętrznej, przez rządy najucywilizowańszych ludów przedsiębrane, — starania, jakie łożyły dla wsparcia pomyślności narodowej — ich systemata finansowe — prawo narodów w Europie zachowywane — cała wreszcie histo-

rya i statystyka, będąca obrazem wszelkich działań rządowych i ich skutków: oto są obfite źródła, z których czerpać należy, żeby nauka polityki była istotnie pożyteczną; jeżeli zaś idzie o praktyczne zastosowanie zasad teoryi, to ci, którzy podejmą się téj pracy, muszą posiadać jak najgłębszą znajomość własnego kraju.

Jakże więc jest obszerna dziedzina nauki państwowej; ileż obejmuje pojedynczych umiejętności, ważnych dla statysty! Ekonomija polityczna, na której zgłębieniu, terażniejsze nasze badania ograniczamy, małą tylko, w porównaniu z resztą, część jój stanowi; lecz jakże się ona niezmierną wydaje dla zgłębiającego jój zasady! „Wiadomości ludzkie, mówi jeden głęboki i trafny badacz naszych czasów ¹⁾, podobne są łukom nieskończonej liczby kół spółśrodkowych; człowiek jest w ich środku, widzi wszędzie między promieniem a promieniem jakąś naukę, spostrzega tym sposobem ich związek, i wzajemną zawisłość; lecz im dalej sięga, im bardziej nauka oddala się od jego wzroku i objęcia, tém jest większa i rozciąglejsza: na próżnoby ją dzielił i podzielał; najmniejsza jój częśćka, jest bez granic, jest częścią nieskończoności”.

Bo naprzód, ucząc się Ekonomii Politycznej, nie każdy ma potrzebę lub zamiar, zgłębić ją do tego

¹⁾ Pan Simonde de Sismondi.

stopnia, żeby kiedyś pracował nad jój udoskonaleniem: to do uczonych z powołania należy. — Dość jest, ze względu na korzyść jaką z téj nauki odnosić możemy, dość mówię, żebym jak najjaśniej przedstawił najpewniejsze i w zastosowaniu najużyteczniejsze jój zasady; abym wykazał ten ścisły i wzajemny związek, który je odnosi do jednéj zasady rządu; abym wreszcie przez ich rozwój dał uczuć w całej mocy, i oczywistość i użyteczność tak ważnych prawd teoretycznych. — Tym sposobem wyłożona Ekonomija Polityczna, nie jest ani suchą ani odstręczającą, ma tysiące powodów i zajmuje każdego, kto tylko ku jój poznaniu krok jakiś uczyni; dowodem tego jest znaczna liczba jój zwolenników, we wszystkich krajach Europy.

Jeżeli zaś Ekonomija Polityczna zrządza tyle przyjemności osobom, które jedynie powodowane samą chęcią nabycia oświaty, do niój się przykładają, ileż powabów mieć powinna dla was dostojni Xiążęta ¹⁾, którym urodzenie nadaje to prawo, że możecie kiedyś jój zasady wprowadzać w wykonanie. Cokolwiek wam niebo na przyszłość gotuje, zawsze to będzie rzeczą nader ważną, zawsze dla

¹⁾ W tém miejscu, autor zwraca mowę do swoich Dostojnych uczniów, N. W. Xiążąt.

ojczyzny waszej nieobojętną, z jakim przysposobieniem umysłowém i moralném na świat publiczny wystąpicie. Czyliż tak chlubna i dzielna pobudka, nie jest już dostateczną dla przejścia was najgorętszym zapalem ku tej nauce, która dziś stała się nauką panujących, której nie może zaniedbać Monarcha, bez zaszkodzenia własnemu interesowi i szczęściu swych ludów. Nie wątpię o tém dostojni Xiążęta; wasze serca, wasze szlachetne uczucia, są dla mnie nieomylną rękojmią, że nie zawiedziecie oczekiwań współziomków, owszem, że je przewyższycie!

WYSZCZEGÓLNIENIE PORZĄDKU NAUK POLITYCZNYCH.

N a u k a o P a ń s t w i e.

POLITYKA WŁAŚCIWA.

Podzielona podług jej trzech przedmiotów, to jest: Ustawy Rządowej Państwa, — bezpieczeństwa zewnętrznego — bezpieczeństwa wewnętrznego, — oraz pomysłności narodowej.

NAUKA ŻYCIA SPOŁECZNEGO.

Źródło zasad polityki.

NAUKI POZYTYWNE POMOCNE DLA POLITYKI.

Podług których ona kieruje się w zastosowaniu zasad.

Polityka konstytucyjna.

Polityka zewnętrzna.

Polityka wewnętrzna.

1) Nauka Prawodawstwa Cywilnego i Karnego.

2) Nauka Prawodawstwa Administracyjnego i Finansowego.

Prawo Powszechne publiczne.

Prawo Powszechne narodów.

Prawo Powszechne prywatne.

Ekonomija Polityczna.

Prawo pozytywne publiczne.

Prawo pozytywne narodów.

Prawo pozytywne prywatne.

Prawodawstwo administracyjne i finansowe.

Historia i Statystyka.

WSTĘP OGÓLNY

DO

EKONOMII POLITYCZNEJ.

WSTEP OGOLNY

DO

EKONOMIA POLITYCZNA

Wyd. 1. 1. 1.

U W A G I

NAD ZASADAMI I UŻYTECZNOŚCIĄ EKONOMII
POLITYCZNEJ ¹⁾.

Ekonomija Polityczna wykazuje zasady przyrodzone, od których zależy *pomyślność* narodów, to jest ich *bogactwo* i *cywilizacya*. Zasady te, nie są dziełem człowieka; pochodzą one z natury rzeczy; nie stanowią ich, ale odkrywamy. Spostrzeżenia i rozbiór onych, są do tego środkami. Widzimy że zachodzi jakieś podobieństwo między tą nauką a fizyką, i że ona tém jest dla nauk politycznych, czém tamta dla nauk przyrodzonych, to jest rezultatem wielu faktów *dobrze rozważonych*, które *ściśłych wniosków* źródłem się stały.

Dla lepszego rzeczy pojęcia, rozróżnić należy *fakta ogólne* (faits généraux), czyli stałe, od *szcze-*

¹⁾ Uwagi te po większej części wyjęte są z wybor-
nych przedmów Saya i Simondego.

gólnych (faits particuliers), czyli zmiennych. Pierwsze są skutkami pospolitemi działań przyrodzenia, we wszystkich podobnych sobie okolicznościach; drugie są także skutkami działań przyrodzenia, lecz działań zbyt rozmaitych i jednych przez drugie szczególnym sposobem zmienianych. I tak, jest to faktum ogólne w fizyce, że ciała ciężkie upadają na ziemię; jednakże wodotryski zdają się od tego odstępować. Lecz w tym *szczególnym wypadku*, prawo równowagi, łączy się z prawem ciężkości i nie niszczy jój wzajemnie. W Ekonomii Politycznej, równie jest to faktum ogólne, że człowiek idąc za wrodzoną chęcią polepszenia swego bytu, ma skłonność do oszczędności, to jest: do odmawiania sobie obecnych przyjemności, aby coś zachować na przyszłość. Jeżeli zaś widzimy przeciwnie postępujących, jest to wypadek szczególny, który zniszczyć nie może ogólnego; bo we wszystkich krajach większa jest pospolicie liczba oszczędnych i przezornych, jak marnotrawców i nierządnych. Szczególne więc fakta, tak są równie pewne i prawdziwe, jak ogólne, nawet wtenczas, gdy ostatnim sprzeciwiać się zdają; lecz tylko fakta ogólne, są podstawą praw ogólnych; szczególne zaś, stanowią względem tych praw wyjątki.

Wypadki, z których Ekonomija Polityczna, rzeczzone prawa wywodzi, należą do porządku świata moralnego; powstają one w skutku działań

natury ludzkiej. Sam człowiek jest twórcą swęj zamożności i cywilizacyi, on je stosuje do swych potrzeb, i przyjemności: wszystkie więc fenomena z nich powstałe, na jego naturze są oparte i przez nią tylko, wytłumaczyć je można. To doprowadza nas do nader ważnego spostrzeżenia, które właśnie osłabia dopiero co upatrzone podobieństwo między naszą nauką a naukami przyrodzonymi. Ostatnie, oparte na faktach świata fizycznego, jak najdokładniej poznać i ocenić się dających, są naukami ścisłemi. Ekonomija zaś Polityczna, ponieważ opiera się na wypadkach moralnych, to jest działywanych przez zdolności, potrzeby i wolę człowieka, nie może polegać na rachunku, a ztąd należy do rzędu nauk moralnych.

Ta jedna uwaga tłumaczy nam dokładnie, czemu w dowodzeniach Ekonomii Politycznej, nie można użyć formuł algebraicznych, co kilku pisarzy wykonać napróżno usiłowało; a prócz tego, z niej poznać możemy, że nie równie jest trudniej czynić postrzeżenia, co do faktów będących przedmiotem naszej nauki, aniżeli tych, które są podstawą nauk przyrodzonych.

Fizycy i chemicy mogą dowolnie powtarzać fakta im potrzebne, mogą je z każdej strony roztrząsać, mogą robić doświadczenia; badacz zaś ekonomii politycznej, musi je tak uważać, jak mu się ukazują.

Częstokroć, całe jego życie nie wystarczy na dokonanie jednego postrzeżenia, a jeżeli tego dokaże, któż wie, czy mu wolno będzie ogłosić rezultata badań swoich?

Poznanie ogólnych nawet faktów, nie jest jeszcze dostatecznym do uczynienia pewnych i niewątpliwych wniosków; trzeba jeszcze przeniknąć i zgłębić wszelkie stosunki, jakie one mieć mogą z innymi faktami. Skoro właśnie rozwijamy podobne zastosowanie, skoro podług ogólnych faktów, chcemy sądzić o pojedynczych okolicznościach, skoro je za prawidło bierzemy w pewnych przypadkach, fakta te, zowią się *zasadami*. Tych to dopiero zasad poznanie, nadaje pewność, stałość i wróży pomyślny wypadek naszemu postępowaniu.

Jeżeli przeto zasady Ekonomii Politycznej, wywiedzione będą z ogólnych i niezaprzeczonych faktów, wtenczas cała podstawa tej nauki, stanie się wieczno - trwałą, a jej budowa, niewstrząśniętą. Prawda, że fakta ogólne, wypływają z uważania szczególnych; lecz i szczególne takie wybierać można, które już z każdej strony rozstrząśnione i od wszystkich za prawdziwe uznane zostały; a skoro zawsze jednakowe z nich rezultata nam się ukazą i dojdziemy przyczyny, dla której właśnie tak się dzieje, skoro same nawet wyjątki będą stwierdzeniem innych zasad, także sprawdzonych i usta-

lonych, można je wtenczas uznać za fakta ogólne, i oddać śmiało pod sąd tych wszystkich, którzyby z przyzwoitą zdolnością na nowo je uważać i rozbiierać chcieli. Nie trzeba się już obawiać, aby jedno pojedyncze nowe faktum, wydające z niewiadomój przyczyny, skutki odmienne od spodziewanych, zwaliło byt znalezionego faktum ogólnego: któż bowiem nas przekona, że zdarzenie to pochodzi z zwykłych natury działań, nie zaś ze zbiegu szczególnych i nadzwyczajnych okoliczności. Jeżeli widzę, że piórko unoszące się w powietrzu, po kilkakroć w górę podlatuje, nim na ziemię spadnie, mamże ztąd wniesć, że to piórko nie ulega prawu ciężkości? Bynajmniej. Podobnie jest to ogólne faktum w Ekonomii Politycznej, że stopa procentu, stosuje się do niebezpieczeństwa, na jakie się naraża pożyczający; jeżeli zaś spostrzegam, że ktoś, mimo wielkiego ryzyko, poprzestaje na bardzo małym procencie, mogęż zasadę powyższą za fałszywą poczytać? Może pożyczający nie uznać właśnie tego niebezpieczeństwa; może wdzięczność i inne pobudki, były przyczyną tego zdarzenia? Powyższe więc prawidło ogólne, lubo nie miało miejsca w tym pojedynczym przypadku, zawsze jednak jest ogólném, stosuje się do wszelkich podobnych okoliczności, skoro tylko przyczyny przeciwnie działające, swój wpływ wywierac nań przestaną. Wreszcie, jakże to szczupłą liczbę pojedynczych

faktów dobrze sprawdzono! jak mało jest wszechstronnie uważanych! Albo też, choć je sprawdzono, chociaż je dobrze uważano i opisano, ileż jest takich, które niczego nie dowodzą, albo wprost przeciwnéj rzeczy, nie zaś téj, którą właśnie z nich wywieść usiłujemy!

Ztąd to, każde prawie błędne mniemanie, popierane było faktami; ztąd to pojedynczemi faktami, tak często uwodzono rządy. Wiadomość taka pojedynczych wypadków, bez znajomości stosunków w jakich zostają z innemi, jest podobną do zbieraniny nowin handlowych, przez komisanta kupieckiego: zna on zbyt wiele pojedynczych faktów, a to właśnie nie dozwala mu zastanawiać się nad ich przyczynami i wzajemnym związkiem; uważa je więc z jednéj tylko strony.

O jakże więc próżném, jak mylném jest rozdzielanie *teoryi* od *praktyki*! Czémże jest teoria? oto znajomością praw, podług których skutki łączą się ze swemi przyczynami, to jest fakta z faktami? Któż lepiej znać może wypadki, od teoretyka, który je uważa z każdéj strony, który zgłębił wszelkie ich stosunki? Czémże jest praktyka bez teoryi? — użyciem samych środków, bez poznania, jak i dla czego działają. Jest to zgubny empiryzm stosujący te same metody, w przypadkach mylnie za podobne uważanych, a zupełnie od siebie różnych, który zrząda to, czego sobie nigdy nie zamierzał.

Aby zatem odkryć prawdę, znać trzeba fakta, lecz fakta prawdziwe, fakta istotny wpływ na właściwy przedmiot mające; trzeba je uważać z każdej strony; trzeba, co główną jest rzeczą, nader ściśle wyprowadzać z nich wnioski, być zupełnie pewnym, że skutki im przypisywane z nich bezwątpienia, a nie z kąd inąd pochodzą. Wszelka inna znajomość faktów, jest próżną zbieraniną, jest kalendarzką erudycją. I łatwo spostrzedz można, że ci, którzy posiadają tę błahą znajomość, którzy mają wielką pamięć, a mało rozsądku, którzy powstają na nauki ściśle, gdy im błędność ich rutyny wykazujemy i oburzają się zaraz na systemata, że ci sami, najwięcej tworzą systematów, i bronią ich z zwykłym uporem nieuków, to jest z mocniejszą obawą przegranej, niż chęcią przekonania się o prawdzie.

Jeżeli, np. uważając ogół fenomenów tworzenia się i obiegu bogactw, wniesiesz, że wolne związki między narodami, wzajemną korzyść przynoszą; ludzie ci, z ciasną głową, a wielkiem o sobie rozumieniu, zaraz o systematyczność oskarżać cię będą. Spytajże ich, jakie mają do tego pobudki? Obszernie rozprawiać ci będą o równowadze handlowej, dowodzić, jak jest zgubném dla kraju oddawanie pieniędzy za towary zagraniczne—i nie jestże to systematem? Inni utrzymywać będą, że zbytek jest bardzo korzystnym dla przemysłu naro-

wego, że oszczędzanie wielki mu przynosi uszczerbek — wszak i to jest systematem; a wszyscy śmiało się z tém odkazywać będą, że ich zdania na oczywistych faktach są oparte: podobni do owego pastuszka, który zawierając swym oczom, najmocniej jest przekonany, że słońce, które co poranek widać wschodzące, a zachodzące co wieczór, przebiega istotnie w ciągu dnia, całą przestrzeń naszego horyzontu i za urojenia poczytuje wszelkie prawdy układu planetarnego.

Są znowu tacy, którzy, biegli będąc w umiejętnościach ścisłych, a nie wiele znając nauk ekonomicznych, utrzymują, że tylko prawdy matematyczne, i dokładnie wykonane spostrzeżenia w naukach przyrodzonych, są pewne; że w naukach moralnych i politycznych, nie ma ani faktów stałych, ani prawd niezaprzeczonych; a ztąd, że one nie są właściwie umiejętnościami, ale zbiorem mniej lub więcej godnych pochwały, mniej lub więcej dowcipnych, a zawsze osobistych tylko mniemań. Popierający to zdanie, wyprowadzają je ztąd, że nie masz zgody między pisarzami naszej nauki, i że wielu z nich ogłasza oczywiste niedorzeczności. Lecz jakaż proszę umiejętność nie miała i nie ma swoich niedorzeczności, i mniemań teńących niedorzecznością? Te, które na najwyższym są stopniu, dawnoż je porzuciły? Co mówię? Alboż to i dotąd nawet nie powstają półgłówki przeciw

ich najpewniejszym zasadom? Jeżeli zaś bardzo późno odkryto zasady Ekonomii Politycznej, jeżeli im dotąd zaprzeczają, jest to jój los wspólny z innymi naukami. Wszak dopiero lat kilkadziesiąt upływa, jak przekonano się z czego składa się woda, ten ważny środek utrzymania naszego życia, z czego powietrze nas zewsząd otaczające: a do dziś dnia jeszcze wielu powstaje, przeciw zasadniczym doświadczeniom i rozumowaniom, na których teorya ta polega, chociaż je tylokrotnie i tylu najświetlejszych i najrozsądniejszych ludzi a różnych krajach powtórzyło. Nie ma jeszcze dotąd zgody względem wielu faktów daleko prostszych i oczywistszych, jak moralne. Alboż fizyka, chemia, botanika, mineralogija, fizyologija, nie są polem sprzeczek i ścierania się rozmaitych opinii, równie jak Ekonomija Polityczna? Każda strona widzi bezwątpienia też same wypadki, lecz je rozmaicie gatlunkuje, rozmaicie tłumaczy; w rzeczy samej, nie można twierdzić, żeby jedna tylko miała pod swe mi chorągwiemi ludzi prawdziwie uczonych i rozsądnych; a druga nic nie umiejących. Kartezyusz i Newton, Lineusz i Jussieu, Pristley i Lavoisier, Dessaussure i Dolomieu, Stahl i Boerhave, zarówno wielkie zasługi położyli w naukach, a jednak w wielu rzeczach zgodzić się nie mogli. Ale przez to, że byli sobie przeciwni, czyliż umiejętności, nad którymi pracowali, nie były rzeczywiście umiejętno-

ściami? Czyż istnąć przestały przez to, że o nie walki toczono?

Mówią niektórzy, że tak narody jak prywatni, mogliby bardzo dobrze dążyć do lepszego bytu, nie znając natury bogactw; że to jest tylko nauka spekulacyjna, do niczego nie doprowadzająca, bezużyteczna. Lecz kto podobne zdanie objawia, czyliż także nie utrzymuje, że człowiek mógłby bardzo dobrze żyć i oddychać bez pomocy anatomii i medycyny, a ztąd wnosi, że nauki te są niepotrzebne. Mniemań tych, nikt bezwątpienia skutecznie popierać nie będzie; lecz cóżbyśmy na to powiedzieli, gdyby je utrzymywali jacy doktorzy, którzy powstając przeciw nauce lekarskiej, leczyli by nas podług dawnych nawyknień i przesądów; gdyby pogardzali wszelką nauką, opartą na dostrzeganiu żyjącej w stanie normalnym i chorobliwej natury? gdyby odrzucili wskazania wyprowadzone z dostrzeżeń, czynionych nad zdrowymi i nad choremi ludźmi; gdyby ich przepisy lekarskie poparte były mocą prawa; gdyby do ich wypełniania, musiano użyć siły zbrojnej i zgrai dozorców.

Słyszemy jeszcze niektórych, tym sposobem zastarzałe błędy popierających: „Niepodobna, aby wyobrażenia tak powszechnie przez tyle wieków i u tylu narodów przyjęte, nie miały prawdziwej zasady; nie należyż nam raczej unikać takich postrzeżeń

i rozumowań, które obalają wszystko co dotąd za najstarsze uważaném było, co tyle osób wsławionych nauką i szlachetnemi chęciami, gorliwie utrzymywało? Przyznać wypada, iż wyrazy te, mogłyby uczynić głębokie wrażenie i rzucić wątpliwość na najoczywistsze zasady nauki, gdybyśmy, obok tego nie postrzegli, ilu to błędnych mniemań, które dziś wszyscy za takie uznajemy, nie utrzymywano i nie broniono powszechnie, przez długi szereg wieków. Wszak niedawno, wszystkie narody, od najdzikszego do najwięcej ucywilizowanego, wszyscy ludzie, od prostego wyrobnika do filozofa, przypuszczali cztery żywioły. Nikt nawet pomyśleć nie śmiał o fałszywości téj nauki, a przecież ona jest błędna, i to tak dalece, że dziś pomocnik jakiego naturalisty, zniesławiłby się, gdyby wyrzekł, że ziemia, woda, powietrze i ogień, są żywiołami. Ileż to upadnie innych mniemań, równie powszechnych, i za najprawdziwsze dziś poczytywanych!

Lecz, zastanawiając się nad tą przemianą zdań ludzkich, możnaby wnieść, iż nie na świecie nie ma pewnego. Bynajmniej, wpadłoby się w drugą równie zgubną ostateczność, to jest w powątpiewanie o wszystkim.

Fakta, po wiele razy spostrzeżone przez ludzi zdolnych do wszechstronnego roztrząsania, skoro są zupełnie stwierdzone i dokładnie opisane, wy-

chodzą już z obrębu mniemań, a wstępują do rzędu prawd. W jakiejbądź epoce spostrzeżono, że cieplik wchodząc w ciała, rozszerza je; prawdy téj nigdy nie zachwiać nie zdołało. W umiejętnościach moralnych i politycznych, są prawdy, których dowodzenie jest trudniejsze, lecz równie niezbite, chociaż zaprzeczane nie raz. Każdy o sobie rozumie, że zdoła czynić w tych naukach, własne odkrycia i wyrokować o cudzych; lecz to jest pewna, że bardzo mało jest takich, którzy posiadając dostateczny zapas wiadomości i obszerny pogląd, śmiało rzec mogą, że znają wszechstronnie przedmiot, o którym swe zdanie otwierają. Jakże to często z podziwieniem w towarzystwach naszych spostrzegamy, że wielu o najzawikłańszych przedmiotach tak szybko i stanowczo wyrokuje, jak gdyby dokładnie zgłębili wszystko, co może i co powinno na ich sąd wpływać. Tak postępujący, podobni są do tych, którzy, po przeczytaniu tytułu i spisu rozdziałów jakiego dzieła, rozumieją, iż mają prawo sądzić o jego wartości, i przed każdym opowiadać, co ono obejmuje.

Ekonomija Polityczna zostaje w bardzo przykrém, a sobie tylko właściwém położeniu, że nie tylko próżność, owa to powszechna słabość człowieka, błędne i zastarzałe mniemania chce utrzymać, ale toż samo czyni interes własnego tylko dobra pragnący, który prawie zawsze nad sposobem my-

ślenia, mimo nawet wiedzy naszej, despotyczne panowanie rozciąga. Ztąd to, ta zagorzała i na najmniejszy szczegół zwrócona intolerancya, która często prawdę objawiających zastrasza, a chcących mocny stawiać opór, obarcza niełaską, a niekiedy nawet prześladowaniem. Jest już dziś bezwątpienia tyle rozszerzoną oświata, że badacz przyrodzenia śmiało może wyrzec, że nie słońce około ziemi, lecz ta około niego bieg swój odbywa; lecz niechże zwolennik nauki naszej, wyrzecz, że niewola jest najszkodliwszą dla pomysłności narodowej, lub że przymuszać naród do tego, aby u siebie wydawał płody, nierównie taniej za granicą nabyć się mogące, jest to zubożać swój kraj zamiast go zubożać; niechże to powie, zaraz tysiące przeciwników, przed nim wystąpią i kilkanaście systematów zbijać mu przyjdzie. A jednak prawdy te ekonomiczne, są na równie wysokim stopniu oczywistości, jak obrót ziemi około swjej osi i około słońca: zkadże więc to pochodzi, że tak przeciw nim powstają, i że zaciętszych mają nieprzyjaciół, jak zasady fizyki i matematyki? Oto ztąd, że te mają do pokonania próżność tylko osób, pojąć ich jeszcze nie mogących; a tamte walczyć muszą z interesem osobistym, zgrai chciwców, pragnących tylko pieniędzy, którzy przeciwko nim z tego tylko powodu powstają, nawet pomimo wewnętrznego przekonania o ich niezaprzeczonej prawdzie.

A zatem, mimo odgłosów ciemnoty i okrzyków namiętności, niewątpliwą jest rzeczą, że tak nauki polityczne, jak moralne, posiadają pewne fakta ogólne, jako podstawę ich badań, że je z pojedynczych postrzeżeń wyprowadzać można, okazać ich związek, i z nich wyciągać wnioski. — Pochodzą one, równie jak prawa świata fizycznego, z saméj natury rzeczy. Kierować winny krokami rządów, jeżeli nie można ich łamać bezkarnie.

Skoro przeto bogactwo i cywilizacya, podlegają niezmiennym i odkryć się dającym prawom przyrodzenia, niepodobna tém samém wątpić i o *użyteczności* nauki, prawa te objawiającej, chyba, żebyśmy przeciwni samym sobie, pomyślność narodową, za mniej ważną poczytywali. Prawda, że każdy pojedynczy człowiek, przez poznanie zasad Ekonomii Politycznej, nie stanie się może ani bogatszym, ani doskonalszym; lecz wszyscy staliby się niemi, gdyby je znał rząd, a obywatele stosowali się do jego zamiarów w życiu prywatném i publiczném. Zresztą, ponieważ bogactwo i cywilizacya, są owocem usiłowań prywatnych, i to więc jest rzeczą niewątpliwą, że postępowanie każdego, wpływając na pomyślność osobistą, wpływa i na powszechną. Nauka więc Ekonomii Politycznej, nietylko jest potrzebna dla Xiążąt i Panujących, ale dla wszystkich, bez wyjątku.

Nikt temu wprawdzie nie zaprzeczy, iż oświata rządów, nierównie więcej dla narodów znaczy niż oświata pojedynczych osób, bo ich postanowienia, na los daleko większej liczby ludzi wpływają; lecz jakże mogą rządcy znać i wykonywać dobre zasady, jeżeli prywatni nie są prawdziwie oświeceni? W średniej to klasie obywateli, zarówno dalekiej od wyuzdanego zbytku, jak doskwiernej nędzy, w klasie, która mając dostatnie majątki, może natężoną pracę przyjemnym odpoczynkiem przeplatać, używać słodkich owoców towarzyskiego obcowania i przyjaźni, poświęcać niektóre chwile czytaniu, i odbywać podróże, w tej to mówię klasie, powstaje i krzewi się oświata, i ztąd dopiero do magnatów i gminu przechodzi: bo, ani zbyt wielcy, ani biedni, nie mają czasu, do samodzielnego rozmyślenia i przyjmują prawdę wtenczas dopiero, gdy jest zupełnie oczywistą, gdy już nie trzeba pracować nad jej dowodzeniem.

Lecz chociażby panujący i jego ministrowie, przejęci byli zasadami pomyślności narodowej, jakżaby ztąd korzyść wynikła, gdyby ich nie wspierali, we wszystkich gałęziach administracyi, ludzie zdolni pojąć ich rozporządzenia, wejść w ich ducha, i umiejętnie je wykonywać? O jakże często, szczęście całego miasta, całej nawet prowincyi, zawisło od działań pojedynczej magistratury; jak często naczelnik niewielkiego bióra administracyjne-

go, wykonywając ważne rządu zlecenia, skuteczniej wpływać może na los swych podwładnych, niż sam prawodawca?

Przypuśćmy wreszcie, że wszystkie osoby sprawami publicznymi zajęte, są już dostatecznie uzdatnione, a naród, co jest nawet rzeczą niepodobną, nie zna zasad własnej pomyślności. W takim stanie rzeczy, nie doznawałżeby rząd ciągle mocnego oporu, w wykonywaniu swych najzbawienniejszych zamiarów? nie spotkałżeby tysiącznych przeszkód w przesądach tych samych ludzi, dla którychby dobra, wszelkie swe działania podejmował?

Ażeby przeto istotne korzyści z dobrego systemu ekonomicznego, na naród jaki spływały, nie dosyć jest, żeby jego naczelnicy zdolni byli przedsiębrać wielkie i szlachetne zamiary, lecz cały naród powinien być tak oświeconym, żeby je zrozumiał, i do ich wykonywania mądrym zwierzchnikom dopomagał.

Nauka Ekonomii Politycznej, równie jest zajmującą jak pożyteczną. Nie ma, śmiało wyrzec mogę, żadnej nauki, któraby więcej obchodziła cały naród; bo te prawdy które ona objawia, tyczą się codziennego życia, codziennych myśli, codziennych życzeń człowieka. Przy każdej sprzedaży, przy każdym kupnie, widzimy ile warunki targu ulegają prawom w niej odkrytym — intrata ziemianina, procenta kapitalisty, zyski kupca, płaca urzę-

dników i prostego najemnika — wszelkie wydatki każdego członka narodu, wszelkie przyjemności, jakie w zamian za nie otrzymuje — postęp wreszcie nauk i sztuk pięknych — wzrastanie rozkoszy umysłowych i moralnych — udoskonalenie całego rodu ludzkiego: wszystko to urządzi się podług zasad, które objawia nam sama tylko Ekonomija Polityczna. Przyjaciół ludzkości, gorliwy o dobro swego kraju obywatel, czyż nie pragnie nauczyć się, jakie są podstawy i warunki rozwijania się rodu naszego, do jakiego stopnia urzeczywistnią się jego szlachetne życzenia o pomyślność ojczyzny? Czyliż wreszcie nauka, która tylko dobro ludzi ma na widoku, która się tyczy wszelkich stosunków człowieka, najmocniej nas nie zajmuje?

I przygotowawcze do niej wiadomości, równie są interesujące, jak główny jój przedmiot. Nie opiera się ona bowiem na oschłych rachubach — i owszem te to rachuby wielu wprowadziły w błąd, i od poświęcenia się jój, nie małą liczbę odstręczyły. Ekonomija Polityczna opiera się na poznaniu człowieka uważanego pojedynczo, i ludzi żyjących w społeczeństwie; do niej trzeba zgłębić naturę ludzką, trzeba poznać stan i położenie społeczeństw w różnych miejscach i czasach, ogarnąć wszystko, co mają dobrego i prawdziwego dziejopisowie i podróżujący, trzeba widzieć własnymi oczami, trzeba znać nie tylko jakie w którym kraju istnieją ustawy i insty-

tucyje, lecz jak są wykonywane, i jakie są ich skutki, trzeba nie tylko przeczytać urzędowe wykazy, lecz wybadać stan kraju, mieć wstęp do rodzinnego życia, ocenić stopień dobrobytu i niedostatku, oświaty i przesądów, cnót i wad ogółu ludu, i bez ustanku, zbliżać badania naukowe do codziennych postrzeżeń. Prawda, że takie badania mogą ciągnąć się bardzo długo, lecz ich nikt ani za oschłe poczytać nie może, ani też bezwątpienia wstępu do nich nie poweźmie: albowiem filozofia historyi i statystyki, jest ciągłym przygotowaniem do wyroku w sprawie najpiękniejszej, w sprawie najbliższych stosunków człowieka, w sprawie szczęścia rodu ludzkiego.

I potrzebaż teraz dowodzić, jakiego czynności umysłowej, jak ciągłego kształcenia naszych zdolności, wymaga ta nauka? Alboż sam rodzaj składających ją wiadomości, nie wskazuje już tego? Któż zaprzeczy, że i pod względem rozwinięcia władz umysłowych, pod względem utworzenia w nas ducha obserwacyjnego, pójsć może śmiało Ekonomia Polityczna w porównanie z najwznioslejszymi naukami? Ten to właśnie duch obserwacyjny, nadający ścisłość i dokładność wszelkim działaniom umysłu naszego, nigdzie bardziej tak oczywiście nie jest potrzebny, jak w Ekonomii Politycznej. Kto bowiem dążąc do prawdy, krętą i zwodniczą ścieżką przesądów i systemów, raz tylko przestanie na

jakiem ciemném i skrzywioném wyobrazeniu, nie oprze swych rozumowań na zasadach loiki i zdrowego rozsądku, nie będzie usiłował ściśle rozróżniać wypadków ogólnych od szczególnych, faktów pewnych od pogłosek gminu i przesadzonych zdań jakiego stronnictwa, ten nieomylnie z błędu w błąd wpadać będzie.

Lecz, jak ludzie nader długo i zdrowo żyli, nie znając ani budowy własnego ciała, ani tego boskiego pierwiastku który ich ożywia, tak i polityczne społeczeństwa istniały od wieków, i dążyły mniej więcej skutecznie ku szczęściu własnemu, nie znając wcale zasad pomyślności narodowej. Uczenni wieków starożytnych, nie wiem czy kiedy domyślali się przynajmniej, że są ukryte w przyrodzeniu te prawdy, których zbiór stanowi dziś naukę naszą. Nowożytni zaś, skoro ich odkryciem zajmować się poczeli, zwrócili całą uwagę na zgłębienie przyczyn bogactwa narodowego i zupełnie pominęli cywilizacyą. Dotąd jeszcze, mimo badawczego i filozoficznego ducha zeszłego wieku, Ekonomia Polityczna, jest tylko teorią bogactwa narodowego, pomieszaną z zasadami administracyi, które z niej wypływają.

W dzisiejszém zatem rzeczy położeniu, dziedzina Ekonomii Politycznej, z jednej strony jest niesłusznie ścieśnioną, z drugiej za obszerną. Ustanowić prawdziwe jój granice, przez dodanie teoryi

cywilizacyi i odłączenie zasad administracyi (jako przedmiotu polityki), jest moim zamiarem.

Nie te tylko mam pobudki do zaprowadzenia téj nowości w nauce naszej. Pierwiastki bogactwa i cywilizacyi, to mają wspólnego z sobą, że są *wartościami*, ztąd więc już stanowić muszą jeden przedmiot, a nauka praw, którym one ulegają, musi jedną całość stanowić. Z drugiey strony, tak *wewnętrzne stosunki* tych dwóch gatunków wartości, jak ich ciągle i wzajemne działanie na siebie, w żaden sposób nie pozwalają rozłączać ich w teoryi.

Spostrzedz więc można, że jak matematyka zajmująca się samą tylko miarą wielkości, tak i Ekonomija Polityczna, opiera się na abstrakcyi. Naprzód więc oddalić trzeba wszelką wąpliwość, objaśnić wszelką ciemność, otaczającą te abstrakcyjne wyobrażenia. To właśnie będzie przedmiotem następnych rozdziałów.

WYOBRAŻENIA OGÓLNE

O POCZĄTKU I ISTOCIE WARTOŚCI.

ROZDZIAŁ I.

Zdolności człowieka.

Człowiek sam jest twórcą wartości. Pobudki do tego działania, znajdzie ukryte w naturze własnej: aby je więc poznać, do jej tajników po objaśnienie udać się wypada.

Z przyrodzenia jest on istotą fizyczną, umysłową i moralną, pod każdym więc z tych względów, posiada pewne usposobienia; usposobienia te zowią się jego *zdolnościami*.

Człowieka zdolności fizyczne, składają się ze *zwierzęcych* i *technicznych*. Pierwsze polegają na przyrodzonym ruchu jego organów, drugie na przydatności tychże organów, do wykonywania rozmaitych zatrudnień mechanicznych. I tak możność trawienia, jest siłą zwierzęcą—możność użycia rąk

do zbierania i gotowania pokarmów, jest siłą techniczną.

Pod każdym z wymienionych względów, posiada już człowiek oczywistą wyższość nad zwierzętami; może bowiem łatwo znieść wszelki klimat, używać prawie wszystkich pokarmów, a cały jego organizm jest nierównie mocniejszy, niżeli u najtęższego zwierzęcia. A przytém jego zwykły chód i samo urządzenie palców u ręki, czynią go zdolnym do takich prac mechanicznych, jakich żadne zwierzę wykonać nie może.— Cóż dopiero mowa, ten drogi dar przyrodzenia, nie jestże jemu tylko właściwą, a której nie posiada żadna inna istota organiczna?

Pomiędzy zdolnościami *umysłowemi* człowieka, rozróżnić wypada władze *rozumowe* i *estetyczne*. Obiedwie zowiemy *pojęciem*; lecz pierwsze objawiają się przez użycie pamięci i rozumu, drugie przez działanie wspólne naszego czucia i wyobraźni. — Pierwszych przedmiotem prawda, świat rzeczywiście istnący; drugich piękność i ideał. Znajdują się zwierzęta, które je posiadają w pewnej części, lecz część ta jest tak mała i stopień jój doskonałości tak niski, że z władzami człowieka nie mogą iść w porównanie.

Zdolności moralne człowieka, są także zupełnie różne od usposobień, jakiemi natura obdarzyła zwierzęta. Towarzystwość, sumienie, chęć rozcią-

gnięcia swych stosunków do istot duchowych i nadprzyrodzonych, oraz tysiączne uczucia, które rodzą się razem z człowiekiem i na każdy czyn jego dzielny wpływ wywierają, są to zupełnie oddzielne zdolności naturalne. Lecz rozgatunkowanie ich, nie jest potrzebném do naszego celu. To tylko jest rzeczą niewątpliwą, że zwierzęta żadnej z nich nie posiadają, prócz jednej chęci do życia w gromadzie i to nie u wszystkich.

Te słów kilka już dostateczne dają nam wyobrażenia o rozległości i różnitości władz człowieka. Mogą nam także wytłumaczyć, dla czego to człowiek co do organizacyi ciała równy wielu zwierzętom, a co do organów zmysłowych niższy od niektórych, może nieskończenie prawie ulepszać swe przyrodzone zdolności, a zwierzęta zaś dochodzą pod tym względem do pewnej tylko i to bardzo szczupłej granicy. Przyczyną tego jest bezwątpienia ta okoliczność, że ukształcenie pojedynczego człowieka, przyczynia się zawsze do rozwinięcia całego rodu ludzkiego, a u innych zwierząt odosobnione tylko pozostaje.

Pomnieć tu jednak wypada, że zdolności człowieka, które w krótkości opisałem, są z początku tylko skłonnościami, że jedynie przez ciągłą czynność rozwinać się mogą; trzeba więc pewnej pobudki do tego, pewnej sprężyny; jakaż więc jest ta pobudka?

ROZDZIAŁ II.

Potrzeby człowieka.

Jest to w naturze naszój, że zdolni jesteśmy do przyjinowania wrażeń przyjemnych i przykrych, do uczucia *roskoszy* i *bólu*:— poszukujemy pierwszój, chronimy się drugiego, a ztąd pragniemy takich rzeczy, któreby były dla nas źródłem przyjemności, lub usunąć mogły nieprzyjemne wrażenia. Pożądanja takich rzeczy, zowią się naszymi *potrzebami*.

Potrzeby są *przyrodzone* lub *sztuczne*. Przyrodzone istnieją mimo wiedzy i zezwolenia naszego: sama *natura*, sama nasza budowa, tworzy je w nas i przymusza do ich zaspokajania, pod karą cierpień, a nawet śmierci. Potrzeb zaś sztucznych twórcą jest *uznanie*— ono to nas pobudza do myślenia o przyjemnościach wyższych nad konieczne potrzeby życia, i do ich poszukiwania. Przyzwyczajenie się do tych przyjemności, zamienia je znowu w istotne dla nas potrzeby.

Ten to bodziec porusza nasze wrodzone siły, i zniewala nas do ich rozwoju. Bez potrzeb nie byłoby działań, nie byłoby energii. Odejmiijmy tylko człowiekowi potrzeby sztuczne, a stanie się

prostém bydłeciem; odejmijmy mu naturalne, a zostanie się przy nim samo życie roślinne. Niemy zwierz, ma tylko przyrodzone potrzeby; ściągają się one do rzeczy niezbędnie potrzebnych dla zachowania jego bytu. Jakkolwiek, trudno jest często i tym przyrodzonym potrzebom zadość uczynić, gdyby jednak na nich tylko ograniczał się człowiek, udoskonalenie jego, zawarłoby się w tak szczupłych szrankach jak u zwierząt. Lecz dobroczynne przyrodzenie, obszerniejsze pole dla jego dążeń otworzyć chciało; uczyniło go więc daleko czulszym od zwierząt, na przyjemne i nieprzyjemne wrażenia. Jego chęci i niechęci, rozciągają się do większej liczby przedmiotów. Człowiek żyjący w stanie natury, skoro tylko znajdzie sposób zachowania swego bytu, już czyni jakiś wybór między środkami do tego celu służącymi. Chce on bowiem nietylko żyć, ale żyć przyjemnie. Ztąd każda potrzeba przyrodzona, rodzi w nim tysiące sztucznych. Niech wynajdzie dla siebie obfity i zdrowy pokarm, zaraz żąda aby tenże był przyjemnym dla jego smaku, wzroku i węchu.

Niech znajdzie cokolwiek do okrycia swego ciała, przeciwko przykrój porze i odmianom powietrza, starać się będzie zamienić je w ozdobne ubranie.

Jego ciasna budka, wkrótce staje się wygodném pomieszkaniem; broń, którą tylko dla swojej obro-

ny nosił, przyozdabia świecidłami; w chwilach wesołości, nie przestanie pewno na prostej rozmowie; harmonijnie układać będzie wyrazy swoje, i przyjemny dla ucha śpiew utworzy. Tak to, jakkolwiek i porównywać nie można zbytku mieszkańców wysp Kurylskich, ze zbytkiem zamożnego obywatela petersburskiego, zawsze jeden jest ich początek i jedna zasada, zawsze zbytek polega tylko na tém, co wyszukanie i wykwinność do potrzeb przyrodzonych dodać potrafią. Lecz nie tu jest koniec zabiegów człowieka. Niedługo czucie jego przepełni się rozkoszami zmysłowemi, następują *nudy*, ten to bodziec do nowych przedsięwzięć jakiego zwierzęta nie znają. Aby ich uniknąć, poświęcamy się wykształcaniu naszych władz umysłowych i moralnych. — Przestając zaś ciągle z podobnymi sobie i żyjąc w stosunkach z całą naturą, badamy pierwszych, zgłębiaamy drugą, i nieznacznie wyjaśnia się przed nami wspaniały widnokrąg praw świata fizycznego i moralnego. „Gdyby małpy, mówi Helweciusz, doznawały kiedy znudzenia, stałaby się bezwątpienia ludźmi”. Ten wyskok dowcipu, chociaż go dosłownie za prawdę uważać nie można, ma w sobie jakąś jój częśćkę.

Pamiętać jednak trzeba, że *nudy* wtenczas dopiero czuć się nam dają, gdyśmy już konieczne potrzeby przyrodzenia zaspokoili. Nie ma człowiek wolnej chwili na próżnowanie, dopóki o nich my-

śleć musi. Ztąd wynika, że tam jest kolebka nauk, tam pierwsze zarody badań umysłowych, gdzie łagodny klimat i inne okoliczności miejscowe, ułatwiają człowiekowi pracę na utrzymanie życia łożoną.

Wtenczas zaś, gdy już wstąpił na pole rozumowań, kiedy *ciekawość*, czyli chęć poznania tego co jest, wiedzie go, zachęconego zwłaszcza pierwiastkowem powodzeniem, coraz dalej, do krainy nowego życia, wtenczas to rozwijanie władz umysłowych, staje się dla niego nową niezbędną potrzebą.

Jest jeszcze inna różnica, między człowiekiem a zwierzęciem. Zwierze czuje tylko terażniejsze cierpienia i przyjemności: — człowiek zaś myśli o przyszłości; jego *przezorność* usuwa to wszystko, coby mogło kiedykolwiek sprawić mu jaką przykrość, przygotowuje mu przyszłe rozkosze. Z téj to władzy przeczuwania wrażeń przyjemnych i nieprzyjemnych, (co jest połączonym wypadkiem rozumu i imaginacyi), powstaje w człowieku *chęć polepszenia swego bytu*, która lubo nie jest gwałtowną, najdzielniej jednak wpływa na całe rozwinięcie się jego natury:— poczyną się ona w człowieku razem z pierwszym przeświadczeniem się o własnym bycie, z pierwszym działaniem umysłu, a jakiegokolwiek jest dalsze jego położenie, nigdy go nie odstępuje aż do samego grobu. I najpo-

teżniejszy i najbogatszy, słowem najszczęśliwszy z ludzi i najuboższy, najmniej mający wolności a najwięcej cierpień, zarówno ją pielęgnują w duszy. Bez téj żądzy i jéj towarzyszki nadziei, dla obu życie byłoby nieznośném.

Otóż więc taka jest siła, nadająca ruch całej istocie człowieka. Żądza szczęścia jest pobudką i sternikiem wszelkich jego działań; — inne chęci w niéj się zawierają. Ona jest tém w świecie moralnym, czém prawo ciężenia w świecie fizycznym, to jest przyczyną ogólnego ruchu. Żadna więc potęga ludzka, nie zdoła jéj w nas zniszczyć, lubo często skuteczność jéj działania wstrzymuje.

Poznaliśmy, że potrzeby pochodzące z możliwości odbierania wrażeń przyjemnych i nieprzyjemnych, są jedynemi dla nas pobudkami do pracy, że one nadają człowiekowi energią w działaniach, one go czynią przezornym i zmuszają do rozwijania wszystkich jego zdolności: jedno tu jeszcze wypada zrobić nader ważne postrzeżenie, iż rozwinięcie stopniowe tych potrzeb, w społeczności tylko nastąpić może. Człowiek oddzielnie żyjący, musi czuć bezwątpienia wszystkie naturalne potrzeby przyrodzenia, może nawet doznawać i sztucznych; lecz te ostatnie w pożyciu tylko społeczném rozwinać potrafi ¹⁾. Otóż warunek ten zawsze

¹⁾ Rozwinięcie potrzeb człowieka, zależy jeszcze od

spełnić się musi, a to z następujących powodów. Potrzeby przyrodzone ludzi, są daleko obszerniejsze od potrzeb jakie posiadają zwierzęta — ztąd więc towarzystwo sobie podobnych, musi być nierównie niezbędniejszem dla człowieka, jak dla zwierząt. Dzieciństwo, czyli ten stan, w którym istota żyjąca nie może się obejść bez cudzego wsparcia, jest bez porównania krótsze pomiędzy zwierzętami; a jak się tylko skończy, zaraz zwierze staje się tworem zupełnie niezawisłym od innego, mogącym utrzymać swój byt, bez jego pomocy, a ztąd może prowadzić życie odosobnione. Lecz dzieciństwo człowieka trwa nader długo i wymaga ciągłej pieczy około siebie. W tej to niedołężności, towarzyszącej początkowemu życiu naszemu, umieściło już dla nas przyrodzenie pierwsze pobudki i zasady życia społecznego; bo cóż jest początkiem wszelkich państw i rządów, jeżeli nie życie patryarchalne? Lecz nietylko w dzieciństwie potrzebujem pomocy bliźniego, w całym naszym życiu daleko więcej niż zwierzęta wystawieni jesteśmy na cierpienia moralne i fizyczne; zmartwienia, choroby, starość i tysiączne wreszcie nadzwyczajne przypadki, stają się przyczyną, iż ciągle musimy potrzebować pomocy ze strony pod-

innych okoliczności, o których powiemy na swoim miejscu; lecz i te tylko w społeczności zachodzić mogą.

bnych nam ludzi. Choćby więc ciągle przyzwyczajenie do życia familijnego, nie uczyniło z nas było istot towarzyskich, same przyrodzone potrzeby, zrobiłyby nas niemi.

Stan więc społeczny, wypływa z saméj natury człowieka, i urojeniem jest utrzymywać, że ludzie musieli żyć kiedyś oddzielnie i osobno, jak zwierzęta. Otóż, skoro tylko utworzy się społeczność ludzka, powstają w nas i potrzeby sztuczne, a ich stopniowe przeznaczenie, już granic nie ma.

Prawda, że każdy członek społeczeństwa, ponieważ ma oddzielną i sobie tylko właściwą naturę, posiada więc oddzielne i sobie tylko właściwe potrzeby sztuczne; lecz z drugiej strony, ponieważ te potrzeby zasadzają się na wspólnej nam wszystkim naturze, wszyscy więc zdolni jesteśmy do ich uczucia; — a że nic tak łatwo się nie udziela, jak potrzeby sztuczne, potrzeby zatem każdego w szczególności człowieka, stają się wkrótce potrzebami całego społeczeństwa.

ROZDZIAŁ III.

Wartość rzeczy.

Ponieważ człowiek doznaje potrzeb, musi więc szukać *rzeczy*, któremiby mógł im zadość uczynić. Znajdującą się w rzeczach zdolność zaspakajania potrzeb naszych, zwiemy ich *użytecznością*.

Użyteczność rzeczy, sama się poznać nie daje: trzeba ją w nich odkrywać — to zaś należy do działań umysłu. Prawda, że instynkt, probowanie, traf, zastępują go niekiedy; ale, prócz pierwszego z nich, na który przy dążeniu do utrzymania życia spuścić się można, są one fałszywemi przewodnikami, jeżeli nasz rozum ich nie wspiera.

Rozum więc daje nam poznać stosunki zachodzące między użytecznością rzeczy, a potrzebami naszymi: i to stanowi jedno z najgłówniejszych cech naszego rodu.

Zwierzęta bowiem mają w tym celu jedynie instynkt: nieomylnym on jest przewodnikiem: lecz jak wspomnieliśmy, wtenczas tylko im służy, gdy idzie o zachowanie bytu.

Sąd rozumu naszego, przyznający rzeczom użyteczność, stanowi ich *wartość*, i czyni je *mają-*

tkiem ¹⁾. Nie dość jest, aby rzecz jaka istniała, albo mogła być użyteczną, trzeba, żeby człowiek uznał jęj użyteczność. — Z tego wypływa ten ważny wniosek, że wartość nie pochodzi od przyczyny istnienia rzeczy, lecz od zdania tych, którzy ją do swych potrzeb stosują. Każda bowiem rzecz wartość posiadająca, istnieje w skutku działań przyrodzenia lub pracy człowieka — i użyteczność jęj z tych tylko dwóch przyczyn pochodzić może: czyliż jednak ztąd wniesć można, że każde dzieło przyrodzenia lub pracy ma wartość?

Aby więc powstała wartość, trzeba zbiegu następných trzech okoliczności: 1) aby człowiek uczuł i miał wyobrażenie jakiej potrzeby; 2) aby istniała rzecz mogąca zaspokoić tę potrzebę; 3) żeby umysł człowieka uznał jęj użyteczność. Czémże

¹⁾ Prawda ta, nie jest bezwątpienia nową, lecz jęj dotąd jasno i gruntownie nie rozwinięto i nie dowiedziono. Oparł na nięj Kondyllak cały swój system, lecz dzieło, w którym ją umieścił („Handel i Rząd co do wzajemnych stosunków, uważane”) tak mało zajmuje, że nie może ściągnąć uwagi oświeconego czytelnika, a przy zastosowaniu, zapomina się o jęj zasadzie. Umieścił ją także i Garnier w swęj przemowie do tłómaczenia Smitha, a nawet z całą ścisłością i zapalem ją poparł; z milczenia jednak, jakie ciągle zachowuje względem przeciwnego zdania Smitha, wniesć można, że to był tylko pomysł chwilowy, z którego ten pisarz żadnych wniosków nie wyprowadził.

więc jest wartość? Wartość, jest to względna użyteczność rzeczy, uznana przez osoby, które ich używają na zaspokojenie potrzeb swoich.

Używanie to, zowie się *konsumpcją* czyli zużyciem. Zużywać rzecz jaką, jest to zaspokajać nią potrzeby. Łatwo więc pojąć można, dla czego w języku ekonomii politycznej, wszyscy ludzie są konsumentami, i dla czego mówimy, że domy, metale, książki, pomniki, równie się zużywają jak jednodzienny obiad. Wyraz ten, zastosować się jeszcze daje i do rzeczy nie podpadających pod zmysły nasze: można zużywać pracę, wiadomości, talenta. Na pierwsze wejrzenie, zdaje się to być niewłaściwie powiedzianém; lecz zastanówmy się, a poznamy, że jest to istotne znaczenie wyrazów: używać, zużywać, konsumować. Drugą tu jeszcze zrobmy, co do użycia, uwagę, że rzecz użyteczna, jak tylko się dostanie w ręce konsumenta, który nią zaspokoja swe potrzeby, tém samym już dopełniła swego przeznaczenia.

Rzeczy używalne, już to mogą być pośrednio użyte na zaspokajanie naszych potrzeb, np. zboże na pokarm, nauka kształcąca i rozwijająca umysł i serce nasze, już to mogą służyć do *wydawania* innych wartości, jako to: zboże użyte do siejby, lub nauka udzielana innym osobom. W ostatnim przypadku, zużycie jest produkcyjne czyli płodne: często bywa ono płodne i w pierwszym przypadku;

i tak: jeżeli zboże służy za pokarm pracowitemu robotnikowi, jest bezwątpienia równie płodnie skonsumowane, jak to, którego używamy do siewu. A zatem takie tylko zużycie jest *niepłodném*, które w żaden sposób nie przyczynia się do powstania nowój wartości.

Zużycie dalej, jest albo *niszczącym*, albo téż nie: niszczenie zaś jest, już to *powolne* już *szybkie*, a to stosownie do natury rzeczy i ich użycia.

Są takie rodzaje użycia, które nie niszczą przedmiotu, a nawet go nie uszkadzają, jako to: doznana przyjemność uczuć moralnych, pięknego widoku, pięknego klimatu, rostopne nareszcie używanie płodności ziemi.

Znajdują się zaś inne znowu rodzaje zużycia, które nie niszczą wprawdzie bezpośrednio swych przedmiotów, lecz ciągle mniej więcej stan ich pogorszają.

Do tego gatunku należy używanie dyamentów, mieszkań, naczyń i narzędzi, serwisów stołowych, książek, płodów rzeźby i malarstwa, odzieży, wołów i koni, narzędzi rzemieślniczych, machin itp. Niektórych można przez wieki ciągle używać, inne niszczą się w krótkim czasie. To co tracą przez używanie, jest *umniejszeniem* ich wartości.

Są wreszcie i takie rodzaje użycia, przez które przedmiot bezpośrednio się niszczy. Tu należy zużywanie pokarmów, świec, tabaki, drew do pa-

lenia, materyałów prochowych, fajerwerków itp. I do tego to jedynie gatunku użycia, najczęściej przywiązujemy znaczenie wyrazu zużycie, skonsu-
mowanie.

Widzieliśmy wprawdzie, że wartość nie jestto własność stała i w przyrodzeniu jakiej rzeczy ukryta, że ona tylko od naszego sądu zależy. — W języku jednak naukowym, rzeczy, których użyteczność uznano, nazywamy wartością. Jak bowiem zwiemy często naszymi potrzebami, rzeczy, których potrzebę czujemy, tak można oznaczyć przez wyraz *wartość* i rzeczy, którym wartość przyznajemy. A więc *rzeczy użyteczne, przedmioty do zużycia służące, dobra, wartości*, są to wszystko wyrazy zupełnie jednoznaczne.

ROZDZIAŁ IV.

Źródła wartości.

Przekonałiśmy się, że wartość powstaje wskutku istnienia *potrzeb* w człowieku, a *użyteczności* w rzeczach, i że odkrycie stosunku między temi dwoma pierwiastkami, należy do *człowieka*. — Z prawdy tej wynika wiele bardzo wniosków, zajmijmy się więc jeszcze jej rozwinięciem.

Naprzód, wypada nam zrobić tę uwagę, że sąd o przedmiotach, jest u większej części ludzi zdolnością bardzo niedoskonałą; że aby się rozwinał, trzeba usilnej pracy i zbiegu wielu przyjaznych okoliczności. Jeżeli zaś tak jest, więc i sąd, który człowiek wydaje o użyteczności rzeczy, ani jest jednakowy, ani nieomylny — jednem słowem, jest tylko uznaniem. Uznanie to, nie jest wypadkiem działań samego rozumu, ale wszystkich prawie władz człowieka umysłowych i moralnych. Człowiek jako istota czuła, stara się zmniejszyć swe cierpienia, a pomnożyć przyjemności; jako istota myśląca, zakłada sobie pewne cele, zastanawia się nad stosownemi do ich dopięcia środkami. Z jednej strony, władze umysłowe nie byłyby czynne bez żądzy dobrego bytu; — z drugiej, taż chęć

polepszenia swego stanu, byłaby niepewną i bezskuteczną, gdybyśmy nie mieli władzy pojmowania i sądzenia o przedmiotach nas zajmujących. Im więc bardziej te władze człowieka się rozwiną i udoskonalą, tém on więcej uczuwa potrzeb, tém lepiej może sądzić o rzeczach zaspokoić je mogących. Ta to mnogość potrzeb, które zaspokajać pragniemy i możemy, stanowi bogactwo i cywilizacją narodów ¹⁾).

Uważmy dalej, że tylko potrzeby przyrodzone są koniecznym wypadkiem naszej natury — potrzeb zaś sztucznych źródłem jest samo uznanie ²⁾. Mało jest takich potrzeb nam wrodzonych, mało téż rzeczy przez nich nabywa dla nas wartości; lecz potrzeby sztuczne z rozwijaniem się naszych władz umysłowych i moralnych, nieskończenie się mnożą i dają wartość nader znacznej liczbie przedmiotów. Największa więc liczba rzeczy, ztąd tylko

¹⁾ Starożytni filozofowie i moralisci, wcale inaczej w tym względzie myśleli. *Si quem volueris esse divitem, solum Seneki, non est quod augeas divitias, sed minuas cupiditates.* (Jeżeli chcesz zrobić kogo bogatym, nie pomnażaj jego bogactw, zmniejsz raczej potrzeby). Gdyby ludy trzymały się tego zdania, to już oddawna byłibyśmy pogrążeni w nędzy i barbarzyństwie; żylibyśmy w stanie niemych bydła; utracilibyśmy wszystko cokolwiek uszlachetnia naszą naturę.

²⁾ Zobaczyc tu wypada Rozdział 2 str. 58.

posiada wartość, że zaspokaja potrzeby przez uznanie nasze utworzone.

Lecz wartość nie jest wrodzoną rzeczą własnością, zależy ona od naszego uznania. Jeżeli sądziemy, że rzecz jaka przyda się do pewnego pożądanego przez nas użycia, sąd ten stanowi dopiero jej wartość. Uznanie więc, jest zawsze źródłem wartości.

Nawet i rzeczy pierwszej potrzeby z tegoż samego źródła swą wartość otrzymują. Prawda, że one zaspokajają potrzeby powstałe w nas niezależnie od uznania, lecz zdanie nasze o użyteczności tych rzeczy względem rzeczonych potrzeb, od naszego sądu zupełnie zależy. Pożywienie np. jest to potrzeba nie będąca dziełem naszego uznania, lecz skoro ten a nie inny pokarm sobie obieram, jemu przyznaję możliwość zaspokojenia rzeczonej potrzeby, więc wartość jego zależy od mego sądu.

Jeżeli więc uznanie jest tak powszechnym źródłem wartości, oczywiście więc wypada, że nader małej liczbie rzeczy można przyznać wartość bezwzględną. Wartość taka, może być tylko przymiotem rzeczy zaspokajających potrzeby przyrodzone, i to wyłącznie. Lecz jakże ich jest szczupła ilość; wszak i mleko macierzyńskie, jedyny na popózór środek utrzymania życia niemowlęcia, nie jest dla niego koniecznym i jedynym pokarmem. Rozum wynalazł w jego miejsce inne pożywienie.

Samo więc tylko podobno powietrze, światło, ziemia i woda, zdają się mieć przymiot wyłącznej dla nas użyteczności. O nich to jedynie można wyrzec: że posiadają wartość bezwzględną i niezależną wcale od uznania naszego.

Zważać tu jednak wypada, że każda rzecz zaspokajająca potrzebę nam wrodzoną, może nabyć chwilowo wartości bezwzględnej, to jest kiedy sama tylko wyłącznie tę potrzebę zaspokoić może. I tak, nikt bezwątpienia nie przyzna wartości bezwzględnej zbożu: to bowiem swą własność pożywną, dzieli z wieloma innymi pokarmami. Jednakże w kraju w którym życie mieszkańców głównie zależy na tym roślinnym pokarmie, ta część rocznego zbioru zboża nabywa bezwzględnej wartości, której nie można zastąpić innym pożywieniem: bo w takim przypadku uznanie nasze nie może czynić żadnego wyboru.

Jeżeli zatem uznanie jest źródłem wartości, ponieważ samo jest nader *zmienne*, i wartość więc zmienną być może. Uznanie zaś zmieniać się może co do naszych potrzeb i co do *użyteczności* rzeczy, któremi je zaspokajamy.

Nie może wprawdzie uznanie nasze w niczem zmieniać potrzeb nam wrodzonych, lecz one same przez się nie są wszędzie i zawsze jednakowe. Samo tylko pożywienie jest powszechną żyjących na ziemi istot potrzebą, a jakże rozmaicie i w rozma-

tych miejscach czuć się daje. W krajach umiarkowanych, utrzymanie człowieka wymaga daleko mniej i daleko lżejszego pożywienia, jak w krajach zimnych. I inne potrzeby wrodzone, równie są miejscowemi. Są takie okolice, gdzie zupełnie obejść się można bez odzieży, mieszkań i opału; są znowu takie, gdzie przedmioty te są tak niezbędne dla zachowania bytu, jak żywność.

Jeżeli więc potrzeby wrodzone tak dalece są rozmaite, jakże więc zmienny być musi i sąd nasz o rzeczach mogących je zaspokajać. Jakaż to między narodami panuje różnaitość, w główném nawet ich pożywieniu! Na Północy, jest niém żyto; w południowej Europie, pszenica; w Chinach ryż; w innych okolicach Azji maniok i kukurydza; na wyspach Oceanu spokojnego, chlebowego drzewa owoce. Pospólstwo rosyjskie żywi się najwięcej pokarmami roślinnemi; Anglik mięsem; Indyjanie brzydzą się wszelkim mięsnym pokarmem; Kamczadale jedzą same ryby.

Nie dość na tém, że uznanie względem użyteczności rzeczy zaspokajających przyrodzone człowieka potrzeby, jest rozmaite w różnych krajach, zmienia się nadto i w jednym kraju, w rozmaitych epokach. Naród od wieków przyzwyczajony do używania pewnego pokarmu, może go zmienić, jeśli się dowie o innym nierównie zdrowszym, pożywniejszym, i do wydania łatwiejszym. Gdyby kiedy-

kolwiek w Indjach rozszerzył się chrześcjanizm lub religija Machometa, pewnoby Indyanie nie pogardzali potrawami mięsnemi. Postępy rolnictwa w Kamczatce, zmieniają bezwątpienia sposób życia jój mieszkańców, i oni zamiast ryb, używać będą chleba i mięsa. W Europie, uprawa kukurudzy i kartofli, uczyniła dziś zboże mniej niezbędném pożywieniem, i jedynie trudność przechowania kartofli, sprawia, że nie mogą zastąpić zboża i stać się głównym pokarmem Europejczyków.

Co się zaś dotyczy rzeczy, potrzeby sztuczne zaspokajających, zbyteczném byłoby dowodzić, że wartość ich jest zmienną, ponieważ same te potrzeby z uznania jedynie pochodzą.

ROZDZIAŁ V.

Początek zamiany.

Dotąd uważaliśmy wartości, bez względu na *własność*; dołączmy do nich i tę okoliczność, wystawmy sobie, że one są w mocy pewnej liczby osób mogących się przy ich posiadaniu utrzymać, a zupełnie z innej strony je poznamy.

Kiedy bowiem ludzie żyją w społeczeństwie, i każdy z nich szuka sposobów do zaspokojenia swych potrzeb, zdarzy się, bezwątpienia nader często, że jeden przyzna użyteczność rzeczy posiadanej przez innego. Jeżeli zaś ten posiadacz, nie jest zaraz gotów oddać jej na pierwsze zażądanie, jeżeli także wartość jej przyznaje, jakimieżby środkami można tej wartości od niego nabyć? W hordzie np. dzikich, jeden z nich odkrywa jakiś rodzaj farby, upiększa nią swoją twarz. Ta ozdoba podnieca zazdrość jego towarzyszków, i każdy natychmiast uczuje potrzebę malowania swjej twarzy podobnie; lecz tę farbę ma tylko sam jej wynalazca: jakże tu od niego choć jej cząstkę dostać?

W podobnym przypadku, dla nabycia tego co już się znajduje w czyjśm posiadaniu, są tylko trzy

sposoby, jako to: *gwalt* ¹⁾, *prośba* i *zamiana*. — *Gwalt* jest nader rzadko używanym sposobem nabycia. Czyliż bowiem każdy jest najsilniejszym, najprzebieglejszym? a choćby i był taki w chwili wyrządzania gwałtu, alboż może się spodziewać że zawsze nim pozostanie i nie trzebaż mu będzie ciągle obawiać się odwetu? Okoliczność ta, wstrzymuje człowieka posiadającego roztropność, od czynu, któryby mu bezwątpienia więcej cierpień jak przyjemności zrządził. Prócz tego, wrodzone uczucie prawości i nieprawości, wielu ludziom ani pomyśleć dozwala o czynach, któreby toż uczucie naruszyć mogły, i im więcej się ono rozwija, tém mniej bezwątpienia gwałtów wydarzać się będzie. Nareszcie środek ten, tém jest trudniejszy, im więcej towarzystwo ku własnemu udoskonaleniu się posunęło. A nawet w początkach społeczeństw, jakkolwiek ludzie byli barbarzyńcami, jakkolwiek mało oświeconymi, prędko jednak bezwątpienia poznali, że niedozwolenie gwałtów, wzajemne zapewnienie własności, jest wspólnym wszystkich interesem.

Prośba jest sposobem nabycia cudzej wartości, nierównie skuteczniejszym i używają jej nawet

¹⁾ Pod tym wyrazem rozumieć należy wszelki krok nieprawdy, służący do nabycia obcej rzeczy, jak np. na-
paść, łupiestwo, rozbój, kradzież i t. p.

zwierzęta. Jeśli nie są w stanie gwałtem czego dostać, starają się zjednać sobie przychyłność tego do kogo się udają. Szczenie łąsi się swęj matce; pies przymila się swemu panu przy obiedzie i tysiącami sposobów jego oko na siebie ściagnąć usiłuje, aby otrzymał pożywienie. Ilez to razy i człowiek podobnych czynów nie przedsiębierze; wszakże, nie mając innego sposobu, pochlebia lub świadczy służalcze przysługi temu, od którego coś dostać zamierza. Lecz rzeczą jest niewątpliwą, że i ten środek nie zawsze dopina swego celu; wreszcie, postępy społeczeństwa, czynią go co raz to bardziej niedostatecznym. W ucywilizowanym bowiem narodzie, tak dalece się już potrzeby nasze pomnożyły, że niepodobną, daremną i najbardziej upodlającą byłoby rzeczą, prośb tych używać dla nabycia i przez nie zaspokajać nasze potrzeby. Żebrak jedynie ośmiela się bydz zawisłym od dobroczynności innych; lecz i on bynajmniej nie zależy od dobroczynności wszystkich osób, jego potrzeby zaspokajających, ale od tych tylko, którzy mu jałmużny udzielają. Pieniądze, jakie w darze dostaje, stawiają go w tém położeniu, że obejść się może bez łaski rzeźnika, piekarza, a jeżeli ci nie chcieliby mu dać darmo mięsa i chleba, to od nich kupić może. Sama więc tylko *zanniana* pozostaje, jako najprędszy, najpewniejszy i w każdym razie wykonać się mogący środek nabycia takiej warto-

ści, której nie posiadamy, lub której zrobić sami nie potrafimy. Im zaś stosunki społeczne bardziej się rozwijają, tem potrzeby nasze są liczniejsze, i tem mniej możemy je sami tylko zaspokajać. W każdej więc prawie chwili, potrzebujemy w tym względzie pomocy drugiego, a że napróżno byłoby spuszczać się na jego łaskę, lepiej więc przemówić do jego interesu własnego. To właśnie czyni ten kto chce się z kim na co zamieniać: żądanie jego jest takie: „*Daj mnie to czego ja potrzebuję, a ja ci dam to, czego tobie potrzeba*”. Nie z łaski rzeźnika, winiarza i piekarza, spodziewamy się jeść obiad, lecz z tego przekonania, że oni ciągle dbają o swój interes. Nie udajemy się więc o pomoc do ich ludzkości, lecz do ich egoizmu; nie mówimy im o naszych potrzebach, lecz o ich własnej korzyści.

Łatwo tu już spostrzedz można, że jak tylko ludzie zgromadzą się w społeczeństwa, jak tylko *wejdą w posiadanie rzeczy rozmaitych i mogących być zamienionemi*, powstaje zaraz i zamiana. Okoliczność ostatnia jest konieczną dla jęj powstania, gdyby bowiem nikt nie posiadał wyłącznie jakiej wartości, lub gdyby wszyscy posiadali jednakowe rzeczy, albo nareszcie, gdyby rzeczy te nie mogły być przedmiotem zamiany, jakżeby ona wtenczas istnieć mogła? Warunek więc zamiany, o którym poprzednio wspomniałem, składa się z trzech innych, które należy roztrząsać:

1) Pierwszym warunkiem zamiany jest *własność*. Rzecz nie należąca do nikogo, nie może stać się przedmiotem zamiany. Prawda, że nie wszystkie rzeczy mogą być wyłączną własnością. I tak: powietrze, światło słoneczne, nigdy nie należą do nikogo w szczególności. Lecz te rzeczy które mogą stać się czyjąś własnością, stały się już niemi oddawna we wszystkich towarzystwach ucivilizowanych; jeżeli więc ich nie posiadamy i utworzyć ich sobie sami nie potrafimy, nie masz innego sposobu ich nabycia, tylko zamiana.

2) Zamiana wymaga następnie, aby rzeczy te *mogły z rąk do rąk przechodzić*: są bowiem takie wartości, których innym nie można ustąpić, np. władze nasze umysłowe i moralne. I ze wszystkich znanych nam rzeczy, same tylko *wartości materialne* i *pracę człowieka*, można sobie nawzajem ustępować; zamiana więc do nich się tylko ogranicza. Wartości materialne składają się: 1) z ziemi i płodów trzech królestw przyrodzenia; 2) z dzieł człowieka, jakie z tamtych płodów utworzył. Często i sam człowiek bywa zamiany przedmiotem; lecz nauka nasza, nie może go uważać z téj strony; byłoby to pomieszaniem przyczyny i skutku, twórcy rozmaitych dzieł, z jego tworam. Rzeczy te, których posiadanie do innych przejść może, zowią się *zamiennemi*.

3) Nie dość jest nakoniec dla uskutecznienia zamiany, aby istniały rzeczy zamienne, trzeba nadto, aby one były *rozmaite*. Gdyby praca pojedynczego człowieka wystarczała do zaspokojenia jego potrzeb, gdyby każda ziemia wszystkie potrzebne płody wydawała, wtenczas, ponieważ każdy posiadałby to co mu jest potrzebne, zamiana istnąćby nie mogła. Lecz inaczej 'chciało przyrodzenie. Przywiązało ono bogactwo i cywilizacyą naszą do zamiany i uczyniło ją tym sposobem konieczną i niezbędną dla społeczeństw ludzkich. — Rozmaitość władz i przymiotów człowieka, sprawia to, że rozmaitej przedsiębierzemy zatrudnienia; rozmaitość sił płodnych ziemi, jest przyczyną rozmaitości jój płodów. I jak tylko potrzeby sztuczne obudzą się w człowieku, zaraz, żaden kraj, żaden jego mieszkaniec, nie może sobie sam wystarczyć w zaspokojaniu potrzeb; wszyscy odnoszą się nawzajem jedni do drugich, wszyscy muszą wykonywać zamianę. Uwydatnimy tę konieczną potrzebę, przez głębszy rozbiór jój przyczyn.

Jakkolwiek wiele jest wspólnych nam wszystkim przymiotów, które różnią nas od innych istot i czynią z ludzi oddzielny w przyrodzeniu gatunek i rodzaj, to jednak nie usuwa nieskończonej pomiędzy nimi rozmaitości. Jak niepodobną prawie jest rzeczą, znaleźć dwóch przynajmniej ludzi, co do fizyonomii, chodu, figury, zupełnie sobie

podobnych, tak równie próżnoby było szukać dwóch takich, którzyby mieli jednakowe wszystkie władze i siły, jednakowo ich używali. Ztąd wynika, że nieskończona różnorodność musi panować nie tylko w potrzebach sztucznych człowieka, ale i w środkach, jakich do ich zaspokojenia używa.

Prawda, że pomiędzy ludźmi społeczeństwo składającymi, potrzeby wymyślone przez jednego, natychmiast wszystkim uczuwać się dadzą ¹⁾; lecz chociaż każdy jest zdolny przyswoić sobie potrzeby innych, nie jest jednak zarówno zdolny one zaspokoić. W hordzie łowieckiej, wszyscy pewno czują potrzebę ubicia zwierzyny, ugotowania jej, zrobienia sobie strzały, wystawienia chaty i t. d.; lecz nie wszyscy jednakową mają zdolność i zręczność do ścigania zwierzyny, przyprawienia go na pokarm, wyrobienia narzędzi łowieckich, lub wybudowania sobie mieszkań.

Jakiż więc jest sposób dogodzenia wszystkim życzeniom? o to *zamiana*. Zręczny zatem w łowieniu, dostarcza zwierzyny tym, którzy mu ją za to w zamianę przyprawia, dostarczą strzał, wybudują albo naprawią chatę. Ten, który najlepiej potrafi gotować, dla wszystkich przyrządza pożywienie

¹⁾ Obacz Rozdział II k.

nie, a w zamian dostaje zwierzynę, mieszkanie i t. p. A tak, ponieważ każdy przedsięwzięcie pracę najstosowniejszą do jego zdolności i ponieważ wszyscy przywiązują pewną wartość do jego zatrudnień, powstaje więc wzajemna zamiana pracy, lepiej wykonywanej przez jednego, za pracę, którą znów inny zręczniejsz odbywa.

Tym więc sposobem, *rozmaitość zdolności człowieka*, staje się przyczyną wzajemnej między ludźmi *zamiany* rzeczy i zatrudnień; lecz mogłaby przyczyniać się do tego wypadku, gdyby ludzie nie byli zdolni do uczucia potrzeb sztucznych? Bynajmniej. Wszak widzimy, że u wielu zwierząt jednego rodzaju, jednego nawet gatunku, daleko jest większa różnorodność pierwotnych przymiotów i usposobień, aniżeli u ludzi (nie zważając jeszcze na ich wychowanie i nałogi, jako później dopiero nabyte). Bezpośrednio z przyrodzenia pochodzące przymioty filozofa, nie są pewnie i o połowę tak różne od przymiotów prostego tragarza, ile się różnią między sobą jednego gatunku zwierzęta, np. psy: jakże to różnym jest brytan od charta, chart od bonończyka, bonończyk od pudła, i t. d.! Jednak te rozmaite odmiany w zwierzętach, najmniejszej im nie przynoszą korzyści. Brytan nie potrafi do swojej siły dodać jakichkolwiek korzyści z lekkości charta, przebiegłości wyżła i pojętności pudła, bo też nie czuje tej potrzeby. Prawda,

że zwierzęta mówić nie potrafią; jednak mogłyby, mimo tego, korzystać wzajemnie z swych wspólnych zdolności, i nawzajem mieniać się na rozmaite zatrudnienia. Czemuż jednak tego nigdy nie czynią? Oto dla tego, że osobiste każdego przyrody i siły, do zaspokojenia osobistych potrzeb przyrodzonych, są dostatecznymi. Gdyby owa zamiana potrzebna była dla zachowania i rozwinięcia ich życia, pewnoby mądre przyrodzenie wlało w nie i jój potrzebę, a instynkt zastąpiłby im tę władzę, której my używamy do wyboru środka, to jest rozum ¹⁾.

Im więcej pomysłność towarzyska czyni postępów, tém więcej zdolności i nabyte usposobienia ludzi, stają się rozmaitszemi. Bogactwo, nałogi, wychowanie, nieskończenie prawie różnemi czynią tych, których pierwotne zdolności, zupełnie jednakowe były. Lecz i to rozwinięcie niektórych ludzi, z bogactwa, wychowania i trybu życia pochodzące, mogłoby nastąpić bez zamiany? Bez niej każdyby musiał zaspokajać swe konieczne potrzeby, jednakowe byłyby wszystkich i chęci i czyny; nigdyby więc miejsca nie miała ta' różnaitość majątków i zatrudnień, która wytwarza różnaitość

¹⁾ W tém właśnie położeniu są niektóre z nich rodzaje, żyjące w społeczności, jako to: bobry, pszczoły, mrówki i t. d.

zdolności i usposobień nabytych. Tak więc zamiana, która zdawała się początkowo być jedynie skutkiem różnaitości przymiotów ludzkich, staje się następnie jęj przyczyną. Im zamiana staje się powszechniejszą, tém bardziej każdy ograniczyć się może do bardziej szczegółowych i jednej tylko potrzebie odpowiadających zatrudnień, gdyż inne zdoła przez zamianę zaspokoić; a im bardziej pojedynczém tylko zatrudnieniem zajęty będzie, tém lepiej je rozwinąć i udoskonalić potrafi.

Jak różnaitość przyrodzonych usposobień człowieka, staje się przyczyną zamiany zatrudnień tych, które z usposobień powstały, tak podobnie i różnaitość przyrodzonych własności ziemi, staje się przyczyną zamiany płodów, jakie pierwotne jęj siły, już to same przez się, już kierowane przez człowieka wydają. Każdy kraj, każda okolica, ma pewne płody, albo zupełnie sobie właściwe, albo w pewnym odmiennym od innych gatunku. I tak, cała prawie Europa wydaje len, zawsze jednak roślina ta w Białej Rusi i we Włoszech produkowana, jest najlepszą; wiele krajów wydaje miedź, lecz miedź szwedzka, japońska, zawsze jest najdoskonalszą. Podobnież wina, cukier, kawa, korzenie do przypraw i t. d. z pewnych tylko okolic pochodzą. A im bardziej pomnażają się sztuczne potrzeby, tém bardziej człowiek nie przestaje na płodach swęj okolicy, lecz w innych strefach i kra-

jach, szuka środków do ich zaspokojenia. Z tej to różnaitości pŁodów naszej ziemi, pochodzi, że odlegŁe narody z rŁwną łatwoścŁą i chęcią zamieniają swe pŁody, jak mieszkańcy jednej prowincyi. Jeżeli zaś dwie rŁżne krainy, albo okolice, wydają rozmaite pŁody natury, nie sposób, aby i zdolności i zatrudnienia ich mieszkańców, zupełnie były jednakowe; powstaje więc i wzrasta między niemi zamiana, nie tylko z przyczyny różnaitości pŁodów natury, lecz i pŁodów pracy, jakich obiedwie dostarczają ¹⁾.

Otóż wyŁłomaczyŁem poczŁtek zamiany, pozostaje mi jeszcze powiedzieć sŁów kilka o mechanizmie, przez ktŁry się uskutecznia i o terminologii, przyjętej dla lepszego pojęcia.

KażdŁ zamianę poprzedza musi *ofiarowanie* i *żądanie* przedmiotów zamiennych. Ofiaruje się rzecz do zamiany, jeśli się oświadcza chęć zbycia

¹⁾ Smith poczŁtek zamiany naznacza we wrodzonej u nas skŁonności do handlu, jakiej zwierzęta nie posiadają. Nie wchodzi on w to, czy ona jest bezpośrednim naszej organizacyi i siŁy żywotnej wypŁywem, czyli teź dalszym wypadkiem użycia rozumu i mowy (*Wealth of Nations* v. 1 p. 20). Mniemam, że moje rozwiązanie tego zadania, jest własciwsze, a jeżeliby zupełnie było uznane, wtenczas podział pracy, nie byłby przyczyną, lecz skutkiem zamiany, przynajmniej w początkach.

jój tym sposobem; żąda się zaś rzeczy wtenczas, gdy objawiamy naszą chęć nabycia jój przez zamianę. Ponieważ do każdej czynności zamiany, wchodzi dwa przedmioty zamienne, wypada ztąd, że każdego z zamieniających, można uważać jako *ofiarującego* i jako *żądanego*. Rzeczy przeznaczone do zamiany, zowią się *towarami*.

Współbieganie jest wtenczas, gdy w jedném miejscu wielu się znajduje ofiarujących i wielu żądających jednego towaru. Współbieganie więc może zachodzić tak między ofiarującemi, jak między żądającemi. Ponieważ zaś każdy z ofiarujących, pewną ilość towaru do zamiany ofiaruje, każdy zaś z żądających, pragnie nabyć pewną ich ilość, oczywisty więc wniosek, że *ofiarowanie towaru*, jest to *przedstawiona do zbycia jego ilość*, razem z *ilością ofiarujących uważana*, a *żądanie towaru*, jest to ilość jego *żądana*, *lecz równie połączona ze względem na ilość żądających* ¹⁾.

Miejsce, w którém żądanie i ofiarowanie nawzajem się spotykają, zowie się *targowiskiem*; wszędzie

1) Większa część pisarzy Ekonomii Politycznej, wyobrażenie ofiarowania i żądania, ściesnia tylko do samych ilości ofiarowanych i żądanych; lecz niedostateczność tego wyobrażenia, jest oczywistą — zupełnie bowiem wyłącza współbieganie, które równie dzielnie wpływa na cenę bieżącą towarów, jak sama ich ilość.

więc być może targ na jaki towar, gdzie tylko ten-
że można zamienić, czyli gdzie zachodzi jego *od-
byt*. Towary wystawione na zbycie lub nabycie,
znajdują się w *obiegu* czyli w *cyrkulacyi*.

Otóż są niezbędne wiadomości o mechanizmie
i terminologii zamiany. W miarę postępu w naszej
nauce, nabierzemy ściślejszego o nich wyobraże-
nia, i wielu nowych równie dla nas ważnych w tym
względzie wiadomości.

ROZDZIAŁ VI.

Wartość bezpośrednia i pośrednia. — Wartość zamienna.

Przy wprowadzeniu zamiany, rzeczy użyteczne czyli wartości, dwojako nam służyć mogą: raz *bezpośrednio*, gdy ich na zaspokojenie naszych potrzeb używamy; drugi raz *pośrednio*, gdy za nie przez zamianę nabywamy innych. Ztąd też użyteczność i wartość rzeczy, jest albo bezpośrednia, albo pośrednia.

Wtenczas rzecz jaka ma *wartość bezpośrednią*, gdy ją posiadacz na swój użytek obraca, czyli gdy ją konsumuje. I taką jedynie wartość, dotąd mieliśmy na względzie.

Jeżeli zaś ją przeznacza na zamianę, natenczas rzecz ta nabywa dla niego *wartości pośredniej*, która to wartość stosuje się naturalnie do tej znów wartości bezpośredniej, jaką właściciel przywiązuje do rzeczy w zamian sobie ofiarowanych. Dzikie łowiec zabija tyle zwierzyny, że nie może jej wszystkiej użyć za pokarm przed jej zepsuciem: gdyby więc nie miał sposobu zamienienia części przewyższającej jego potrzeby osobiste, nie przywiązywałby do niej żadnej wartości, gdyżby mu do niczego

nie była użyteczna; lecz drugi łowiec wyrobił więcej strzał nad własną potrzebę, i życzy je sobie właśnie wymieniać za żywność; tamten więc przywiązuje zaraz pośrednią wartość do swęj zwierzyny, a to stosowną do tęg, jaką przyznaje swoim strzałom.

Takie rzeczy, które można za inne zamieniać, posiadają *wartość zamienną*. Łatwo tu spostrzedz, że wartość ta nie zależy bynajmniej od ofiarującego, lecz od żądającego. Próżnoby jaki księgarz chciał sprzedawać książki, w takiej wsi w której nikt czytać nie umie; nie będą one tam miały żadnej wartości zamiennęj, bo ich tam nikt nie żąda.

A zatem wartość zamienna, zależy jedynie od żądania; aby zaś rzecz jaka była żądana, trzeba aby jęg przyznano wartość bezpośrednią, któż bowiem kupi rzecz nieużyteczną? Prawda, że często-kroć ludzie żądają takich rzeczy, do których nie przywiązują żadnej wartości bezpośredniej; lecz ci ludzie są tylko żądającemi pośrednio; są to *kupcy*, którzy rzeczy tęg nie żądają właściwie dla siebie, ale dla takich, którzy jęg przypisują wartość bezpośrednią. Zdarza się więc, że nie umiejący czytać, a ztąd nie żądający książek, kupować je będą, lecz tylko dla tego, żeby je odprzedał potrzebującym.

Przekonać się tu można, że wartość bezpośrednia, może istnieć bez wartości zamiennęj, lecz ta

druga opiera się koniecznie na pierwszej. Ztąd wynika, że wartość zamienna każdej rzeczy, ani co do stopnia, ani co do trwania, nie rozciąga się nigdy nad obręb jęj bezpośredniej wartości. Skoro tylko używający jakiej rzeczy, przestają jęj przypisywać wartość bezpośrednią, znika jęj wartość zamienna.

W poprzedzającym nakoniec rozdziale, widzieliśmy, że tylko pracę ludzką i rzeczy materyjalne, można nawzajem zamieniać; one więc tylko same posiadać mogą wartość zamienną, one jedynie mogą być towarami.

ROZDZIAŁ VII.

Wyobrażenie ogólne ceny.

Osoby zamieniające swe towary, muszą zawsze porównywać ich wartość zamienną, muszą ugodzić się na ilość towaru, jaką jedna drugiej ma ustąpić. I tak kupcy Rossyjscy, zamieniając z Chińczykami sukno za herbatę, nie dość na tém, aby powiedzieli, że chcą te płody nawzajem między sobą zamienić, muszą jeszcze ułożyć się, jaką ilość sukna dać trzeba za herbatę i nawzajem.

Te to wzajemne oznaczenie ilości, stanowi *cenę*. Jeżeli np. kupcy z Kiachty umówią się, że cztery funty herbaty mają dostać za każdy arszyn sukna, oczywiście więc ta ilość sukna stanowi cenę herbaty, a ilość herbaty nawzajem stanowi cenę sukna. Cena więc jakiego towaru, nie może być inaczej wyrażona, tylko przez cenę téj rzeczy, za którą jest wymieniany. I jak tylko cena jednego towaru podnosi się, zaraz cena drugiego, który za tanten był wymieniany, spadać musi. Jeżeli np. cena sukna ze względu na herbatę wyższą się staje, cena więc herbaty względem sukna, musi być niższą.

Czémże przeto cena różni się od wartości za-

miennój? Oto tém, że ona jest tylko ściślejszém oznaczeniem téj wartości. Jeżeli herbata i sukno mogą być, już to nawzajem, już to za inne towary zamieniane, więc już posiadają wartość zamienną. Lecz gdy w zamianie dają pewną ilość sukna za pewną ilość herbaty — wtenczas dopiero oznaczony jest *stopień* wartości zamiennój, jaką nawzajem kupcy przyznają swym towarom, i ten stopień zowie się *ceną*.

Lecz jest i inna różnica ceny, od wartości zamiennój. Przekonaliśmy się, że wartość zamienna zależy jedynie od żądania towaru: — inaczej zaś rzecz się ma co do ceny; zależy ona tak od żądania, jak od ofiarowania, to jest, wzajemnie się ustanawia przez jedno i drugie.

Gdyby cena od żądania tylko zależała, byłaby wówczas dowolną; lecz ponieważ jest połączonym wypadkiem i stopy ofiarowania i stopy żądania, ma więc pewną stałą podstawę, do której dąży i od której nigdy nie może się oddalić na długo, bo zaraz ustałoby ofiarowanie towaru.

Tą podstawą są *koszta produkcyi*, to jest ta ilość wartości, którą trzeba najprzód wyłożyć, aby towar i wykończonym i na targ dostawionym został. Koszta te stanowią *cenę konieczną* towaru, jaką mu naznaczać musi sam jego producent ¹⁾. To jest gdy

¹⁾ Smith nazwał tę cenę *naturalną*, przymiotnik ten

towar na targ zostaje wystawiony, producent nie może go taniiej nad tę cenę sprzedać, bez narażenia się na oczywistą stratę, i jeżeli jest zmuszonym do tego, to już go więcej produkować nie będzie: bo jest to prawda nie zachwiana, że nikt się produkcją tego zajmować nie chce, co mu więcej przynosi straty jak korzyści.

Pojąwszy już, co jest cena konieczna, możemy sobie teraz jeszcze ściślejsze zrobić wyobrażenie o znajomych nam wyrazach: *żądanie* i *targ*. Spostrzegamy, że towar wtenczas dopiero jest właściwie żądanym, gdy jest ofiarowana za niego wartość równająca się cenie jego koniecznej, że targ na towar tam właściwie zachodzi, gdzie się znajdują żądający, którzy za niego ofiarują cenę jego konieczną. Ponieważ zaś cena konieczna jest rozmaita, podług rozmaitych okoliczności miejsca i czasu, wynika więc ztąd, że z pomiędzy dwóch jednako-wy towar ofiarujących, ten znajdzie więcej na niego odbytu, a tém samém targ jego będzie obszerniejszy, który może go ustąpić za mniejszą cenę konieczną, bo więcej będzie miał nabywców.

Gdyby ofiarowanie towaru ciągle odpowiadało żądaniu, wtenczasby wszystkie towary zamieniane

nie jest jój właściwym, nie więc ściśle nie oznacza. Przyjąłem wyrażenie Sismondego: zupełnie bowiem to oznacza, co oznaczać powinno.

były za cenę konieczną; lecz równowaga taka długo utrzymać się nie może, choćby ją nawet kiedykolwiek przypadek ustanowił. Z jednej strony ciągle się zmienia żądanie towaru, stosownie do ilości i rozmaitych potrzeb konsumentów; z drugiej i ofiarowanie podlega podobnym zmianom. Cóż więc ztąd nastąpić powinno? oto, że cena towaru jest wypadkiem ciągłej utarczki, między ofiarującymi go a żądającymi. Każda z tych stron ma przeciwne cele, nie uważa na stratę drugiej, ale szuka jedynie własnego dobra; wtenczas więc tylko obiedwie pogodzić się mogą, kiedy różnicę w cenie podzielią stosunkowo do sił swoich. Tym właśnie sposobem ustanowiona cena, zowie się *ceną towaru bieżącą* czyli *targową* ¹⁾.

Ofiarowanie i żądanie, mogą powiększać się i zmniejszać tak, że stosunek między nimi jednakowy; mogą także ulegać tym zmianom w przeciwnym kierunku. Trzeba więc odróżnić *rozciągłość* jaką mieć mogą, od *właściwej im siły*. I tak pod

¹⁾ Towary tylko jednostajnie i stale żądane, posiadają cenę targową. Towar nie żądany ciągle, ma tylko cenę przypadkową i dowolną, o jakiej nie może być mowa przy badaniu praw, od których zależy cena. Jeżeli mówić będziemy o cenie, bez żadnego dodatku do tego wyrazu, rozumieć przeto zawsze należy cenę targową, nie zaś konieczną.

względem rozciągłości, żądanie i ofiarowanie może być *wielkie* lub *małe*; pod względem zaś siły, może być *mocne* lub *słabe*. Jeżeli żądanie jest wielkie lub małe, takimże samém będzie żądanie, to ofiarowanie musi być mocne.

Pod względem więc obszerności, czy byłaby większą czy też mniejszą, ofiarowanie lub żądanie zawsze pozostaje w równowadze, a ztąd *cena targowa* towaru, równać się będzie *cenie* jego *koniecznej*. Lecz kiedy np. żądanie staje się mocnem lub słabem, natychmiast do jednej utarczki, jaka już zachodzi między ofiarującymi a żądającymi, dołącza się druga, już to między samemi ofiarującymi, chcącymi się pozbyć swego towaru, przez co jego cena się zniża, już między żądającymi, chcącymi go nabyć, co jego cenę podwyższać musi. Mocne więc żądanie, jest przyczyną współubiegania między żądającymi, słabe między ofiarującymi. Widzimy więc, że siła każdej z tych stron, jest zawsze w stosunku odwrotnym z liczbą jej członków i z ich potrzebą zamiany. Liczba ta bowiem powiększa współubieganie między temi, którzy mają ten sam interes, a potrzeba zmusza ich do tém prędszego dokonania targu.

Żądanie mocne, jest znakiem tego, że ilość towaru żądana jest większa, aniżeli ofiarowanie, a ztąd, że osoby istotnie żądające (to jest chcące nabyć towar za jego cenę konieczną), nie mogą

być wszystkie w niego zaopatrzone. Jak więc tylko spostrzegają lub dorozumiewają się niedostatku towaru, powstaje między nimi współubieganie o jego nabycie. Najbogatsi z nich, lub ci, którzy go najgwałtowniej potrzebują, ofiarują za niego cenę wyższą. Z drugiej strony, ofiarujący, spostrzegłszy, że powiększa się współubieganie do ich towaru, wyżej go także cenić zaczynają. Tym tedy sposobem, *cena targowa* podnosi się nad *konieczną*, w miarę wielkości tego niedostatku, albo w miarę zamożności oraz potrzeb nabywców. Podobny niedostatek w ofiarowaniu towaru, staje się przyczyną tém większego współubiegania, im gwałtowniejszą potrzebę ten towar zaspokaja, i im równiejsze są majątki współubiegających: ztąd pochodzą tak nadzwyczaj wysokie ceny żywności, w czasie oblężenia jakiego miasta, lub głodu w okolicy.

Żądanie słabe, jest znakiem że ilość ofiarowana, jest większą aniżeli żądana; a ztąd, że towar nie może być wszystek zbyty, chcącym go nabyć za cenę konieczną. Pewna więc jego część, musi być sprzedana tym, którzy chcą go nabyć za niższą cenę; niska zaś cena, za jaką tej części dostać można, wpływać musi i na zniżenie ceny wszystkiego tego towaru. Takim przeto sposobem *cena targowa*, staje się niższą od *koniecznej*, a to o tyle, o ile ta przewyżka ofiarowanego towaru, staje się więcej lub mniej przyczyną większego współubie-

gania między ofiarującymi, i im gwałtowniejszą mają potrzebę pozbycia swego towaru. I tak przewyżka ta staje się przyczyną większego współubiegania między ofiarującymi, im towar jest mniej trwały: większe będzie przy zamianie pomarańczy, a mniejsze, gdy idzie o zbycie żelaza.

A zatem cena ulega temu powszechnemu i niezachwianemu prawu, że podwyższa się, gdy jest żądanie mocniejsze od ofiarowania; zniża się zaś, gdy znów ofiarowanie jest wyższe od żądania.

Jeżeli ofiarowanie równa się żądaniu, równowaga ta zerwana być może: 1) albo przez podwyższone żądanie, albo przez mniejsze ofiarowanie, albo przez obie te przyczyny razem, i wtenczas cena targowa się powiększa; 2) przez niższe żądanie, a podwyższone ofiarowanie, lub przez obie te okoliczności i wtenczas cena targowa spada.

Kiedy zerwie się równowaga między ofiarowaniem a żądaniem, przez te wypadki, może ją przywrócić zmiana stosunków. I tak, jeżeli żądanie podnosi się lub spada aż do wyrównania ofiarowaniu, lub jeżeli ofiarowanie podobnie się podwyższa lub zniża, to znowu nastanie równowaga.

Zmiana w ofiarowaniu lub w żądaniu, nie staje się przyczyną zmiany w cenie, jeżeli w obudwu jest jednakowa. Cena bieżąca zależy jedynie od stosunku tych dwóch okoliczności; jeżeli stosunek pozostaje ten sam, też sama będzie i cena. Ztąd

wynika, że częstokroć bywa w obiegu niezmierna ilość jakiego towaru, a cena jego nie spada, gdyż żądanie jest wtedy niezmierne.

Jakkolwiek rozmaite zachodzić mogą zmiany ceny targowej, ciągle jednak w skutku działania samej natury rzeczy, dążą one do zrównania się z ceną konieczną: jeżeli bowiem jest od niej niższą, to się zaraz zmniejsza ofiarowanie; jeżeli zaś wyższą, to się znowu toż ofiarowanie powiększa: a w skutku tego, zawsze nastaje rzeczona równowaga. Jeżeli zepsuje się ten porządek rzeczy, jest to skutek *monopolu*, to jest przywileju, który ograniczając współubieganie między ofiarującymi, niektórym tylko z pomiędzy nich sprzyja, ze szkodą wszystkich innych żądających. Jeżeli bowiem ofiarowanie tak jest ograniczone, że nie ma współubiegania się między ofiarującymi, ci zatem, którzy mają przywilój produkowania lub dostarczania na targ jakiego płodu, starają się, aby go dostawić w małej ilości; ztąd zaś żądanie ciągle jest wyższem do ofiarowania i równowaga nigdy nastać nie może. Cena przeto monopoliczna, jest zawsze, ile tylko można najwyższą. Zobaczym następnie, że monopol bywa często skutkiem samych praw przyrodzenia, lecz daleko częściej pochodzi on z błędnych instytucyi ludzkich.

Przewyżka ceny targowej nad konieczną, czyli to co ofiarujący dostanie więcej, jak go produkcyja

kosztowała, stanowi jego *korzyść*. Przewyżka zaś ceny koniecznej nad targową, czyli to, co mniej ofiarujący dostaje niż koszt produkcji wynoszą, jest jego *stratą*.

Ważną tu jest nareszcie rzeczą, dodać, że wszystkie te rzeczy, które można zamieniać, czyli które są towarami, można także i *pożyczać*. Cena rzeczy pożyczanych, składa się także z ceny koniecznej i targowej, i podług tych samych praw się ustanawia, od których zależy cena rzeczy zamienionych.

ROZDZIAŁ VIII.

Wspólna miara wartości zamiennych.

Na początku poprzedzającego rozdziału, przekonaliśmy się, że przy zamianie dwóch jakich towarów, każdy z nich jest miarą wartości dla drugiego. W przykładzie więc jakiśmy podali, że w Kiachcie za jeden arszyn sukna, wymieniają cztery funty herbaty, sukno jest miarą wartości zamienną herbaty, a herbata miarą wartości sukna. Gdyby tam cena jednego z tych towarów na zawsze jednakową względem drugiego pozostała, czyliż nie mówiliby zarówno tamtejsi kupcy, że arszyn sukna wart cztery funty herbaty, a pud herbaty wart dziesięć arszynów sukna?

Bezwątpienia; lecz w społeczeństwie, w którym się już rozwinęły stosunki zamienne, konieczną jest dla zamieniających rzecz, nietylko posiadać wyobrażenie wartości jakiego towaru względem jednego, lecz także względem wszystkich innych. Rosyjski np. kupiec w Kiachcie, potrzebuje wiedzieć, nietylko to ile za arszyn sukna dostanie herbaty, lecz także ile za niego nabyć można porcelany, rumbarbarum, tuszu, papieru, nankinu itp. Podobna wiadomość jest równie niezbędną i dla

kupca chińskiego. Jeżeli zaś pierwszy z nich nigdy nie mieniał sukna na powyżej przytoczone towary, nie będzie mógł nabyć innym sposobem wyobrażenia o ich wartości względem sukna; jak tylko za pomocą takiej rzeczy, która i za te towary i za sukno zamieniana już była. Przypuśćmy np. że za arszyn sukna, dają zwyczajnie 15 funtów miedzi, za tę zaś ilość miedzi, można dostać sztukę nankinu; cena więc téj miedzi, byłaby w tym razie względem tych towarów, wyrazem porównawczym, za pomocą którego wzajemnieby się one ocenić mogły, i łatwo by wniesć można było, że za arszyn sukna dostać można sztukę nankinu.

Podobne postępowanie w dochodzeniu wartości rzeczy zamiennych, tyle oczywiście wymaga wyrazów porównania, ile jest towarów w obiegu, i każdy towar niemieniany za dwa jakie towary, lecz tylko za jeden, nie mógłby być tym wyrazem porównawczym.

Trudność ta zmusiła prawie wszystkie narody, do przyjęcia czegoś za wspólny wyraz porównawczy dla wszystkich towarów: — podobnie jak trzeba koniecznie sprowadzić ułamki do wspólnego mianownika, aby poznać ich wzajemną ważność. Wyraz porównawczy, może być nawet idealnym, jak też są mało ucywilizowane narody, które właśnie taki u siebie posiadają. Mówią o jednym narodzie Negrów (Mandigos), który handluje piaskiem zło-

tym z Arabami, że zaprowadził u siebie zmysłowy wyraz porównania wszelkich zamienianych przez siebie wartości: wszystkie towary mierzą oni podług jakiejś skali fikcyjnej, której cząstki zowią *makutami*. I tak powiadają, że ten towar wart trzy makuty, ten pięć makutów, ten dziesięć. A jednak nikt nigdy nie miał w rękę, ani nawet nie widział tych makutów; jest to słowo zupełnie abstrakcyjne, i nie oznacza żadnego przedmiotu zmysłowego. Nie jest to ani moneta, ani coś do niej podobnego, bo tam nie zamienia się żaden towar za 2, 3, lub 4 makuty, lecz za inny, też samą liczbę tych makutów wartujący. Cóż to jest więc? Jest to tylko wspólny dla wszystkich wartości wyraz porównania, i to jedynie myślny ¹⁾.

Choćby można ustanawiać podobnie ceny to-

¹⁾ Nie trzeba tu mieszać tych makutów, z monetą idealną niektórych krajów Europejskich. Ta ostatnia bowiem składa się co do wartości z pewnych wartości materialnych; inaczéj zaś rzecz się ma co do makutów. I tak: rubel przed epoką Piotra W. był monetą tylko idealną, lecz kopiejki, z których się on składał, istniały rzeczywiście. Nie był to więc wyraz porównawczy, równie imaginacyjny jak makuty, była to raczéj pewna ilość kopiejek wyrazem tym oznaczona. Zamiast tylko powiedzenia *sto kopiejek*, mówiono *rubel*. Toż samo rzecz można o liwrze turkońskim, o funcie szterlingu, o piastrze hiszpańskim i w ogólności o wszelkich naszych monetach idealnych.

warów, wszystkie jednak narody ucywilizowane, przyjęły w tym celu rzecz zmysłową, pewien *to-war*. I podobny środek tę ma właściwą sobie korzyść, że nietylko dostarcza w zamianie wyrazu porównania między dwoma rzeczami, lecz i miary ich wartości, bo ten pewien towar ma sam przez się wartość. I nie trudnym był tu wybór. Ponieważ miarą wartości taki tylko towar być może, którego wartość jest, ile możliwości najniższej zmiany, wybierać więc na nią trzeba było rzecz mającą wartość najtrwalszą co do czasu i najjednostajniejszą we wszystkich krajach: a rzeczą tą są tylko *drogie kruszce*, złoto i srebro.

Prawda, że cena tych towarów, nie jest ani we wszystkich wiekach zupełnie jednakowa, ani we wszystkich krajach zupełnie jednostajna; — ponieważ jednak w rozmaitych czasach i miejscach, najmniej z pomiędzy innych towarów ulega odmianom, dotąd więc słusznie są przyjęte za powszechną miarę wartości, i dogodniejszej nad nie nie odkryto.

ROZDZIAŁ IX.

Powszechna rękojmia wartości zamien- nych. — Pieniądze.

Jakkolwiek znaczne są korzyści z wprowadzenia spólnej miary wszelkich wartości zamiennych, bardzo jednak wiele wydarzyć się może niedogodności w odbywaniu zamiany. Dajmy, że ktoś posiada jakiego towaru więcej nad własną potrzebę, a drugiemu nie dostaje go właśnie. Pierwszy ma chęć pozbycia się swęj pozostałości, drugi usilnie pragnie ją dostać. Lecz jeżeli ostatni, nie ma właśnie takiego towaru, jaki znowu tamtemu byłby użyteczny, zamiana między nimi nie nastąpi. — Szewc np. udaje się do piekarza, w celu nabycia chleba, i ofiaruje mu buty; lecz piekarz nie potrzebuje obuwia, i pragnie nabyć odzienia. Aby więc dostać sukni, udaje się z swym chlebem do krawca, ten znowu nie chleba, ale mięsa potrzebuje, i tak ciągnąć się może bez końca, szereg przeszkód zamianę tamujących.

Trudności, jakie ztąd powstały, dawno już podały myśl *pożyczania* takich rzeczy, których przez

zamianę nabyć od innych nie możemy. Lecz w początkach społeczeństwa, nie znano jeszcze kredytu; nikt bezwątpienia nie chciał pożyczać drugiemu jakiegokolwiek towaru, nie dostawszy od niego na zapewnienie odebrania swęj własności, jakiej *równowartości*, jakiej *rękojmi*, którąby dłużnik złożył u niego, i nie miał prawa żądać jej zwrotu, dopóki nie zwróci pożyczonego towaru.

Każdy towar może służyć za taką rękojmię; lecz najdogodniejszymi w tym celu są takie rzeczy, których wartość ile możności jest najnniej zmienną, które się łatwo z miejsca na miejsce przewozić dadzą, które nie ulegają zepsuciu, i które nareszcie można, bez zmniejszenia ogólnej ich wartości, dzielić na drobne cząstki, aby wyrównywały wartości rzeczy pożyczonęj. Gdyby więc jaki towar łączył w sobie te wszystkie przymioty, byłby niewątpliwie najdogodniejszą rękojmią, wszyscyby ją przyjmować byli gotowi, wszyscyby ją dawali. — W drogich kruszcach, znajdują się jedynie, ile nam wiadomo, te wyliczone przymioty; kogóż więc to zadziwi, że one stały się powszechną wartości pożyczonych rękojmią?

Jak tylko zaś jaka rzecz służy za *powszechną* w pożyczce *rękojmię*, przestaje nią być, i zamienia się w towar *powszechnie żądany*; już on się nie zostawia na czas dla pewności rzeczy pożyczonych, lecz zamienia się za inne towary.

Każdy jest przekonany, że za niego dostanie wszelkiego potrzebnego sobie, a równego mu co do wartości towaru; chętnie go więc przyjmuje w zamian za rzecz przez siebie posiadaną. Rękojmia ta, a raczej towar powszechnie żądany, jest przydatnym dla pojedynczego człowieka, bo wszyscy go za taki poczytują; jest przydatny dla wszystkich, dla tego właśnie, że jest pożądanym dla każdego pojedynczego.

A zatem złoto i srebro czyni dwojaką usługę w zamianie; raz jako spólna miara wartości, drugi raz jako rękojmia, a raczej towar powszechnie żądany; wtenczas zaś, kiedy obie te czynności odbywa, zowie się monetą czyli pieniądzem. Zdaje się jednak, że pierwsza z pomienionych usług, była właściwem jego przeznaczeniem, do drugiej zaś z czasem dopiero użyte zostało. Nie jest to domniemanie dowolne, ale prawda na doświadczeniu oparta. Potrzeba bowiem przyjęcia spólnej miary, wartości, jest daleko bardziej naglącą, jak potrzeba wprowadzenia pewnego towaru, powszechnie żadanego. Wszak widzieliśmy, że u Negrów (Mandigos) wynalazek makutów, poprzedził używanie monety.

W handlu Rosyi z Chinami, dla wszystkich towarów naznaczają cenę podług ich równowartości w pieniądzach, mieniają jednak towar za towar. Podobnie na jarmarku lipskim, księgarze zamie-

niąją nawzajem między sobą książki, lecz wartość ich oznaczają wprzód pieniędzmi. — Słowem, w każdym prawie narodzie ucywilizowanym, corocznie odbywa się mnóstwo zamian rzeczy za rzecz, bezużycia żadnego towaru pośredniego, powszechnie żądanego, lecz w żadnej z nich nie można się pewno obejść bez wspólnej miary wartości.

Skoro zaś przyzwyczajono się wartość wszystkiego oznaczać podług pieniędzy, wszystko wymieniać za pieniądze, i zamianę także z nowej strony uważać poczęto. Odróżniono zamianę towaru za towar, od zamiany towaru za pieniądze: pierwsza znana jest pod nazwaniem *właściwej zamiany*, czyli *zamiany rzeczy za rzecz*; drugą zowieśmy *kupnem* i *sprzedażą*. Lecz kupno i sprzedaż, jest właściwie tylko połową zamiany, cała zamiana przez drugie dopiero kupno i sprzedaż dokonana zostaje. Zamieniając np. wino za płótno, robimy zamianę rzeczy za rzecz; lecz potrzebując płótna, jeżeli sprzedamy wino za pieniądze, to dopiero skutecznymy połowę właściwej zamiany, bo znowu pieniądze trzeba zamienić za płótno.

Każda zamiana rzeczy za pieniądze, składa się z *kupna* i *sprzedaży*. Sprzedającym jest ten, który ustępuje jakiego towaru, a kupującym ten, który go nabywa, czyli za niego płaci. W zamianie rzeczy za rzecz, obadwa z zamieniających, zarówno i ofiarują i żądają; w zamianie rzeczy za pieniądze,

czyli w kupnie i sprzedaży, sam sprzedający uważany jest za ofiarującego, a żądającym, jest tylko kupujący.

Wiele narodów ucywilizowanych, prócz monety kruszcowej, zaczęło używać papierów kredytowych, w celu zastąpienia nimi pieniędzy, tak jak te są tylko zastępcami towarów. Papiery te, pod nazwaniem *biletów bankowych* objęte, rozmaita posiadają wartość, raz wyższą, drugi raz niższą, stosownie do warunków, pod jakimi są wypuszczone i stosownie do wypełnienia tychże warunków, tak dalece, że mogą nie mieć i żadnej. Z tego powodu, wcale nie mogą służyć za wspólną miarę wartości, ani za powszechną rękojmię, chociaż z innych względów, są nader wygodnym narzędziem cyrkulacyi, a to dla łatwości, z jaką je można przemieszczać z miejsca na miejsce, przesyłać choćby w najdalsze okolice. Z tego względu, rosyjskie asygnaty, są daleko wygodniejsze od monety kruszcowej; lecz z wszelkich innych okoliczności, są od niej daleko niższe. Nie są one ani tak pewną jak ona rękojmią, ani tak słuszną miarą wartości. A nadto, gdy idzie o porównanie wartości z różnych miejsc i czasów, nie można ich użyć za wyraz porównawczy, bo wartość ich co chwila prawie się zmienia. Z tej to przyczyny, ilekolwiek razy w dziele niniejszym, wyrażać będę jaką sumę w monecie ros-

syjskiej, zawsze do tego użyję pieniędzy *kruszcowych*. Pamiętajmyż więc na to ostrzeżenie, bo przypomnienie jego, częstoby mieszało nasze wyobrażenia, i złego rozumienia rzeczy stawało się przyczyną ¹⁾.

1) Wszystkie wiadomości potrzebne do obeznania się z monetą Rosyjską w 10-u tablicach zebrałem, do nich więc raz na zawsze odsyłam czytelnika. Tablice te znajdują się na końcu ostatniego tomu, obejmującego przypisy do tego dzieła.

ROZDZIAŁ X.

Rozgatunkowanie wartości.—Majątki zewnętrzne (Biens internes). — Bogactwo. — Majątki wewnętrzne (Biens externes).— Cywilizacya.

Dla oznaczenia rzeczy, którym ludzie przyznali użyteczność, używaliśmy dotąd ogólnego wyrazu *wartość*, albo *dobra*; lecz teraz wypada już zgłębić naturę tych rzeczy, i rozgatunkować je podług właściwych im przymiotów.

Najważniejsze rozróżnienie, jakie przedewszystkiem postrzegamy między niemi, jest to, że niektóre z nich, mogą stać się własnością człowieka, inne zaś z natury swój nie mogą. Pierwsze są przedmiotem Ekonomii Politycznej, drugie żadnych nie dostarczają wniosków, godnych uwagi statysty.

Z tych wartości, które mogą stać się naszą własnością, jedne są *materyalne*, to jest, składające się z rzeczy zewnątrz nas istnących, drugie *niematerialne*, i te nie podpadają pod nasze zmysły, stanowią jedynie naszą własność moralną i są częstką nas samych. Dwa te gatunki wartości, można rozróżnić, nazwawszy jedne MAJĄTKIEM albo MIENIEM ZEWNĘTRZNYM, drugie MAJĄTKIEM czyli MIENIEM WEWNĘTRZNYM; pierwsze pospolicie zowiemy

BOGACTWEM, na drugie nie mamy osobnego wyrażenia.

Cóż więc rozumieć należy pod wyrazem *bogactwo*? oto wszystkie materyalne płody przyrodzenia i pracy, którym przyznajemy jakąś użyteczność, i które mogą stać się naszą własnością. Można je podzielić na bogactwa dostarczające dla nas *pożywienia*, służące za *odzież*, stanowiące nasze mieszkania, i składające wszelkiego rodzaju *sprzęty*, — Osobny ich gatunek składa się ze *środków produkcji*, jako to z gruntów, zabudowań gospodarskich, z gmachów fabrycznych, warsztatów, magazynów, środków transportu, narzędzi rzemieślniczych itp.

Bogactwa każdego z wyliczonych dopiero gatunków, są albo surowe, albo już w rozmaitym stopniu przerobione. A więc tak zboże w ziarnie, mąka, jak i chleb, są zarówno bogactwami, służącymi nam za *pożywienie*; wełna na owcy, wełna czesana, gremplowana, przędzona, nici z niej wyrobione, sukno, ubiory, należą zarówno do bogactw, służących nam do *odzieży*.

Bogactwa surowe, są niekiedy dziełem samego przyrodzenia; lecz do wydania przerobionych, konieczne przyczynić się musi praca wsparta przez naturę. Drzewo dzikie, i to które człowiek zaszczeplił i hoduje, obadwa są bogactwami; chociaż pierwsze jest samorodnym płodem a drugie płodem pracy wspartej przez naturę. Lecz, aby drzewo

usposobić do jakiegokolwiek użytku, trzeba koniecznie pracy.

Pod nazwaniem *majątku wewnętrznego*, rozumieć będziemy wszystkie plody niematerialne przyrodzenia i pracy, którym przyznamy pewną użyteczność i które mogą stanowić własność moralną człowieka. Można ich naznaczyć tyle gatunków, ile jest pojedynczych władz człowieka, i tak pod oddziaływaniem *majątków fizycznych*, rozumieć będziemy: zdrowie, czerstwość, zręczność, sztuki mechaniczne i t. d.; pod oddziaływaniem *majątków umysłowych*, obejmujemy: rozum, oświatę, gust, umiejętności, sztuki piękne i t. d.; do *majątków moralnych*, policzymy: społeczność, uczucia moralne i religijne, wolność, własność.

Wszystkie zaś te gatunki majątków wewnętrznych, służyć mogą jako środki produkcji.

Do każdego z tych gatunków należą tak dary samego przyrodzenia, jak i owoce usiłowań człowieka. I tak zdolności przyrodzone są płodem samego przyrodzenia; zdolności zaś nabyte, są płodem, po większej części, naszej pracy.

Spostrzedz tu już możemy, że jako źródłem wartości jest *uznanie*, tak źródłem rzeczy posiadających też wartość jest natura i praca. Te więc, dwa główne działacze, są nieskończenie dla człowieka użyteczne, a zatem posiadają także wartość; lecz ponieważ działają jako przyczyny przy two-

rzeniu wartości, pod tym więc tylko względem uważa je Ekonomija Polityczna, nie licząc żadnego z nich ani do bogactwa, ani do majątków wewnętrznych.

Rzeczy materyalne, nie tylko mogą się stać naszą własnością, ale nadto, możemy je odstępować innym: byleby więc tylko pewna liczba osób poczytywała je za użyteczne dla siebie, tém samém posiadać będą *wartość zamienną*, a następnie i *cenę*. Przeciwnie zaś, co do rzeczy niematerialnych, są one własnością człowieka, lecz nader małą ich liczbę można innym ustępować; posiadają więc jedynie *wartość bezpośrednią*, a nigdy nie będą miały wartości zamiennej. Nie można ich kupować i sprzedawać; praca tylko która je wydaje, może się stać przedmiotem kupna i sprzedaży.

Odróżnienie to wiedzie nas znowu do drugiej, równie ważnej różnicy, między temi dwoma działami wartości: *bogactwa* mają *cenę*, *majątki* zaś *wewnętrzne*, posiadają jedynie *wartość*. Jeżeli więc mówić będziemy o wartości bogactw, rozumieć się ma, że mówimy o ich wartości zamiennej, o ich cenie. I nie można nic zarzucić podobnemu sposobowi mówienia, bo wyobrażenie ceny, zawiera się już w wyobrażeniu wartości; lecz źle byłoby powiedzieć: cena nauk, uczuć, cnót; te bowiem rzeczy, nie mają jój nigdy.

Ogół cały bogactw, przez naród jaki posiadanych, stanowi jego BOGACTWO NARODOWE, ogół jego majątku wewnętrznego, stanowi jego CYWILIZACYĄ. Z tych dwóch przedmiotów, składa się POMYŚLNOŚĆ NARODOWA.

Rozbiorem ich natury, ich przyczyn i skutków, zajmiemy się w dwóch następnych częściach Ekonomii Politycznej.

Ogól całej bogactw, przez którą jada porząd-
 ny, arowi jego bogactwo narodowe, ogół je-
 go majątki wewnętrzne, arowi jego cywiliza-
 cja. I tych dwóch dziedzin, składają się po-
 myslności narodowe.

Podzielenie ich następują: ich przyczyn i skutków
 kamienicy nie w dwóch następnych częściach. Kto
 domni Politycznej.

[The following text is extremely faint and illegible due to the quality of the scan. It appears to be a long, multi-paragraph treatise or a list of points related to the topics mentioned in the header.]

CZĘŚĆ I.

TEORYA BOGACTWA NARODOWEGO.

CZĘŚĆ I

TEORIA BOGACTWA NARODOWEGO.

WSTĘP.

O rozmaitych systematach co do istoty i źródeł bogactwa narodowego.

Poznanie praw, podług których bogactwa w obrębie jakiego narodu tworzą się, nagromadzają, rozdzielają i zużywają, jest przedmiotem *teorii bogactwa narodowego*. Tą właśnie częścią naszój nauki, dotąd wyłącznie się zajmowano, zowiąc ją *Ekonomiją Polityczną*.

Nauka ta powstała dopiero u nowszych; księgi bowiem *ekonomiczne Xenofonta* i *Arystoteles*, jedyne pisma, jakie w naszym przedmiocie z wieków starożytnych zostały, za ledwo mogą być uważane za jój rozpoczęcie, tak bardzo ich zasady są niedokładne i niezgodne. ¹⁾ U większój części dawnych ludów,

¹⁾ Jedną z tych ksiąg, to jest tą, którą Arystotelesowi przypisują, tak dalece niegodną być się zdaje tego filozofa, że niektórzy z światlejszych krytyków utrzymują, że nie można jój za jego dzieło poczytywać.

rolnictwo tylko doznawało niejakich względów; rzemiosła i handel, poczytywano za zbyt podłe zatrudnienia, a ztąd wykonywanie ich zostawiono niewolnikom i wyzwolencom ¹⁾. Bogactwa uważane były raczej za klęskę Państwa, aniżeli za pomysłność jego. Wszyscy filozofowie, moralisci i prawodawcy świata starożytnego, byli tego zdania. Ta zaś pogarda dla bogactw i zatrudnień które je wydawały, odstręczała bezwątpienia każdego od zastanawiania się nad ich naturą i przyczynami; filozof poświęcający się takim badaniom, okryłyby się niesławą u swoich ziomków.

Ponizenie w opinii narodowej, przedmiotu naszej nauki, jakkolwiek było szkodliwem, miało jednak i dobre skutki, bo przemysł zostawionym był własnej dążności. Rządy starożytne, obojętne na to wszystko co go dotyczyło, nie poczytywały

²⁾ Rzeczą jest oczywistą, mówi Arystoteles, że w dobrze rządzonej Państwie, które uznaje za swych obywateli samych tylko mężów prawdziwie szanownych, a to nie z jednego względu, ale szanownych ze wszech miar i z samych siebie, nie należy liczyć do rzędu obywateli, ludzi zajmujących się robotami mechanicznymi i handlem, bo takiemu rodzajowi życia nie towarzyszy ani sława ani cnota. Podobnego jestem zdania i względem rolników; więcej bowiem od nich trzeba mieć wolnego czasu dla udoskonalenia się w cnotach i sprawowaniu urzędów publicznych.

sobie za obowiązek wspierania postępu bogactwa, dozwalały przeto prywatnym działać podług własnych pobudek i chęci, i im samym zostawiały staranie o pomnożenie majątków. Rządy zaś nowsze Europejskie, skoro tylko działania ich stały się pewniejszemi i porządniejszemi, chwyciły się drogi przeciwnej. Lecz nieszcześnie, zasada ich postępowania administracyjnego, ile była fałszywą w teoryi, tyle się okazała zgubną w zastosowaniu, jak się o tém z następującego rozbioru przekonamy.

System merkantylny.

Uważając na podwójną czynność, jaką odbywają pieniądze, już to jako narzędzia zamiany, już jako miara wartości, powszechnie wniesiono, że one stanowią zamożność, że bogactwo polega na obfitości złota i srebra. Prawda, iż z jednej strony ponieważ moneta służy za narzędzie zamiany, daleko więc nam jest łatwiej nabyć za nią rzeczy potrzebnych, niżeli za jakikolwiek inny towar. — Z drugiej zaś, ponieważ ona jest miarą wartości, wartość więc wszelkich towarów oznaczamy podług ilości pieniędzy, za którą nabyć je można. Ztąd o człowieku bogatym pospolicie mówimy, że ma dość pieniędzy, a o ubogim, że ich nie ma.

Słowem, w zwyczajnej mowie, *pieniądze* i bogactwo są uważane za jedno i toż samo.

Co uznawano o zamożności pojedynczego człowieka, to zastosowano i do kraju i do całego narodu. Mówiono więc, że ten kraj jest bogatym, w którym się znajduje obfitość srebra i złota — a ztąd poszło mniemanie, że najprostszą, najwłaściwszą drogą do wzbogacenia państwa, jest nagromadzenie drogich kruszców, ile tylko można.

Ponieważ zaś do kraju nie posiadającego kopalni srebra i złota, sprowadzić je można tylko przez *bilans handlowy* (to jest za pomocą przewyżki wywożonych za granicę na sprzedaż towarów, w porównaniu z dowożonemi, to jest z zakupionemi za granicą), głównym więc przedmiotem administracyi krajowej, stało się usiłowanie, aby, ile możliwości zmniejszyć przywóz do kraju zagranicznych towarów, a powiększyć wywóz krajowych. A następnie, jedynemi środkami zbogacenia kraju, stały się *ograniczenia dowozu towarów i zachęcenia do ich wywozu*.

Dowóz ograniczano przez wysokie cła lub zupełne zakazy. Do wywozu zaś przez zwracanie ceł ¹⁾, premia, traktaty handlowe z narodami obce-

¹⁾ Powracano przy wywozie towarów część cła opłaconego w chwili ich przywiezienia do kraju.

mi, i nakoniec przez osady w odległych okolicach zakładane.

Podług tych zasad postępując, nie przestały rządy na wzmiankowanych zachętach wywozu, a ograniczeniu przywozu, wspierały przytém te gałęzie przemysłu, które się najwięcej do wywożenia przyczyniały. Bardziej sprzyjano handlowi i rzemiosłom, niż rolnictwu, a nad handel wewnętrzny, przenoszono zagraniczny. Szczególne opiekowanie się handlem zagranicznym, było jeszcze wsparte na inném, równie fałszywém, lecz pozornie dość gruntowném rozumowaniu. Chcąc wzbogacić kraj, usiłowano poznać którzy z jego mieszkańców naprzód dochodzą do wielkich majątków, i ztąd wniesiono, że im więcej takich w kraju liczyć się będzie, tém prędzej naród bogatszym się stanie. Ponieważ zaś w żadnym przemyśle tak nagle wzbogacić się nie można, jak w handlu zagranicznym, przyjęto więc z téj przyczyny za zasadę nieomylną, że wspierać ten przemysł, jest to najskuteczniej przyczyniać się do powiększenia bogactwa narodowego.

Podobne zasady, jakkolwiek zupełnie mylne są, jednak nader łatwe do pojęcia, i zgadzają się z przesądami gminu ¹⁾. Nie masz więc nic dziwne-

¹⁾ Przeczytać tu wypada zdanie Arystotelesa o tym

go, że się one w całej Europie rozszerzyły, zwłaszcza, że wówczas filozofija, nader małe dopiero uczyniła postępy i o jój zastosowaniu do interesów społecznych, nie myślano nawet. Przyjmowali je wszyscy bez wyjątku pisarze w przedmiocie Ekonomii Politycznej, tak angielscy, jak francuzcy i niemiecycy, od szesnastego, aż do połowy ośmnastego wieku ²⁾. Chociaż zwycięzko zbici przez późniejszych

systemacie; jest ono umieszczone w przypisie pierwszym. (Przypisy te znajdują się w Tomie ostatnim.)

²⁾ Pomędzy mnóstwem dzieł w duchu systemu merkantylnego pisanych, dwa tylko następujące obejmują w zupełności cały ogół nauki, a nawet z wielu względów niemało zasłużyły się przez rozjaśnienie ważnych w teorii punktów, ztąd przyczyniły się do jój postępów; temi są:

„*Insuiry in the principles of political oeconomy*, James Steuart. London 1763, 4 vol. (Badania nad zasadami Ekonomii Politycznej”).

„*Lezzioni di commercie ossia d'economia civile del Abbate Ant. Genovesi*. Milano 1768. 2 vol.” (Nauka o handlu i Ekonomii Narodowej.)

Porozrzucając tu i owdzie po ówczesnych pismach ekonomicznych, przeciwne merkantylizmowi zdania, za nie znaczące w dziejach naszej nauki uważane być nie mogą; lecz skoro ani były dowiedzione, ani jakikolwiek związek między niemi nie został okazany, jakkolwiek przeto mogły być gruntownemi, nie mogły jednak do żadnego ważnego rezultatu doprowadzić. Systematyczne

pisarzy, mieli jednak i mają dotąd przewagę między ludami i rządami, i powszechnie bilans handlu zagranicznego, uważany jest jako jedyny środek wzbogacenia kraju; wszędzie prawodawstwo administracyjne i finansowe na téj zasadzie się opiera.

Lecz nie tu jest miejsce okazywać fałszywość tego systematu: przekonywać się o niej będziemy w miarę postępów w nauce naszej; wspomnę na teraz, jak są okropne, jak opłakane skutki przyjęcia rzeczonych błędów. Bez przesady powiem, iż żaden błąd polityczny, nie stał się przyczyną liczniejszych nieszczęść, jak system merkantylny. — Uzbrojony potęgą rządową, nakazywał lub wprost zabraniał tam, gdzie jedynie dobroczynna opieka była zbawienną, a tehnąc szaleńcem wydawania ciągłych urzędzeń, tysiącznemi sposobami ograniczał przemysł i zwracał go z drogi naturalnej. On to uważać każe pomyślność obcego narodu, za nie-

nawet dzieła tych wieków są raczej zbieraniną pojedynczych zdań, a nie wykładem nauki. Teorya bogactw społeczeństwa, była jeszcze nie powstała; więcéj powiem, nie myślano nawet, czy bogactwo narodowe może się kiedy stać przedmiotem umiejętności, i najlepsi pisarze wpadli w niedorzeczne rozumowania, w próżne rozprawy, skoro tylko dotknęli tego przedmiotu. Dosyć tu sobie przypomnieć, że i w nieśmiertelnem dziele Monteskiego, znajduje się rozdział z napisem: *Dla jakich narodów szkodliwą jest rzeczą prowadzenie handlu?*

zgodną z pomyslnością własnego: ztąd zaś powstała chęć wzajemnego szkodzenia, żądza zubożenia innych; ztąd te zawistne współubieganie w działaniach handlowych, przyczyna bezpośrednia lub pośrednia tylu klęsk i wojen, w ostatnich wiekach. Ten to system, skłonił narody do użycia wszystkich sprzężyn przemocy i podłej chytryści, ażeby zawierać z obcemi korzystne dla swego handlu traktaty; traktaty, w których pospolicie zostajemy oszukani, jeżeli innych oszukać nie potrafilismy. On to je zachęcił do zakładania osad, aby utworzyć nowe służebne ludy, a zapewniwszy sobie w nich monopol, używać ich za ślepych ajentów własnych spekulacyi. Krótko mówiąc, ten systemat, najmniej złęgo zrządził, jeżeli wstrzymał tylko postępy pomyslności narodowej; bo we wszystkich innych krajach, zboczył krwią ziemię, wyludnił i wyniszczył te właśnie państwa, którym miał bogactw i potęgi przyczynić. Do niego to słusznie zastosowano owe wyrazy Lafontena:

. Naprzód szuka
Swego dobra, a potem nieszczęścia bliźnich.

Lecz co do merkantylizmu, on chociaż szuka swego dobra, nigdy go jednak nie osiąga.

System rolniczy.

Od samego już początku wieku ośmnastego, głębszy i prawdziwszy kierunek i postęp, wzięły wyobrażenia w Europie, a to przygotowało nieomylny upadek merkantylizmu. Badania o człowieku, wyraźnie brały górę nad innemi mniej ważnemi umysłowemi zatrudnieniami; coraz bardziej wzrastały poszukiwania, jakie jest źródło i jakie przyczyny bogactwa narodowego; nie miały one bezwątpienia pewnej zasady, zawsze jednak stały się przyczyną postrzeżeń, że złoto i srebro jedynie dotąd za bogactwo uważane, było tylko narzędziem jego cýrkulacyi. W takiej przemianie i walce zdań, znalazł się mąż obdarzony bystrością i trafnym umysłem, i otwartą wypowiedział walkę panującemu systematowi; a jeżeli nie można mu przyznać tego zaszczytu, że go zburzył i zniszczył zupełnie, nikt mu jednak nie odmówi téj chwały, że osłabił jego podstawę i dał nowy popęd myślom człowieka.

Tym to mężem był doktor Quesnay, lekarz nadworny Ludwika XV. Urodzony na wsi, syn ziemianina, zwrócił uwagę swoją na rolnictwo; zajął go mocno ten opłakany stan, jakiego w całej Francyi doznawało. Od niepamiętnych czasów, ta ważna gałęź narodowego przemysłu, dotkliwych

doznawała ciosów od instytucyi własnego kraju. Dawne prawa prowincjonalne, utrudniały wywóz zboża z jednéj prowincyi do drugiej; dowolne i najuciążliwszee podatki, wszędzie dotykały rolników. Te i tym podobne okoliczności, dzielnie się przykładały, że zbyt dalekiem było rolnictwo francuzkie od stanu, jaki mu i płodność ziemi i szczęśliwy klimat przeznaczyły. System merkantylny, przez Kolberta przyjęty, nie mało się przyczynił także do téj jego niedoli i poniżenia. Minister ten, chcąc ułatwić mieszkańcom miast tanie nabycie żywności, a ztąd wesprzeć rękodzielnie i handel, zakazał zupełnie wywozu zboża za granicę; zamknął więc dla rolników wszystkie obce targi, na najważniejszy płód ich przemysłu. W skutku podobnych, przez rząd przedsiębranych środków, co raz wzrastał, co raz bardziej czuć się dawał upadek rolnictwa, aż nareszcie zwrócił uwagę myślących i coraz liczniejszych dodawał im pobudek, do badania przyczyn tak smutnego stanu.

Quesnay był także z ich liczby; polubił on rzezczone badania, a nawet oddał im się głównie. Wkrótce więc spostrzegł, że najdzielniejszą przyczyną upadku rolnictwa, były postanowienia Kolberta, handlowi i rękodziełom, z poniżeniem rolnictwa, pierwszeństwo przyznające; a odtąd nie tylko jawnie zbijać począł zasady merkantylizmu, ale nawet w miejsce tego systematu, przedstawił

inny, bezwątpienia daleko dowcipniejszy i lepiej pomyślany od niego, lecz jeszcze sprzeczny z doświadczeniem i postrzeżeniami, które dziś dla każdego są oczywiste. Powstając Quesnay na niedorzeczność tej przewagi, jakiej handel i rękodzielnie doznawały, uniósł się do tego stopnia, że im odmówił najmniejszego bezpośredniego udziału w tworzeniu bogactw, które za wyłączne dzieło rolnictwa uważał. Dla tego to, jego system nazwany został *rolniczym* czyli *ekonomicznym*. Oto w krótkości cała treść jego nauki:

„Handel nie jest źródłem bogactwa narodowego, bo przedmiotem jego jest tylko dostawianie gotowych płodów ziemi i pracy. I rzemiosła nie są tém źródłem, bo one dają tylko kształt płodom rolniczym, nie właściwie do ich ilości nie dodając; owoc ich zatrudnień tyle tylko ma wartości, ile wynosiły ziemioplody przez rękodzielników przerobione, lub na utrzymanie życia użyte.

„Sama tylko *ziemia*, jest prawdziwem źródłem bogactwa, bo ona wydaje więcej, niż to co zużyliśmy na skłonienie jęj do produkcyjnego działania. Ta właśnie przewyżka jęj płodności, jest *czystym dochodem* i prawdziwym zapasem bogactwa narodowego.

„Ztąd więc samo przez się wypływa, że tylko zatrudnienia rolnicze są *produkcyjnymi*, a inne wszystkie są *niepłodne* czyli *nieprodukcyjne*.

„Wspomniana przewyżka produkcyi, będąc dobrodziejstwem ziemi, należyć musi do jęj właścicieli; oni więc sami mogą z nięj pewną część udzielać dla innych stanów: — z przyczyny tego udzielenia, stają się *płacącemi*, a ci którzy pobierają zapłatę, są ich *najemnikami*.

„Ztąd wynika, że tylko płacący innym, właściciele ziemi, winni mieć wyłączny udział w rządzie.

„Nakoniec, tylko czysty przychód jest istotnie bogactwem, którym rozrządzać można; on więc tylko stanowi źródło publicznego dochodu i wszystkie *podatki* zamienić się powinny tylko *w jeden*, od ziemiopłodów pobierać się mający”.

Ile to rozumowanie jest błędném, nie trzeba długo dowodzić. Jego twórca uważa jedynie za źródło bogactwa, ziemię i pracę rolniczą, ponieważ one większą ilość wydają, aniżeli wynosiła ta, która była użyta dla skłonienia ich do produkcyjnego działania; rękodziela zaś i handel poczytuje za niepłodne, bo nie powiększają ilości płodów krajowych. — „Rolnik, słowa są jego, który zużywa jedną miarę zboża, a wydaje ich pięć, produkuje rzeczywistą ich wartość, w czterech miarach, nad jego zużycie pozostających. Lecz rzemieślnik, kupiec, nic nie produkuje: wartość bowiem, jaką dodaje do rzeczy przez siebie przerobionęj, lub na inne miejsce przewożonęj, jest tylko

wartością ziemiopłodów, podczas jego pracy zużytych.

Cóż znaczą te słowa? Nie jestże to utrzymywać, że bogactwo polega jedynie na materji, to jest, że materya tylko jest wartością rzeczywistą? Lecz materya nie dla tego posiada wartość, że jest materyą, lecz że jest użyteczną. Jeżeli zaś nie może się stać użyteczną, bez pracy na jój przerobienie lub przewiezienie użytéj, więc praca ta jest równie potrzebna dla zrobienia materyi bogactwem, jak praca wydająca tę materyą, jak materya sama. — Zboże nie dla tego jest bogactwem, że jest materyą, lecz dla tego, że można z niego zrobić chleb; a chleb może służyć za pokarm człowiekowi; lecz gdyby nie było ani młynarza, ani kupca zbożowego, ani piekarza, oraz gdyby ci ludzie nie uznali iż to zboże może służyć dla nich za środek wyżywienia się, pewnoby go nikt nie produkował. A więc bez zastosowania go do potrzeb, i bez tych potrzeb przyznających mu wartość, byłoby rzeczą nieużyteczną, bez wartości, i nie liczyłoby się do bogactwa.

Z podobnej to przyczyny, każdy przemysł jest produkcyjny. Jeżeli np. uznajemy, że nie można by robić płótna, gdyby wprzód nie zasiano i nie zebrano lnu, to równie jest prawda nie zaprzeczona, iż niktby ani pomyślał o hodowaniu téj rośliny, gdyby nie przewidywał, że jój można użyć do

powyższego wyrobu. Gdyby zaś płótno nie mogło znaleźć odbytu w kraju, w którym je robią, i gdyby handel na nie za granicą nie istniał, czyliżby je kto robił? Nie jest zatem przemysł rolniczy więcej od innych produkcyjny, i jeżeli nim jest niezaprzeczenie, to nie dla tego, że wydaje czysty przychód, że powiększa ilość materyi, jak mniemał Quesnay, lecz dla tego że produkuje wartość. Cała masa materyi naszej kuli, nigdy się ani powiększa, ani zmniejsza; ani jeden atom nie zginie, ani jeden nie przybędzie. Jeżeli zasieję jedno ziarnko zboża, może ono wydać i dwadzieścia podobnych sobie, to prawda; lecz je nie tworzę z niczego, skłanianiam tylko naturę do takich działań, iż rozmaite cząstki ziemi, wody, powietrza, zamieniają się w ziarna.

Te cząstki odłącznie istniejąc, nie byłyby wcale dla nas użytecznemi; stały się takiemi; zamieniwszy się w zboże. Widzimy więc, że przemysł rolniczy nie przymnaża materyi, że to tylko sprawia co inne przemysły, to jest, że produkuje w materyi użyteczność czyli wartość.

To rozumowanie jest już dostatecznym do zbięcia zasady Quesnego, skoro zaś zasada upadła, tém samym upadają wszystkie wnioski z niej wyprowadzone.

Jednak, ten system zrazu uczynił wielkie wrażenie, i w istocie godzien był zwrócić na siebie

uwagę myślących. Pierwsze to bowiem było usiłowanie, do wprowadzenia filozoficznych zasad w naukę, o której jedynie prości empirycy lub marzyciele rozprawiali. Jakkolwiek dziś widoczne są jego błędy, były jednak one nieuchronne w swoich czasach; a prócz tego wyznać trzeba, że twórcy tego systematu, odkryli wiele prawd bardzo ważnych i w swoim czasie zupełnie nowych. Choć przyznawali wyższość prawom rolniczemu, nigdy jednak nie żądali dla nich szczególnej opieki; owszem, oni to pierwsi ogłosili tę wielką prawdę: że każdy przemysł pod tarczą tylko powszechnej wolności i swobody, zakwitnąć zdoła. Jeżeli z jednej strony, ich opinie pochlebiały wysokiej i dumnej klasy narodu, to z drugiej dążyły do osłabienia losu najniższemu i najnieszczęśliwшему we wszystkich krajach stanowi ¹⁾ i przez to więc samo zasługują na szacunek i wdzięczność potomności. System ten, od samego Smitha szlachetnym i liberalnym zwany, tém tylko w uznaniu publiczném upadł, że uczniowie jego ze zbyt wielkim entuzjazmem obstawali za swoim naczelnikiem, zbyt uporczywie trzymali się najdrobniejszych jego zdań

¹⁾ Godło Doktora Quesnay było następujące: „*Ubdzy wieśniacy, ubogie i państwo: ubogie państwo, ubogi i król*”. Tego on nawet dokazał, że maxymę tę własnoręcznie król Ludwik XV w zamku Wersalskim wydrukował.

i ze zbytнім zapałem ich bronili. Ztąd to zapewne, poczytywano ich we Francyi za jakąś sektę, *ekonomistami* czyli *fizyokratami* zwaną ¹⁾.

Znajdowali się jednak pomiędzy uczniami Quesnego i tacy, którym wzmiankowanėj dopiero zagorzałości i uporu przypisywać nie można. Pierwsze z nich miejsce trzyma niezaprzeczenie Turgot, ten to minister i filozof, o którym Ludwik XVI zwykł był mawiać: „Tylko pan Turgot i ja, prawdziwie lud kochamy”. Świadek poniekąd powstania systematu rolniczego, Turgot, oddał się głównie téj nauce i tak mocno przejął się jēj zasadami, iż jēj nie opuścił aż do śmierci; nie wstrzymało to jednak samodzielności tego męża, miał on właściwe sobie pomysły, a przez naukę i spostrze-

¹⁾ Oto są tytuły najważniejszych dzieł Francuzkich, ten system wykładających:

Tableau economique et maximes générales du gouvernement economique par François Quesney. Versailles, 1758. (Rys ekonomiczny i zasady ogólne ekonomicznego rządu).

L'ami des hommes, par Mirabeau. Paris. 1759. (Przyjacieli ludzi).

L'ordre naturel et esentiel des sociétés politiques, par Mercier de la Riviere — Paris 1768. (Przyrodzony i rzeczywisty porządek towarzystw politycznych).

Physiocratie par Dupont de Nemours. Paris. 1768. (Fizyokracja.)

ganie faktów, ciągle prostował swoje wyobrażenia.

Prawda, że jego pisma noszą na sobie cechę systematu którego się trzymał, zawsze jednak są obfitým źródłem wiadomości dla wszystkich poświęcających się nauce Ekonomii Politycznej, a szczególnie dla tych, których samo położenie, na znaczne urzędy administracyjne powołuje. Żeby poznać w całej rozciągłości systemat rolniczy, trzeba czytać i zgłębiać *dzieła Turgota* ¹⁾.

Ze wszystkich jednak pisarzy francuzkich, których wydała szkoła Ekonomistów, jeden tylko Kondyllak oddalił się zupełnie od jój systematu i utworzył nowy ²⁾; lecz zasady jego nie mają wartości tych które chciał obalać lubo, jak się wyraża Say, *między dowcipną jego gadaniną, znaleźć można niektóre nader trafne pomysły*. Pomijam tu narzeczcie wielu statystów francuzkich, którzy, lubo żadnych pism po sobie nie zostawili, jednak, już to przez podnoszone przy rozmaitych okolicznościach

¹⁾ Edycyą kompletną dzieł Turgota ogłoszono r. 1809 i 1810 w 9-u tomach. Piąty z pomiędzy nich obejmuje: „*Uwagi nad tworzeniem się i rozdzielaniem bogactw*”, dzieło jedynie obejmujące ogół Ekonomii Politycznej, i bez wątpienia najlepsze, jakie tylko wydano przed Smithem.

²⁾ Handel i rząd pod wzajemnym na siebie wpływem uważane. (Zob. powyżej przypisek do str. 66).

głosy, już przez udział w rządzie, przyłożyli się dzielnie, do rozszerzenia w kraju prawdziwych wyobrażeń o istocie bogactwa narodowego i sposobach jego powstania.

Nie tylko współziomków swoich ekonomiści natchnęli, lecz i wielu pisarzy zagranicznych. — W Niemczech *Schlettwein* i Karól Fryderyk margrabia Badeński, rozszerzali jego naukę ¹⁾; ostatni z nich, nawet usiłował w swych krajach zaprowadzić jedyny podatek; lecz skutki z niego okazały się tak przeciwne tym, jakie obiecywano sobie, że musiano go zaniechać. We Włoszech, *Beccaria*, hr. *de Verri* i *Filangierrri*, sporami ekonomistów i merkantylistów oświeceni, z pomyślnym wypadkiem pozbyli się przesądów obu tych systematów, a nawet weszli na prawdziwszą drogę rozumowań, to jest zwrócili uwagę na fakta ²⁾. Rzeczywiste jednak postępy Ekonomii Politycznej, w Anglii się ukazały. Czyste i głębokie wyobrażenia o naturze i źródłach bogactwa, jakie znaleźć można w bada-

¹⁾ Dzieło Margrabi Badeńskiego, bezimiennie wyszło r. 1772 we Francyi, pod tytułem: „Krótki zbiór Ekonomii Politycznej (Abregé de l'économie politique).

²⁾ Pisma ich razem zebrane, znajdują się w zbiorze wyszłym w Medyolanie, pod tytułem: „Klasyczni pisarze włoscy w przedmiocie Ekonomii Politycznej (*Scrittori classici Italiani di economia politica*).

niach *Berkleia* ¹⁾, w rozprawach politycznych *Hume*go i w innych niektórych ówczesnych dziełach angielskich, tak są wyższe od pism przed nimi wydanych, że słuszenie można tych pisarzy uważać za istotnych zwiastowników zaszłej wkrótce reformy, o której mi właśnie teraz mówić wypada.

System przemysłowy.

Nadszedł rok 1776: w nim to Smith, uczeń szkoły szkockiej, która tylu uczonych pierwszego rzędu wydała, ogłosił dzieło pod napisem: *Badania nad istotą i przyczynami bogactwa narodów* ²⁾. Przeczytawszy to pismo, mówi Say, uznać potrzeba, że przed Smithem nie było wcale Ekonomii

¹⁾ *Queries relating to the trade and prosperity of Ireland.* Pisarz ten, biskup z Choyne, znany jest z wielu pism metafizycznych.

²⁾ *An Inquiry in to the nature and causes of the wealth of nations.* Siedm edycyi tego dzieła w samej Anglii wyszło, oprócz wielu przedrukowywań bez przywileju zagranicą; trzykrotnie tłumaczono je na francuzkie, dwa razy na niemieckie etc. Pomiedzy francuzkami, wypracowane przez Garniego (Paris 1802) jest jedynie godnym oryginału. Tłumaczenie Rossyjskie wiele jeszcze pozostawia do życzenia. W niniejszem dziele odsyłać będę do Smitha, podług wydania 7-o Angielskiego w Londynie, roku 1793 w 3-ch Tomach.

Politycznej. Między nauką jego a teorią ekonomistów, taka prawie jest różnica, jak między systematem Tychona-Brachiusza, a Newtona. Nikt temu nie zaprzeczy, że wiele już przed nim zasad prawdziwych ogłoszono; on jednak pierwszy dowiódł: dla czego właśnie są prawdziwe, a wiadomo, że prawda jest własnością nie tego który ją najpierwszy objawi, lecz tego, który jęj najpierwszy dowiedzie ¹⁾.

„Smith zaś więcej zrobił, niżeli to że dowiódł prawd; podał on nieomylny sposób poznawania

¹⁾ Często rezultata teorii ekonomistów, szczególnież postępowania rządu dotyczące, są prawie zupełnie zgodne z nauką Smitha, zgłębiwszy jednak dowodzenia tego autora, daleko mocniej o nich przekonani jesteśmy. Próżno więc dzisiejsi Ekonomisci powtarzają, że wszystkie ważne prawdy, jakie Smith ogłosił, znajdują się już w pismach, w duchu ich systematu ogłoszonych. A nawet jest wielkie podobieństwo do prawdy, że Smith byłby je odkrył, chociażby Ekonomisci nie byli napisali; albowiem Dr. Quesnay ogłosił swój traktat Ekonomii Politycznej w roku 1758, a Smith zaczął wyklądać Ekonomiją Polityczną jeszcze w r. 1752, chociaż jego dzieło wyszło dopiero w lat 24 potem. Istnieje nadto własny rękopism Smitha, z roku 1755, udzielony pewnemu towarzystwu, którego autor był członkiem. W rękopiśmie tym wiele najważniejszych prawd ogłoszonych w jego badaniach, szczegółowo już był rozebrał i wyłożył. (Zobacz *Życie Smitha*, tłumaczenia Garniego.)

błędów, zastosował do Ekonomii Politycznej nową metodę roztrząsania umiejętności, nie na tworzeniu abstrakcyjnym zasad polegającą, ale na ściśłym uważaniu faktów i łączeniu ich z przyczynami, przez najsilniejsze rozumowanie, nie zaś przez prosty domysł odkrytemi. Dzieło jego jest ciągłą osnową wywodów, które wzniosły nie małą liczbę przypuszczeń, do rzędu niezaprzeczonych zasad, a jeszcze większą na zapomnienie skazały.

„Różnica nauki Smitha od systematu ekonomistów, zależy od punktu, z którego tak pierwsi jak drudzy w wnioskach swych wychodzili. I tak, ekonomiści uważali, że jedynie ziemia i praca około niej podejmowana, są źródłami bogactwa; Smith okazał, że wszystkie zatrudnienia przemysłowe, są zarówno produkcyjne i objął je pod nazwiskiem *pracy* (labour). Ową to pracę poczytywał za źródło *główne* i *pierwotne* wszelkich wartości; nie wyłączył jednak ziemi, lecz przyznał jej wpływ mniej stanowczy. Dowodzi następnie ten wielki pisarz, że do utworzenia bogactw, nie wystarcza działanie tych dwóch przytoczonych źródeł, że trzeba nadto, aby rządność oszczędziła i nagromadziła pewną część utworzonych już bogactw, i przez pracę utworzyła z nich nową wartość. Bogactwa tak nagromadzone i użyte do produkcji, zowie Smith *kapitałem*, i uważa go jako trzecie źródło bogactwa narodowego.

Na pierwsze wejrzenie, łatwo nam już dostrzedz wyższość nauki Smitha nad teorią Ekonomistów. Oni wcielili niejako Ekonomiją Polityczną do nauk martwego przyrodzenia; Smith ją umieścił między moralnemi. Gdyby, idąc za ich teorią, samą ziemię i pracę około jej uprawy, za jedyne źródło bogactwa uważać przyszło, bogactwo to, ostatecznie w swych postępach zależałoby od obszerności i płodności gruntów; a za granicą tych przyrodzonych przymiotów, ani na krok nie posunąłby się przemysł człowieka. Lecz przeciwne, jeżeli uznamy ze Smithem, że praca człowieka jest najgłówniejszym twórcą bogactwa, wynika ztąd, że ich wzrost nie ma innych granic, prócz tych, które im naznacza rozwój zdolności człowieka. Teorya ta bardziej zgadza się z doświadczeniem, niżeli mniemania ekonomistów. Bo czyliż nie widzieliśmy ludów na płonnej i szczupłej ziemi osiadłych, zajmujących się wyłącznie handlem i rękodzielnami, jak się wzniosły do tak wysokiego zamożności stopnia, jakiego im zadržali obszernych okolic i żyznych niw mieszkańcy? ¹⁾).

¹⁾ *Turgot w uwagach nad pamiętnikiem pana Graslin* (T. 4 str. 355) przytacza z dzieła jego wyimek, podobny zarzut przeciw Ekonomistom obejmujący: „Jeżeli „przemysł rękodzielniczy i handlowy nie są produkcyjnymi, jakże się utrzymują narody im samym oddane?

Lecz niechajże nikt z tych słów kilku nie sądzi o wyższości nauki Smitha. Cały nasz wykład, który zaraz rozpocząć mamy, gruntowniej nas o niej przekona.

Lecz mimo tak wielkiej, tak oczywistej systematu przemysłowego zalety, znajdują się w nim i błędne zasady. I tak, w systemie tym, równie jak i w nauce ekonomistów, źródło produkcyi uważane jest oraz za źródło i miarę wartości. Ekonomiści, jak wyżej poznaliśmy, utrzymują, że wartość

„jakże dochodzą do bogactw? Jeżeli podatek może być „pobieranym tylko z czystego przychodu z ziemi, z czegoż one go opłacają? Czy też rzemiosła i handel, są jedynie produkcyjnymi w krainach rękodzielniczych i handlujących, a nieplodnymi u narodów rolniczych”.

Odpowiedź Turgota znowu nam dowodzi, ile to wystrzegać się trzeba ducha stronnictwa, mimo mocnego przedsięwzięcia nie trzymania się żadnych systematów. Ten uczony mąż, dla zbitcia tego zarzutu, nie wstydzi się udawać do niedoleżnego rozróżnienia narodów, jak to czynili Ekonomiści, na produkcyjne i zarobkowe, lecz je tylko wystawił w innej postaci. Rozróżnił kraje od narodów i sądzi, że wszystkie kraje rękodzielnicze tylko i handlowe należeć muszą do pogranicznych im państw rolniczych i z niemi dopiero razem tworzą jeden naród. Widzieliśmy za czasów Napoleona I-o, jak rząd francuzki pod pozorem tej zasady wcielił Hollandyą do Cesarstwa. I spodziewałam się Turgót, pisząc te wyrazy, że je na prawdę zastosują do tak niesprawiedliwego czynu?

bogactwa polega na materji: Smith zaś, że na pracy ¹⁾. Podług pierwszych zatém, wartość zamienna rzeczy, mierzy się podług ilości płodów surowych, jakie za nią w zamianę dostajemy; a podług Smitha, równa się ona ilości pracy, jaką w zamianę za nią do swego rozrządzenia nabywamy. Nie jestże tu więc pomieszane źródło rzeczy, mających wartość, z źródłem samej ich wartości? Prawda, że siły przyrodzenia i praca, są źródłami bogactw, lecz ztąd bynajmniej nie wypływa, aby były źródłami wartości ²⁾. Bogactwa mają wartość, nie dla tego że się składają z materji, nie dla tego że są płodami pracy, lecz dla tego że są użytecznymi, i że ten przymiot jest im przez nas przyznany. Gdyby źródła rzeczy materialnych, były razem źródłami ich wartości, wtenczas wszystkie rzeczy z tych źródeł powstałe, musiałyby mieć koniecznie wartość, i to równą materji lub pracy, których są tworem: a jednakże widzimy mnóstwo takich rzeczy materialnych, nie posiadających za-

¹⁾ Nie pierwszy jednak dopiero Smith ogłosił to zdanie, już ono się znajduje w traktacie X. Galianiego, wydanym o monecie (della moneta) w r. 1750, jaśniej zaś i wymowniej wyraził go *Turgot* w *Pamiętniku o wartościach i monetach*, w Tomie 3-m dzieł jego znajdującym się. Pamiętnik ten daleko wcześniejszy od dzieła Smitha.

²⁾ Zob. wyobrażenia o wartości R. 3. str. 66 i t. d.

dniej wartości, lub posiadających ją w jednej tylko krainie; niektórych zaś wartość, mimo tego, że jest najpowszechniej przyznana, jednakże nieskończenie się zmienia, nie tylko w różnych miejscach, ale i w różnych czasach.

I trzebaż na to przykładów? Tysiące ich znajdziemy, za jednym rzutem oka na rozmaite płody pracy i ziemi. Przez ileż to wieków kora dostarczała chinę, roślina, z której robią tabakę jest płodem natury, a nie uznawano w nich żadnej wartości? Wszakże były też same co i dzisiaj, lecz wtenczas dopiero nabyły wartości, gdy ludzie uznali ich użyteczność.

Alboż koniecznie trzeba pracy, aby rzecz jaka posiadała wartość? Spójrzmy na ten piękny las, przez siły przyrodzenia tylko, bez przyłożenia się człowieka wyrosły, jestże on bez wartości? Jeżeli jego właściciel zechce sprzedać drzewa w nim się znajdujące, czyliż cenę jaką za nie otrzyma, nie będzie winien jedynie płodności przyrodzenia?

Jak zaś z jednej strony znajdują się takie rzeczy, do których powstania wcale nie przyczyniła się praca, a jednak posiadają wartość; tak z drugiej są znów takie, które będąc dziełem pracy, żadnej, lub wcale nie odpowiednią swemu źródłu posiadają wartość. Iluż to uczonych, przez znaczną liczbę lat, pracuje nad ułożeniem dzieł, a żaden księgarz nie chce nabyć owocu ich pracy? Towary

kolonialne, któremi Anglia przepełniona była w czasie systematu kontynentalnego, czyliż nie były często sprzedawane daleko niżej nad ich cenę konieczną? Dowcipny zegarmistrz petersburgski, wynalazca orkiestry mechanicznej, znalazłże kupca na pług dziesięcioletniej pracy? ¹⁾

Mogą nadto płody pracy posiadać pewną wartość w jednej okolicy, a nie mieć jej w innych. Zbytekowe nasze sprzęty pokojowe, pewnoby nie znalazły kupca w Chinach, tak jak chińskie nie miałyby wartości u nas.

Odbyt, jaki dziś mają pewne towary, może ustać jutro, i towary te nie będą już miały żadnej wartości. Powszechnie np. niegdyś używano w niższych klassach, naczyń stołowych z cyny; czyliż mają dzisiaj takąż jak dawniej wartość, gdy fajans angielski tak się rozpowszechnił? Kupcy w Lugdunie, w Manszester, często mają napełnione towarami sklepy, na które już nie mogą wcale znaleźć odbytu. Przedsiębiorca magazynu mód, chociażby i najbogatszy, niech tylko na kilka miesięcy zamknie swój handel, to pewno zbankrutuje.

Są nakoniec takie rzeczy, które będąc ciągle

¹⁾ Zegarmistrz-mechanik, o którym mówię, jest pan *Straper*; nie mogąc sprzedać swojej orkiestry mechanicznej, wystawił ją przez czas niejaki na widok publiczny, a nakoniec puścił ją na loteryę.

plodami pracy, straciły jednak wartość i znów ją odzyskują. Bławaty, materye złotem lub srebrem tkane, jakie wyrabiano w Lugdunie, straciły zupełnie we Francyi wartość w czasach rzeczypo-
spolitój; a teraz zaś z przywróceniem monarchii, znowu mają wysoką cenę. Tyle wyrobów sztuki starożytnych, nie umiano cenić w czasie wieków ciemnoty; nie miały one wtenczas żadnej wartości, a jakże są teraz kosztowne, gdy ich wartość cenić umiemy!

Niepotrzeba przytaczać więcej przykładów dla popierania tak oczywistej samej przez się prawdy, że wartość nie zależy od przyczyn, które byt nadają rzeczom, lecz od uznania jój przez osoby, które ich używają. Tak więc praca przemysłowa nie jest już produkcyjną dla tego, że wytwarza wartość, lecz jest produkcyjną *wtenczas*, jeżeli tę wartość wydaje. Każdy przemysł bez różnicy, w podobnym razie może być produkcyjnym, lecz nie koniecznie i bezwarunkowo nim być musi. Jeżeli zaś przemysł jest produkcyjny, to nie dla tego, jak Smith utrzymuje, że praca w nim użyta, zawsze jest pewnym utrudzeniem, zawsze wymaga poświęcenia pewnej części naszego spoczynku, naszej wolności, naszego szczęścia; lecz dla tego, że jego plody są użytecznymi, i że ludzie uznali w nim ten przymiot. Praca, chociażby najlżejsza, zawsze jest produkcyjną, gdy wydaje wartość, zawsze zaś

jest nieprodukcyjną, gdy żadnej nie tworzy wartości, jakkolwiek kosztowałyby wiele znojów.

Ten jednak взгляд, że praca jest zawsze utrudzeniem, może kogo doprowadzić do uważania za mniej potrzebne, powyżej uczynionego rozróżnienia, między *uznaniem*, jako źródłem wartości, a pracą jako źródłem rzeczy mogących posiadać tę wartość. Jeżeli praca, powie on, jest utrudzeniem, nikt więc bezwątpienia nie chce jęj podejmować, tylko jedynie w nadziei odebrania za nią nagrody, a nie można spodziewać się nagrody, tylko wtenczas, kiedy praca mieć będzie wartość. Każdy więc człowiek rozsądny, pracować będzie na utworzenie wartości; jeżeli zaś taki jest jedyny cel każdej pracy, czyli więc nie jest wszystko jedno uważać za źródło wartości pracę lub uznanie użyteczności?”

Bynajmniej, jest tu wielka różnica, chociażby bowiem praca zawsze pomyślnym wieńczona była skutkiem, zawsze wydała wartość, to jednak byłaby jeszcze między nią a uznaniem ta istotna różnica, że uznanie działa jako przyczyna, praca zaś jako jęj skutek. Wszak praca stosuje się ciągle do uznania, to zaś nigdy do pracy; nie trzeba więc mieszać tych dwóch pierwiastków, gdyż byśmy zaciemnili przedmiot, który z powodu swoich oderwanych pojęć, wielkim podlega trudnościom.

Lecz nie na tém jeszcze koniec, wszak nietylko praca jest źródłem bogactw; siły przyrodze-

nia do ich utworzenia się przyczyniają, gdybyśmy przeto za jedno poczytali pracę i uznanie, trzeba by za jedno z nią uważać i siły przyrodzenia, trzeba by utrzymywać, że dwa są źródła wartości, które raz są temi źródłami, drugi raz nie. Przypuszczenie bowiem powyższe, z tego względu jest jeszcze zupełnie mylne, że praca lubo zawsze dąży do wydania wartości, jednak nie zawsze ją wydaje, nie zawsze dopina swego celu. Utrzymywać przeciwnie, byłoby to powstawać przeciwko temu, o czém nas zdrowy rozsądek i codzienne doświadczenie przekonywają ¹⁾).

Nie jest więc praca źródłem wartości, tém samym zaś nie jest i ich *miarą*. Towar żaden nie dla tego jest droższy od innego, że więcej pracy na jego wydaniełożono, lecz dla tego, że większe były koszta produkcyi; koszta zaś produkcyi, jak się wkrótce przekonamy, nie zawsze stosują się do ponoszonej pracy. I gdyby nareszcie praca, była tą miarą ceny koniecznej towarów, jakżeby można poznać z pewnością ilość tej pracy, której wydanie jakiej rzeczy wymagało, jakżeby poznać tę ilość wysiłen fizycznych i umysłowych, której potrzeba na utworzenie jakiego towaru? a choćbyśmy poznali, jakże zdołamy wyrazić tak abstrakcyjne wy-

¹⁾ Obacz na str. 144 przykłady na poparcie tego twierdzenia.

obrażenie? jakżeby można porównywać tę miarę idealną z ceną towarów, którą mamy przez nią oznaczać? Ta niedokładność Smitha, którą dzieli z ekonomistami, ma zarówno swoje źródło w naturalnym biegu wyobrażeń ich twórców. Zamiast uważania bogactw jako wartości, brali je wprost za rzeczy materyalne; zamiast śledzenia, jaka przyczyna nadaje wartość tym bogactwom, zajęli się odkryciem przyczyn ich istnienia. Ekonomisci sądzą, że tą przyczyną jest ziemia, Smith, że nią jest praca. Tak pierwsi, jak drugi, zajęli się zaraz rozwijaniem skutków tych przyczyn: prawda, że Smith jest tu nieskończenie wyższym od fizyokratów. Lecz gdy przyszło do wskazania początku ceny bogactw, wpadł nieznacznie w błąd ekonomistów, uznał, że przyczyny istnienia rzeczy naturalnych, są zaraz przyczynami i miarą ich wartości.

Gdyby był odmienny nadał kierunek swym myślom, gdyby na początku swych badań, zastanowił się był nad źródłem wartości bogactw, nie tylko byłby uchronił się od błędów dopiero wytkniętych, ale nadto, otworzyłoby się bezwątpienia dla jego poszukiwań nowe obszerne pole; pewno byłby powziął pomysł o umiejętności, obejmującej wszystkie wartości, tak bogactwa wewnętrzne jak i zewnętrzne. Dzieło jego, jest tylko teorią bogactwa narodowego; lubo zaprzeczyć mu nie można, że bardzo wiele rzucił w niém myśli

o rozwinięciu władz człowieka, o produkowaniu wartości niematerialnych, myśli uczonych, prawdziwych i ważnych. Im bardziej uwielbiany w jego badaniach bystrość i głębokość umysłu, tém bardziej dziwić się trzeba, że nie zwrócił uwagi na teorią cywilizacyi, że prawie umyślnie ścieśnił widokrąg, który mógł być objąć rzutem geniuszu swojego.

Ekonomiści ścieśnili wyobrażenie pracy *produkcyjnej*, do samego przemysłu rolniczego; Smith rozciągnął je do wszystkich prac przemysłowych; lecz dla dokończenia téj reformy, nie trzeba było na tém poprzestać. Dowodząc, że mylna jest zasada ekonomistów, jakoby samo rolnictwo było produkcyjne, że owszem i handel i rzemiosła, są także produkcyjnymi, bo wydają wartość, blizkim już był odkrycia téj prawdy, że każda praca jest produkcyjną, skoro tylko wydaje wartość. Lecz nie uczuł jój; ztąd to w całej swój teorii *niepłodną* nazywa wszelką pracę, która wytwarza bogactwo wewnętrzne, to jest osobiste przymioty człowieka. Zdanie to, równie jest mylne, jak niesłusznie przyznawana przez ekonomistów, rzemiosłom i handlowi, nazwa niepłodnych. Trudno to w samej rzeczy pojąć, jakim sposobem, człowiek tak głęboko myślący, mógł w jednym dziale umieścić królów i żebraków, urzędników i kuglarzy, pracowitych literatów i próżniaków, słowem najszacowniejsze i naj-

nikczemniejsze klasy ludzi? Czemu nie postrzegł, że między temi zatrudnieniami, które zwał niepłodnemi, znajdowały się użyteczne, tak jest, nie skończenie użyteczne dla społeczeństwa i niekorzystne, a nawet szkodliwe?

Te to są główne błędy, jakie można zarzucić ogółowi nauki *Smitha*. W ciągu tego dzieła, będę miał sposobność wykazać jego zasady, które przez późniejszych pisarzy zbite zostały, i te, o których prawdzie moja nauka i doświadczenie sprawiedliwie, jak rozumiem, wątpić mi każą. Jakkolwiek obszerna jest sława tego pisarza, jakkolwiek wielka jego zasługa, uwielbianie i wdzięczność nie mogą nas ślepo za jego śladem pociągać.

Powątpiewając roztropnie i roztrząsając każdy punkt jego nauki, będziemy korzystać z jego przykładu i jego prawideł; żaden bowiem pisarz mocniej nie był przekonany, iż nie trzeba ufać powszechnie przyjętym zasadom, żaden pewno mocniej nie pragnął, aby nie opierano się na powadze zdań jego. Jak zaś sam grunt nauki *Smitha* ma niektóre błędy, to układ i sposób wyrażenia, także od nich zupełnie wolnym nie jest. I najzapaleńsi jego stronnicy przyznają, że w jego dziele nie ma żadnej metody, że zupełnie zaniedbał ścisłości, stokroć właśnie potrzebniejszej, gdy idzie o przedstawienie nowój nauki. Nie znajdziesz tam ścisłych definicyi; główne nawet wyobrażenia, tak są ciemno

wyrażone, że trzeba odczytać, zgłębić całe dzieło, aby je dobrze pojąć. Ztąd powstało tyle sporów względem jego nauki; ztąd nawet niektórzy z jego przeciwników, odważyli się zarzucać temu filozofowi, jakoby nie miał stałego zdania 'o głównych systematu swego zasadach; śmieszny to jest wprawdzie zarzut, lecz mógł go Smith łatwo uniknąć.

Jednak, mimo wszystkich niedokładności, *Badania* tego męża, są jeszcze do dziś dnia źródłem nauki, i dla tych którzy się oddają Ekonomii Politycznej, jako nauczyciele i pisarze, i dla tych którzy się jéj nauczyć dopiero pragną. Zasługują one na ten zaszczyt, nie tak przez ogół systematu, który przedstawiają, jako raczej przez doskonałe rozwinięcie zasad, głębokość widoków, ścisłość postrzeżeń, powiązanie przyczyn ze skutkami, wniosków z ich zasadami. Żaden pisarz nie posiada w wyższym stopniu zdolności robienia postrzeżeń, ducha badawczego i rozbiorowego, który tyle jest potrzebnym dla odkrycia stosunków między faktami i dla wydobycia z nich wniosków; żaden nie miał tak zdrowego, tak przenikliwego rozsądku, któryby z równą trafnością między tysiącami prawd mógł rozróżnić te, które są istotnie w życiu człowieka pożyteczne, od zaspokajających jedynie próżną jego ciekawość. To właśnie połączenie w jednym człowieku, tak rzadkich przymiotów, jest przyczyną tego nawału wyobrażeń, na który czy-

tający Smitha uważać się zwykli. Ale, ponieważ i mniej uczące na pozór fakta, stają się pod piórem jego, źródłem wcale dotąd nieznanym i ważnym wniosków, ztąd tak częste i długie ustępy w dziele Smitha znajdujemy o materyach, mających styczność z główną jego nauką. Nietylko więc jego badania ściągają się do Ekonomii Politycznej; zgłębił on bardzo wiele przedmiotów do polityki właściwej należących, a to, z tą samą bystrością i głębokością umysłu, z tą samą rozumowania mocą, jaką w całym jego dziele, rozlaną znajdujemy. Słowem, Smith rzucił nowe światło, nietylko na teorię bogactwa narodowego, ale na całą politykę w ogólności, i jeżeli dziś nauka ta czyni pewne postępy, to po większej części, jemu się za nie chwala sprawiedliwie należy.

Od czasów Smitha, we wszystkich prawie krajach, mnóstwo dzieł o Ekonomii Politycznej wydano. Ludzie najzdatniejsi, najoświeceni, poszli za jego zasadami — wielu z nich, wykladało tylko jego system, starało się go objaśnić, zrozumiałym dla wszystkich uczynić i udoskonalić ¹⁾; inni sto-

¹⁾ Do rzędu tego należą następujący autorowie: *Rozbiór zupełny Dr. Smitha badań etc.*, przez Jeremiasza Joyce. Cambridge. 1797 r. (*A complete analysis of Dr. Smith's Inquiry etc. by Jeremiasch Joyce.*)—Wykład Ekonomii Politycznej przez Jana Chrz. Say. Paryż 1804. 2 tomy, 2-ga

sując go do swój ojczyzny i do okoliczności w jakich zostawała, podawali zbawienne rady. Znalezli się wprawdzie tacy, którzy się pokusili o zabicie samych rezultatów nauki Smitha, to jest zasad jej najistotniejszych²⁾; lecz usiłowanie ich, zamiast

edycya zupełnie przerobiona. Paryż 1814 r. 2 tomy (*Traité d'Economie Politique* par J. B. Say.)

O bogactwie handlowem, czyli zasady Ekonomii Politycznej, zastosowane do prawodawstwa handlowego, przez J. C. L. Simonde (de Simondi) Genewa 1803 roku 2 tomy (*De la richesse commerciale, ou principes d'économie politique appliqués à la législation du Commerce*).

Uwagi nad przemysłem i bogactwem narodowem podług zasad Smitha, przez A. F. Luedera w Berlinie 1800, 3 t. (Über natural Industrie und Staatswirtschaft nach Ad. Smith).

Zasady Ekonomii Politycznej, przez L. H. Jakób. Hala 1805. (die National Economie).

Ekonomia naukowa, przez Juliusza grafa Sodena. — Lipsk 1805, 3 tomy (*die National economie*).

Zasady gospodarstwa narodowego, wykład nowy, przez G. Hufelanda. Giesen 1807 (Neue Grundlegung der Staatswirtschaftskunst).

Gospodarstwo narodowe przez Ch. J. Kraus. Królewiec 1808, 4 tomy (*Staatswirtschaft*).

²⁾ Przytaczam tu najznakomitszych:

Główne zasady nauki o bogactwie narodowem w sprzeczności z fałszywą nauką Smitha i innych wykazane. Londyn, 1797. To pismo bezimienne jest dziełem p. Gray (The essential principles of the weatts of nations illustra-

obalenia tych zasad, przyczyniło się owszem do ich tém większego ustalenia; stało się bowiem, dla wielu dobrych pisarzy, powodem do czynienia nowych objaśnień. Chciano nareszcie godzić naukę Smitha, już to z merkantylnym systematem ¹⁾, już z teorią ekonomistów ²⁾; lecz zamiary te na niczém spełzły. Jeden zaś z pomiędzy uczonych, odważył się jeszcze odnowić wszystkie zastarzałe błędy mer-

ted in opposition to some false doctrines of Dr. A. Smith and others).

Badanie o naturze i źródłach bogactwa narodowego przez Lauderdale, Edyburg 1804 (An inquiry in to the nature and origin of public wealth by the Earl of LAUDERDALE).

O systematach Ekonomii Politycznej, o ich wadach i zaletach i o nauce najdogodniejszej dla przyspieszenia postępów bogactwa narodowego, przez Karola Ganilh. Paryż 1809, 2 tomy (*Des systemes d'economie Politique*).

¹⁾ Usiłował tego dokazać p. Dutens w dziele: *Rozbiór głównych zasad Ekonomii Politycznej*. Paryż 1804. (*Analyse raisonnée des principes fondamentaux de l'economie politique*).

²⁾ Wielu pisarzów miało podobny zamiar, między innymi: *Krótki wykład zasad Ekonomii Politycznej*. Paryż. 1796. (*Abregé élémentaire de principes de l'économie politique*).

Jest to dzieło p. Garnier—naprózno silił się on także pogodzić te dwa systemata, w przypisach do swego wybornego tłumaczenia Smitha.

kantylnizmu, stanął w ich obronie przeciw nauce Smitha ¹⁾; lecz sofizmata jego politowanie tylko u ludzi światłych wzbudziły: bo łatwo można było poznać, że są jedynie z wyższego rozkazu napisane, a to dla usprawiedliwienia systematu, kontynentalnym zwanego, i wszystkich klęsk jakie z niego spływać musiały.

Rozpocząłem mój wykład Ekonomii Politycznej, od wyobrażeń o ogóle téj nauki i o głównych jój systematach, rozdzielających jój zwolenników. Może lepiej było te wiadomości raczej na końcu umieścić, może ten zarys wydawał się ciemnym w niektórych miejscach. I w rzeczy saméj, ponieważ wyobrażenia ogólne, składają się z szczególnych; dopiero więc po szczegółowém rozebraniu i zgłębieniu zasad jakiej nauki, można dobrze pojąć jój ogół. Co do mnie, jeżeli na chwilę inną się udałem

Uwagi nad dochodem narodowym, przez T. C. Fulda. Stuttgart 1805 r. (Ueber national-Einkommen).

Podreczna książka o bogactwie narodowém przez F. H. Schmalz. Berlin, 1808. (Handbuch der Staatswirthschaft).

¹⁾ O rządzie w stosunku do handlu uważanym przez Ferrier. Paryż, 1805. (*Du gouvernement considéré dans ses rapports avec le commerce*).

drogą, uczyniłem to dla tego, iż zdaniem mojem, te uwagi ogólne służyć mogą do lepszego uporządkowania następnych wyobrażeń i do nabycia pewnych stałych punktów, do którychby je można ciągle odnosić i niejako przywiązywać. Korzyść ta jest dość ważna dla usprawiedliwienia postępowania mojego. Wreszcie, co do niezrozumiałości niektórych miejsc, ta zmniejszać się nieznacznie będzie, im dalej w nauce postąpimy, i tuszę sobie nieomylnie, że każdy, zgłębiwszy cały mój wykład, z gorętszą chęcią i z większą korzyścią powróci znowu do niniejszego wstępu.

Zbierzmy sobie teraz najgłówniejsze zasady wszystkich trzech wyłożonych dopiero systematów: da nam to lepiej poznać, zachodzącą między nimi różnicę.

System merkantylny całe bogactwo opiera na zgromadzeniu drogich kruszców; za jego pierwsze źródło uważa *handel zewnętrzny*.

Podług *systemu rolniczego*, bogactwo polega na *ziemio-płodach*; *ziemia* i *praca* około niej, są jego pierwszemi źródłami.

System przemysłowy, odróżnia *bogactwo* od *przedmiotów*, z których się ono składa. Przedmioty te obejmują rozmaitego rodzaju rzeczy materialne, posiadające wartość zamienną; *ziemia* zaś, *praca* i *kapitały*, są źródłami ich produkcji. Źródłem bogactwa, czyli nagromadzenia, jest *oszczędność*.

I taka właśnie jest zasada naszej nauki: nie mi już nie pozostaje, tylko wskazać drogę, jakiej się trzymać zamyślam w jej wykładzie.

Wiemy, że przedmiotem teoryi bogactwa narodowego, jest wskazanie praw przyrodzonych, do których się stosuje produkcya, nagromadzanie, rozdział i zużycie bogactw. Uważając bogactwo narodowe w tych czterech jego epokach, można być pewnym, że żadnego z fenomenów przedmiotu naszego dotyczących nie opuścimy, i owszem, że będziemy natrafiać na nie w badaniach w porządku najprostszym, najnaturalniejszym, bo w porządku takim, w jakim właśnie same powstają. W niezliczonej zaś prawie ich liczbie, nad temi się tylko zastanowimy, które mają ścisły z bogactwem narodowem związek.

Podług tego to planu, teorią bogactwa narodowego wyłożę w ośmiu księgach.

Pierwszją z nich będzie przedmiotem *produkcya bogactw*.

Księga druga, zawierać będzie naukę o ich *zgromadzeniu* czyli o *kapitałach*.

Rozdzielanie bogactw, można uważać z dwóch względów: to jest jako rozdzielanie pierwotne, które następuje między właścicielami źródeł produkcyi, i z którego wynikają *dochody* pierwotne społeczeństwa; powtóre, jako rozdzielanie pochodne między wszystkich członków narodu; zowie się ono

cyrkulacją i do tego dwóch środków potrzebuje, to jest *monety* i *kredytu*. Ztąd rzecz o rozdzielaniu bogactw, będzie przedmiotem czterech ksiąg, to jest księga z porządku trzecia, wyłoży zasady rozdziału *pierwotnego* czyli *dochodów*; w czwartej zastanowimy się nad rozdziałem pochodnym czyli *cyrkulacją*; nakoniec piątej i szóstej przedmiotem, będzie *moneta* i *kredyt*.

Księga siódma rozwinie zasady *zużycia*.

Nakoniec, księga ósma, wystawi nam *obraz naturalnych postępów bogactwa narodowego*; w nim zbiorę wszystkie główne zasady naszej nauki i starać się będę dać je poznać pod historycznym względem.

Dodam tu jeszcze jedną uwagę, dla lepszego wykazania metody, podług jakiej przechodzić zamierzam wszystkie przedmioty teorii bogactwa społecznego. Widzieliśmy już, że ze wszystkich warunków postępów pomyślności narodowej, najpierwszym, najniezbędniejszym, jest bezpieczeństwo, to jest wolność osobista i własność ¹⁾. „*Gdzie nie ma bezpieczeństwa, tam nie ma bogactw, nie ma cywilizacyi*”.

Ta wielka prawda, tak ściśle powiązana z wszelkimi zasadami Ekonomii Politycznej, że często do niej wracać będę musiał; lecz to tylko dla te-

¹⁾ Rozprawa przedwstępna, str. 17.

go, abym przypomniał jój ważny wpływ, nie wchodząc szczegółowo w smutne wypadki, jakie jój zaniedbanie za sobą pociąga. Gdy bowiem idzie o zgłębianie przyczyn pomyślności narodowej, wszystkie przeciwne przyczyny usunąć trzeba na chwilę: wtenczas dopiero można zająć się niemi, gdy badacz już zdoła ocenić działanie okoliczności przyjaznych. Postępowanie takie, przez zdrowy rozum wskazane, zachowam i w wykładzie teorii bogactwa narodowego. Poznawszy dobrze jakie są naturalne i niczém niehamowane postępy publicznej i prywatnej zamożności, rozbierać dopiero będziemy szczegółowo wpływ przeciwnych okoliczności, wstrzymujących lub cofających jój rozwój. Właściwym więc przedmiotem Ekonomii Politycznej, jest roztrząsanie przyczyn przyjaznych wzrostowi bogactwa narodowego; co zaś dotyczy się przeciwnych, ogranicza się ona na wskazaniu ich szkodliwego wpływu, uwiadamia o nich prawodawcę, jako o zgubnych okolicznościach, które odwracać jest jego obowiązkiem, i zostawia tém samém prawodawstwu administracyjnemu, wynalezienie najstósowniejszych w tym względzie sposobów.

KSIĘGA I.

O PRODUKCYI BOGACTW.

ROZDZIAŁ I.

Wyobrażenia ogólne produkcyi materyalnej bogactw.

Widzieliśmy już, że twórcami wartości, są *sily przyrodzenia* i *praca*. Działanie tych dwóch pierwotnych przyczyn dla utworzenia wartości, zowie się *produkcyą*.

Produkcyja jest *materyalna* albo *niemateryalna*, podług tego czy źródła produkcyi dążą do nadawania wartości rzeczom, lub człowiekowi. Te dwa rodzaje produkcyi tak dalece na siebie wpływają, że jeden nie może istnieć bez pomocy drugiego. Oczywiście bowiem jest rzeczą, że człowiek o tyle się tylko zajmuje produkcyą bogactw, o ile posiada potrzebne do tego własności zewnętrzne, to jest, o ile rozwinął swoje przymioty fizyczne, umysłowe i moralne, to zaś wymaga już istnienia pewnych

środków do ich rozwinięcia, jakimi są np. instytucje społeczne i t. d. A więc im naród jaki bardziej jest ucywilizowany, tém większe czynić może postępy w bogactwie. Z drugiej strony, równie jest rzeczą nader jasną, że człowiek o tyle tylko może produkować swoje wewnętrzne bogactwo, o ile już posiada potrzebne mu bogactwa zewnętrzne, to jest: żywność, odzież, mieszkanie, sprzęty, środki transportu, oraz środki wspierające jego produkcją niematerialną, jako to: książki, dzieła sztuk pięknych, narzędzia naukowe, broń i t. d.— Przeto, im kraj jest bogatszy, tém większe może czynić postępy w cywilizacji. Tak więc siły przyrodzenia i praca, kiedy są *bezpośrednio* zajęte produkcją jednego z tych dwóch rodzajów, działają, a przynajmniej mogą działać *pośrednio* w drugim.

Lecz jakkolwiek ta uwaga jest niezawodną, i to jednak jest rzeczą równie pewną, że wtenczas gdy te dwa główne działacze zajęte są *bezpośrednio* produkowaniem bogactw, nie mogą w tymże czasie produkować *bezpośrednio* cywilizacji i odwrotnie. Rolnik jest użyteczny pośrednio naukom, produkując żywność dla osób zajętych niemi. Uczeni są znów użyteczni pośrednio dla rolnictwa, udoskonalając nauki przyrodzone: jednak pierwszy bynajmniej nie rozszerza wiadomości ludzkich, drugi zaś nie sieje zboża. A przy tém, bogactwo *może* być

użyteczném cywilizacyi, lecz nie zawsze koniecznem dla niej, niekiedy może jej nawet zaszkodzić. Podobnie cywilizacya, *może* być użyteczną dla bogactw, lecz nie zawsze i niezbędnie, owszem może często być im przeciwną. Na inny raz odkładam rozwinięcie tych tak ważnych uwag; to co teraz powiedziałem, dostateczne już będzie do przekonania nas, że mimo ścisłego związku, jaki zachodzi między temi dwoma rodzajami produkcyi, jeżeli chcemy powziąć o nich dokładne wyobrażenie, trzeba koniecznie każdy z nich oddzielnie rozbiierać. Ztąd w niniejszej części, bogactwo narodowe za przedmiot mającej, o produkcyi materialnej mówić tylko będziemy. Jeżeli tu uważamy siły przyrodzone i pracę, za produkcyjne, to dla tego, że wydają bogactwa; jeżeli zaś ich nie tworzą, uważamy je jako nieprodukcyjne, nieplodne. — W drugiej zaś części, podobnie się zapatrywać będziemy na produkcją niematerialną; wykazanie wzajemnego wpływu jednej na drugą, będzie przedmiotem ostatniej części tego dzieła; w niej zamierzam dowieść, że tylko równowaga między temi dwoma rodzajami produkcyi, sprawić może pomyślność narodową.

Lecz wróćmy się do produkcyi materialnej. Ponieważ każda produkcya zależy na wydawaniu wartości, łatwo więc domysleć się można, że ten

wyraz *produkować*, jeśli jest mowa o bogactwach, znaczy nie tworzyć materya, lecz tworzyć w niej wartość. *Produkt* więc, jest to jakakolwiek wartość nadana materji. — Przyrodzenie wydaje produkt (czyli plód) wtenczas, kiedy na jego łonie wzrasta jaka roślina; rolnik, kiedy roślinę tę hoduje i zbiera; rzemieślnik, gdy ją zastosowyywa do potrzeb człowieka; kupiec, gdy ją na targ dostawia. Wartość rośliny utworzona przez przyrodzenie, wzrasta przez wartość pracy, jaką do niej rolnik, rzemieślnik i kupiec następnje przydają, i każde powiększenie się wartości, jest nowym produktem.

Spostrzegamy więc, że produkcyja w zwyczajnej mowie, nie jest zupełnie toż samo, co w języku naukowym. W pospolitej bowiem mowie, ograniczamy znaczenie tego wyrazu, oznaczamy nim bowiem jedynie same przedmioty materjalne; a w nauce, rozciąga się często do rzeczy niepodpadającej pod zmysły, jaką jest owoc pracy handlowej. Częstokroć nadajemy mu znaczenie za obszernie; obejmujemy bowiem pod nim wszystkie rzeczy materjalne, bez względu czy one są nam użyteczne lub nie; przeciwnie zaś, w Ekonomii Politycznej, uważają się jedynie takie, których użyteczność jest przyznana, czyli rzeczy mające wartość; a ponieważ posiadanie wartości zamienniej, jest istotną cechą bogactw, to więc tylko może się nazywać *produktem*, co ma pewną cenę.

Produkcya jest wypadkiem działania natury i pracy; zacznijmy od uwag nad *pierwszą*. Przyczynia się ona do produkcji bogactw z dwóch względów: raz przez *ziemię* i jej własności przyrodzone, drugi raz przez swą niejako pracę, którą, dla odróżnienia od pracy człowieka, nazywać będziemy *plodnością* albo *potęgą*.

ROZDZIAŁ II.

Z i e m i a.

Ziemia jakiego narodu, w znaczeniu ekonomiczném uważana, nie składa się tylko z powierzchni na której naród ten zamieszkuje, ale nadto z kopalni, powietrza i mórz, granicami i potęgą kraju objętych; nic to nie znaczy, że te kopalnie są gdzieś w głębi ukryte, że miejsca połowu ryb, są od granic państwa odległe.

Ziemia, przez naród jaki posiadana, dzieli się na bardzo wiele drobnych części, z których jedne stały się wyłączną własnością niektórych osób, inne zaś służą do użytku wszystkich.

I tak: morza, powietrze, gościńce, a często nawet rzeki, nie należą do nikogo w szczególności; przeciwnie, grunta do uprawy i kopalnie, są własnością pojedynczych osób, albo rządu, we wszystkich prawie krajach ucywilizowanych. Tę to instytucyi, to jest własności, winni jesteśmy wszelkie polepszenia w gruntach, a ztąd wszelkie postępy rolnictwa i sztuki górniczej. Ponieważ wymagają one wiele pracy i nakładów, niktby się więc nie chciał ich podejmować, nie będąc pewnym, że korzyści ztąd wynikłe, do niego należeć będą.

Ziemię można sobie wystawić jako maszynę, za pomocą której działa płodność natury. Ta to płodność i praca człowieka, sprawiają, że ziemia może się stać, już to bezpośrednio produkcyjną, gdy wydaje płody; już to pośrednio, dostarczając środków do produkcji, to jest, służąc za drogi, kanały, i t. d.

Powiedziałem, że ziemia może być uważana za maszynę; lecz maszyna ta, nie jest zawsze jednako-wo usposobiona do przyjęcia płodności natury: *gą-
tunek ziemi* i *klimat*, stają się tu przyczyną rozmaitych odmian. Rozległość więc ziemi, którą jaki naród zamieszkuje, nie jest dowodem bogactwa przyrodzonego. Rossya posiada więcej nad 300,000 mil kwadratowych; lecz piąta część téj niezmiernéj rozległości leży pod biegunem; tam więc płodność natury zniszczona jest przez zbyt zimny klimat; inną zaś, bardzo znaczną część, zajmują piascyste wydmy i stepy, na których płodność natury działać nie może.

Żyzność ziemi poznać można, już to przez obfitość płodów jakie wydaje, już to przez ich różnorodność. Kraj płaski, może podostatkiem dostarczać zboża, a nie wydawać wina lub kruszców. Kraj znów górzysty, może obficie wydawać kruszce, a nie być zdatnym do uprawy rolnéj. Kraje, których ziemia zawiera płaszczyny i wzgórza, góry i doliny, dostarczają płodów nierównie rozmaitych.

szych, niżeli te, których powierzchnia jest jednostajna. Jeżeli prócz tego, przerzniete są znaczną liczbą rzek, jeżeli przytykają do morza, już mają wszelkie korzyści, jakie tylko powierzchnia ziemi przynosić może.

Dla każdego narodu, nierównie ważniejszą jest rzeczą posiadać rozmaite płody przyrodzenia, niż mieć pewne tylko ich gatunki, w ilości przechodzącej własne potrzeby i krajowe użycie. I w tém właśnie pomysłnem położeniu, znajduje się Rossya. W przestrzeni 37-u stopni szerokości jeograficznej, zajmuje ona rozległe grunta, od dalekich granic żyznej Armenii, aż do brzegów morza Lodowatego, a w ich łonie i na ich powierzchni, taką rozmaitość płodów posiada, jakiej podobno żaden naród nie ma. Sam środek tego ogromnego państwa, składa się z żyznych płaszczyzn, obfitujących we wszelkie gatunki zbóż; niektóre z prowincyi zachodnich, dostarczają lnu najlepszego w całej Europie; a południowe, okryte pagórkami, najsposobniejsze są do uprawy owoców, morw, winogron, i do chowu najlepszych gatunków owiec. Konie kaukazkie, podolskie bydło rogate, liczą się do jednej z najpiękniejszych odmian tego rodzaju zwierząt. W całej podobno Europie, pszczoły nie dostarczają miodu obficie, jak w Rossyi. Kopalnie wydają wszelkiego rodzaju kruszce: najpotrzebniejszych zaś znajduje się podostatkiem; toż samo

powiedzieć można o soli. Obszerne lasy dostarczają drzewa na budulec i na opał; a gdyby kiedy przypadkiem tego materiału zabrakło, węgiel kamienny mógłby jego miejsce zastąpić. W którymże narzecie kraju, obfitsze są płody ryb, jak w rzekach Rossyi i na brzegach morskich; w którymże to kraju więcej dochodu przynosi łowiectwo?

Tyle o żyzności ziemi. Co do klimatu, ten zależy nietylko od szerokości jeograficznej, ale także od wyniosłości ładu, od pobliskości mórz, od kierunku gór i wielu innych okoliczności. I tak: Kwebek i Paryż, są prawie pod jednym stopniem szerokości jeograficznej, a jednak Kanada przez pół roku pokryta jest lodami. Toż samo się da powiedzieć o niektórych prowincjach rossyjskich, które leżą pod jedną szerokością z Niemcami, a jednak nierównie są od nich zimniejsze. Każdy klimat ma właściwe sobie płody; często nawet trzeba tak szczególnego zbiegu rozmaitych pojedynczych okoliczności dla wydania jakiego płodu, że on w jednej się tylko okolicy udaje, dowodem tego są rośliny korzenne, sławniejsze win gatunki.

Wiadomo, jak zadziwiający jest podział ciepła na ziemi; atmosfera, im wyżej się w nią wznosimy, tém jest zimniejsza; morze zaś przeciwnie, im głębiej się w nie spuszczamy. W tych więc dwóch żywiołach, pod jedną szerokością jeograficzną, łączają się niejako wszystkie klimata. Na jednym

planie pionowym, w różnych głębiach od powierzchni morza, znajdziemy warstwy powietrza i wody jednakowej temperatury. Ztąd to przy samym zwrotniku, na pochyłości Kordylierów, lub w głębi Oceanu, znaleźć mogą przyzwoite dla rozwinięcia swych organów ciepło i takie rośliny, których ojczyzną Laponija, i zwierzęta morskie pod biegunem żyjące. Ztąd w kraju obszernym, górzystym, i w pasie gorącym, wielka musi być różnaitość płodów przyrodzenia, i nie ma prawie na całym świecie rośliny, którejby tam nie można hodować. Takim jest np. Meksyk ¹⁾.

Zewnętrzna postać kraju, mnóstwo gór i dolin, wyniesienie lądu nad morze, od którego tyle zale-

¹⁾ Uwagi polityczne nad królestwem nowój Hiszpanii, przez Alexandra Humbold. Paryż. 1811. 2. Vol. 4. T. II. p. 351. „Stolica tego pięknego kraju, mówi tenże uczo-ny, otoczona jest czterema równinami; pierwsza z nich jest wzniesiona nad Ocean nad 1340 sążni, druga na 1168, trzecia na 1009, a czwarta na 504. Jak różne jest to ich wzniesienie, tak różny zupełnie i klimat, różne i płody. Ta, która jest najmniej wzniesiona, wydaje trzcinę cukrową, na drugiej uprawiają bawełnę, na trzeciej zboże europejskie, a na czwartej są plantacye Agawy, rośliny, którą można uważać za winogrona indyjskie (Ibid. T. I, str. 35).

W prowincjach meksykańskich, w pasie gorącym położonych, przestrzeń 23,000 mil kwadr. obejmująca, jest więcej zimna niż umiarkowana. (Tamże, T. I, str. 37.)

ży temperatura, słowem wszystko, co stanowi niejako budowę naszej kuli, jakże wielki musi mieć wpływ na ludność narodów i na ich pomysłność! Ta to budowa, stanowczo wpływa na rolnictwo, odmienne podług różności klimatów, na żywość handlu wewnętrznego, na przyrodzone komunikacje, mniej lub więcej jemu sprzyjające. Te widoki geologiczne, zwrócić na siebie powinny uwagę każdego statysty, potęgę i zamożność ludów badającego ¹⁾. Jeżeli zaś klimat więcej zależy od rozmaitej wyniosłości powierzchni ziemi, niżeli od szerokości jeograficznej, wiele także zawisł od uprawy roli. Uprawa polepsza klimat; promienie bowiem słońca, szczególnież po wycięciu lasów, wprost mogą padać na odsłonią ziemię. Gęste i liczne lasy, będąc przyczyną mgły i chmur, kryjących przed ziemią tę dobroczynną gwiazdę, znacznie oziemiają atmosferę. W krajach odkrytych i uprawnych, woda spadłszy na ziemię, ma już sposobność spływania z pochyłych gruntów do miejsc na jęj zebranie przeznaczonych.

Rowy, kanały, strumyki, rzeki, chłoną ją w siebie. Lecz kiedy opada na lasy, cząstki jęj dostają się na gałęzie, cząstki na liście; słowem rozpościera się po zbyt obszernej powierzchni. Jest ona tu, podobnie jak woda solna w tęźniach, w ciągłym

¹⁾ Tamże, T. I, str. 32.

stanie parowania. Z drugiej znowu strony, ta która się rozcieka po samym pnium i korzeniach, nie będąc na wiatr wystawiona, ani na słońce, nigdy prawie nie wysycha. Ztąd pochodzą częste mgły i ciągła wilgoć ziemi.

Tylko przez postępy rolnictwa, można sobie wytłomaczyć odmianę klimatów, jaka zaszła w rozmaitych krajach Europy. Porównajmy dzisiejsze Niemcy, z opisem Germanii zrobionym przez Tacyta, a powiemy, że chyba dziś nie są tymże samym krajem. Może i terazniejsze opisy Syberyi, równie z czasem staną się niedokładnymi. Hume, zgodnie z ks. Dubos uważał, że klima dawnego Rzymu nierównie zimniejsze być musiało od dzisiejszego. W r. 480 po jego założeniu, wszystkie drzewa wówczas w nim wymarły, cały Tyber lodami się pokrył, i przez 40 dni ciągle śniegi leżały. Juvenalis, malując nam jakąś kobietę zabobonną, powiada: że bierze kawałki lodu z Tybru, aby je roztopiwszy, mogła dokonać ablucyi. Do tych uwag dodaje Hume wyjątek z Dyodora Sycylijskiego, w którym ten pisarz taki nam podaje obraz Galii, jaki dziś zastosowaćbyśmy mogli chyba do Norwegii — przytacza także podanie Strabona, że zaraz na północ Cewennów (w niższej Langwedocyi) wino nie mogło już dojrzewać ¹⁾.

¹⁾ Rozprawa o ludności narodów starożytnych, przez Hume'go.

Zmianę, jaka zaszła w klimacie dopiero wymienionych krajów, łatwo można wytłomaczyć przez postępy ich w rolnictwie i przez wycięcie lasów, któremi niegdyś były pokryte. I w rzeczy samej, jakimżeby sposobem Rzymianie tak wielkie floty tak prędko wystawiać mogli, gdyby się nie znajdowało w Italii więcej lasów jak dziś, gdyby na jej brzegach nie rosły? Wiadomo nam, że Cezar przy oblężeniu Marsylii, kazał wyciąć jakiś las poświęcony. A dziś, w całej Prowancyi, nie znalazłby nikt i morga ziemi zarosłego drzewem, któreby do ciesielskich robót użytém być mogło. Osuszenie wielu bagien, spuszczenie stojących wód, szczególnież w Galii belgicką zwaną, świeższymi są jeszcze dowodami postępów naszego rolnictwa.

Otóż widzimy, że często praca zmienia nawet naturę kraju; lecz ileż to usiłowań podobna zmiana wymaga! Nie masz pewnie bardziej uderzającego przykładu, co może dokazać praca i wytrwałość człowieka, jak bagna Hollandyi i gołe skały Malty; pierwsze wydarte prawie morzu, zamieniły się dziś w warzywne ogrody i zielone łąki; zbudowano tam ozdobne miasta i pyszne mieszkania wiejskie; drugie, okryte zdatną do uprawy ziemią, są dziś ogrodami, i wydają najdelikatniejsze owoce.

ROZDZIAŁ III.

Potęga natury.

Potęga natury, działa już to sama, już to kierowana przez pracę człowieka. W pierwszym razie, często wydaje takie rzeczy, do których nie przywiązujemy żadnej użyteczności, w drugim, prawie zawsze wydaje rzeczy mające wartość.

Jeżeli jaki kraj nie jest uprawianym, nie idzie ztąd, aby był niepłodnym. W okolicy która sama sobie jest zostawioną, może natura rozwinąć całą potęgę, lecz zawsze tam będzie mało wartości, może wydawać podostatkiem rzeczy materialnych, lecz rzeczy te nie będą bogactwami, nie przyniosą żadnego pożytku dla człowieka. Ziemię pokrywają gęste lasy, i nieużyteczne lub nawet szkodliwe dla nas krzewy; stojące wody utworzą wiele zaraźliwych bagien, a lasy napelnią się dzikim zwierzem, który, nie dość że nie dozwoli człowiekowi spokojnego używania szczupło wydawaną żywności, ale nadto, ciągle grozić mu będzie wydarciem drogiego życia; całe nakoniec powietrze, zaćmi się

i zanieczyści chmurami owadów, a te ran i do-
skwiernych bólów zadawać mu nie przestaną. —
Niechże się człowiek zajmie uprawą téj ziemi, nie
powiększy on sił natury, ale nią kierować umie,
i obróci ją na korzyść swoją; téż samą ziemię, któ-
ra wydawała nieużyteczne lub trujące rośliny, zmu-
si do dostarczania pożywnych zbóż i jarzyn; wy-
tępiając szkodliwe sobie zwierzęta, a hodując po-
żyteczne, skłoni on znowu naturę, żeby ich rozple-
niła temi właśnie siłami, które trwonila na roz-
mnożenie zwierząt nieużytecznych i szkodliwych.

Tym to sposobem kieruje człowiek potęgą na-
tury; tym sposobem zmusza ją, żeby z nim razem
pracowała nad utworzeniem bogactw. I nie tylko
w uprawie ziemi, ta potęga jest mu posłuszną;
wszystkie rzemiosła, są zarówno dzielnie od natu-
ry wspierane; może nawet przemyślny fabrykant
więcej używa jój sił, niż pracowity rolnik.

Oto ogień może zmiękczać metal: kowal uży-
wa go do nadania mu zamierzonego kształtu. Oto
woda, wiatr, sprężystość gazów i stali, zawierają
w sobie ukryte przyrodzenia siły. Obraca więc
człowiek niemi młyny, podnosi niezmierne cięża-
ry, nadaje ruch najsztuczniejszym machinom. Słoń-
ce sprawia parowanie wody: korzystamy z tego
przy krystalizowaniu soli.

Zwróćmyż uwagę na handel;—nie jestże natura

równie dzielnym działaczem i w tym przemyśle? nie dostarczaż mu sposobności żeglowania po morzach i rzekach, tak niezbędnego dla nich warunku? nie posiadamyż w krajach północnych sanny, tyle ułatwiającej przewóz wszelkich towarów? Czyliżto nie natura, w ręku słabego majtka, przenosi z jednej półkuli ziemskiej na drugą, obładowane bogactwami okręty? Jeżeli zaś sternik potrafi kierować okrętem, alboż to nie za pomocą magnesu w drobnój igielce działającego?

Tak jest, wszystkie prawie siły przyrodzenia, wszystkie jego prawa na własną korzyść zwracać umiemy. Prawie zawsze wspólnie pracujemy z naturą. Łatwo zaś spostrzedz, że przez to poruczanie naturze, największej ile można, ilości prac materyalnych, dwójako zyskujemy.

Raz odnosimy korzyść, zmniejszając naszą pracę, to jest zmniejszając trudy; drugi raz powiększając ilość wydawanych płodów, często zaś łączą się te obie korzyści.

I tak, starożytni nie znali młynów. Ludzie wówczas rękami własnymi rozcierali zboże na mąkę. Dziś jeden wiatrak może tyle zemleć, ile niegdyś najmniej dwudziestu ludzi. Do kierowania zaś wiatrakiem i trudnienia się mlewem, dosyć jest dwóch ludzi. Ci więc, za pomocą jednej trafnej machi-

ny, tyle produkują, ile za czasów Cezara dwudziestu. Wiatr zatem dziś zastępuje pracę ludzi ośmiastu. Ludzie ci, przez starożytnych do mielenia używani, nie są przez to pozbawieni żywności, bo młyn nie zmniejszył płodów natury, a ich praca do innego przemysłu zwrócona, wydaje nowe plody i pomnaża nasze bogactwa.

ROZDZIAŁ IV.

Praca — przemysłowa — produkcyjna — wolna.

Praca, jest to użycie sił człowieka w celu pożytecznym. Działanie podejmowane nie w celu jakiegokolwiek pożytku, nie jest właściwą pracą.

Każda więc praca dąży do produkowania wartości: lecz jako dwa są rodzaje wartości, tak dwójka musi być i praca, to jest *przemysłowa*, która zamierza sobie stworzyć bogactwa, i *praca niematerialna*, której celem jest produkowanie dóbr wewnętrznych. Że zaś taż sama praca, nie może być bezpośrednio produkcyjna w tych dwóch rodzajach, wypada więc przemysł uważać jako produkcyjny, jedynie w bogactwach, a pracę niematerialną, za produkcyjną co do samych dóbr wewnętrznych; pierwszy, za nieplodny w cywilizacji; drugą, za nieplodną w tworzeniu bogactwa materialnego ¹⁾.

Przemysł, składa się z nieskończonej prawie liczby pojedynczych zatrudnień: wszystkie jednakże z pomiędzy nich, mogą być objęte w czterech następujących oddziałach:

¹⁾ Patrz Rozdz. I, str. 160.

Pierwszy, obejmuje prace, których przedmiotem jest zbieranie lub wydobywanie gotowych płodów przyrodzenia; drugi, takie które zmuszają ziemię do produkowania, stosownego do zamiarów człowieka; trzeciego jest przedmiotem przerabianie płodów surowych natury i pracy; czwarty, zawiera zatrudnienia, mające zamianę tych wszystkich produktów natury i człowieka, czyli przeprowadzenie ich od producenta do konsumenta. Do pierwszego z tych czterech oddziałów, należy łowiectwo, rybołówstwo i wydobywanie kruszców; stanowi on razem z drugą gałęzią pracy przemysłowej, tak zwany przemysł *pierwotny (rolniczy)* ¹⁾; trzeci oddział zowie się *przemysłem rękodzielniczym*; czwarty zaś *handlowym*.

Przekonamy się później, że aby w całej obszer-

¹⁾ Bardzoby potrzebną było rzeczą, posiadać osobny wyraz na oznaczenie prac, zbieraniem lub wydobywaniem gotowych płodów przyrodzenia zajętych. W języku dla mnie obcym, nie śmiałem tworzyć nowego, lecz czułem tego potrzebę w całym moim wykładzie.

Wyraz przemysł *pierwotny*, odpowiadający niemieckiemu Ubrproduction, przez hr. Skarbka w naszym języku użyty, zdaje się właściwszem nazwaniem dla oznaczenia tego rodzaju przemysłu, aniżeli przemysł rolniczy, który ściśle biorąc, szczególną tylko gałąź oddziału drugiego oznacza. Ostrzegam zatem czytelników, iż w ciągu dzieła używać go będę.

(Przypisek tłómacza.)

ności pracować w każdym z ostatnich trzech rodzajów przemysłu, potrzeba już pewnego stopnia bogactw i cywilizacyi; w każdym przeto kraju, w którym kierunek pracy przemysłowej jest naturalnemu porządkowi rzeczy zostawiony, w tym właściwie porządku jej rodzaje powstają, w jakim je tu wystawiliśmy. I tak: polowanie i rybołówstwo, są bezwątpienia najpierwszemi zatrudnieniami ludu dzikiego: niemi to zajmują się *hordy łowieckie* ¹⁾. Z czasem dopiero, przychodzi im na myśl utrzymywanie się z hodowania zwierząt użytecznych, i wtenczas zamieniają się w ludy pasterskie, czyli koczujące.

To zaś stanowczą jest epoką dla ich bogactwa i cywilizacyi, kiedy już osiadają na jedném miejscu i stają się *ludem rolniczym*. Z postępem swojej pomysłowości, mogą się stać ludem *rękodzielniczym* i *handlowym*.

Ilekolwiek razy w dalszym ciągu użyjemy samego wyrazu *przemysł*, rozumieć się będzie przemysł w ogólności, obejmujący wszystkie powyż-

¹⁾ Wyraz łowiectwo, obejmuje w sobie nie tylko polowanie, ale rybołówstwo; wydobywania kruszców nie można tu było dodać: i w rzeczy samej, dla znacznej liczby środków do niego potrzebnych, praca ta nie stała się zatrudnieniem ludów, aż po zaprowadzeniu u nich rolnictwa i powstaniu główniejszych sztuk i rzemiosł.

sze zatrudnienia, chyba, że coś przeciwnego wskazaném będzie wyraźnie.

Przemysł jest główném źródłem produkcyi bogactw; lecz jestże zawsze produkcyjnym? Pytanie to, nie tak łatwo rozwiązać: zastanówmy się więc jakby na nie odpowiedzieć.

Już to dawniej powiedzieliśmy, że natura i praca człowieka, wtenczas tylko są w znaczeniu ekonomiczném produkcyjnymi, gdy dostarczają wartości. Ponieważ zaś w teoryi bogactw społecznych, mamy na względzie jedynie *wartości zamienne*; rzeczony zatem te dwa źródła, o tyle tylko są produkcyjnymi, o ile wydają wartości zamienne. Wartość zamienna nie zależy od zdania producenta, lecz od uznania konsumenta; ten przeto sąd o wartości płodu przez konsumującego wydany, stanowi, czyli przemysł producenta jest produkcyjnym lub nie.

Ztąd wynika, że człowiek, jakimkolwiek przemysłem zajęty, jeżeli chce go uczynić produkcyjnym, winien się radzić konsumenta, a tego częstokroć nie czyni. Praca jest utrudzeniem, a za to utrudzenie nie otrzymałby żadnego wynagrodzenia, jeżeliby nie wytworzył jakiej wartości ¹⁾. Ponieważ jednak natura nigdy nie radzi się uznania konsu-

¹⁾ Zob. Wstęp, str. 145.

mentów, ztąd wynika, że praca jest porządniej i stałej produkcyjną, niżeli potęga natury samej sobie zostawionej. Uwaga ta, nie jest jeszcze dokładną na powyższe pytanie, odpowiedzią. Działania samej natury, nie potrzebują żadnych nakładów; praca zaś człowieka, wymaga koniecznie w czasie jej wykonywania, zużycia pewnej masy wartości. Wszak ten, kto jest nią zajęty, musi mieć przynajmniej pożywienie, odzież, mieszkanie; często zaś prócz tego, potrzebuje materyałów i różnego rodzaju narzędzi. — Jakżeby np. rolnik produkował zboże, gdyby nie miał sposobu utrzymania się od zasiewu aż do żniw, i gdyby nie posiadał nasiennego ziarna, roboczych bydła, lub narzędzi potrzebnych do uprawy ziemi?

To zaś nasienie, to bydło, te narzędzia, zawsze się w ciągu pracy mniej więcej zużywają; jego żywność zupełnie znika, a odzież, mieszkanie, sprzęty domowe, powoli się niszczą. Jeżeliby produkt jego pracy, zamieniony za inne, nie wynagrodził mu tych wszystkich nakładów, to jego praca więcejby zużyła niż wydała, czyli innymi słowy, byłaby nieprodukcyjną. A zatem, żeby praca była produkcyjną, powinna przynajmniej tyle przynosić, ile wprzód na jej wykonanie zużyto. Natura jest już wtenczas produkcyjną, gdy jakkolwiek wydaje wartość; przemysł człowieka jest produkcyjnym wtedy, gdy produkuje tyle, ile wynosiły koszta jego produkcji.

Jeżeliby zaś jeszcze dalej posunąć przyszło nasze rozumowanie, możnaby utrzymywać, że i ta praca przemysłowa, która tylko wydaje wartość wyrównywająca wyłożonym nakładom, nie jest produkcyjną. W rzeczy bowiem samej, dla posiadania tego przymiotu, nie dość jest aby ona reprodukowała to co kosztuje, trzeba, żeby większą wartość wydała: gdyż wtenczas jedynie pomnaża się bogactwo narodowe. Lecz ścieśniając tym sposobem wyobrażenie pracy produkcyjnej, nie można by jej nigdy zastosowywać do mnóstwa zatrudnień przemysłowych, które zaledwie pokrywają koszta produkcji; nie powiększają więc bogactwa, są jednak niezbędne do jego utrzymania.

Każdy wreszcie przemysł w ogólności, jest zawsze produkcyjnym, chociaż pojedyncze prace z których się składa, nie są czasem takimi. I tak, przemysł pierwotny, rzemieślniczy, handlowy, są zawsze produkcyjnymi, ztąd jednak nie wypływa, aby każdy rolnik, każdy rzemieślnik i kupiec, zajęci byli pracą produkcyjną. Widzimy więc, że tego wyrazu *produkcyjny*, nie można stosować do wszystkich pojedynczych zatrudnień, lecz tylko w ogólności do pracy.

Ten pracuje produkcyjnie, kto wydaje równowartość wyłożonych przez siebie kosztów produkcji, nie zaś każdy kto jest produkcyjną pracą zajęty. Ten pracuje nieprodukcyjnie, kto mniej pro-

dukuje jak konsumuje, i nie to nie znaczy, że zatrudnienie jego w ogólności liczy się do produkcyjnych. Jasną więc jest rzeczą, że jeden i ten sam producent, raz może być produkcyjnym, drugi raz nie; że kto rozciąga ten przymiot do całych klas społeczeństwa, ten nie wchodzi w wewnętrzne znaczenie wyrazów i zaciemnia swe myśli.

Dodać mi tu wypada, że nauka nasza, mówiąc o człowieku, uważa go za istotę wolną, z własnej woli działającą; jeżeli on bowiem postępuje podług woli kogoś innego, ten więc ostatni jest właściwie sprawcą czynu, działający zaś, jest tylko machiną. I taki to właśnie jest stan niewolników.

Nie można jednak utrzymywać, aby praca niewolników zawsze była tylko przymuszoną. Iluż to np. znajduje się w różnych krajach, włościan, robiących zupełnie na swój rachunek, płacących tylko dziedzicowi umówioną kwotę; ci nawet, którzy odrabiali pańszczyznę, bardzo często utrzymywali się za pomocą pracy wolnej, która ich z czasem doprowadzała do lepszego bytu.

Z tego względu uważana praca niewolnika, jest przedmiotem ekonomii politycznej. Jest ona bowiem wolna, pochodzi z własnego interesu, z chęci polepszenia bytu, podobnie jak ludzi używających osobistej wolności; lecz praca przymusowa, pochodząca i stosująca się jedynie do woli wła-

ściciela, nie może być przedmiotem ekonomii politycznej.

Jedną mi tu jeszcze uczynić wypada uwagę, pracy przemysłowej dotyczącą, to jest: że ekonomija polityczna, uważa tylko pracę pod względem wzrostu i upadania bogactw, nie wchodząc wcale w sposób jój wykonania: gdyż to jest przedmiotem oddzielnych nauk, jakimi są: *agronomija, technologia, nauka handlowa* i t. p.

ROZDZIAŁ V.

Jak ważną jest praca przy produkcyi bogactw.

Widzieliśmy już, ile się natura przyczynia do wydawania wartości; działanie pracy pod tym względem jest nierównie ważniejsze. Natura dostarcza wielu gotowych już bogactw; lecz aby je zebrać, zastosować do potrzeb człowieka, przewieźć z miejsca na którym obfitują, tam gdzie zachodzi ich potrzeba, konieczną jest praca. Natura dopomaga pracy; lecz aby ją skłonić do tej pomocy, trzeba znowu pracy. A zatem, jakkolwiekby wielką była jej płodność, żaden z gotowych jej płodów, żadna z jej sił, nie może być człowiekowi użyteczna bez pracy.

Stosuje się to i do płodów jej najpospolitszych. Jeżeli jestem daleko od rzeki, to muszę pójść powodę jeżeli chcę jej dostać; jeżeli jestem nad brzegiem, muszę się jeszcze schylić. Gdybym zaś nie chciał sam tych drobnych prac podejmować, muszę zapłacić temu, który mnie wyrczy. Toż samo

powiedzieć można o zwirze, o piasku: nawet w tych miastach, które leżą na bardzo piaszczystym gruncie, często na ten przedmiot trzeba czynić wydatki ¹⁾).

Jeżeli więc trzeba koniecznie pracy, aby sobie przysposobić bogactwa, jak najobficiej przez naturę wydawane i pod ręką człowieka znajdujące się, nie jestże praca jeszcze niezbędniejszą, co do bogactw szczupło od przyrodzenia dostarczanych, albo nawet ukrytych w rozległym przestworze atmosfery, w głębi mórz, lub w dalekich ziemi wewnętrznosciach? Wszak dziki człowiek żyje gotowemi płodami natury, a ileż to musi trudów podejmo-

¹⁾ Jeden z nowszych autorów, umieścił wiadomość o targowej cenie wody w Lizbonie.

Baryłka wody od 20 do 24 kwart wynosząca, w roku 1790 kosztowała:

w zimie	15	reis,	to	jest	1	sous	i	10	denarów	francuz.
w lecie	20	„	„	2	„	6	„	„	„	„
czasem	30	„	„	3	„	9	„	„	„	„

Licząc ludność téj stolicy, mówi dalej tenże autor, na 300,000 dusz, a na każdego człowieka 5 baryłek na miesiąc, za baryłkę w przecięciu tylko 2 sous; wypada summa wydawana w Lizbonie rocznie na wodę 1,800,000 liwrów (450,000 rubli srebrnych). *Tableau de Lisbonne. Paris. 1797. str. 211.*

Petersburg jest przerznęty odnogami Newy i wielu

wać, na ile wystawiać się niebezpieczeństw, aby ich dostał? Umieścimy go w najżyźniejszej okolicy, niech tam w niej posiada podostatkiem wszelkiej żywności, jeżeli nie będzie mógł albo sam pracować, albo nabyć owocu pracy innych, umrze bezwątpienia z głodu, pośród tak wielkich dostatków.

Jakkolwiek nareszcie wielka byłaby żyźność jakiego kraju, nigdy samo przyrodzenie nie dostarczy tyle płodów, ile wymagają potrzeby ucywilizowanego człowieka. Rzućmy np. okiem na świeżo odkrytą pod najprzyjaźniejszym klimatem ziemię. Wszak Nowa-Hollandya, prawie dopiero wyszła z rąk natury; jej mieszkańcy nie zmienili jeszcze postaci tego kraju. Cóż zobaczysz na tej szczę-

kanałami, a jednak w nim woda jest bardzo droga. — W Odessie beczka wody do picia, kosztuje zwyczajnie dwa ruble assygnacyjne. Woda więc jest równie bogactwem, jak złoto i srebro, równie jest przedmiotem zamiany, ma także swoją cenę. Toż samo zachodzi i co do innych daleko podlejszych towarów. W Paryżu i w wielu innych wielkich miastach, zadzierżawiają prawo wywożenia gnoju, a przedsiębiorca z zyskiem go sprzedaje.

W Leods, w Halifax i t. d., gdzie uryna jest używaną przy folowaniu sukien, ciecz tę zbierają słudzy domowi i sprzedają kupującym, dla dostarczania fabrykom. Towar ten znany tam jest pod nazwaniem *old land* (Bekman Technologija, str. 75).

śliwój, na tój zyznej ziemi? Oto, sposobna do wydawania najwyborniejszych owoców, najobfitszych żniw, za ledwie garstce na pół nagich, gdzie niegdzie tylko rozproszonych mieszkańców, dostarcza środków usmierzenia głodu; gdy tymczasem na gruncie najpłonnejszym, na Malcie, za pomocą jedynie przemysłu, znaczna utrzymuje się ludność.

ROZDZIAŁ VI.

Przyczyny pomnożenia sił produkcyjnych przemysłu. Podział pracy.

Praca przemysłowa, jest mniej lub więcej produkcyjna, podług tego, jak wydaje mniejszą lub większą ilość wartości nad tę, którą na swe utrzymanie używa ¹⁾. Porównywając zaś jednego rodzaju zatrudnienia, przekonywamy się, że ta przewyżka wartości tém jest większa, im płody tego zatrudnienia przemysłowego, są *liczniejsze i doskonalsze*.

I tak: przypuśćmy, że jest dwóch szewców; każdy robi dziennie parę trzewików. Lecz jeden z nich robi dobre, drugi zaś gorsze; oczywiście praca pierwszego jest więcej produkcyjną jak drugiego. Przypuściwszy zaś, że obydwu robią jednakowe co do gatunku trzewiki, lecz jeden robi ich dwie pary na dzień, drugi zaś tylko jedną; praca więc pierwszego będzie dwa razy więcej produkcyjną, jak drugiego. Jeżeli nareszcie praca pierwszego ma w swych wyrobach przewagę co do gatunku i co do ilości; jeżeli np. dostarcza dwie pary dobrych trzewików

¹⁾ Zob. Rozdz. IV, str.

w tym czasie, w którym drugi robi tylko jedną złą, oczywiście, jest ona nierównie więcej produkcyjną od pracy ostatniego.

Zastosujmy tę uwagę i do całego narodu. I tu znajdziemy jeden i tenże sam przemysł, więcej produkcyjny w jednym, a mniej w drugim kraju. — Któżby np. wątpił, że fabryki angielskie każdego prawie rodzaju, w tymże samym czasie dostarczają więcej lepszego towaru, jak rękodzielnie ruskie.

Zkądże więc pochodzi taka różnica? jakież są okoliczności tak podnoszące produktyjność pracy? Dzięki geniuszowi Adama Smitha, to ważne pytanie nie jest zagadką; jego to rozwiązanie liczyć można pomiędzy najpiękniejsze odkrycia w dziedzinie Ekonomii Politycznej. On nas uczy, iż nie mając względu na cywilizacyą, o której tu jeszcze nie ma mowy, udoskonalenie przemysłu z dwóch głównie pochodzi przyczyn; temi zaś są: *podział pracy i użycie kapitałów* ¹⁾; tę drugą roztrząsać będziemy w księdze następującej; nad podziałem zaś pracy, tu się zastanowimy.

Podział pracy, jest to rozdzielenie zatrudnienia w ten sposób, że gdy wiele osób trudni się robieniem jednego płodu, wtenczas każda z nich

¹⁾ Chciano Smithowi zaprzeczyć odkrycia skutków podziału pracy. W przypisku 2-m dowiodłem, iż zaszczyt ten jemu niewątpliwie się należy.

zajmuje się jedną tylko jego częścią i to ciągle tą samą. Wieśniacy, którzy oprócz rolniczej pracy, robią jeszcze materye na odzież, kuja narzędzia z żelaza im potrzebne i t. p., pospolicie zaniedbują przez to uprawę gruntów; a nawet sukno, skóry, odzież, narzędzia przez nich wyrabiane, są bardzo złęgo gatunku. Niechże w takiej wsi nastąpi podział pracy; zaraz jedni zajmą się wyłącznie rolnictwem, drudzy zostaną tkaczami, inni krawcami, szwecami, lub wreszcie kowalami, i każde z tych pojedynczych rzemiosł, nie tylko, że dostarczy więcej jak przedtém produktów, ale nawet lepszych. I naturalnie, człowiek który się tylko jedną trudni pracą i nią jest zajęty przez całe życie, daleko więcej wydaje płodów i lepiej je wyrobić potrafi. A zatém, mówiąc językiem naukowym, podział pracy, pomnaża jęj siły produkcyjne.

Każdy jest o tém przekonany, że trzewiki, zrobione przez szewca, który się całe życie ich tylko robotą zajmuje, *daleko lepiej* muszą być wyrobione, jak te, któreby zrobił krawiec, gdyby mu ta fantazya przyszła do głowy; jest to rzecz bardzo oczywista. Jednak o ile podział pracy pomnaża nie już dobroć, ale *ilość wydanych towarów*, o tém jakkolwiek z pospolitego uważania rzeczy, posiadamy pewne wyobrażenie, bezwątpienia jest za małe. Następujące przykłady wskażą nam rzeczywisty stan tej okoliczności.

Zwyczajny kowal, umiejący robić młotem, lecz który nie robił gwoździ, może ich wyrobić 200 do 300, i te będą bezwątpienia bardzo źle zrobione. Inny, który już się wprawił do téj roboty, ale nie trudnił się nią wyłącznie, może ich wyrobić od 800 do 1000. Smith zaś zapewnia, że widział młodych rzemieślników, nie mających lat dwudziestu, zajętych jedynie robieniem gwoździ, którzy ich dostarczali dziennie do 2,300. Rzecz godna uwagi, iż zrobienie gwoździa, nie jest tak prostą robotą, jak się na pozór wydaje. Człowiek, ich wyrabianiem się trudniący, musi razem robić miechem, rozniecać lub ogarniać ogień, rozpalać żelazo, nakoniec części pojedyncze gwoździ wykuwać. Trzeba zaś wiedzieć i to, że robiąc u gwoździa łepiek, musi brać inne narzędzie.

Im zaś dalej jest posunięty podział pracy, tém wypadki z niego są bardziej zadziwiające. Szpilka jest pewno bardzo prostym, najtańszym i najdrobniejszym towarem, są jednak fabryki, w których wyrabianiem jednej szpilki, ośmnastu ludzi razem jest zajętych. Jeden ciągnie mosiądz na drut, drugi go rozcina, trzeci zaostrza końce; główka wymaga dwóch lub trzech osobnych zatrudnień, wykonywanych przez tyleż osób; przekłuwać papier, zatykać w niego szpilki, są to jeszcze oddzielnych osób czynności. Smith widział fabrykę szpilek, na dość niskim stopniu znajdującą się, w której

tylko dziesięciu robotników pracowało, jednak wyrabiali na dzień 48,000 szpilek. Gdyby każdy z tych dziesięciu robotników, trudnił się osobno tym wyrobem szpilek, wykończyłby dziennie najwięcej 20 sztuk, dziesięciu więc zrobiłoby ich 200, nie zaś 48,000.

Ten trudny do pojęcia skutek podziału pracy, można przypisać trzem następującym przyczynom:

1) Zdolności człowieka mechaniczne, udoskonalają się przez zajmowanie się pojedynczemi i ciągle powtarzanemi zatrudnieniami. Kiedy bowiem ręczna, i do tego bardzo prosta praca, staje się szczególną jakiego człowieka czynnością, i kiedy zajmuje się nią przez całe swoje życie, oczywiście nabyć musi znacznej zręczności w jój wykonaniu. Szybkość odbywania pojedynczych zatrudnień, jaka się daje spostrzegać w bardzo wielu fabrykach, przechodzi prawie wyobrażenie.

2) W pojedynczém wyłącznie zatrudnieniu, nie ponosimy już straty czasu, na przechodzenie od jednej roboty do drugiej łożonego; strata zaś ta większą jest, jak się nam na pierwszy rzut oka wydaje. Każdy prawie zmarudzi pewną chwilę, odmieniając swoją czynność, trzeba zawsze pewnego czasu, nim się należycie zajmie tém nowém zatrudnieniem, nim całą uwagę zwróci na tę nową robotę. Prace z natury swój rozmaite, wymagają często wielkiej odmiany miejsca, np. przejścia od

jednego warsztatu do drugiego; albo, z nad brzegu rzeki, do domu; wreszcie sama zmiana położenia i narzędzi, zawsze jest źródłem straty czasu? Kiedy zaś zatrudnienie jest bardzo proste i jednostajne, wówczas rzemieślnik rzadko kiedy odmienia miejsce, ciągle prawie tych samych używa narzędzi.

3) Kiedy cel pracy jest bliski i ciągle mamy na niego zwróconą uwagę, natenczas prędsza jest sposobność odkrycia nowych środków, jakimi go osiągnąć można. Ztąd to podział pracy, ograniczając czynność każdego robotnika do jak najprostszego działania, stał się powodem wynalezienia *nowych narzędzi i machin*, skracających i ułatwiających pracę człowieka. Każdemu, kto tylko zwiedzał fabryki, pewno się wydarzyło widzieć jaką dowcipną machinę, wymyśloną przez prostego robotnika, dla ułatwienia i skrócenia jego szczegółowej roboty.

Początkowo, przy machinach parowych, oddzielnego używano robotnika do odkręcania i zakręcania kurka, którym wypływa woda zimna, służąca do zgęszczania pary wtenczas, kiedy stempel już się dostatecznie podniósł. Zatrudnienie to, powierzano młodemu chłopcu. Pewnego razu, jeden z nich, mając chęć bawienia się z swoimi rówieśnikami, postrzegł, że aby kurek otwierał się i zamykał, dość jest, do téj rączki którą poruszać

było jego obowiązkiem, przywiązać szpagat, połączony z końcem stempla. W takim bowiem razie, sam stempel, wznosząc się i opadając, pociągał szpagat i zastępował tém samém czynność jednego człowieka; a tak, jedno z najpiękniejszych udoskonaleń maszyny parowej, zrobione było przez niedorostka, chcącego sobie ulżyć w robocie ¹⁾.

Podobnie maszyna do przedzenia bawełny, jest wynalazkiem prostego robotnika, do téj pracy używanego. Wymyślił on sobie sposób przedzenia razem kilku nici. — *Arkwright*, który wówczas był perukarzem, postrzegł ten wynalazek, pracował nad jego udoskonaleniem pokryjomu i dopiero w roku 1780 celu swych usiłowań dopiął. W tym to roku pobudował zaraz wielkie maszyny, za pomocą kapitałów, jakie poprzedniczo w mniejszych przedsiębiorstwach zebrać był w stanie, i otrzymał nawet patent swobody; lecz nie mógł go jednak dla siebie zatrzymać, gdyż mu dowiedziono, że jego sztuka była cudzym wynalazkiem ²⁾.

Nie wiemy tego jak się zwali pierwsi wynalazcy najpożyteczniejszych maszyn; to właśnie dowodzi, że ludzie ci, musieli być mało znani, nie pragnący rozgłosu, przestający jedynie na zysku pieniężnym.

¹⁾ Smith, T. I, str. 15.

²⁾ Baert, *Obraz Wielkiej Brytanii*. T. I, str. 107.

Niedorzecznością jednak byłoby, wszystkie odkrycia i udoskonalenia machin i narzędzi, przypisywać robotnikom chcącym sobie ułatwić lub skrócić swą pracę. Wiele z nich są tworam i mechaników, od czasu jak budowanie machin stało się wyłącznym pewnej klasy zatrudnieniem. Niektóre maszyny wynaleźli lub udoskonalili uczeni czyli teoretycy, to jest takie osoby, które nie trudniąc się żadnym przemysłem, uważają na wszystko, zastanawiają się nad skutkami najodleglejszych i najrozmaitszych przedmiotów.

Poznawszy sposób, jakim podział pracy wpływa na udoskonalenie przemysłu, łatwo nam będzie przekonać się o jego wpływie na bogactwo narodowe, łatwo zrozumieć, dla czego tenże podział pracy tak dzielnie się przykłada do zaopatrzenia wszystkich mieszkańców kraju w rzeczy materialne, do potrzeb i przyjemności człowieka zastosowane. W dzikiej hordzie, każdy jest mniej więcej zajęty jaką przemysłową pracą, a jednakże są ubogimi. W narodzie ucywilizowanym, wiele się znajduje próżniaków, wiele osób trudniących się pracą niematerialną; wielu nawet z pomiędzy nich zużywa dziesięćkroć lub stokroć więcej, niżeli znaczna część przemysłowych robotników; jednak całkowita masa produktów jest tak wielka, iż każdy może jak najlepiej zaspokajać swoje potrzeby. Między ozdobnymi sprzętami monar-

chy europejskiego, a sprzętami domowemi zamożnego rolnika, nie ma tak wielkiej różnicy, jak między sprzętami tegoż, a sprzętami królika w Afryce panującego nad stutysiącami murzynów. Zkąd to pochodzi? Oto z podziału pracy. Skoro bowiem podział pracy znaczne u nas uczynił postępy, każdy z ludzi przemysłem zajętych, posiada wielką ilość płodów nad własną potrzebę; gdy zaś wszyscy są w tém położeniu, wszyscy więc mogą swoje wartości mieniać wzajemnie za pożądane towary: a tak wszyscy są dobrze zaopatrzeni w wszelkiego rodzaju płody.

Takie są przeto korzyści podziału pracy; lecz jest on i smutnych wypadków źródłem. Człowiek przez całe życie jedną tylko czynnością zajęty, lepiej ją bezwątpienia i prędzej wykonywać potrafi; lecz zarazem i staje się mniej zdolnym do innych działań, tak fizycznych jak moralnych; przytępiają się w nim wszystkie inne zdolności, a za tém idzie pewne znikczemnienie jego natury.

Lecz nie ta tylko niedogodność do podziału pracy jest przywiązana; jeżeli on jest za daleko posunięty, co się często przy fabrykach zdarza, czyni nierównie cięższym i smutniejszym stan robotnika. Smutna jest dola człowieka, który posiada jedynie zdolność wyrabiania 18-téj części szpilki. Kto sam potrafi wykonywać całe rzemiosło, może w całym świecie prowadzić swój przemysł, może

wszędzie znaleźć sposób utrzymania się; tamten zaś jest tylko przydatkiem, który odłączony od towarzyszków, już nie ma innej zdolności, ani żadnej niepodległości, i musi przyjmować wszystko co mu narzuconém zostanie. W Anglii to złe najwydatniej się okazuje; najpierw z powodu uciążliwych rozporządzeń w tym przedmiocie, i że podział pracy posunięty został dalej, aniżeli w jakim-bądź innym kraju.

Wyobrazenie, jakiesmy dotąd sobie zrobili o podziale pracy, nie byłoby jeszcze zupełném, gdybyśmy nie zstąpili do samego źródła, do samej przyczyny, w skutku której powstaje. Przyczyna ta jest pewno też sama, która jest zarodem zamiany, to jest *rozmaitość sił przyrodzonych człowieka i ziemi* ¹⁾. Zdolności i chęci ludzkie, tak dalece są rozmaite, że choćby w najmniejszym społeczeństwie, oczywista w tym względzie między ludźmi zdaje się postrzegać różnica. Każdy woli się poświęcać takiemu zatrudnieniu, do którego czuje więcej talentu i chęci; skoro więc wszyscy pójdą za swemi skłonnościami, ustanowi się i podział pracy. W jednej np. wiosce, jeden ma zdolność do tkania płócien i sukna, drugi do robienia narzędzi żelaznych, inny do uprawiania ziemi itd., za tą zaś

¹⁾ Zobacz Wstęp ogólny, str. 81—86.

zdolnością idzie zaraz i chęć skłaniająca każdego do najwłaściwszego sobie zatrudnienia. Każda z wymienionych osób, postrzega, iż gorszegoby doznawała powodzenia w takim przemyśle, do którego mniejsze posiada zdolności; cóż więc jest naturalniejszego, jak to, że wszyscy urządzają się między sobą, żeby się poświęcali temu, do czego kto ma więcej zdolności i chęci, w czém się spodziewa najlepszego dla siebie powodzenia? Jeden więc trzodzi się wyłącznie tkaniem, drugi zostaje kowalem, trzeci rolnikiem; każdy zaś, pozostałą po zaspokojeniu własnych potrzeb, ilość swych płodów, zamienia z drugim za produkta przez niego wydane.

Uważmy jeszcze, jak dzielny wpływ wywiera na pracę człowieka, różnaitość ziemi i jój płodów, a przekonamy się, że wszędzie, prędzej czy później praca ta podzieloną w powyższy sposób być musi. Tu ziemia jest nader żyzną, więc człowiek poświęca się jój uprawie; tam są dobre pastwiska, więc każdy woli na nich trzody hodować. Mieszkający nad brzegiem morza lub rzeki, zostaje rybakiem; mieszkaniec okolic obfitujących w lasy, zatrudni się pewno łowiectwem. Rzemiosła pierwszej potrzeby, powstają tam, gdzie jest podostatkiem materiałów surowych; w okolicy więc wydającej len, konopie lub wełnę, każdy najprędzej zostaje tkaczem; w bogatej w żelazo, zakładają kuźnice. Jeżeli zaś handel staje się oddzielnym przemysłem, to

pewno naprzód między takimi krajami prowadzony bywa, między którymi najłatwiejsza jest komunikacya, czy to lądowa, czy wodna. Tym tedy sposobem, wszędzie, gdzie tylko ludzie mają wolność obierania najstosowniejszych dla siebie zatrudnień, musi nastać i podział pracy ¹⁾. Im bardziej upowszechnia się i wzrasta zamiana, staje się nawzajem przyczyną dalszego podziału pracy: im bowiem łatwiej można wymieniać produkt pozostały od własnych potrzeb, tém łatwiej pewnie podzielać można na nowo pracę, która go dostarcza. Najprzód oddzielają się tylko zatrudnienia najbardziej od siebie różne, to jest powstają oddzielne klasy rolników, rzemieślników i kupców. Z czasem, w każdym przemyśle, wytwarzają się rozmaite pojedyncze powołania; i tak, pierwsi dzielą się na rolników uprawiających winnice, na ogrodników, pasterzy; rzemieślnicy na kowali, tkaczy, piekarzy, cieśli i t. d. Kupcy, jedni są hurtowni, drudzy cząstkowi. Następnie i te powołania, mogą być znowu podzielane, i tak: kowale dzielą się na kowali

¹⁾ Gdzie przeciwne okoliczności zachodzą, oczywiście nie może tam powstać podział pracy. I to jest właśnie jednym z najsmutniejszych skutków niewoli, że obok niej, nie może powstać podział pracy, a ztąd ani udoskonalenie przemysłu, ani postępy bogactwa miejsca tam nie mają.

zwyczajnych, na fabrykantów kotwic, gwoździ, na kujących konie i t. d. Kupcy cząstkowi, są oddzielni do sprzedawania płótna, oddzielni do sukna, wina i t. d. Nareszcie w pracach mechanicznych, podział pracy tak dalece może być posuniętym, że wykończenie jednego towaru, może należeć do wielu robotników, i każdy z nich pewną tylko jego częścią się zatrudnia, jak to właśnie widzieliśmy na powyżej przytoczonym przykładzie o szpilkach.

ROZDZIAŁ VII.

Granice podziału pracy z natury rzeczy pochodzące. — Granice pochodzące z istoty samych zatrudnień.

Podział pracy, nie może jednak nieskończenie się rozwijać; ma on swoje granice, istotą samych zatrudnień i odbytém ich płodów zakreślone.

Niektóre prace wielkiemu z swój natury mogą ulegać podziałowi, inne go prawie nie przyjmują:

Przemysł rękodzielny, najwięcej może być podzielanym, w pierwotnym najmniej można zaprowadzić podziału pracy, handlowy trzyma między niemi średnie miejsce. Ziemia przez rolników uprawiana, jest miejscem bardzo rozległym, i zniewała ich do oddalania się jednych od drugich. — Oprócz tego, w rolnictwie nie można ciągle zajmować jedną i tąż samą pracą. Jeden nie może np. cały rok orać, drugi żąć. Wreszcie nie można całego pola jednej tylko uprawie poświęcić i przez kilka lat ją prowadzić. Natura ziemi tego nie dozwala, a wreszcie choćby dozwalała, wszak zawsze siew i żniwa wypadają w pewnych tylko porach: robotnicy więc zatrudnieniami temi zajęci, przez pozostały czas, przy ścisłym podziale pracy,

musieliby próżnować. Prócz tego, istota zatrudnień wiejskich wymaga, aby rolnik zajmował się także wydawaniem jarzyn, owoców, hodowaniem bydła, a nawet, aby niektóre narzędzia, potrzebne na użytek domowy lub do gospodarstwa, sam sobie wyrabiał, chociaż one są przedmiotem osobnych rzemiosł.

Ta niemożność zastosowania podziału pracy w rolnictwie, zrządza, że w niém mniejsze i powolniejsze czynią postępy, jak w rękodzielnictwach lub handlu. Porównywając stan rolnictwa u starożytnych, nowożytnych i u nieoświeconych jeszcze, nie znajdziemy ani w części, téj bijącej w oczy różnicy, jaka zachodzi między rzemiosłami a handlem jednych a drugich? Ileż to od trzech wieków zyskały rękodzieła, przez zastosowanie do nich chemii i mechaniki? ile się udoskonalił handel przez odkrycie bussoli, wprowadzenie poczt, banków i weksli? Rolnictwo zaś, mimo postępów oświaty w ogólności, mimo udoskonalenia umiejętności przyrodzonych w szczególności, mimo wsparcia jakie mu tak często wyświadczały rządy, mimo ciągłej usilności towarzystw uczonych, nie o wiele jest doskonalsze, od tego stanu, w jakim się znajdowało u starożytnych oświeconych narodów. Skoro Rychard Arkwright wynalazł maszynę do przędzenia bawełny, ubyło dwie trzecie części pracy, i zatrudnienie to stało się dwadzieścia razy pro-

dukcyjniejszém; jestże choć jeden wynalazek, podobny wpływ na rolnictwo mający?

Prawda, że ziemia narodów przemysłowych i bogatych, jest nierównie lepiej uprawna, niżeli grunta narodów ubogich i mniej oświeconych; pierwsi daleko większą masę płodów z swój ziemi zbierają; lecz ta większość zbioru, nie wiele przewyższa większą ilość łożonej pracy i kosztów. — Ludy na niższym stopniu pomyślności krajowej zostające, mimo swój niższości uprawy, mogą się z narodami zamożnemi współubiegać o dobroć i taniość płodów rolniczych; lecz nie dokażą tego w rękodzielniach, zwłaszcza zastosowanych do ziemi, klimatu i właściwego położenia krajów, w pomyślniejszym stanie będących. Zboże rossyjskie jest równie dobre i podobno równej ceny jak angielskie, chociaż Rossya jest nierównie niższą pod względem bogactw i cywilizacji od Anglii ¹⁾. Ziemia angielska, jest zawsze nierównie lepiej upra-

¹⁾ Turgot z pewnością nam donosi, że za jego czasów zboże francuzkie było daleko droższe od polskiego, i że kupcy francuzcy, dostawiając go dla Hiszpanii, lub innych krajów południowych, nie mogliby wytrzymać współubiegania Gdańska i innych portów morza Bałtyckiego, gdyby nie niższe koszta transportu, na jakie wystawieni byli Francuzi, od tych, jakie ponosili Polacy i Niemcy, (T. VI-go dzieł str. 174).

wiana od rossyjskiej; lecz wszystkie rękodzielnie Anglii, są w ogólności na wyższym stopniu od rossyjskich, płody ich są tańsze i lepsze co do gatunku.

Jednak, jeżeli to jest rzeczą niezaprzeczoną, że przemysł rolniczy nierównie mniej wymaga podziału pracy, i to jest pewna, że brak oświaty i źle zrozumiany interes rolników, stoi na zawadzie do zaprowadzenia podziału takich zatrudnień, w którychby z korzyścią mógł nastąpić. Rolnicy zajmują się wieloma obcemi pracami, w tym celu, iż przez to sami mieć będą ten zarobek, jakiby się dostał rzemieślnikom i kupcom. Lecz ta rachuba jest zupełnie fałszywa: wszak rzemieślnicy i kupcy, w skutku podziału pracy, wykonaliby te roboty z daleko mniejszym nakładem? Zdaje się, że cena niska cukru chińskiego, wynika po części z lepszej uprawy tego produktu w Chinach, jak w osadach europejskich.

Wyrób cukru w Chinach, mówi Lord Makartney ¹⁾, jest przedsięwzięciem, do której się nie mięsza wcale ten, który się trudni uprawą trzciny cukrowej. Fabrykanci udają się do plantacyi, ze wszystkimi potrzebnymi narzędziami do wytlączania cukru, a plantatorowie Amerykańscy, uważaliby to za rzecz niedostateczną i godną śmiechu.

¹⁾ Voyage á la Chine. T. IV, str. 198.

Prawda, że liczne kanały w Chinach, jakich nie ma na wyspach Antylskich, ułatwiają ten sposób działania, to jednak jest rzeczą pewną, jak w księdze IV-tój zobaczymy, że w mowie będący przemysł, w Ameryce nie jest jeszcze na tój stopie, na jakiejby być powinien, aby dostarczył rzeczonoego towaru, po cenie ile można najniższėj.

ROZDZIAŁ VIII.

Granice podziału pracy, przez obszerność odbytu zakreślone.

Widzieliśmy dawniej, że aby powstał podział pracy, potrzebna jest wprzód możność zamiany płodów pozostałych nad osobiste potrzeby. — Człowiek jednemu zatrudnieniu poświęcony, pracuje tylko bezpośrednio, dla zaspokojenia jednej potrzeby, jakżeby więc mógł zadosyć uczynić innym, gdyby nie mógł zamieniać swych płodów za cudze?

Oczywiście przeto, podział pracy ograniczonym jest przez odbyt płodów, albo mówiąc po naukowemu, *przez rozległość targu*. Dziesięciu robotników tam tylko może się zajmować produkowaniem codziennie 48,000 szpilek, gdzie na taką ich ilość znaleźć można odbyt. Nie możnaby ich tak wiele robić, jeżeliby codziennie żądano tylko 10,000 bo zbyt duża ich ilość, przechodziłaby już żądanie.

Odbyt jakiego towaru, albo może następować w miejscu wykonywania pracy, albo też rozciągać się i do innych okolic.

Jedne prace dostarczają takich płodów, które na miejscu są używane, jak np. zatrudnienia tragarzy, kucharzy, ciesli, mularzy. Inne wydają wprawdzie płody, które możnaby w dalekich okolicach potrzebować, lecz już tam znajdują się podobne zatrudnienia, a produkt daleko zaprowadzony, byłby tak drogim, iż nie znalazłby wcale konsumentów, wysoką jego cenę płacących. Z tej więc przyczyny, muszą pozostać na miejscu.

Jeżeli odbył ograniczony jest do miejsca, na którym odbywa się praca, wówczas jej podział wymaga znacznej ludności w miejscu tém zebranej. Ztąd to niektóre powołania, w wielkich tylko miastach powstawać mogą. Tragarz np. nie mógłby dla siebie znaleźć tyle roboty w jakiej wsi lub małym miasteczku, iżby się tylko zajął samém tragarstwem. Rzemieślnicy wiejscy, pospolicie muszą wykonywać rozmaite roboty, mające jakąś styczność z główném ich rzemiosłem. Ciesla robi tam wszystkie sprzęty i narzędzia z drzewa; ślusarz dostarcza wszelkich wyrobów żelaznych: bo gdyby z nich który chciał przestać na swoim główném zatrudnieniu, nie znalazłby odbytu na taką ilość wyrobów, jakaby uskutecznić zdołał.

Toż samo się stosuje do przemysłu handlowego. — We wsi lub w małym miasteczku, szczupły odbył towarów kupca korzennego, zmusza go do handlu igłami; lub kupca korzennego, do utrzy-

mywania składu papieru, a może i szynku; w wielkich zaś miastach, nie tylko towary korzenne, ale jeden z pomiędzy nich rodzaj, staje się często przedmiotem oddzielnego handlu. W Amsterdamie, w Londynie, w Paryżu, oddzielne są sklepy, w których się sprzedaje herbata, oddzielne do oliwy, oddzielne na ocet; każdy z tych sklepów jest dostatecznie zaopatrzony w właściwy sobie towar i taniej go może sprzedać w tymże samym gatunku, niż w sklepach rozmaitemi płodami napełnionych.

Z tej zasady, że podział pracy tam tylko zaprowadzić się może, gdzie jest znaczny odbyt na jej płody, wypływa także i to, że nie może on być zastosowany do fabrykacji płodów w zbyt wysokiej cenie stojących, a ztąd przystępnej tylko dla małej liczby osób. I tak, jest on bardzo ograniczony w robotach jubilerskich, szczególnie zaś w zbyt kosztownych i wyszukanych. Ponieważ zaś staje się także przyczyną rozlicznych wynalazków i zręcznego ich użycia, przeto w fabrykach powyżej wzmiankowanych, wynalazki te najrzadziej się wydarzają. Jakoż zwiedzając warsztat jubilera, dziwić się trzeba bogactwu rozmaitych wyrobów, cierpliwości i zręczności rzemieślnika; lecz nie spostrzeżemy tam sztucznej, oraz ułatwiającej i udoskonalającej fabrykacją metody: tam ją znajdziemy, gdzie się wyrabia wielka

ilość płodów, do powszechnego użycia przeznaczonych. Rzuciwszy okiem na klejnot, przychodzą na myśl wszystkie narzędzia i wszystkie sposoby, jakimi go wyrobiono; lecz widząc motek nici, jakże wielu uwierzyć nawet nie zechce, że został wyrobiony siłą konia albo wody: a jednak to jest rzeczą zupełnie prawdziwą. Praca, nie mogąca być podzielona z przyczyny braku odbytu, staje się do podziału sposobną, skoro tylko tenże odbyt się powiększy, to jest wtenczas gdy się znaczniejszy targ na towar otworzy. Ślusarz wiejski, dla tego kuje konie, robi gwoździe, trudni się robotami zwyczajnego kowala, że nie mógłby znaleźć odbytu we wsi na same ślusarstwo; lecz niechże się targ na jego wyroby powiększy, niech mu się wydarzy sposobność sprzedania swego towaru w niedalekiej okolicy, pewno przestanie na swoim rzemiośle; jeżeli zaś tenże targ powiększać się będzie, przybierze sobie bezwątpienia jednego lub więcej czeladzi, którzy różne części wyrobu między siebie podzielą.

Lecz płody tego ślusarza, nie znalazłyby pewno odbytu w odległych okolicach, gdyby były droższe od tych, jakieby na miejscu robić było można. Koszta transportu powiększają cenę wyrobów. Im więc mniejsze są te koszta, tym obszerniejszym może być targ na towar z jakiego miejsca wywożony, a z większym odbytem i podział

pracy towar ten wydającej, będzie się mógł pomnażać.

Jakież więc okoliczności zmniejszają koszta transportu? Pytanie to tak jest ważnem, iż na odpowiedź na nie, cały następny rozdział przeznaczam.

ROZDZIAŁ IX.

Łatwość transportu jaki ma wpływ na rozszerzenie targu.

I obfitość i wzajemna potrzeba towarów, produkowanych w dwóch różnych krajach, jeszcze nie wystarcza, żeby ich zamiana między niemi powstała. Jeżeli bowiem kraje te leżą od siebie zbyt daleko, lub jeżeli przeprowadzanie towarów z jednego z nich do drugiego, z przyczyny złych dróg jest do wykonania niepodobne, lub bardzo drogie, wtenczas, każdy z tych krajów, albo się obchodzi bez towarów drugiego, albo stara się zkażinąd ich dostać. W Rosyji np. żądają powszechnie win węgierskich, i nawzajem w Węgrzech żądają znów rozmaitych płodów w Rosyji wydawanych; jednak handel między temi krajami, jest bardzo mały, bo z przyczyny bardzo złych dróg, zbyt jest kosztowny transport lądowy. Południowe więc prowincye rossyjskie, używają win mołdawskich, lub na wyspach Archipelagu produkowanych; północne zaś, zaopatrywane są w wina francuzkie i portugalskie, które chociaż z tak odległych krajów sprowadzane, jednak taniej kosztują w Petersburgu i Archangielu od węgierskich, bo można je

z portów francuzkich i portugalskich dostawiać morzem aż do portów naszych przy Bałtyku leżących.

Ze wszystkich sposobów przeprowadzenia towarów, żegluga jest najprostszym i najtańszym. Ztąd transport wodą, daleko obszerniejszy otwiera targ na wszelkie towary, aniżeli transport lądowy ¹⁾. Za pomocą żeglugi, szczupła ilość ludzi może przeprowadzić z jednego miejsca na drugie tąż samą ilość towarów, do której transportu lądowego, trzebaby znacznej ilości wozów, prowadzonych przez wielu ludzi i ciągnionych przez jeszcze więcej koni lub wołów. Na statki, np. płynące Wołgą, można ładować więcej jak 60,000 pudów, a gdy płyną w dół rzeki, nie trzeba jak 20 ludzi do ich kierowania. Markietani jadą zawsze karawaną, każda powózka ciągniona przynajmniej przez jednego konia, niesie na sobie około 30 pudów, do dwóch zaś, a najwięcej czterech powózek, musi być koniecznie jeden furman. A zatem, dla przeprowadzenia Wołgą 60,000 pudów, potrzebnym jest jeden tylko statek i do niego 20 ludzi, dla przewiezienia zaś tego towaru lądem, trzebaby 2,000 wozów, ciągnionych przez tyleż koni i pro-

¹⁾ Przypominają tu sobie pewno czytelnicy, że dla towaru tam się targ otwiera, gdzie może być zamienionym czyli pozbytym. Patrz Wstęp ogólny, str. 88 i 89.

wadzonych przez ludzi przynajmniej 500. Przypuściwszy już, że tak piewszy, jak drugi transport w tym samym przeciągu czasu odbyć się może, to jednak ilość powyższa towarów, przeprowadzona łądem, będzie musiała ponosić wydatek nie tylko na utrzymanie 500 ludzi, ale nadto na ciągłe zapobieganie uszkodzeniu lub zupełnemu zniszczeniu wozów lub koni; przeprowadzana zaś wodą, kosztować tylko będzie utrzymanie 20 ludzi, naprawę lub najem statku, przytém nieco większe ryzyko. Gdyby więc między dwoma okolicami położonemi nad Wołgą, np. między Twerem a Niższym Nowogrodem, nie było innego sposobu prowadzenia handlu, tylko łądem, handel ten obejmowałby bezwątpienia same towary w małej wadze i objętości, znaczną zawierające wartość, i w skutku tego, musiałby być nierównie mniejszym niż ten, który rzeczywiście między temi miastami prowadzi.

Żegluga po morzu, podobne ma korzyści. Gdyby transport morzem nie był łatwy i tani, wówczas albo mały bardzo, albo nawet żaden nie mógłby istnieć handel, między krainami od siebie oddalonemi. Jakiegożby np. towaru cena znieść mogła kosztu drogi lądowej z Londynu do Kalkuty? Przypuściwszy nawet, że byłaby dość wysoką dla pokrycia tych kosztów; czyliżby jednak można było bezpiecznie prowadzić towary przez kraje

tylu narodów barbarzyńskich? A jednak te dwa miasta znaczny dziś między sobą prowadzą handel, i przez wzajemne dostawy, dzielnie wspierają i zachęcają przemysł obudwu krajów.

Ponieważ więc transport wodny tak znaczne posiada korzyści, oczywistą jest rzeczą, że tam naprzód powstawał i wzrastał przemysł, gdzie mu sprzyjało przyjazne położenie nadmorskie; postępy zaś jego w głębi państw, opóźnione być musiały. Jakoż nad brzegami mórz i rzek, naprzód zaprowadzono podział przemysłu i zatrudnień, tam one rozwijać się poczęły. Historia nam podaje, że naprzód zakwitła pomyślność u ludów nad brzegami morza Śródziemnego zamieszkałych, w Egipcie, w Fenicyi, w Kartaginie. Zdaje się także, iż w Bengalu i w wschodnich okolicach Chin, od niepamiętnych czasów, na znacznym już stopniu znajdowały się rękodzielnie i rolnictwo. W tych to właśnie krajach, wiele znajduje się rzek, i odnóg daleko w stały ląd wchodzących. Spójrzjmy zaś w głąb' Afryki: nie masz tam podobnych komunikacyi, a ludy w tych krainach zamieszkałe, ciągle znajdują się w stanie barbarzyńskim i w ubóstwie.

Podobnie ma się rzecz co do Rossyi. Nie bez przyczyny można utrzymywać, że opóźnione jój postępy w zawodzie bogactw, pochodzą głównie z braku brzegów morskich. Porównajmy tylko

przemysł i zamożność dawnego Nowogrodu z ówczesnym stanem niedoli i ubóstwa prowincyi wschodnich tego Państwa: sprzeczny widok, jaki nas tu uderzy, w znacznej pewno części pochodzi ztąd, że Nowogród, mając komunikacyę przez rzekę Wołchów z morzem Bałtyckim, mógł przez to wchodzić w handlowe związki z rozlicznymi miastami, nad brzegiem tego morza położonemi; środek zaś kraju, nie mógł prowadzić najmniejszego handlu zagranicznego. Przeniknął gieniusz Piotra W., jaki jest wpływ tych okoliczności na stan narodu; z największą się bowiem usilnością starał o to, aby ile możności, udoskonalila się jego żegluga wewnętrzna. Przez to postępowanie dzielniej może ten Monarcha przyczynił się do pomysłności swego państwa, jak przez wszelkie ustawy do zaprowadzenia w swoim kraju przemysłu, i cywilizacyi europejskiej dążące ¹⁾. Żegluga wewnętrzna wymaga zawsze, aby się znajdowały w kraju

¹⁾ Nie zapominajmy jednak nigdy, że obszerność targu, jest zawsze okolicznością drugiego rzędu, ze względu jój wpływu na rozwinięcie podziału pracy, zawsze najpierwszym, najniezbędniejszym jest warunkiem bezpieczeństwa. (Patrz Rozdz. VI, str. 200). Pod pierwszym np. względem, Turcyja największe może przedstawia korzyści, a jednak nie ma tam podziału pracy i idącego za nim udoskonalenia przemysłu.

brzegi morskie lub rzeki; sztuka nie może jęj udoskonalic tylko tam, gdzie się znajdujĄ te dary przyrodzenia. Inaczej zaś się dzieje co do *transportu lądowego*; ten nie jest zawisłym od podobnych okoliczności, a chociaż bardzo często przyroda kładzie zawady i trudności w zaprowadzaniu dobrych dróg, wszędzie jednakże można je zaprowadzić. Drogi z sobą połączone, wygodne, w każdej porze roku do podróżowania sposobne, wielkimi są dla każdego kraju dobrodziejstwami, szczególnież zaś dla tego, który komunikacyi wodnych nie posiada. Wszak najoczywistszą jest rzeczą, że drogi złe wymagają więcej kosztów i więcej czasu, i są przyczyną większych strat, aniżeli dobre. Dla tego Anglicy, lubo niezmiernie bogaci w brzegi morskie i spławne rzeki, szczególnież jedną zwrócili uwagę na udoskonalenie dróg wewnątrz swego kraju. Nigdzie nie ma lepszych, najpiękniejszych: wszak wiadomo, że już tam zaczęto używać kolei żelaznych. Cała Europa, uwielbia ten wynalazek. Któryż go jednak naród naśladowuje? ¹⁾

W większej części Rosyi, długa i ostra zima,

¹⁾ Szanowny autor pisał swe dzieło jeszcze wtenczas, gdy nie zaczęto podobnych dróg zaprowadzać w Niemczech, we Francyi, w Rosyi i we wszystkich krajach Europy. Dziś wiemy, że znaczna ich liczba już jest zaprowadzoną. (*Przyp. tłumacza.*)

lubo jest z innych względów bardzo szkodliwą dla przemysłu narodowego, jednak dostarcza jój w ciągu czterech do pięciu miesięcy, wybornych dróg, jakim podobno i najlepsze gościńce bite (chausées) wyrównać nie potrafią. Korzyści z *sanny*, są tam nierównie większe, niżeli sobie to wystawiają w krajach zagranicznych. Gdy jest dobra sanna, można bezpiecznie na konia dwa razy więcej włożyć ciężaru, jak w lecie choćby i na najlepszych drogach; prócz tego, podróż odbywa się nierównie prędzej; przewóz jest daleko prostszy, tańszy, i najmniejsze wystawiony niebezpieczeństwa; nareszcie drogi są daleko krótsze, gdyż furman może je sam sobie oznaczać przez bagna, rzeki, jeziora, w kierunku najprostszym. Z tych to powodów, kupcy, jeśli im na tém nic nie zależy, wszelkie towary droższego transportu, przeprowadzają w zimie. Prócz tego, są niektóre rzeczy takie, którychby nie można przewozić, tylko zmarznięte, jako to: mięso, zwierzyna, ryby, kawior. Z resztą, w prowincjach północnych Rossyi, korzyści z *sanny* są tak znaczne, że koszta transportu, są o dwie trzecie części mniejsze, niżeli w porze letniej.

ROZDZIAŁ X.

Rozgatunkowanie zatrudnień przemysłowych.

W narodach europejskich, w których przemysł stanął na wysokim udoskonalenia stopniu, cztery jego główne odnogi, dzielą się i poddzielają na nieskończoną prawie liczbę pojedynczych zatrudnień! Wyliczę tu główniejsze z pomiędzy nich, systematycznie: już to, aby dać jakieś wyobrażenie rzeczzonego podziału, już, abyśmy ściślej i dokładniej pojęli, co jest przemysł w ogólności. Nie widzę potrzeby dołączać obok tego wyliczania, jakichkolwiek objaśnień, prócz do przemysłu handlowego. Wszystkie jego gałęzie, warto poznać w większych szczegółach, bo one różne są zupełnie od poprzednich przemysłów, gdyż nie tworzą nic materyalnego.

SPIS OGÓLNY ZATRUDNIENIŃ PRZEMYSŁOWYCH.

I. PRZEMYSŁ PIERWOTNY (ROLNICZY), KTÓRY ZBIERA LUB WYDOBYWA GOTOWE PŁODY PRZYRODY.

1) *Zatrudnienia, których przedmiotem są płody królestwa zwierzęcego:*

Polowanie.

Rybołówstwo.

Zbieranie miodu od pszczoł gnieźdzących się dziko.

Zbieranie owadów, potrzebnych farbiarzom i naturalistom.

2) *Zatrudnienia, których przedmiotem są płody królestwa roślinnego:*

Prace botaników — zatrudnienia zbierających drzewa dziko rosnące; rozmaitego gatunku korzonki, owoce leśne.

Łąki naturalne i sianożęcie.

3) *Zatrudnienia, których przedmiotem jest zbieranie lub wydobywanie płodów kopalnych:*

Zbieranie rozmaitych ziem, kamieni, wód.

Zbieranie soli rodzimych.

Wydobywanie płodów kopalnych.

Wydobywanie drogich kruszców.

II. PRZEMYSŁ PIERWOTNY KIERUJĄCY SIŁAMI PŁODNEMI NATURY.

1) *Zatrudnienia wspierające jej płodność w królestwie zwierzęcym:*

Prace około utrzymywania użytecznych zwierząt, ich rozmnażania i polepszania gatunków.

Zwierzyńce, menażerye; bydło robocze i pociągowe po stajniach, oborach i w stadach; trzody chowane na pastwiskach, lub w stosownych zabudowaniach; ptastwo w podwórzach i kurnikach; ryby po sadzawkach; jedwabniki; pszczoły w pasiekach i ulach, etc.

Prace około obłaskawiania zwierząt użytecznych i uspoasbiania ich do pewnych robót, np. bydło stajenne do ciągu lub do wierzchu; przyuczanie koni i słońców do obrotów wojskowych, psów i drapieżnych ptaków do łowiectwa, niektórych ptaków do śpiewu i t. d.

2) *Zatrudnienia wspierające płodność natury w królestwie roślinném:*

Hodowanie, rozkrzewianie i ulepszanie roślin użytecznych. Uprawna ziemia, łąki sztuczne; gospodarstwo leśne, płoty żywe i ogrodzenia; winnice, sady, ogrody warzywne; plantacye cukru, herbaty, kawy, roślin korzennych i t. d.

3) *Zatrudnienia, wspierające płodność przyrody w królestwie kopalném:*

Ponieważ minerały są dziełem saméj tylko natury, bezskuteczne są przeto prace człowieka, zmierzające do powiększania ich liczby. Zaledwo sztuką dowiedzieliśmy, że saletrę i hałun, sami tworzyć możemy.

III. PRZEMYSŁ RĘKODZIELNY ¹⁾.

1) *Rzemiosła przerabiające płody zwierzęce.*

Mięso — rzeźnictwo, kucharstwo, wędzenie, nasalanie i t. d.

Tłustość — z niej sadło, łój, tran, świece, pomada, mydło, mydła pachnące do mycia, mydła do wywabiania plam.

Kiszki — z nich robią stróny.

Pęcherz — klój rybi, klój zwyczajny, kitajka angielska.

Skóra — garbarstwo: skóry na podeszwy, na przyszwę; skórki ciejące, juchty, skóry z mułu lub konia, safian (chagrin);

białoskórnicstwo: skórki na rękawiczki, pargamin; — zamszownictwo, którego płodem jest zamsz (zwany u nas skórą jelonkowem); szewstwo, siodlarstwo, rękawicznictwo, rymarstwo, złotnictwo, skórnictwo, kuśnierstwo, gotowanie kleju.

Włos, sierść, szczecina. — Fabrykacja materaców, materye z włosieni na obicia i t. d.; sitar-

¹⁾ W tłumaczeniu na polskie wyrazów technicznych, musiałem się trzymać Technologii Funkego, przełożonej na nasz język, przez p. Badera; gdy dostateczniejszy dotąd nie posiadamy. (Przyp. tłum.)

stwo, perukarstwo, pilśniarstwo, kapelusznictwo, szcnotkarstwo.

Wełna — czesanie, płókanie, gremplowanie, kręcenie, bielenie, przedzenie, farbowanie, tkanie, robienie sukna, folowanie, folusze, obicia. Działanie na drutach, na warsztatach, pończosznictwo. Robienie galonów, wstążek, guzików szmuklerskich, krawiectwo.

Pióra — piórnictwo.

Kości, zęby, rogi, skorupy, fiszbin — tokarstwo, grzebieniarnictwo, wyrabianie trzonków, rękojeści.

Mleko — masło, sér.

Miód — pierniki, miód do picia.

Wosk — bielenie, robienie świec, pochodni, maści ogrodniczej; wyrabianie rozmaitych figur, wosk malarski i t. d.

Jedwab — snucie na motowidłach, przesnucie na cewki, kręcenie na nici, farbowanie, tkanie, dzianie, pasamonicstwo, wstążki, guziki, kwiaty sztuczne, krawiectwo, hafciarstwo, magazyny mód.

Koszenilla, robienie z niej karminu.

Gummilaka — lak czerwony.

Galas ¹⁾ czyli atrament.

¹⁾ Gummilaka i galas, są owocami dwóch gatunków owadów, to jest *Coccus lacca* i *Cynips*; jeden z nich znajduje się na liściach figi indyjskiej, drugi w krajach umiar-

2) *Rzemiosła przerabiające płody roślinne.*

Drzewo. Tartaki, ciesielstwo, koszownictwo, bednarstwo, kołodziejstwo, pompiarstwo, osady do strzelb, stolarstwo, tokarstwo, robota hebanowa, wyrabianie instrumentów muzycznych, rzeźbiarstwo, rycie na drzewie, węgle, potaż, soda, sadze.

Żywica. Pak, smoła, gumma, terpentyna, pokosty, ceraty, powłoka plastru angielskiego, kamfora.

Kora i tytoń. Kora garbarska, robienie korków, rogoży.

Rośliny mączyste. Młynarstwo, wiatraki, pływaki. — Piekarstwo: robienie opłatków, makaronu włoskiego, pasztetnictwo, wyrabianie krochmalu i pudru, warzenie piwa, robienie octu, wódki.

Rośliny nitkowate. Czesanie, przedzenie, skrapianie, bielienie, kręcenie, farbowanie, koronki, wyszywanie siatki, plecionki, sznurki, powrozy. Guziki, płótna, zatrudnienia szwaczki, praczki, wstążki, robota czepków, pończoch, dzierganie. Papiernictwo. Przepisywacze, autorowie, kompozytorowie muzyki. Drukarze, introligatorzy. Robiący rysunki, ryciny, wyciskający nóty muzyczne, illu-

kowanych, na liściach dębu. Jest to płód złożony i zarówno należy do działu zwierzęcego jak królestwa roślinnego.

minujący kopersztychy. Papier malowany, obicia, karty do grania, wyroby z tektury. Rozmaite roboty ze słomy.

Rosliny farbierskie. Wyrabianie indygo, farbowniku czyli urzetu, marzanny, mchu skalnego, nawrotu i t. d.

Rosliny oleiste. Prasy do wyciskania olejów.

Rosliny aromatyczne. Dystylacja olejków wonnych i pachnideł. Robienie tabaki.

Owoce. Owoce suszone, smażone, gruszczyk, jabłecznik, wino, wódka, likier, ocet, kamień winny, kremortartari, sól winno-kamienna, olej winno-kamienny. Oliwa, olejek migdałowy, orzechowy i t. d.

Trzcina cukrowa. Rafinerye cukru, robienie lodów i t. p.

3) *Rzemiosła przerabiające istoty mineralne.*

Ziemie. Strycharstwo, cegielnictwo, garncarstwo, wyrabianie lulek, fajansów, porcelany, hutnictwo, robienie szkieł kolorowych, kryształu, tafli, zwierciadeł, wprawianie szyb, robienie perspektyw, barometrów, termometrów, rznięcie i emaliowanie szkieł, fabrykacja pereł fałszywych czyli weneckich.

Kamienie. Brukarstwo, pokrywanie dachów,

wypalanie wapna, gipsu, wyciskanie figur i ozdób, mularstwo, stawianie pieców, wyrabianie łupków, kamieni probierskich, osełek, rżnięcie kamieni, politurowanie, jubilerstwo, mozaikowanie, rzeźbiarstwo.

Sole. Warzenie soli, preparowanie kwasu solnego. Warzenie saletry, robienie kwasu saletrowego, serwaseru, prochu strzelniczego, puszkarstwo. Warzenie hałunu. Fabrykacya koperwasu, spiritusu-witryolu, oleju-witrjolu. Sól amoniacka, rafinerya boraksu.

Minerały palne. Zbieranie siarki, wątroba siarkowa, kwiat siarczany, spirytus siarczany, siarka końska.

Metale. Kopalnie. Czyszczenie, wypalanie, budowle i narzędzia do topienia metali.

Złoto i srebro. Lanie w bryły lub sztaby, bicie monety, złotnictwo, jubilerstwo, wyrabianie nici złotych i srebrnych, galonów, szychu, rozciąganie na druty. blaszki pozłacane i posrebrzane, emaliowane.

Miedź. Hamernie, kotlarstwo, ludwisarnie, fabrykacya grynszpanu, sztycharstwo.

Mosiądz. Fabryki do lania mosiądzu na szyny lub blachy, guzikarstwo, mosięźnictwo, wyrabianie tak zwanój nędzy złotój lub srebrnej (clinquant), robienie liczmanów, nici mosiężnych, fał-

szywych galonów. Fabryki szpilek. Narzędzia fizyczne, matematyczne, zegary.

Tombak. Rozmaite wyroby.

Bronz, spiż. Lanie dzwonów, dział, pomników.

Żelazo. Wyroby lane, kuźnie, robienie kowcie, kowadeł, łańcuchów, podków, bloków, gwoździ, drutów żelaznych, szydeł, igieł, ochlic, grempli, ostróg, zbroi, wag, zamków. Robienie blach pobielaných, blacharstwo. Przerabianie żelaza na stal; robienie z niej rozmaitych drobiazgów potrzebnych do machin, robienie pił, pilników; miecznictwo, nożownictwo; robienie narzędzi chirurgicznych; wyroby stalowe stempli do wybijania matryc pod odlew czcionek drukarskich.

Cyna. Przerabianie rudy cynowej, konwisarstwo, klepanie cyny na cienkie blaszki czyli listki, wybielanie nią naczyń miedzianých. Robienie białej glejty czyli szmelglasu, złota i srebra muszłowego.

Ołów. Lutowanie, rozciąganie na blachy, lanie kul, szrótu, odlewanie czcionek drukarskich z mieszaniny ołowiu i antymonium, robienie popiołu ołowianego, minii, glejty garncarskiej, szkła ołowianego, blejwasu, saletranu ołowiu czyli blej-cukru.

Żywe srebro. Robienie cynobru czyli wermillonu.

Kobalt. Z niego mąka kobaltowa, szmalta czyli saffra.

Arszenik. Sublimacya arszeniku, robienie czerwonego arszeniku, realgara czyli sandaraki, auri pigmentum.

4) *Rzemiosła używające razem płodów wszystkich trzech królestw do swoich wyrobów.*

Kucharstwo, farmacya, chemia, malowanie murów lub drzewa, farbowanie materyi, futer i t. d. Malowanie wodne, olejne, na wosku (enkaustyczne), wodne na świeżym murze (al fresco), suchemi farbami (en pastel), pod ogień (en email), malowanie porcelany, szkieł. Budownictwo mechaniczne, cywilne, wojskowe, wodne, okrętowe.

IV. PRZEMYSŁ HANDLOWY.

Od prostej przekupki, która w małych cząsteczkach rozmaite warzywa na targu sprzedaje, aż do negocyanta, którego spekulacye rozciągają się aż do Indyi i Ameryki, powołanie kupieckie czyli handel, dzieli się na bardzo wiele gałęzi i odnóg; wszystkie jednak to mają wspólnego, że *kupują, aby odprzedać*. Zatrudnienia ich w tym celu podejmowane, na dwa główne rodzaje podzielić się dadzą, to jest na *handel hurtowy* i *handel cząstkowy*.

Handel hurtowy, prowadzony jest przez *negocyantów*, którzy skupiają towary hurtem (to jest w wielkich ilościach), aby je także hurtem odprzedać.

Handel cząstkowy prowadzony jest przez *przekupniów*, którzy skupują towary hurtem, a rozprzedają je cząstkowo (to jest w ilościach mniej więcej małych, podług tego, jak wymaga chwilowa potrzeba konsumentów).

Handel hurtowy, dzieli się znowu na trzy gatunki: na handel wewnętrzny, na zewnętrzny dla zaspokojenia krajowych potrzeb i na handel przewozowy.

Handel wewnętrzny odbywa się tym sposobem, że skupują się płody przemysłu w jednej okolicy, dla odprzedania ich w innej, lecz w tymże kraju leżącej. Obejmuje on nie tylko handel prowadzony wewnątrz kraju, lecz i woda przy jego brzegach wykonywany; ten to ostatni zowie się handlem *nadbrzeżnym* czyli *nadgranicznym*. Handel więc między Petersburgiem a Rygą, lub między Odesą a Taganrogiem prowadzony, jest równie gałęzią wewnętrznego handlu rosyjskiego, jak ten, który się odbywa między Moskwą a Kazaniem.

Handel zewnętrzny na potrzeby krajowe, jest wtenczas, gdy płody zagraniczne nabywamy dla tego, aby je w kraju skonsumować. Odbywa się albo *bezpośrednim*, albo też *pośrednim* niejako

sposobem. *Bezpośrednio* go sami utrzymujemy, gdy za płody krajowe nabywamy obcych towarów, np. za wina francuzkie mieniamy konopie rossyjskie. *Pośrednio* zaś odbywamy go wtenczas, gdy płody zagraniczne kupujemy za towary również zagraniczne, lecz wprzód za pomocą krajowych nabyte: i tak dostawszy za nasze żelazo jedwab od Chińczyków, mieniamy go za sukno angielskie.

Handel przewozowy jest wtenczas, gdy jaki naród ułatwia tylko zamianę między dwoma obcemi państwami, nie przeznaczając żadnego z jej przedmiotów na własne zużycie. I tak, gdy Holendrzy kupują towary rossyjskie dla sprzedania ich w Hiszpanii, lub hiszpańskie dla zbycia ich w Rossyi, lub gdzie indziej, prowadzą wtenczas handel przewozowy.

Są jeszcze dalsze tego przemysłu podziały: albowiem tak handel hurtowy jak częstkowy, dzieli się na rozliczną liczbę pojedynczych handłów, podług towarów, jakie są głównemi przedmiotami negocyanta lub przekupnia. I tak, są winiarze, kupcy sprzedający sam cukier, samo sukno, płótno, korzenie, książki, nóty muzyczne i t. p.

Nad to, handel daje początek rozlicznym zatrudnieniom do prowadzenia jego potrzebnym, które też z tego względu do niniejszego liczą się oddziały. Takimi są np. zatrudnienia bankierów, we-

kslarzy, faktorów, sortowników, armatorów okrętu, żeglarzy, furmanów i t. p.

Powyższy spis, obejmuje tylko najpospolitsze w narodach ucywilizowanych zatrudnienia przemysłowe, dalekim on jest od ściślej dokładności: w rozmaitych bowiem krajach, rozmaicie się dzielą powołania ludzi, a praca, która w Rosyji staje się przedmiotem jednego wyłącznego zatrudnienia, w Anglii jest może przedmiotem dziesięciu. Zresztą, jeżeli przemysł wymyśli jakie nowego rodzaju wartości, powstają więc i nowe zatrudnienia przemysłowe, nowe powołania; jeżeli ustaje żądanie na jakie płody, upadają odpowiadające im gałęzie przemysłu.

Niezaprzeczoną jest rzeczą, iż nie znajdują się rzeczywiście tak ściśle rozłączone zatrudnienia przemysłowe, jakieśmy je powyżej wykazali; lecz to nie niszczy naszego rozgatkowania. Wiele np. prostych wyrabiań rolniczych, uskuteczniają sami rolnicy; wiele płodów wprost producenci sprzedają konsumentom, bez pośrednictwa kupców: lecz okoliczność ta nie zbija naszej zasady, że produkowanie materji surowych należy do rolnictwa, ich przerabianie do przemysłu rękodzielnego, a przeprowadzenie z rąk producentów do konsumentów, jest przedmiotem handlu. Wszak my tu nie klasyfikujemy ludzi przemysłem zajętych, ale zatrudnienia przemysłowe.

Nim przestanę mówić o rozgałęzieniach przemysłu, jedną mi jeszcze wypada zrobić uwagę, to jest, że każde zatrudnienie przemysłowe, odbywające się w wielkim rozmiarze, składa się z dwóch oddzielnych działań, to jest z *przedsiębiorstwa* i z *jego wykonania*. Pierwsze jest przedmiotem *przedsiębiorców*, druga zatrudnieniem *robotników*.

Przedsiębiorca ponosi koszta produkcji i ciągnie z niej zyski; robotnik wynajmuje mu swą pracę, nie mając żadnego udziału w korzyściach, lub stracie. I tak, właściciel gospodarujący na swym gruncie, dzierżawca jakiej osady, majster w rzemiośle, naczelnik fabryki lub domu handlowego, są przedsiębiorcami. Ich robotnikami, są najemnicy dzienni, parobcy, czeladź rzemieślnicza, chłopcy terminujący, komisanci handlowi i t. p. W drobnych tylko przedsiębiorstwach, nie można odróżnić tych dwóch zatrudnień; w nich albowiem przedsiębiorca jest zwykle robotnikiem dla siebie samego pracującym.

ROZDZIAŁ XI.

Jakim sposobem wszystkie rodzaje przemysłu wspierają się nawzajem przy produkcji.

Widzieliśmy wyżej, że każdy przemysł w ogólności jest produkcyjnym ¹⁾; przybywa nam w tym względzie bardzo ważna uwaga, że każdy przemysł, dla tego tylko jest produkcyjnym, że inne są niemi. Wszystkie one wspierają się nawzajem przy tworzeniu bogactw, i gdyby były odosobnione, nie wydawałyby ich wcale. A zatem, każdy przemysł, nie tylko jest bezpośrednio produkcyjnym, wydawając wartość, ale jest nim i pośrednio, wspierając produktywność innych.

Gdyby przemysł pierwotny nie wydawał płodów surowych, pewnoby rękodziela i handel nie mogły istnieć. Przemysł pierwotny, mnożąc masy użytecznych materyi i dostarczając ich rękodzielnikom i kupcom, pierwszym podaje sposobność pomnażania i udoskonalania ich wyrobów, rozszerza zaś i powiększa działania drugich. Im więcej płodów surowych dostarczają strzelcy, rybacy, górnicy i rolnicy, tém więcej rękodzielnicy

¹⁾ Zob. Roz. IV, str. 177.

mają wyrobów, a kupcy towarów surowych i wyrobionych. Wreszcie, im bardziej się pomnaża liczba płodów surowych, tém doskonalsze być mogą wyroby rękodzielne.

Gdyby nie było *przemysłu rękodzielnego*, nie produkowanoby surowych płodów, które potrzebują pewnego przerobienia, aby były zużytemi, bo niktby ich nie żądał. Rzemiosła pomnażając użyteczność rozmaitych płodów, pomnażają naturalnie i ich żądanie, a ztąd zachęcają ich producentów, do powiększania swój produkcji. Wreszcie, sztuki mechaniczne, dostarczają tymże producentom bardzo wielu narzędzi i machin, za pomocą których z równą ilością pracy, mogą daleko więcej płodów wydawać.

Gdyby handel nie przewoził surowych lub przerobionych produktów, z miejsc gdzie się obficie znajdują, do tych gdzie zachodzi ich potrzeba, jak pierwszych, tak drugich, wydawanoby tylko tyle, ileby wymagała miejscowa ich konsumpcya. Handel zaś, zamieniając wzajemnie, pozostałą nad miejscową potrzebę ilość produktów, w rozmaitych okolicach wydawanych, zachęca tém samym ich przemysł, pomnaża wygody i przyjemności mieszkańców.

Prócz tego kupiec, przez to samo, że jest niejako pośrednikiem między producentem a konsumentem, wyświadcza wielkie przysługi innym ro-

dzajom przemysłu. Płody i narzędzia do nich potrzebne, znajdują się rozproszone u tych wszystkich, którzy je wydali; kupiec gromadzi i zaopatruje nimi robotników w każdej chwili i z największą łatwością; oszczędza więc im wiele trudów i czasu.

Kupiec, jak dopomaga produkcji wyrobów, tak ułatwia i odbyt na nie. Najprzód bowiem oszczędza fabrykantom trudów i straty czasu, któreby ponosić musieli, szukając sami konsumentów na swe płody; powtóre, zwraca im nakłady produkcji, wprzód jeszcze, nim zużyte zostały. Żelazo np. produkowane w Syberyi, nie stanie się może przedmiotem zużycia, jak za lat pięć, i to w innym jakim dalekim kraju; gdyby kupcy petersburgscy nie mogli zakupić go natychmiast po wyrobieniu, musiałby właściciel tego żelaza, sam się zatrudnić przewiezieniem go, musiałby przez lat kilka czekać, nimby je kto od niego na swe potrzeby zakupił. Jeżeli zaś posiada tylko kapitał potrzebny do wydobywania kruszcu, musiałby oczywiście odwrócić go od swego przeznaczenia, i zająć się innym zatrudnieniem, aż do czasu, w którymby jaki konsument zagraniczny nie nabył jego płodu. Kupiec zaś, nie tylko że mu zmniejsza trudy, oszczędza czasu, chroni od niebezpieczeństw, towarzyszących takiemu stanowi rzeczy, ale nad to zwracając mu jego nakłady, natychmiast

po wydaniu produktu, pozwala mu zajmować się zaraz dalszém wydobywaniem kruszcu. Podobne przysługi czyni on wszystkim jakąkolwiek produkcją zajętym osobom; wyszukuje on im na całej kuli ziemskiej konsumentów na ich płody, czego by sami nigdy dokonać nie mogli, dostarcza im wzorów roboty, przestrzega ich o potrzebach, guście i przywidzeniach konsumentów, a przez to wszystko podaje im sposobność zajinowania się takimi zatrudnieniami, którymby się nigdy bez jego pomocy poświęcić nie zdołali.

Przysługi, jakie wyświadcza produkcyi *handel cząstkowy*, nie tak są świetne, niemniej jednak wielkie i istotne. Gdyby bowiem nie było przekupniów, każdy musiałby nabywać towarów daleko więcéj nad swoje potrzeby bieżące. Ta zaś okoliczność, nie tylko że zmniejszyłaby zużycie, ale nadto byłaby źródłem znacznych strat dla wszystkich, szczególnież zaś dla uboższych producentów. Gdyby bowiem każdy z nich musiał kupować żywność na kilka miesięcy, odzież na kilka lat i t.d. wtedy ów kapitał, który dziś produkcyjnie do kupna narzędzi i materiałów używa, który mu dziś przynosi jakiś dochód, musiałby obrócić na kupno pierwszych potrzeb życia, żadnego mu przychodu nie czyniące. Dla takiego człowieka, najkorzystniej jest, kiedy może z dnia na dzień, z godziny na godzinę, słowem, w miarę zachodzącej

potrzeby, kupować dla siebie środki utrzymania się. Może on przez to wszystkich zapasów używać produkcyjnie w swém rzemiośle i może większą ilość płodów wydawać; dochód zaś, jaki przez to otrzyma, pewno jest daleko większym od przewyżki ceny za towary, która idzie na korzyść przekupnia.

Wykładając system ekonomistów, wspomniałem, że zwolennicy jego, pracę tylko rolniczą uważają za produkcyjną; powyższe rozumowanie służyć może do rozwinięcia dowodów tam przytoczonych, przeciw temu mniemaniu.

Rozumowanie to wskazuje nam oraz, co rozumieć wypada przez *produkcją roczną* i *produkt, czyli dochód roczny*. Nie trzeba tu mieć na uwadze jedynie płodów rolniczych jakiego narodu, lub tylko ziemiopłodów, fabrykatów, ale owszem objąć należy wszystkie płody przemysłu narodowego. Roczny więc produkt narodowy, jest to ogół wartości w przeciągu jednego roku, w obrębie jakiego kraju utworzonych.

Ztąd zaś wypada, że produkt ten składa się: naprzód z wartości wszystkich płodów surowych pierwotnego (rolniczego) przemysłu w ciągu roku wydanych; powtóre, z wartości, które do niej przydał przemysł rękodzielny; potrzebie, z wartości dodanych przez handel do płodów surowych

i przerobionych. Summa więc tych wszystkich wartości, jest *całkowitym produktem narodowym*, który znów wypada odróżnić od *czystego produktu*, czyli *dochodu narodowego*, to jest od tej części produktu całkowitego, jaka po odtrąceniu nakładów pozostaje.

KSIĘGA II.

O GROMADZENIU BOGACTW, CZYLI O KAPITAŁACH.

ROZDZIAŁ I.

Co to jest zapas, i czém się różni kapitał od od zapasu na zużycie przeznaczanego.

Zapas, jest to każdy zbiór wartości rzeczowych czyli bogactw. A zatem dom do mieszkania, warsztat, żywność, materiał surowy, fabrykat, towary wszelkiego rodzaju, równie są zapasami, jak i summa jaka pieniędzy. Zapas poświęcony produkcji materialnej, zowie się *kapitałem*.

Powiedziałem, poświęcony produkcji materialnej: jeżeli bowiem zapas w innym jest celu używany lub konsumowany, nie jest on wtenczas kapitałem ale *zapasem do zużycia*. Ten zaś już to służy do utrzymania pracy niematerialnej, już też używanym bywa przez próżniaków żadnej wartości nie wydających.

Widzimy, że zapas, nawet i wtenczas kiedy jest użyty na produkcję niematerialną, nie jest już

kapitałem. Summa więc użyta przez rząd na utrzymanie bezpieczeństwa publicznego lub prywatnego, summy przez prywatnych na własne udoskonalenie, lub edukacją dzieci wyłożone, są bezwątpienia nader korzystnym kapitałów użyciem, bo jak pierwsze, tak drugie, produkują wartości; jednak nie zowiemy ich pospolicie kapitałami, i w tym razie dobrze mówimy. Zapas wartości poświęcony produkcji materialnej, ciągle się reprodukuje, byle tylko nie był odwróconym od swego pierwotnego przeznaczenia; ten zaś, którego używamy w produkcji niematerialnej, przestaje już być tém samym częścią bogactw, zamienia się w majątek wewnętrzny, przechodzi do rzędu wartości niematerialnych. Bardzo więc dobrze, iż dwom w tak różny sposób używanym funduszom, oddzielne dajemy nazwiska.

Najgłówniejszą przeto cechą, odróżniającą kapitały od zapasów na zużycie przeznaczonych, jest to, że pierwsze się ciągle reprodukują, w skutku działań pracy, która ich przemysłowo używa; drugie zaś, nie są nigdy przedmiotem reprodukcji. Prawda, że kapitał konsumuje się ciągle tak jak i inny zapas; lecz po zużyciu go, reprodukuje się zaraz. Kapitał jest to masa wartości materialnych, na konsumpcją przemysłową, to jest na reprodukcją przeznaczona; zapas do zużycia, jest to masa bogactw, poświęcona konsumpcji niepłodnej,

konsumpcyi takiej, która się nie reprodukuje. Ściśle mówiąc, konsumpcya przemysłowa, nie jest właściwie konsumpcją: wszyscy inni ludzie konsumują bogactwa; sam tylko przemysłowiec zamienia wartości materialne przez siebie i swą pracę zużyte, za wartości materialne, które ta praca wydaje ¹⁾.

Każdy przemysł, potrzebuje koniecznie kapitału, aby go można wykonywać. Nic tu nie będzie znaczyć zdolność pracownika, nic jego chęci do produkowania; żadnej on wartości wydać nie potrafi, jeżeli nie posiada środków utrzymania, jeżeli nie ma narzędzi i materiałów. Prawda, że są takie zatrudnienia przemysłowe, w których natura dostarcza gotowych już płodów, a praca nie potrzebuje innych narzędzi, jak tylko rąk robotnika; lecz w krajach ucywilizowanych, ilość bogactw z tak małemi nakładami wydawanych, jest zbyt szczupła i bardzo małą tylko stanowi część produktu narodowego. Wreszcie, chociaż nie potrze-

¹⁾ Ponieważ kapitały są trzecim źródłem produkcji, wszystko więc co o niej w Rozd. I-m, Księgi I-jej, było powiedziane, i do kapitałów się stosuje. A zatem kapitały, poświęcone produkcji niematerialnej, mogą być produkcyjnymi i dla bogactw, lecz tylko *pośrednio*; w teorii bogactwa narodowego, mamy jedynie *względ* na *bezpośredni* skutek kapitałów.

ba żadnych prawie narzędzi dla kobiet i dzieci, zbierających jagody, lub inne dzikie owoce i rośliny, jak tylko rąk i koszyka: bo owoców tych lub roślin, dostarcza natura; potrzeba jednak zawsze środków utrzymania się, muszą one posiadać odzież, żywność, jakiegokolwiek pomieszkanie i inne rzeczy do utrzymania się potrzebne, wprzód, nim swój produkt przedadzą, nim kupujący zwróci im te poprzednie nakłady.

Im większe zaś czyni postępy przemysł, im produkcya jakiego płodu dłuższego wymaga czasu, tém więcej osoba nią zajęta, musi posiadać kapitałów w narzędziach i w materyale. Uprawa np. ziemi, więcej wymaga narzędzi jak łowiectwo lub rybołówstwo i to narzędzi sztuczniejszych, a przytém rolnik musi posiadać ziarno do siewu. Strzelec lub rybak tego nie potrzebuje; obydwaj otrzymują produkt po kilku godzinach swój pracy, a rolnik, musi na rok zaopatrzyć się w środki utrzymania życia.

Nie mogą więc ludy łowieckie i rybackie, wprzód się poświęcać rolnictwu, dopóki nie uzbierają dostatecznej masy kapitałów.

Spostrzedz tu już można, że kapitał składa się z rozmaitego gatunku wartości, że wyobrażenia o nim nie można ograniczać do samych pieniędzy; jeżeli bowiem osoba przemysłem zajęta, posiada wszystkie rzeczy do swój produkcji potrzebne,

choć nie ma pieniędzy, może dla tego bardzo dobrze przemysłem swoim się trudnić; a jeżeli posiada bardzo znaczną ilość pieniędzy, a nie będzie mogła dostać rzeczy sobie potrzebnych, nie będzie mogła tém samém pracować.

Wielkim byłoby przeto błędem utrzymywać, że kapitały polegają tylko na pieniądzach przez prywatne osoby gromadzonych. Gdy wprowadzone jest użycie monety do jakiego kraju, prawda, że wtenczas istnieje pod tą formą pewna część kapitału; nigdy jednak kapitałem nie jest pieniądz, ale towary przez pieniądz ten wyobrażane. Wreszcie, część ta kapitału, w stosunku do innych, jest bardzo małą. Kupiec, fabrykant, rolnik, najmniejszą tylko pospolicie część swych kapitałów posiadają w monecie; kupiec bowiem najwięcej ma kapitałów w towarach, już to prowadzonych lądem lub morzem, już leżących na składzie w magazynach; fabrykant najwięcej ma kapitałów w materiale surowym, w narzędziach, w machinach, w środkach utrzymania swych robotników; rolnik najwięcej ich posiada w zbożu, w bydłe, w budynkach; każdy z nich unika nawet posiadania u siebie więcej leżących pieniędzy, niż tego wymagają wydatki na codzienne potrzeby.

ROZDZIAŁ II.

Jakim sposobem ziemia, praca i kapitały, łączą się razem, w celu wydawania bogactw.

Przekonałiśmy się dopiero, że kapitał łącznie z naturą i pracą, przyczynia się do produkcji bogactw. A zatem, chociaż on nie jest pierwotnym źródłem produkcji, trzeba go jednak uważać jako źródło drugiego rzędu: jeżeli bowiem rzeczą jest niezaprzeczoną, że można produkować nie posiadając żadnych kapitałów, to jednak równie jest pewna, że bez nich nie może być nigdy znacznej produkcji. Wszak ludy łowieckie produkują prawie bez żadnej pomocy kapitałów; lecz jakże mała jest ilość ich płodów.

W narodach ucywilizowanych, konieczne jest połączenie wszystkich tych trzech źródeł produkcyjnych, do większej liczby rodzajów produkcji, są jednak takie, w których jedno z tych źródeł może być mniej potrzebne.

I tak płody gotowe przyrodzenia, nie potrzebują ani pracy, ani kapitałów, ziemia je tylko wydaje.

Kiedy zaś część jaka ziemi, nie jest własnością niczyją, np. skały, z których odłamują kamienie,

rzeki i morza w których poławiają ryby, perły, korale, i t. p., wtenczas można powiedzieć, że człowiek wydaje te płody tylko przez swą pracę i kapitał.

Podobnie potrzebne są tylko praca przemysłowa i kapitały; gdy pierwsza przerabia płody na obcej ziemi wydawane, np. w Rossyi bawełnę, lub gdy prowadzi handel samemi towarami zagranicznymi. Uważając przeto każdy naród oddzielnie od innych, możnaby słusznie utrzymywać, że rękodzieła i handel, wydadzą produkta, byleby tylko był przemysł i kapitał; ziemi zaś nie potrzebują koniecznie, chyba, że tak nazwiemy miejsce, gdzie stoją warsztaty, magazyny, kantory, czego naturalnie zaprzeczyć nie można. Przecież mając wzgląd na miejsce, jakie zajmować mogą budynki potrzebne dla przemysłu, zawsze to przyznać trzeba, że na bardzo małej przestrzeni gruntu, można założyć bardzo wielkie rękodzielnie, można prowadzić bardzo znaczny handel, byle tylko posiadać dostateczną ilość kapitałów.

Ztąd zaś możemy wniesć, że przemysł narodowy, nie zależy tak dalece od przestrzeni gruntu, jaką naród ten zajmuje, ale bardziej od massy kapitałów przez niego posiadanych. Wszak widzieliśmy mieszkańców w Holandyi, Wenecyi i Genui, które posiadały wielkie bogactwa i dostatki, a ich ziemia, nie dostarczała im i dwudziestą częśći tego, co na

ich utrzymanie i na życie dostatnie, koniecznie było potrzebne.

Jednakże przemysł rolniczy jest ograniczony przestrzenią gruntów, przez naród jaki zajętych. Naród na szczupłej zamieszkały ziemi, może się stać wprawdzie bogatym, za pomocą rękodzielni i handlu; lecz co do żywności, co do płodów surowych, będzie zawsze zawisłym od innych. — W koniecznej zaś potrzebie, można się bezpiecznie obyć bez wyrobów rękodzielnych i produktów drugiego półsferza; lecz jeżeli zachodzi niedostatek płodów surowych, jeżeli brak żywności czuć się daje, wówczas niewątpliwie zginąć trzeba z nędzy.

Nie jeden rodzaj produkcji, wymaga połączenia wszystkich trzech w mowie będących źródeł; nie idzie jednak ztąd, aby one znajdowały się w jednym ręku, aby je koniecznie posiadała jedna osoba. Właściciel gruntu, może go pożyczyć temu, który ma tylko kapitał i zdolności do pracy ten, znowu, który posiada zdolności do pracy przyrodzone lub nabyte, może ich pożyczyć właścicielowi gruntów i kapitałów; nareszcie kapitalista może pożyczyć swych kapitałów, osobie mającej jedynie ziemię lub zdolności do pracy.

W każdym razie, czy to pożyczane bywają innym osobom grunta, czy praca przemysłowa, czy kapitały, zawsze one, przyczyniając się do wydawania pewnych wartości, posiadają także pewną

wartość, i za dozwole nie ich użycia, zwykle zapłacić trzeba. Dochód z wypożyczonego gruntu, zowie się *czynszem*; dochód z wypożyczonej pracy przemysłowej, *zarobkiem* albo *zapłatą*; dochód nakoniec z wypożyczonego kapitału, nosi nazwisko *procentu*.

Tym więc sposobem, źródła produkcyi, są zarazem źródłami dochodów pierwotnych. Każdy dochód pierwotny, pochodzi albo z ziemi, albo z pracy, albo z kapitału. Lecz dochód z pracy przemysłowej, różni się bardzo od wszelkich innych. Człowiek, który umie jaki rodzaj przemysłu, nie może z niego ciągnąć dochodu, jeżeli sam pracować nie będzie, czyli innemi słowy, kto chce mieć jaki zarobek, musi pracować. Przeciwnie zaś, właściciel gruntów lub kapitału, może z swój własności ciągnąć dochód, nie używając jój sam; może pobierać czynsz, procent lub najem, nie pracując.

Taki właśnie dochód, nie zawisły od pracy tego który go pobiera, zowie się *intratą*; zamiast więc mówienia *czynsz*, bardzo często używamy wyrazu *intrata gruntowa*; zamiast mówienia *procent* lub *najem*, używamy często wyrazu *intrata z kapitału*. Ci zaś właściciele, którzy posiadając kapitały lub grunta, nie używają ich sami, ale ciągną z nich dochód za pomocą pożyczki, zowią się *żyjącymi z intraty*.

Grunta i kapitały, nie tylko wtenczas przyno-

szą intratę swemu właścicielowi, gdy ich komu pożyczka, ale i wtenczas, gdy ich sam używa. Właściciel jakiego ogrodu, uprawiając go sam, łączy w swym ręku ziemię, pracę przemysłową i kapitał. Z pierwszej więc ciągnie intratę gruntową, z drugiej ma swoje utrzymanie, co wyrównywa zarobkowi; z ostatniego ma intratę z kapitału. — Przeto, ze sprzedaży płodów rocznych swojej pracy, powinien otrzymać wartość równą trzem następującym rodzajom wartości: 1) równającą się zapłacie, którąby musiał dać drugiemu, gdyby sam nie pracował; 2) czynsz, któryby zapłacić musiał właścicielowi ogrodu, gdyby go sam nie posiadał; 3) procent, jakiby musiał zapłacić kapitaliście, gdyby sam nie miał kapitału. Przypuśćmy, że ze swych płodów nie może pobrać tych wszystkich trzech rodzajów dochodu, cóż wtenczas zrobi? Przestanie bezwątpienia uprawiać swój ogród; bo wypożyczając grunta, pracę, lub kapitał innym osobom, jest pewnym, że otrzyma należny sobie czynsz, zarobek i intratę z kapitału.

Widzimy zatem, że kapitały przynoszą intratę, to jest, dochód, nie zależący zupełnie od pracy ich właściciela; okoliczność ta, jest także cechą różniącą ich od zapasów na zużycie przeznaczonych, bo te ostatnie żadnej nie przynoszą intraty. Zróbmyż więc tu sobie jeszcze ściślejsze o obudwu wyobrażenie.

Kapitał, jest to zapas wartości, przeznaczonych na *produkcję* (to jest na produkcję przemysłową) zapas, który się reprodukuje, dostarczając właścicielowi pewnej *intraty*.

Zapas do zużycia, jest to zapas wartości, przeznaczony na *konsumpcję* (to jest na produkcję niematerialną, lub zużycie niepłodne), zapas nie reprodukcyjny, bo nigdy nie przynosi intraty.

ROZDZIAŁ III.

Kapitały nieprodukcyjne. — Co to jest kapitał narodowy.

Dotąd zastanawialiśmy się jedynie nad *kapitałami prywatnymi*; lecz cóż się ma rozumieć przez *kapitał narodowy*? Na pierwszy rzut oka, zdaje się, że kapitał narodowy, jest to summa kapitałów prywatnych; lecz w istocie inaczej się rzeczy mają. Wiele jest kapitałów prywatnych nieprodukcyjnych dla narodu, a jednak ich właściciele ciągną z nich przychód. Kapitały te prywatne, nie mogą oczywiście liczyć się do kapitału narodowego.

Gdy kapitał używany jest przez właściciela, wtenczas nader łatwo rozróżnić jego rodzaj. Jeżeli jest użyty na konsumpcyą, należy naturalnie do zapasu narodowego, na zużycie przeznaczonego; jeżeli zaś jest używany na produkcją, składa oczywiście jakąś część kapitału narodowego.

Lecz wtenczas, gdy go właściciel pożyczca komu innemu i pobiera z niego przychód, wtenczas na-

tura jego, staje się dwuznaczną. Z jednej bowiem strony, może on być uważany jako kapitał, bo czyni dochód swemu właścicielowi; z drugiej, jeżeli ten, któremu wypożyczono, obraca go na zużycie niereprodukcyjne, musi zatem być uważany, jako zapas na konsumpcyą przeznaczony. Do któregoż więc gatunku policzyć go mamy?

Rozwiązanie tego nie będzie dla nas trudne, jeżeliśmy tylko pojęli dobrze cechy obu tych gatunków zapasu. Wszak nie pożyczka, nie jej warunki, stanowią względem natury każdego z tych gatunków—ale ich użycie. Każdy jaki bądź zapas, użyty na produkcyą, jest kapitałem, bez względu, czy jest własnością tego który go używa, lub też jest pożyczony przez używającego; czy go w tym celu właściciel, czy kto inny użyje. A zatem, jeżeli pożyczony kapitał użyty jest na produkcyą, jest kapitałem, bądź czy przynosi jaką intratę właścicielowi lub nie, nic to na jego naturę nie wpływa; jeżeli zaś pożyczony zapas pójdzie na zużycie nie produkcyjne, zawsze jest zapasem nie produkcyjnym, choćby i największe dochody przynosił właścicielowi.

Uważamy pospolicie nasze zapasy, jako kapitał, skoro tylko pożyczone komu, przynoszą nam jakiś dochód; lecz te kapitały, jeżeli nie przynoszą pierwotnego dochodu, dla osób pożyczających je od nas, nie są tém samém częścią kapitału naro-

dowego. Właściciel kamienicy w mieście, lub mieszkania wiejskiego, uważa te swoje własności za kapitały, skoro tylko zadzierżawiwszy je komu, odbiera z nich komorne; lecz nie są one częścią kapitału narodowego, tylko wtenczas, gdy czynią dochód pierwotny, nie tylko ich właścicielowi, lecz i pracownikom; czyli, co na jedno wychodzi, całemu społeczeństwu. Dom mieszkalny, może podobnież być kapitałem produkcyjnym, jeżeli zamieszkały będzie przez pracowników przemysłowych, którzy pracą swoją, wytworzą na nowo wartość swego pomieszkania, przez nich zużytą.

Ubiory, sprzęty pokojowe, pojazdy, konie, statki, bardzo często przynoszą intratę swym właścicielom, a tém samym są dla nich kapitałami. Słowem, wszystkie rzeczy wynajmowane lub wypożyczone drugim, mogą być źródłem dochodu dla właścicieli, a jednak nie być tém samym dla narodu. Pieniądze pożyczone, przynoszą pospolicie procent ich właścicielowi; jeżeli jednak osoby zapożyczające, poświęcają je na zużycie, nie na produkcją, wszystkie więc towary, jakie za te pieniądze nabyli, przestaną być częścią kapitału narodowego.

Kapitały wtenczas tylko stanowią bogactwo, gdy są używane do produkcji; jak tylko przechodzą do rąk konsumentów, należą już do zapasu na zużycie przeznaczonego. Wełna więc jest kapitałem w ręku pasterza, gremplownika, prządki, far-

biarza, tkacza; sukno z niej zrobione, jest podobnie kapitałem w ręku negocyanta i w ręku przekupnia.

W tych płodach, nader jest łatwo rozpoznać cechę kapitału, użytego do ich produkcyi. Lecz jak tylko to sukno wyjdzie ze sklepu przekupnia, już się staje przedmiotem zużycia, ztąd jednak jeszcze nie wynika, żeby przestało być kapitałem. Jeżeli bowiem służy za odzież osobie przemysłowo pracującej, nie traci jeszcze swój natury; jest kapitałem, lubo w innej postaci; nie służy wprawdzie za przedmiot pracy producentowi, lecz jest dla niego jednym ze środków utrzymania się, jako odzież. Jeżeli np. używane jest przez blacharza, wartość sukna odtwarza się w naczyniach blaszanych; jeżeli służy za ubiór malarzowi, jego obrazy będą oczywiście zawierały w swój cenie i wartość tego sukna. Lecz jeżeli dostaje się w ręce osób nic nie produkujących, przechodzi już zupełnie w zapas na zużycie przeznaczony, bo nie jest używane do produkcyi materyjalnej i nie przynosi żadnego pierwotnego dochodu.

A zatem *kapitał prywatny* składa się z zapasu wartości przynoszącego dochód właścicielowi; *kapitał zaś narodowy*, jest to cały zapas wartości przynoszący dochód społeczeństwu; te zaś dwa wyobrażenia, jak dopiero widzieliśmy, nie są jedno znaczącymi. Kapitały prywatne obejmują w sobie i kapitały produkcyjne i nieprodukcyjne. Kapitał

zaś narodowy, składa się tylko z samych kapitałów produkcyjnych dla narodu ¹⁾.

¹⁾ Rozróżnienie to nader ważne w swém zastosowaniu, nie było jednak ściśle popieraném, nawet przez pisarzy, którzy je pierwsi wyjaśnili. — *Smith* np. przyznaje, że zachodzi różnica między pożyczonemi kapitałami przynoszącemi dochód prywatny, a temi, które są zarazem źródłem dochodu dla kraju (T. I, str. 415), a jednak wszędzie, gdzie tylko mówi o kapitale narodowym, uważa go zawsze za ogół kapitałów prywatnych.

ROZDZIAŁ IV.

Zapasy niepożyteczne.

Widzieliśmy przed chwilą, że są takie kapitały, które wcale nie przyczyniają się do produkcji, przekonamy się teraz, że są takie zapasy, które nie służą i na konsumpcyą. Pieniądze ukrywane po kufarach lub w ziemi, żywność nad potrzebę nagromadzona, domy nie zamieszkanе, słowem wszystkie bogactwa na żaden użytek nie obracane, są zapasami zupełnie niepłodnemi. Gdyby ich użyto do zaspokojenia potrzeb koniecznych, lub sztucznych, byłyby użytecznemi, a jeszcze bardziej gdyby je poświęcono produkcji.

Bojaźń lub *skapstwo*, są pobudkami do tak próżnego gromadzenia i przechowywania kapitałów. Skoro mieszkańcy jakiego kraju, boją się gwałtów wyrządzanych przez swego rządcę, zakopują w ziemi swoje zapasy, aby je ukryć przed jego chciwością, a przy wydarzonej zrzeczności, wynieść się z nimi w bezpieczne miejsce. Za rządów feudalnych, było to pospolitym w Europie zwyczajem.

Wynalezione skarby, stanowiły wówczas ważną część dochodów Panującego. Tak bowiem zwano wynalezienie zakopanych w ziemi zapasów; uwa-

żano je wówczas jako własność monarchy, do której nie miał żadnego prawa ani ten, który je odkrył, ani ten na czyim gruncie je znaleziono, chyba że przez wyraźny przywilej otrzymał dla siebie to prawo monarsze (regalia). Podobne postępowanie bywa jeszcze tam, gdzie własność nie jest zabezpieczona od gwałtów i przemocy. Za dawnego rządu francuzkiego, ogromne podatki sprawiły to, że każdy obawiał się, aby go nie poczytywano za bogatego, a ztąd wszyscy dzierżawcy i właściciele małych osad, zakopywali nagromadzone przez swój przemysł pieniądze. Ten zwyczaj zakopywania pieniędzy, jeszcze bardziej rozkrzewił się w czasie rewolucyi. Długie i częste wojny, upowszechniły go w Niemczech. Jest on powszechnym i we Włoszech, jak można o tém wnosić z nadzwyczajnej łatwowierności, z jaką publiczność przyjmuje wszystkie powieści o odkryciu rozmaitych skarbów. Wreszcie, tak w tym kraju, jak i we wszystkich państwach katolickich, wiele zamożnych osób za grzech sobie poczytuje pobierać procenta: zakopują więc pieniądze, uważając, że to mniej szkody im zrządza, niżeli bezkorzystne wypożyczenie. Mianowicie w krajach despotycznych, w Azji, Turcyi, Persyi, w krajach Mongoła, Indjach i Chinach, u ludów pasterskich Tartaryi i Arabii, każdy bogacz zasadza swoją zamożność na skarbach z cyrkulacyi usuniętych; każdy nędzarz zagrzebuje w zie-

mi owoce swego potu i trudów, jakie może ukryć przed chciwym okiem pana.

Wreszcie, wieśniacy, w rozproszonych i w biednych wioskach mieszkający, nie mają prawie żadnej sposobności korzystnego użycia swych kapitałów, nie znają wcale pożyczki na procent; a nad to, wiele sekt religijnych, pogardza dotąd tym sposobem ciągnięcia dochodu. Wszystkie te okoliczności, a przy tém odkrycie skarbów często się wydarczające, nie pozwalają wątpić, aby jeszcze i dziś znacznej ilości kapitałów, nie zakopywano corocznie.

Co do skąpstwa, które jest także pobudką do bezkorzystnego zatrzymywania u siebie i ukrywania kapitałów, każdy zna naturę téj wady. Z resztą, jest to ułomność człowieka, której bardzo mało osób podlega.

ROZDZIAŁ V.

Zapasy trwałe. — Różnica między bogactwem bezwzględniem i względnem.

Zrobiwszy już tyle postrzeżeń o kapitałach i zapasach do zużycia, zdaje mi się, iż niepodobieństwem prawie dla nas nadal będzie, abyśmy dwa te wyobrażenia z sobą mieszały; jednak wypada jeszcze jedno uczynić postrzeżenie, które już może sami czytelnicy uczynili.

Wyraz ten zużycie, konsumpcya, jest wyrazem bardzo ogólnym, obejmującym wszelkie gatunki bezpośredniego używania rzeczy; zapasy więc na zużycie przeznaczone, składają się nie tylko z samych bogactw, niszczących się zaraz w téj chwili, w której są używane. I owszem, należy do nich wiele takich rzeczy, które przez długi czas, a nawet przez wieki, mogą trwać i służyć ciągle do zaspokojenia naszych potrzeb, np. budowle, kamienie drogie, obrazy, posągi, naczynia i narzędzia stołowe, moneta kruszcowa i t. p.

Uwaga ta, wiele nam dostarcza wniosków, i tak:

1) Zapasy na zużycie przeznaczone, na bogactwach trwałych polegające, co rok mogą się powiększać, a ztąd pomnażać w narodzie liczbę trwałych

także wygod i przyjemności, oraz ogólne bogactwo narodowe obiecuje.

2) Im więcej zużycie ściąga się do tych bogactw trwałych, a mniej obejmuje bogactw prędko niszczących się, tém dłużej narodowy zapas może trwać i nie potrzeba go odnawiać.

3) Bogactwa trwałe łatwo można zamieniać w kapitały; a ztąd nie są one zupełnie dla produkcji stracone. Dom np. zamieszkały przez osoby zajęte produkcją niematerialną, lub przez próżniaków, łatwo może być zamieniony na gmach obejmujący w sobie fabrykę; ogród spacerowy, łatwo może się stać warzywnym; naszyjnik dyamentowy może posłużyć do nabycia narzędzi i machin.

4) Między bogactwami trwałymi, znajdują się takie, które mogą razem służyć i do użycia nieprodukcyjnego i do produkcyjnych działań: jako to, dom mieszkalny, książki, dzieła sztuk pięknych i t. p. Takie wartości, należą zarówno do kapitału i do zapasu na zużycie przeznaczonego.

5) Z tego wszystkiego wypada nareszcie, że i zapasy na zużycie przeznaczone, są także istotną częścią bogactwa narodowego, że więc toż bogactwo składa się z ogółu kapitałów i zapasów przez naród posiadanych. Jakażkolwiek zachodzi różnica, między kapitałem, a zapasem na zużycie przeznaczonym, nigdy jednak nie masz dostatecznej przyczyny, do wyłączenia ostatniego, z masy bogactwa

osobistego lub narodowego. Zapas do zużycia, czy to zamożnej osoby prywatnej, czy bogatego narodu, obejmuje wiele wartości, nie tylko mogących trwać bardzo długo, lecz nadto mogących być produkcyjnie używanymi: te zaś, które nie posiadają takich przymiotów, jednak w chwili obliczania istnieją rzeczywiście. Oceniając majątek prywatnego, nie pomijamy i posiadanego przezeń zapasu do zużycia; z jakiejże więc przyczyny mielibyśmy inaczej postępować, obliczając bogactwo narodu?

Kapitały i zapasy, do osoby prywatnej lub do narodu należące, stanowią ich *bogactwo bezwzględne*. Tak rzeczy uważając, najdrobniejsza przewyżka nad bieżące zużycie, jest na chwilę bogactwem nędzarza. W takim znaczeniu, można mówić o bogactwie osobistém żebraków, jak o bogactwie narodowém hordy łowieckiej, w puszczach Ameryki błąkającej się. Lecz sposób ten widzenia rzeczy jest bezużyteczny.

Inna jest jeszcze metoda zapatrywania się na stan zamożności człowieka lub narodu, tworząca w nas ściśle o nim wyobrażenie, nader ważna w zastosowaniu, polegająca na porównywaniu majątku indywidualów lub narodów, z potrzebami przez stosunki nasze towarzyskie oznaczonemi. Z tego stanowiska zapatrując się na bogactwo, jako na *bogactwo względne*, wtenczas tylko zwać można pry-

watnego bogatym, gdy jego majątek jest źródłem dochodu stałego, przewyższającego wydatki jego niezbędne, to jest takie, które są koniecznymi w jego stosunkach towarzyskich. Człowiek prywatny, może z swego majątku ciągnąć dochód, nie wymagający poprzedniej pracy, może się utrzymywać z intraty: inaczej się rzecz ma co do narodu; nigdy on nie pobiera dostatecznego dochodu dla utrzymania siebie, bez łożenia w tym celu pracy przemysłowej. Ztąd każdy naród uważać można za przedsiębiorcę przemysłowego, który zawsze musi pracować; jeżeli jest ubogim, pożycza kapitałów od innych, bo inaczej nie mógłby prowadzić swych przedsiębiorstw; jeżeli zaś jest bogatym, staje się znowu wierzycielem innych. Z tego to względu, wszystkie narody, co do ich bogactwa, dadzą się podzielić na trzy rodzaje, to jest: na bogate, ubogie, i te, które są w stanie środkowym między bogactwem a ubóstwem.

U narodów ubogich, kapitały krajowe nie wystarczają do ożywienia i utrzymywania wszystkich gałęzi przemysłu; starają się więc one o też kapitały za granicą, są *przeto pożyczającymi u innych*. U narodów bogatych, we wszystkich rodzajach przemysłu, znajduje się aż za nadto kapitałów; nie mogą nawet użyć ich korzystnie wewnątrz kraju, wywożą je więc za granicę, i narody te są *pożyczającymi innym*. Między temi dwoma gatunkami na-

rodów, środek zajmują *narody niezależne od innych*, które pożyczwszy wprzód kapitałów od obcych państw, mogą nakoniec uiścić się z swych wierzytelności i stan swego przemysłu uczynić niezależnym od pomocy obcych.

Pamiętajmyż dobrze to rozumowanie: często bowiem w dalszym ciągu, mówić będziemy o narodach bogatych i ubogich, a kiedykolwiek użyje tego wyrażenia, zawsze to będzie w takim znaczeniu. Wreszcie nie potrzeba czynić téj uwagi, że każdy z wymienionych trzech stanów bogactwa narodowego, podlega rozlicznemu stopniowaniu.

ROZDZIAŁ VI.

O żywiolach składających kapitał narodowy.

Dotąd, uważaliśmy jedynie kapitał, jako zapas wartości, potrzebny do produkcji; wypada się teraz zastanowić, z jakiego on rodzaju wartości, to jest, z jakich żywiolów się składa.

Wszystkie bogactwa do produkcji potrzebne, rozdzielić się dają na sześć następujących gatunków, to jest: 1) ulepszenia gruntu; 2) zabudowania; 3) narzędzia i maszyny; 4) środki utrzymania bytu; 5) materiały; 6) płody wykończone. Rozbiór każdego z tych pierwiastków, jest przedmiotem niniejszego rozdziału.

1. *Ulepszenia gruntu.* Ziemia sama w sobie uważana, nie jest wcale częścią kapitału narodowego; dochód z gruntu zupełnie się różni od dochodu z kapitału: lecz nakłady wyłożone w tym celu, żeby ziemię zdatną do uprawy uczynić, albo żeby kruszce z niej wydobywać, objęte są pod nazwą ulepszeń gruntu i stanowią część kapitału w ziemi umieszczonego. Czyni je albo sam właściciel, albo kto inny na jego rachunek, i cała ich wartość jest

do wartości gruntu wcielona. Jeżeli więc właściciel zbywa grunt taki, sprzedaje go drożej.

2. *Budowle*. Są one dwojakiego gatunku, a to stosownie do ich przeznaczenia. Do pierwszego należą *pomieszkania*. Te, jak wiadomo, często są tylko zapasem do zużycia; lecz jeżeli mieszczą w sobie pracowników przemysłowych, stanowią wtenczas część kapitału narodowego, bo komorne płacone przez ich mieszkańców, pomnaża wartość ich wyrobu. Drugi gatunek składa się z zabudowań przeznaczonych bezpośrednio do działań przemysłowych, takimi są: stajnie, gumna, młyny, warsztaty, fryszerki, magazyny, sklepy, drogi, kanały, porty kupieckie, i t. d.

3. *Narzędzia przemysłowe*. Rzadko kiedy do jakiego wyrazu obszerniejsze znaczenie przywiązywano, jakie jest to, które chciałbym nadać wyrazowi narzędzie przemysłowe. Od prostej pracy dzikiego łowcy, do najsztuczniejszej maszyny, wszystko, nawet zwierzęta, które wspierają i ułatwiają prace przemysłowe, wszystko tu objąć pragnę pod wspomnianym wyrazem. Kowadło i warsztat do robienia pończoch, igła szwaczki i sikawka, okręty, zwierzęta robocze, oraz pociągowe i do dźwigania ciężaru, słowem, wszelki materialny płód przyrody lub pracy, wszelką rzecz żyjącą lub nieżyjącą, której człowiek używa dla wsparcia swiej pracy, wszystko to zowie *narzędziem przemysłowem*,

wyraz ten w znaczeniu najobszerniejszym, wyłącza tylko budowle.

Jeżeli chcemy ściślejzego o tym przedmiocie nabyć wyobrażenia, przebieżmy podany wyżej spis zatrudnień przemysłowych ¹⁾; każde z nich sprowadzi nam na myśl, narzędzia przy nim używane. I tak, praca łowiecka przypomni nam procę, łuk, strzałę, sidła, strzelbę, psy gończe, sokoły uczone; przy rybołówstwie, wpadną nam na myśl narzędzia rybackie, jako to: sieci, naganki rzeczne, dziuryty, okręty i t. p. Żaden przemysł więcéj bezwątpienia nie potrzebuje narzędzi jak przemysł ręko-dzielny, żaden mniej jak handlowy. Narzędzia przemysłowe tego ostatniego, ograniczają się może na wagach i miarach. Narzędzia armatorów okrętowych, składają się z samych okrętów i tego co do nich należy; furmańskie zaś z wozów i zaprzęgów.

Łatwo tu także spostrzedz, że nader mało jest zatrudnień przemysłowych, które można wykonywać bez żadnych narzędzi, za pomocą tylko rąk, uważanych za narzędzia przyrodzone, gdy inne wszystkie są dziełem poprzedniego przemysłu. — I najprostszych zatrudnień ludów dzikich, nie można wykonać bez pewnych narzędzi; wynale-

¹⁾ Księga I, Roz. X, str. 210 i następne.

zienie więc narzędzi, musi być równoczesne z pierwszymi pracami przemysłowemi.

Najprzód wynajdywano i robiono takie tylko narzędzia, bez których nie można było wcale dokonać pracy przemysłowej. Temi są np. rydel i druty do dzierzgania; pierwszy jest konieczny przy uprawie ziemi, drugie przy robocie pończoch. Skoro tylko przedsięwzięmy te zatrudnienia, nie masz prostszych sposobów ich wykonania, nad rzucone narzędzia.

Następnie doszli ludzie do wynalezienia i używania takich narzędzi, które, lubo nie są niezbędne w wykonaniu jakiej roboty, jednak ją znacznie ułatwiają i skrócą ¹⁾. Takimi są np. pług i machina do robienia pończoch. Możliwy byłoby obejść przy uprawie ziemi, bez pługa, lecz jakże on ułatwia, jak płodniejszym czyni to tak potrzebne zatrudnienie!

Podobnie, możnaby robić pończochy, bez wynalezioną tym końcem machiny; jednak, za pomocą niej, wydajemy ten fabrykat łatwiej i w znaczniejszej ilości.

Wreszcie, nie przestaje człowiek na używaniu środków skracających jego pracę i powiększających

¹⁾ Tych to właśnie i zaraz wymienić się mających narzędzi wynalazek, jest głównym skutkiem podziału pracy. (Zob. Ks. I, Rozdz. VI, str. 194.)

jej płody; usiłuje on nadto, aby płody te były lepiej zrobione, wymyśla takie narzędzia i maszyny, które imby zdołał taką nadać swym wyrobom doskonałość, jakiejby nigdy bez tego środka posiadać nie mogły. Do tych narzędzi należy np. młyn do przędzenia bawełny. Można wprowadzić prząść bawełnę palcami i za pomocą dawniej używanych maszyn; podobne jednak postępowanie, nie nadaje robionym z niej niciom dostatecznej i tak jednostajnej cienkości, jaką posiadać muszą, aby były zdadne na piękne musliny. Podobnie, mogliby malarze nadawać piękne kolory naszym kartonom lub papierowi na obicie; lecz blachy sztycharskie nadają rysunkowi regularność, kolorom jednostajność, czego, bez ich użycia, nie możnaby uskutecznić.

Korzyści więc, jakie z używania narzędzi i maszyn odnosimy, do tych trzech sprowadzić się dadzą: 1) służą one do wykonywania takich zatrudnień, którychby inaczej podejmować nie można: są więc pod tym względem niezbędne, jeżeli płody tych zatrudnień, zaspokajają konieczne człowieka potrzeby; 2) ułatwiają i skracają pracę, a zatem oszczędzają robotnikowi pracy, czasu i czynią towar daleko tańszym; 3) nadają płodowi dobroć, jakiejby bez nich posiadać nie mógł; czynią go przeto przyjemniejszym i bardziej pożądanym. Są takie narzędzia, które tylko jedną lub dwie z tych

korzyści posiadają; lecz są takie, które je połączają wszystkie, i te ostatnie są oczywiście najużyteczniejszemi.

Widzimy więc, ile przyczyniają się narzędzia przemysłowe do uczynienia pracy płodniejszą. Naród posiadający znaczną liczbę narzędzi i machin, może przedsiębrać takie zatrudnienia, jakich inny nie jest w stanie podejmować: u niego też sama ilość pracy dostarcza więcej i lepszych płodów. Dobroć towarów angielskich i taniość ich na targach zagranicznych, głównie przypisać należy znacznej ilości machin, jaką ten naród posiada i ciągle u siebie powiększa.

Przekonawszy się tym sposobem, jak wielkie korzyści prowadzi za sobą używanie narzędzi i machin, nie tylko cieszymy się i uwielbiamy, jako miłośnicy ludzkości, te postępy badań umysłu człowieka, w skutku których tak dzielne środki produkcji odkryto, ale nadto, jako prawdziwi patrioci, pragniemy, aby tak zbawienne wynalazki, w kraju własnym były użytemi.

Widzieliśmy dawniej, że odkrycie nowych sposobów wykonywania prac przemysłowych, częścią jest skutkiem podziału pracy, częścią zaś owocem postępów oświaty ¹⁾, to jest takich okoliczności, których sprowadzenie nie zawsze od woli narodu za-

¹⁾ Księga I, Rozdz. VI, str. 196.

leży; ztąd wypada, że nie wszystkie ludy zdołają odkrywać nowe, lub udoskonalać używane już narzędzia. Może jednak cały lud, mogą i wszyscy prywatni, nie sprzeciwiać się, dla nieroztropnego nałogu lub zadawnionego przesądu, wprowadzaniu narzędzi nowych i doskonalszych.

Zwróćmy tylko uwagę na robotników rossyjskich: posiadają oni po większej części same narzędzia, niezbędne do wykonywania pewnych prac i to zupełnie w złym gatunku. Widzą lepsze u cudzoziemców, lecz nałóg utwierdzony przesądami narodowemi, nie dozwala im pożądanego naśladownictwa. Niech im kto podaruje te dogodniejsze narzędzia, to pewno ich używać nie zechcą.

Prawda, że za pomocą swych niedoskonałych narzędzi, z nadzwyczajną zręcznością wykonywają pewne roboty mechaniczne; lecz lepijby było, aby słynęli raczej z dobroci i taniości swych płodów, jak z téj zręczności, która nie przynosi takich korzyści, jakieby z użycia doskonalszych narzędzi, nieomylnie spłynęły. Patrząc na sprzęty i rozmaite ozdoby ludów dzikich, a pomnąc razem na tak błache środki i pomocy, jakie przy ich tworzeniu używanemi były, dziwimy się i uwielbiamy, nie same płody, ale raczej cierpliwość i zręczność robotnika. Rzemieślnik angielski, używszy swoich narzędzi, wyrobiłby nierównie lepsze, w daleko krótszym czasie i z mniejszém utrudzeniem.

4. *Środki utrzymania osoby przemysłem zajętej.*
Wyraz ten obejmuje wszelkie wartości, potrzebne do utrzymania życia osoby przemysłem zajętej, prócz pomieszkania, które już pod artykułem budowli wymieniono, obejmuje więc żywność, odzież, sprzęty, materiały palny i t. d. Jeżeli ktoś inny, tej osobie, używając jej pracy, dostarcza tych środków utrzymania, zowią się one wtenczas jej *zarobkiem*, który już zawiera w sobie mieszkanie.

Ilość i jakość tych potrzebnych do utrzymania się wartości, jest nader rozmaita, nie tylko podług różnaitości zatrudnień, ale i podług miejsc, w których te zatrudnienia są wykonywane.

Jeden rodzaj pracy przemysłowej, więcej potrzebuje sił fizycznych lub moralnych, jak drugi, i ztąd dla zapobieżenia nadwężeniu tych sił, dla ożywienia ducha, trzeba obfitszego lub delikatniejszego pokarmu, przy jednej pracy, niżeli przy drugiej. Kowal np. więcej potrzebuje żywności jak krawiec, a pokarmy używane przez tragarza lub furmana, zniszczyłyby zdrowie malarza lub bankiera, zajętych pracą umysłową i przymuszonych do ciągłego siedzenia.

Bez względu nawet na tę konieczną stosowność, zwyczajne pracujących potrzeby, różnią się bardzo w rozmaitych rzemiosłach. Rolnik prowadzi życie daleko skromniejsze i prostsze od rzemieślnika; ten mieszkając w mieście, gdzie większa jest łatwość

nabycia rzeczy zbytkowych, przywyka do życia wykwinniejszego; kupiec żyje zwykle w wygodach, jeszcze więc obszerniejsze ma potrzeby.

Potrzeby producentów, stosują się jeszcze do klimatu i narodowych zwyczajów; toż samo zatrudnienie w rozmaitych krajach, wymaga bardzo nierównych środków utrzymania, dla osób niem zajętych. W Anglii, np. prosty wyrobnik nie może się obejść bez rost-beafu i krajowego tęgiego piwa; w Rosyi, majątny kupiec, żyje prawie tak, oszczędnie, jak prosty rolnik. Bardzo gorące i bardzo zimne klima, tworzy potrzeby zupełnie nieznanne mieszkańcom pasa umiarkowanego; nasze piece, dubeltowe okna, futra, nie są potrzebne we Francyi; daleko także mniej zużywają tam drzewa na opał.

5. *Materyały*. Pod tym wyrazem rozumieć będziemy wszelkie takie wartości, prócz środków utrzymania się robotnika, jakich zużycie potrzebne jest dla wydania nowego produktu. Dziela się one na dwa gatunki: jedne użyte w produkcji niszcza się zupełnie; drugie bywają tylko przerabiane czyli zmieniane w skutku działań pracy przemysłowej, przedsiębranój po tój, która ich dostarczyła. Pierwsze zowią się *materyałami* w ogólności, drugie noszą nazwisko *plodów surowych*.

Przemysł rolniczy i handlowy, używa tylko materyałów pierwszego gatunku, takimi są proch

i kule dla strzelca; dla górnika węgiel, proch i merkuryusz; dla rolnika ziarno do siewu i pasza; dla kupca materyały do pakunków i papier do pisania i t. d.: te bowiem wszystkie materyały, niszczą się zupełnie, przyczyniając się do wydania płodów łowieckich, górniczych, rolniczych lub handlowych. Przeciwnie zaś, przemysł rękodzielniczy, używa materyałów obu wymienionych gatunków; węgle, np. używane przez kowala, są materyałem w ścisłej znaczeniu; żelazo zaś które przerabia, jest dla niego materyałem surowym.

Przemysł więc pierwotny i handel, używają właściwie tak nazwanych materyałów, lecz nie mają do czynienia z płodami surowymi; pierwszy zbiera je tylko i dostarcza przemysłowi rękodzielniczemu, drugi je zamienia. Płody łowiectwa, rybołówstwa, górnictwa i rolnictwa, stają się płodami surowymi dla rzemieślników, przerabiających je w dogodny do zużycia sposób; często zaś materyały tak przerobione, po zupełnym ich wykończeniu, a nawet często i po ich zużyciu, stają się na nowo materyałem surowym w ręku innych rzemieślników, w inny je sposób przerabiających. Len np. dostarczony przez rolnika, jest materyałem surowym, dla robotników, przygotowujących go do przędzenia, i dla prządki, robiącej z niego nici. Nici stają się materyałem surowym dla tkacza, który wyrabia z nich płótno; płótno znowu jest

materyałem surowym dla szwaczki szyjącój z niego bieliznę, bielizna służy już do zaspokojenia potrzeb konsumenta. Bielizna zużyta i nie mająca już żadnej wartości jako bielizna, staje się materyałem surowym dla papiernika; papier jest znowu materyałem surowym dla drukarzy. Książki są przedmiotem zużycia, lecz z czasem znowu się stają materyałem surowym, dla robiących rozmaite klejanki z papieru.

6. Wyraz ten, *plody gotowe*, zawiera w sobie: 1) wszystkie surowe i przerobione płody przemysłu pierwotnego i rękodzielniczego, które lubo już są ukończone i przeznaczone na sprzedaż, jednak pozostają jeszcze u swych producentów; 2) wszystkie towary jeszcze w ręku kupców znajdujące się. Słowem, płody gotowe, jest to ogół płodów przemysłowych nie sprzedanych, i nie wydanych jeszcze tym, którzy będą ich rozmaitym sposobem używać. Przechodząc one następnie w ręce konsumentów, mają dwa różne przeznaczenia: to jest, jedna część służy do odnowienia lub powiększenia zapasu na zużycie przeznaczonego, druga, do odnowienia lub powiększenia kapitału, to jest ulepszenia ról, budynków i narzędzi przemysłowych, środków utrzymania się producenta i nabycia materyałów.

Takie są przeto pierwiastki, z których się składa kapitał narodowy. Niech to nikogo nie dziwi,

że pominąłem między niemi, ten zapas pieniędzy, o którym najczęściej słyszymy, i któremu pospolicie przypisują, że wyłącznie stanowi kapitał narodowy. Natura bowiem pieniędzy, tak jest dwójznaczna, że nie wiedzieć do czego ten rodzaj wartości policzyć. Z jednej strony przyczyniają się one do produkcji, są więc kapitałem; z drugiej, nie przynoszą żadnego dochodu, ani dla osób je posiadających, ani dla narodu, są więc zapasem do zużycia. W piątej księdze obszerniej mówić będę o istocie i skutkach tego narzędzia obiegu; tu powiem tylko to, bez czegoby trudno mieć zupełne wyobrażenie o kapitale.

Moneta przyczynia się do produkcji, pomnażając liczbę wykonywanych w kraju zamian, bez których ta produkcya miejscaby nie miała. Czyni ona podobną dla cyrkulacyi przysługę, jak kanały, rzeki i morza. Jak możnaby przesłać lądem i w najdalsze strony pewien towar, tak równie możnaby i mieniać rzecz za rzecz; lecz jak żegluga, ułatwiając transport, powiększa liczbę zamian, tak moneta, przez innego rodzaju ułatwienia, podobny sprawia skutek. Możnaby jeszcze porównać ją do narzędzia rzemieślniczego, którem to czynią, co człowiek i bez niego uczynićby zdołał; lecz które znacznie ułatwiają i skracają roboty. Jak robić można pończochy bez użycia warsztatu, tak można towary zamieniać bez pośrednictwa mone-

ty; lecz jak robienie pończoch, jest nierównie łatwiejsze przy powyższym środku, tak zamiana za pomocą pieniędzy, prędzej i łatwiej odbywać się może.

Taki to jest właśnie użytek pieniędzy. Pod tym względem są one podobne do kapitałów, lecz różnią się od nich pod innym. Kapitał przynosi dochód; z monety nikt go ciągnąć nie potrafi. Zamknijmy ją w kufrze, a pewno się ani powiększy, ani zmniejszy. Puszczona w obieg, musi koniecznie służyć do nabycia towarów lub pracy. Rzeczy te za nią nabyte, skoro zostaną poświęcone produkcji, mogą wprawdzie czynić dochód; lecz dochodu tego nie przynosi moneta, ale nabyte za nią towary lub praca. Wierzyciel pożyczający pieniądze jakiej osobie, nie mógłby nigdy pobierać od nich procentu, gdyby dłużnik trzymał je zamknięte u siebie; nabyć za nie musi tenże dłużnik towar lub pracę, jeżeli chce jakiś dochód z zaciągniętego długu ciągnąć; a gdy ten towar lub praca przyniosą mu dochód, wtenczas tylko może zapłacić procent wierzycielowi, od którego pożyczyl pieniądze.

Tym więc sposobem, jeżeli z jednej strony można uważać monetę za kapitał, z drugiej jest ona częścią jego niepłodną; owszem jest to tylko zapas, prosty zbiór wartości, czekającej dopiero na jakieś użycie. Może być ten zapas użytym na zużycie lub na produkcją, lecz w każdym razie prze-

staje istnieć jako moneta. Kapitały więc, składają się tylko z ulepszeń gruntowych, z budynków przemysłowych, z narzędzi i machin, z środków utrzymania się producenta, z materyałów i płodów już wykończonych. Nic to nie znaczy, że właściciele tych rozmaitych części kapitałów, zwykli je szacować na pieniądze. Jeżeli np. fabrykant powie, że włożył w rękodzielnię 50,000 rs. należy rozumieć, że wartość tych pieniędzy umieścił w budynkach, w środkach utrzymania siebie i robotników, w materyałach i narzędziach, na założenie i utrzymanie swjej rękodzielni.

ROZDZIAŁ VII.

Kapitały stałe i obiegowe.

Zastanowiwszy się dalej nad rozmaitemi wartościami, z których się składa kapitał, łatwo spostrzedz możemy, że jedna ich część pozostaje zawsze w ręku producenta, nie zmieniając swęj formy; druga zaś zamieniona często bywa za nowe płody, i wtenczas tylko, gdy jęj się właściciel pozbędzie, dochód mu przyniesie. Pierwsza zowie się *kapitałem stałym*, druga *kapitałem cyrkulującym* czyli *obiegowym*. Do pierwszej należą ulepszenia gruntowe, budynki i narzędzia, do drugiej środki utrzymania się, materyały i płody już wykończone.

Stosunek między kapitałem stałym a obiegowym, bardzo jest rozmaity w rozmaitych gałęziach przemysłu, jak to nam właśnie następne przykłady dowiodą. Dla więkšej jasności, pominię mieszkanie i środki utrzymania robotników, oraz płody ich przemysłu, czyli wyroby gotowe, jako cząstki kapitału wszystkim zatrudnieniom przemysłowym wspólne.

Żaden przemysł nie wymaga tak małego kapitału jak *łowiectwo*. *Kapitał stały*, w tém zatrud-

dnieniu, nie zawiera ani ulepszeń gruntowych, ani żadnych budynków, składa się tylko z szczupłej liczby *narzędzi*, jako to: z procy, łuków, strzał, sideł, strzelb, psów gonczych, ptaków łowieckich, i t. p. *Kapitał* zaś jego obiegowy, polega na niektórych *materyałach*, jako to: prochu, ołowiu, karmiu dla psów, i t. d. *Kapitał stały* w rybołówstwie nie składa się także z ulepszeń gruntowych, ale zawiera w sobie niektóre budynki, jako to: szopy, magazyny i piwnice, do suszenia, wędzenia i przechowywania ryb, z znacznej liczby *narzędzi*, jako to: dzirytów, sieci, zastawów rzecznych, czółen, okrętów i t. d. Lecz *kapitału obiegowego* prawie nie potrzebuje ten przemysł, chyba żebyśmy przynęty, czyli kawałki materyi pożywniej przy łowieniu ryb używane, za *materyał* uważać chcieli.

Przemysł *górniczny*, potrzebuje mniej więcej znacznego *kapitału stałego na ulepszenia gruntowe*, trzeba bowiem odkryć kopalnię, spuścić lub wypompować z niej wodę i uczynić ją zupełnie przystępną; trzeba budowli, w którychby łamano, tłuczono, płukano i wytapiano minerały; narzędzia wreszcie i maszyny w tym przemyśle używane, daleko są liczniejsze jak w dwóch poprzedzających. *Kapitał obiegowy* górnika, polega na *materyałach*, jako to: na węglu, prochu, merkuryuszu do amalgowania i t. d.

Podobnie i przemysł rolniczy, wymaga *kapitału stałego, w ulepszeniach gruntowych*: trzeba bowiem nowinę wykarczować, osuszyć, ogrodzić, umierzwic, i t. d., *w budynkach*, jako to: oborach, spichrzach i innych domostwach gospodarskich. Narzędzia w nim używane, składają się nietylko z narzędzi rolniczych, lecz z bydła roboczego, z koni, z trzód i stad, które rolnik musi hodować, żeby miał weinę, mleko i przychówek. *Kapitał jego obiegowy*, użyty na materiały, zawiera w sobie nie tylko ziarno do siewu i paszę dla bydła, ale i bydło chowane na sprzedaż ¹⁾.

W przemyśle *rękodzielny*m, stosunek między temi dwoma rodzajami kapitałów, jeszcze jest większy w rozmaitych rzemiosłach. *Kapitał stały* krawca, składa się z tanich bardzo narzędzi, jako to, z nożyc i kilku igieł. Kowal zaś potrzebuje budynku, to jest kuźni i prócz tego bardzo wielu narzędzi. *Kapitał obiegowy* rękodzielników, zawiera w sobie *materiały* obudwu rodzajów. Nici

¹⁾ Widzimy tu, że jedna część bydła chowanego przez rolnika, stanowi jego kapitał stały, druga obiegowy. Pierwsza przynosi mu dochód, zostając ciągle w jęj posiadaniu, i do niej należy bydło robocze i konie, oraz chowane na przychówek. Druga przynosi mu dochód wtenczas gdy się jęj pozbywa i należy do niej bydło chowane na sprzedaż.

i węgiel, używane pierwsze przez krawca, drugie przez kowala, są ich materyałami pierwszego rodzaju; sukno i żelazo, są dla nich materyałami surowemi.

Kapitał *kupca* jest prawie tylko *obiegowym*; polega on na towarach, których sprzedanie dopiero przynosi mu dochód. Kapitał zaś stały w porównaniu z pierwszym, jest bardzo mały. I tak kapitał stały przekupnia, składa się z jego sklepu, miar i wag, negocyanta zaś obejmuje tylko kantor i magazyn towarów. Lecz najczęściej ci producenci, nie posiadają sami ani sklepów, ani magazynów, ale je wynajmują. Zakłady te, równie jak gmachy fabryczne, są pospolicie własnością innych osób nie zajętych żadnym przemysłem. Kapitał armatora okrętu, jest równie po większej części stałym i polega na posiadanych przez niego statkach. Kapitał stały furmana, składa się z powozów, koni i zaprzęgu; obiegowy zaś, z paszy dla jego koni potrzebnej.

Ponieważ kapitał narodowy, jest tylko zbiorem kapitałów produkcyjnych, przez prywatne osoby w tym narodzie posiadanych, oczywiście więc i kapitał narodowy, musi się dzielić na wskazane dopiero dwa gatunki: pierwszy z nich składa się po większej części z nieruchomości, drugi z rzeczy ruchomych. Nie zwracalibyśmy wcale na ten podział naszej uwagi, gdyby jego celem była

tylko nowa klasyfikacya żywiołów kapitału narodowego; lecz godzien on jest wielkiej uwagi, bo dostarcza badaczowi bardzo wielu i to ważnych wniosków. Kilka następujących postrzeżeń, dowiodą jego pożyteczności.

1. Każdy kapitał stały, powstał początkowo z obiegowego, i za jego tylko pomocą, może się ciągle utrzymywać. Nie można robić żadnych ulepszeń gruntowych, nie można wznosić żadnych zakładów w budowlach, nie można fabrykować żadnych narzędzi, nie zebrawszy wprzód kapitału obiegowego, na utrzymanie osób kierowaniem lub wykonywaniem tych prac zajętych. Aby utrzymać kapitał stały, trzeba go zasilać kapitałem obiegowym.

2. Żaden kapitał stały, nie może czynić najmniejszego dochodu, bez pomocy kapitału obiegowego. Chociażby najbardziej ulepszona ziemia, nie przyniesie żadnego dochodu, jeżeli nie będzie dostatecznego kapitału obiegowego, jednego w środkach utrzymania robotników, drugiego w zbożu na zasiew i na paszę dla bydła. Podobnie żadne zakłady w budowlach, żadne najsztywniejsze maszyny i najużyteczniejsze narzędzia, nie przyniosą nigdy dochodu, jeżeli nie będzie obiegowego kapitału, w materyałach do działania potrzebnych, w materyi surowej, dla przerobienia której byłyby użyte i w środkach utrzymania robotników.

Przypuśćmy, że naród jaki, jest bardzo bogaty, a ztąd posiada znaczny kapitał stały, w ulepszeniach gruntów, w domach fabrycznych, warsztatach, narzędziach. Napada na niego barbarzyński nieprzyjaciół, właśnie po ukończeniu żniw i wielu robót, zabiera cały kapitał obiegowy, już to w środkach utrzymania się, już w materiałach i płodach wykończonych, a chociaż unosząc łup, ani domów ani warsztatów i narzędzi nie niszczy, jednakże natychmiast ustana w tym narodzie działania jego produkcyjne. Albowiem, żeby ziemię można uprawiać, trzeba wołów i koni roboczych, trzeba ziarna na zasiew, a nadewszystko chleba dla rolników, aż do przyszłych żniw. Aby fabryki korzystnie były zatrudnione, trzeba zboża do młyna, węgla i metalu do kuźni, trzeba materiałów surowych dla rozmaitych warsztatów, a wszędzie żywności dla producentów. Nie dla tego więc upadnie i ustanie przemysł, że w tym kraju są pola zbyt obszerne, że wiele znajduje się w nim zakładów i warsztatów, że za wielu jest w nim producentów, lecz dla tego, że barbarzyńcy zabrali cały kapitał obiegowy.

Szczęśliwy naród, który po tak okropnej klęsce swego przemysłu, może z pod ziemi wydobywać skarby, które tam bojaźń ukryła! Prawda, że drogie kruszce i drogie kamienie, nie mogą, równie jak, nieruchomości, zastąpić samego kapi-

tału obiegowego; lecz można je choćby wszystkie wywieść do zagranicznych krajów, dla nabycia potrzebnego kapitału obiegowego. Zabraniać tego użycia drogich kruszców i drogich kamieni, byłoby to wskazywać naród na ciągłą nieczynność, i na jój nieomylny owoc, na głód i nędzę.

ROZDZIAŁ VIII.

Jakim sposobem od masy kapitałów, zależy podział pracy.

Teraz właśnie, w szczegółach poznawszy rozmaite pierwiastki, z których się składa kapitał, przekonywamy się zupełnie o tém, co już w pierwszym rozdziale niniejszej księgi słyszeliśmy, że żadna produkcyja nie może istnieć, jeżeli wprzód nie uzbiera tego potrzebnego dla niej kapitału: z tego zaś wypada, że i podział pracy nie może czynić postępów, bez stosownego powiększania się kapitałów. Przed tą epoką, w której praca w jakim narodzie zaczyna się dzielić, każdy pracuje tylko dla zaspokojenia swych obecnych potrzeb; lecz po zaprowadzonym już podziale pracy, każdy zajęty wyłącznie jakim zatrudnieniem, pracuje bardziej dla potrzeb innych osób, jak dla własnych, nie może więc zaspokoić własnych, tylko przez zamianę płodów swój pracy. Zamiana zaś ta, nie może mieć miejsca, jeżeli rzeczony producent, nie ma dość czasu do ukończenia swego płodu i do jego sprzedania. Aby więc mógł zupełnie wykonać te dwie czynności, musi posiadać kapitał dostarczający środków utrzymania się i materyałów, oraz

narzędzi do jego zatrudnienia potrzebnych. Przypuśćmy np. ten przypadek, że w jednej wsi, w której jeszcze nie jest wprowadzonym podział pracy, przychodzi na myśl jednemu z wieśniaków, ograniczyć swe zatrudnienie do fabrykacyi narzędzi żelaznych, i zostać dla całej osady kowalem. Nie będzie on mógł poświęcać się wyłącznie tej pracy, jeżeli, albo nie będzie kapitału posiadał naprzód, albo nie będzie mógł go naprzód pożyczyć w żelazie, węglach, narzędziach, a nadewszystko w środkach utrzymania się, aż do chwili, w której swoje wyroby żelazne ukończy i sprzeda.

Jak nagromadzenie kapitału koniecznym jest, aby mógł powstać podział pracy, tak nie mogą się prace co raz bardziej podzielać, jeżeli cò raz więcej nie będzie gromadzonego kapitału. Im bardziej się jaka praca podziela, tém więcej oczywiście potrzebuje materyałów. Gdyby ośmnastu np. robotników, pracując oddzielnie, wyrabiali na dzień każdy po 20 szpilek, razem więc 360 szpilek, które nie ważą jak 6 zołotników, wtenczas te 6 zołotników mosiądzu wystarczyłoby dla wszystkich na cały dzień. Lecz po zaprowadzeniu między niemi podziału pracy, wyrobią, jak widzieliśmy, 86,400 szpilek, to jest 240 razy tyle co 360 szpilek; potrzebują zatem 15 funtów mosiądzu, to jest 240 razy więcej.

Otóż mamy jasny przykład, ile postępy podziału pracy, powiększają ilość używanych w jakim przemyśle materiałów. Co do innych pierwiastków kapitału, zdaje się na pozór, że one się z tém podzieleniem pracy nie powiększają.

I w rzeczy samej, ośmnastu robotników razem zebranych, nie potrzebują więcej środków utrzymania się, jak ośmnastu oddzielnie pracujących, nie potrzebują więcej mieszkań, ani więcej narzędzi, i owszem, razem połączeni, mniej pod tym względem zużywają. Prawda to jest z jednej strony; lecz jeżeli który z tych oddzielnie pracujących, producentów, chce założyć fabrykę i umieścić w niej do swój pomocy innych siedmnastu, trzeba mu podobno daleko większego kapitału w budynkach, w narzędziach, w środkach utrzymania, aniżeli wynosił ten, który był dla niego potrzebny, gdy pracował osobno. Aby więc podzielenie pracy przemysłowej, mogło mieć miejsce, nie dość jest, żeby istniał dostateczny na ten cel kapitał w narodzie, trzeba jeszcze, aby był nagromadzony w znacznych ilościach w rękę wszystkich przedsiębiorców, aby za jego pomocą mogli prowadzić prace swoje. Nad to, ponieważ przy powiększaniu się podziału pracy, każdy producent zajęty jest prostszą i bardziej szczegółową robotą, oczywisty więc ztąd wypadek, iż co raz więcej wynajdują narzędzi ułatwiających lub skracających pracę.

A zatem, im większe podział pracy czyni postępy, jeżeli tylko wszyscy robotnicy mają być najwłaściwiej i najskuteczniej zajęci, trzeba koniecznie coraz znacniejszego kapitału w narzędziach. Nakoniec, liczba robotników co raz jest większa, im dalej dzielaną zostaje praca albo raczej to właśnie powiększanie robotników sprawia, że ona może być co raz dalej dzielana. Im przeto większe postępy czyni podział pracy, tém więcej trzeba łożyć kapitału na zabudowania przemysłowe i na środki utrzymania się.

Mówiąc o ile sama natura rzeczy ogranicza podział pracy, nie można było przytoczyć innych pod tym względem okoliczności, jak tylko istotę samych zatrudnień i obszerność odbytu. Przydajmyż teraz do nich i masę kapitałów, jako ograniczającą rzeczony podział, i mocno przejmijmy się tą zasadniczą, tą zbyt ważną, a tak często zapomnianą prawdą: *że na próżno tam zachęcać przemysł, gdzie nie ma dostatecznej ilości kapitałów na jego prowadzenie.*

ROZDZIAŁ IX.

Jakim sposobem tworzą się kapitały.

Jeżeli kapitał posiadany przez kogo, wystarcza mu tylko na utrzymanie, najwięcej przez kilka dni, lub przez kilka tygodni, bardzo rzadko tenże pomyśli o ciągnięciu z niego jakiegoś dochodu. Zużywa go owszem przez czas ile może najdłuższy.

Lecz jeżeli kto ma kapitał, z którego się może utrzymać przez kilka miesięcy, przez kilka lat, to stara się pospolicie, aby znaczniejsza jego część czyniła mu jakiś dochód.

Nie przeznaczają więc całego na konsumpcyą, ale tylko tyle go zużywają, ile mu trzeba do czasu, w którym dochód z tamtej części do rąk dostanie; słowem, odcina pewną część swego zapasu na zużycie zgromadzonego, dla zamienienia jój w kapitał.

Bezpośrednią więc przyczyną tworzenia się i powiększania kapitałów jest *oszczędność*, nie zaś przemysł. Prawda, że przemysł dostarcza właśnie tych wartości, które są oszczędzania przedmiotem; lecz jakkolwiekby wielkie były jego działania, niepowstanie nigdy kapitał, jeżeli więcej go zużywają

nad to co przemysł wydaje. Uważmy na dwóch producentów zajętych jednym przemysłem, albo i rozmaitemi, lecz jednakowy dochód przynoszącymi. Jeden z nich jest bardzo zdatny i pracowity, dwa razy więcej zarabia jak drugi, lecz co zrobi to zużywa. Drugi zaś leniwszy, mniej posiadający zdolności, połowę tylko tego zarabia co pierwszy, jednak pewną z niej część oszczędza. Po pewnym przeciągu czasu, leniwy lecz oszczędny, będzie miał zebrany kapitał; pracowity zaś rozrzutnik, mimo całej wyższości swjej produkeyi, nie będzie posiadał. Przykład ten, można zastosować do narodów całych, a równie się na nich sprawdzi. Nie jest to więc zawsze prawdą, że im większe czyni przemysł postępy, tém większe oszczędność zbiera zapasy.

Postać, pod jaką gromadzone bywają kapitały, zupełnie jest rzeczą obojętną, byleby tylko istotnie się nagromadzały. Rolnik usuwający od zużycia pewną część swych zbiorów, tworzy z niej kapitał, bez względu czy jej użyje na zasiew jakiej nowiny, czy ją sprzeda i odebrane za nią pieniądze pożyczczy innym producentom. W pierwszym przypadku utworzy kapitał w zasiewach, w drugim w pieniądzech.

Prawda, że po zaprowadzeniu między narodami monety, najwięcej dochodów pobieranych by-

wa w pieniądzech, najwięcej zatem i kapitałów tworzy się w tej postaci; lecz ponieważ każda sztuka monety, wyobraża równowartość w towarach, istotnie w narodzie znajdujących się; zgromadzając więc monetę, zgromadzamy tém samym towary, jakie za nią nabyć można. Jeżeli zatem oszczędzam na moim dochodzie tysiąc rubli, oszczędzam przez to równającą się im ilość bogactw, znajdującą się w towarzystwie, którego jestem członkiem; jeżeli używam przemyślowo mego kapitału, przeznaczam na produkcję ilość bogactw, równą tysiącowi rubli; jeżeli pożyczam ich komu, przekazuję na niego prawo do rozrządzania podobną ilością bogactw. Gdy wartość ta pieniędzy, jest już zrealizowana, i gdy posiadacz ich, nabył za nie przedmioty, do których miał prawo, przestaje wtenczas moneta być wyobrażeniem tych nabytych za nią wartości, a jest podobnym wyobrażeniem innych, w obiegu jeszcze będących, to jest takich, które na sprzedaż wystawione, czekają kupca.

Osobami z kapitału produkcyjnego żyjącymi, są zawsze producenci, i ci go z korzyścią jeszcze reprodukuja ¹⁾. Każde więc oszczędzenie, każde

¹⁾ Nie można wcale zastosować tego do kapitałów nieprodukcyjnych, choćby te przynosiły równie intratę właścicielowi, który je pożyczca. (Zobacz Roz. 3-ci tejsze księgi, str. 250.)

przymnożenie tego kapitału, przynosi dochód nie tylko właścicielowi, który go używa, lub pożycza na procent, ale nadto wszystkim producentom, których przemysł nabywa większego ruchu, przez użycie téj cząstki kapitału.

Tak więc, człowieka powiększającego swój kapitał przez oszczędność, uważać można jako założyciela domu przemysłowego, w którym pracownicy ludzie żyć będą na wieki, owocami jego pracy utrzymywani. Powiedziałem, na wieki: bo dzielna i skuteczna pobudka, jest wieczną rękojmią używania tym sposobem kapitału produkcyjnego; pobudką tą, jest interes bezpośredni i oczywisty, każdego przyszłego właściciela tego kapitału. Żadna jego cząstka nie może być na inne przeznaczenie obrócona, bez widocznej dla właściciela straty. Jeżeliby go nie używał produkcyjnie, zmieniłby tém samym jego naturę, zamieniłby kapitał na zapas do zużycia, który nie tylko nie przynosiłby żadnego dochodu właścicielowi, ale prędzej czy później, zniszczonymby zupełnie został.

Te względy bezwątpienia miał na myśli Franklin, kiedy sławny swój testament napisał. Mimo całej pracowitości, cierpiał niedostatek w młodych latach, przeznaczył przeto testamentem sumnę około 8,000 rubli ¹⁾ wynoszącą, aby ją rozpozycza-

¹⁾ Nie mam już potrzeby przypominać, że wyrażając

no najpracowitszym, znanym z dobrych obyczajów ubogim rzemieślnikom. Po dziesięciu latach, tenże kapitał, powiększony procentem, odbierany jest od dawnego wierzyciela, a pożyczony innemu; tym więc sposobem wdroywszy do pracy i zapomogłszy tylu przemysłowych ludzi, za sto lat urosnie do pół miliona rubli. W rzeczy saméj, trudno obmyślić, skuteczniej wspierający nie zasłużoną niedolę, zapis testamentowy.

Przekonaliśmy się przeto, że kapitały tworzą się i powiększają przez oszczędność; lecz przez cóż się zmniejszają i niszczą? bezwątpienia, nie przez co innego, tylko przez *rozrzutność*, przez złą rachubę, czyli *nieroztropne* ich używanie.

Kto pewną część swych dochodów zamienia w kapitał, ten pomnaża kapitał narodowy. Kto cały dochód zużywa, przeszkadza powiększaniu się kapitału narodowego, lecz go nie zmniejsza. Ale nierozsądny *rozrzutnik*, zużywając więcej nad dochód, wyczerpuje swój kapitał. Podobny bezbożnikowi, który dochody zakładu w najświętszych celach ustanowionego, na marny użytek obraca; marnotrawca rozdaje próżniakom to, co rządność

summy w monecie rosyjskiej, mówię zawsze o terażniejszej *monecie srebrnej*, chyba, że było coś przeciwnego dodane. Jużem zrobił toż samo ostrzeżenie w ogólnym Wstępie na str. 8.

jego ojców przeznaczyła na wsparcie przemysłu. Jak człowiek oszczędny, jest dobroczyńcą bliźnich, tak rozrzutnik jest nieprzyjacielem pomyślności powszechniej.

Szczyściem jednak, marnotrawstwo niektórych osób, nie zadaje tak strasznego ciosu zamożności narodowej; gdyż zawsze oszczędność innych, z przewyżką wynagradza szkody przez nich zrządzone. Pobudką do rozrzutności, jest chęć używania przyjemności obecnych; jest to wprawdzie chęć mocna, lecz zawsze chwilowa tylko i przemijająca. Pobudką zaś do oszczędzania, jest żądza polepszenia swego bytu, spokojna, która powstawszy razem z nami, nie opuszcza nas aż do śmierci. Najwięcej osób, za środek polepszenia bytu, uważa pomnożenie swego majątku, a za najprostszą, najpewniejszą do tego drogę, poczytuje oszczędzanie i gromadzenie pewnej części dochodów. Chociaż więc pobudka rozrzutności, powoduje niektórymi osobami w pewnych okolicznościach, jednak zważywszy cały ich ciąg postępowania, śmiało można wyrzec, że chęć oszczędzania, nie tylko z czasem bierze górę nad pierwszą, lecz nawet bierze ją w nader znacznym stopniu.

Skutki z *nieudolności* w prowadzeniu zatrudnień przemysłowych, są prawie téż same co i z rozrzutności. Każde źle wyrachowane lub niepomyślne przedsięwzięcie, czy to w rolnictwie, czy w górni-

ctwie, rybołówstwie, lub rękodzielnich i handlu, zmierza do uszczuplenia zapasów, na utrzymanie przemysłu przeznaczonych. Prawda, że w tego rodzaju przedsięwzięciach, kapitał jest zużywanym przez samych tylko robotników przemysłowych; zawsze jednak nierozważne jego użycie, nieprodukuje wartości, i zrządza uszczerbek kapitałowi całego społeczeństwa.

Lecz jak rozrzutność niektórych osób, jest wynagradzana przez oszczędność innych, tak też pomysły i dobrze wyrachowane przedsięwzięcia, są daleko liczniejsze od nieroztropnych, i tych które się przedsiębiorcom źle powiodły. Mimo częstych narzekań na wydarzające się bankructwa, osoby jednak, które temu nieszczęściu podpadły, są nader nieliczne, a w porównaniu z liczbą producentów, nie czynią może i jednego na tysiąc. Bankructwo jest najstraszniejszą klęską, najniezasłużonszym poniżeniem niewinności; wszyscy przeto jak najmocniej się go chronią.

Nie zubożają się więc nigdy narody przez rozrzutność i złą rachubę prywatnych, lecz często przez podobne postępowanie rządów. Jeżeli wydatki rządu, wyczerpują tak znaczną część ogólnych dochodów narodowych, że prywatni muszą naruszać swe kapitały, nie wtenczas nie pomoże ich oszczędność i roztropność, nie wynagrodzi tych

uszczerbków, jakie zrządza w dochodzie narodowym taka rozrzutność władzy.

Prawda, że nie wszystkie europejskie rządy posunęły jeszcze do tego stopnia swoje marnotrawstwo; słusznie jednak niektóre z nich obwinić można, że przez nawał zbytecznych i zupełnie niekorzystnych wydatków, wstrzymały postęp pomyślności krajowej. Doświadczenie nas jednak uczy, że oszczędność i wyrachowane zabiegi prywatnych, wynagrodziły uszczerbki z takiego marnotrawstwa. Od kilku bowiem wieków, niezaprzeczony jest wzrost bogactwa narodowego w europejskich państwach. Ta więc, stała, jednostajna, niczym nie dająca się wstrzymać dążność każdego człowieka ku polepszeniu swego bytu ta sprężyna, to źródło zamożności publicznej i prywatnej, tyle ma mocy że mimo błędów administracyi niektórych rządów, potrafi ona utrzymać naturalny postęp ku lepszemu rzeczy położeniu. Podobna do tajemniczej i nieodgadnietej siły naszego życia, nadaje często zdrowie i czerstwość ciału społecznemu, mimo chorób, mimo nawet zgubnych porad niedoświadczonego lekarza.

Ta jednak dążność prywatnych, może działać jedynie pod opieką prawa. Tam tylko, gdzie własność jest zupełnie pewną, gdzie użycie kapitałów wolnemu każdego wyborowi jest zostawione, tam tylko prywatni znieść potrafią największe uszczu-

plenia własnych dochodów na wydatki publiczne, tam oszczędność wynagrodzić zdoła uszczerbek, marnotrawstwem rządu w bogactwie narodowém sprawiony. Jeżeli Anglia, mimo tylu zgubnych dla jęj pomysłności wojen, doszła do wysokiego zamożności stopnia, jeżeli mimo nadzwyczajnych podatków, wzrósł, znacznie jęj kapitał narodowy, pochodzi to ztąd, że w żadnym kraju europejskim, prócz Szwajcaryi, nie masz większej wolności osobistęj i bezpieczeństwa własności.

Spojrzymy na Rossyą, ileż w nięj nowo założonych miast, ile wydobytych nowin, ile gmachów fabrycznych, przemysłowych zakładów, ile portów, dróg i kanałów, ile nareszcie powstało nowych gałęzi handlu od czasów Piotra W-go! Co większa, wszystkie te kapitały były tworzone i gromadzone, mimo prawie ciągłych wojen, jakie Rosya przeciwko Szwecyi, Polsce, Prusom, Turcyi, Persyi i Francyi, podejmować musiała; mimo zarazy morowęj niszczącęj okolice Moskwy, mimo łupieztw przez hordeę Pugaczewa zrzędzonych ¹⁾. Nie tylko na pokrycie tych tak wielkich uszczerb-

¹⁾ Wojna z Napoleonem I, i smutne z nięj skutki, zbyt są świeże, aby je policzać między wymienione narodu klęski; zrzędziły one bezwątpienia wiele złęgo dla rosyjskiego przemysłu, to jednak złę wynagrodzoném zostało przez energię, jaką te nieszczęścia obudziły w ca-

ków, wystarczył dochód narodowy, ale przytém powstało bardzo wiele zakładów naukowych i dobroczynnych, jakeimi słusznie poszczycić się może Rossya; podwojono, a może w trójnasób zwiększono wojsko lądowe; utworzono i utrzymano potężną na dwóch morzach marynarkę, i mimo tych wszystkich wydatków, zebrano znaczne oszczędności dla powiększenia niemi kapitału narodowego.

Jednak mimo tak szybkich i nagłych postępów, kapitał narodowy Rossyi, nie jest jeszcze taki, jakiego potrzebuje przemysł tego narodu. Doznaje więc wsparcia tenże przemysł, od obcych bogatszych krajów, za pomocą kredytu. Towary wprowadzane do nas, są pospolicie dawane naszym kupcom na kredyt; za te zaś, które za granicę wyprawdzamy, albo naprzód, albo zaraz przy ich wydaniu, odbieramy należność. Oczywiście ztąd strata wynika dla Rossyi; bo ceny stosują się do rodzaju wypłaty: kupujemy drożej towary zagraniczne, bo je bierzemy na kredyt, taniej przedaje-

łym narodzie. Zastanawiając się nad źródłami pomysłowości narodowej, częstobyśmy się i bardzo pomylili, gdybyśmy wszystko samemi liczbami obrachowywać chcieli; taka siła moralna, jakiej nasz naród nabył, daleko może więcej znaczy, niż strata kilku milionów rubli. (Autor pisał to w roku 1814.)

my, bo za pieniądze naprzód przez nas użyte. Strata jednak ta, bardzo wynagradza się przez możliwość dłuższego zatrzymywania u nas własnych kapitałów, a używania obcych. W obecnym czasie, Rossya liczy się jeszcze do narodów pożyczających czyli ubogich, bo nie posiada dostatecznego kapitału, dla prowadzenia wszelkich gałęzi swego przemysłu; lecz nie daleką już jest ta chwila, w której się obejdzie bez pomocy zagranicznych, stanie się narodem niezależnym pod względem finansowym ¹⁾. Pod tym względem, równie jak i pod wielu innemi, położenie Rossyi, podobne jest do położenia Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. Stan rozwijania się i postępu, w jakim się te dwa kraje znajdują, wymaga, aby jak najchętniej przyjmowały do siebie kapitały zagraniczne; ustalają się one i realizują w postaci ulepszeń gruntowych, zakładów przemysłowych, machin i narzędzi, to wszystko pomnaża masę płodów krajowych i tém samym cały naród wzbogaca.

Lubo niezaprzeczoną jest rzeczą, że kapitał narodowy Rossyi, pomnożył się w przeciągu zeszłego wieku, i to jest rzecz niewątpliwa, że ten jego wzrost byłby nierównie znaczniejszy, gdyby wszystkie klasy mieszkańców tego kraju, posiadały jedna-

¹⁾ Porównaj Roz. 5 niniejszej księgi, str. 261.

kową rękojmię bezpieczeństwa swęj własności, gdyby wszystkim zarówno wolno było, podług własnego wyboru, używać swych zdolności produkcyjnych i swych kapitałów. Nasi poddani ¹⁾, nader rzadko gromadzą kapitały; z jednéj strony wstrzymuje ich od tego bojaźń, aby nie stracili owocu swych trudów, z drugiéj nadzieja, że panowie żywicieli będą, gdy wiek, lub przypadek, nie dozwolą im pracować. Ta, mówię, nadzieja, niszczy w nich zbawienią o przyszły los troskliwość; troskliwość, która prowadzi do uszczuplenia sobie przyjemności obecnych, aby uzbierać zasiłki na starość, lub nieszczęśliwe wypadki. Jeżeli to niekiedy uczynią, to zamiast produkcyjnego użycia posiadanych przez siebie zapasów, zamieniają one w złoto i srebro, i z obiegu usuwają. Nie należałoby mi tu dodawać, iż mówiąc o podobnym stanie rossyjskich włościan, mówię tylko o stanie większości. Żadne prawidło nie jest bez wyjątku; są więc i tacy nasi wieśniacy, którzy nagromadzili znaczne zapasy i dobrze ich użyć potrafili; lecz przykłady podobne, są nader rzadkie, przeciwne zaś wydarzenia, są prawie powszechne.

Do powiększania, za pomocą oszczędności naszego bogactwa narodowego, najdzielniej przyczyni-

¹⁾ Przypominamy, że autor pisał przed usamowolnieniem i uwłaszczeniem włościan. (Prz. tłum.)

niąją się przedsiębiorcy przemysłowi, szczególnież do średniej klasy należący. Oni to głównie gromadzą kapitały i to niesłychanie prędko, bo do najczynniejszej przemysłowości, łączą nieznaną prawie w innych krajach umiarkowanie w życiu. Szybkie pomnażanie się w ich ręku majątków, tłumaczy nam ten nadzwyczajny wzrost naszego kapitału narodowego. Wszystkie więc środki przez rząd przedsiębrane, w celu pomnożenia téj użytecznej dla całego narodu klasy, i do zniesienia wszelkich przeszkód, jakich wolne przez nich używanie kapitałów doznawać może, są nieomylnemi środkami pomnożenia kapitału narodowego.

KSIĘGA III.

O PIERWOTNYM PODZIALE PŁODÓW ROZNYCH, CZYLI O DOCHODACH.

ROZDZIAŁ I.

Wyobrażenie podziału pierwotnego i w czém się od pochodnego różni.

Prawa, od których zależy produkcya i gromadzenie bogactw, były dotąd badań naszych przedmiotem; zastanowimy się teraz nad sposobem *jakim się plody roczne między członkami społeczeństwa rozdzielają*. Wiemy już z czego się składa *produkt roczny* ¹⁾, co są źródła produkcyjne, jak się one łączą z sobą przy wydawaniu wartości, i jaki jest udział każdego z nich w produkcji. Przekonaliśmy się nakoniec, że nie masz koniecznej potrzeby, aby się wszystkie trzy źródła produkcyjne w ręku jednego właściciela znajdowały ²⁾, owszem, we

¹⁾ Patrz str. 237.

²⁾ Patrz str. 246.

wszystkich bogatych i ucywilizowanych krajach, są one zwykle rozłączone. *A tak, ludzie zajęci pracą przemysłową, kapitaliści i właściciele gruntów, składają trzy oddzielne klasy towarzystwa.*

Ten podział jednakże nie we wszystkich epokach istnienia ludów, może mieć miejsce. W dzieciństwie towarzystw, czyli u ludów łowieckich, ziemia nie jest jeszcze wyłączną własnością; nie ujrysz tam ani bogacza, ani nędzarza, każdy pracuje tylko w celu zaspokojenia pierwszych i niezbędnych potrzeb. Ludy więc te, z jednego źródła dochód swój ciągną, a tém jest praca: z samych zatem pracujących naród taki składać się będzie.

Dopiero u ludów pasterskich, nierówność majątkowa powstaje. Wówczas, ten jest za bogatego uważany, kto posiada większą ilość wartości nad to co zużywa; ten za ubogiego, kto przez czas trwania swój pracy, to jest do zupełnego wykończenia produktu, czyli do chwili, w którejby ten mógł się stać przedmiotem zużycia lub zamiany, nie może zadosyć czynić swoim potrzebom:

Lecz, ponieważ każdy wprzód zaspokajać musi swoje potrzeby, nim jakikolwiek produkt wyda, ztąd wynika, że ubogi, bez pomocy bogatego, żadną miarą obejść się tam nie może, gdyż nie będzie mógł ani żyć, ani pracować, jeśli nie otrzyma od niego istniejących już produktów, które po zupełném ukończeniu swoich, zwrócić mu przy-

rzeka. Lecz gdyby bogaty za podobne na pewien czas użyczenie wartości, nagrody nie otrzymał, oczywistą jest rzeczą, iżby ztąd cała korzyść na ubożego tylko spływała, a nicby bogatego do podobnych umów nie zobowiązywało. Dla wzbudzenia więc w nim interesu, należało przystać na to, że właściciel uzbieranego zapasu, stosowną intratę, czyli zysk za udzieloną przez siebie pożyczkę otrzyma. Skoro zaś tym sposobem, kapitaliści bez łożenia własnej pracy, powiększać mogli swoje kapitały, starali się, ile można, o pomnożenie takowych pożyczek i usiłowali ciągnąć w każdej chwili, korzyść ze zdolności produkcyjnej swoich kapitałów, nie marnowali ich i nie trzymali bezużytecznie.

Kapitalistami zwykle zowią tych, którzy znaczne summy pieniędzy posiadają; lecz właściwie przez ten wyraz rozumieć należy właścicieli wszelkiej masy wartości, do produkcji przeznaczonęj. I tak, ludy pasterskie częstokroć nie znają pieniędzy, a jednakże są między niemi zamożni kapitaliści; liczne bowiem trzody, do pomnożenia bogactw ich właściciela użyte, czémże są, jeżeli nie kapitałami? Są niemi nawet istotniéj od monety; jeśli bowiem z téj ostatniéj jaką korzyść produkcyjną odnieść chcemy, nie musimyż jéj wprzódy na inne wartości zamieniać? Produkcya przeto ludów pasterskich, z dwóch źródeł wypływa, to

jest z pracy i kapitałów, a naród składa się z *robotników* i z *kapitalistów*.

Jeżeli klasa kapitalistów powstała u ludów pasterskich, to klasa *właścicieli ziemi*, może tylko utworzyć się między rolniczemi ludami; u tych bowiem dopiero każdy czuje istotną potrzebę rozdziału gruntów, będących wspólną własnością całego towarzystwa, i przywłaszczenia sobie takiej ich części, jaką tylko uprawić może. Lecz do prowadzenia tego nowego przemysłu, potrzeba koniecznie nakładu; któryż z członków towarzystwa może je ponosić? Oto posiadacze kapitałów; ich zatém wyłączną własnością stanie się ziemia, przez cały naród zamieszkała.

Nie wszyscy kapitaliści, naturalnie, mogą się stać właścicielami ziemi, ci więc, którzy jęj nie dostali w podziale wraz z robotnikami, wtenczas tylko jęj uprawą zająć się będą mogli, gdy im który z właścicieli ustąpi swego gruntu; lecz cóżby onych do podobnego działania pobudzać mogło, jeśli nie własny interes? czegoż więc oni żądać mogą? oto intraty, za plody nawet samej natury dziełem będące, a tak pobierać będą dochód od ich własnej pracy niezależny. Są jeszcze mieszkańcy kraju, nienależący ani do tych, którzy są zajęci pracą przemysłową, ani do rzędu kapitalistów, ani do właścicieli. Ponieważ ta klasa towarzystwa, nie ma żadnego udziału w źródłach produkcyi, jedynie więc zamia-

na jój *usług*, na wartości będące własnością trzech innych klas, byt jój zapewnić może; należą do niej *najemnicy*.

Tak więc naród rolniczy, stósownie do rozdziału płodów rocznych, dzieli się na cztery klasy, z których trzy tylko posiada źródła produkcyjne. Ten podział członków społeczeństwa na *zajętych pracą przemysłową, na kapitalistów, właścicieli gruntowych i najemników*, nie tylko że się utrzymuje obok postępów bogactwa i cywilizacyi, ale owszem, przy nich staje się coraz widoczniejszym i coraz ściślejszym. Bo im większą kapitaliści i właściciele ziemi, mają łatwość ciągnięcia dochodu, nie zajmując się sami użyciem produkcyjnym swych ziem i kapitałów, tém bardziej poruczają klassie robotników, ciągnięcie dochodów z tych źródeł. Ztąd jednakże nie wypływa, ażeby źródła produkcyi miały być w koniecznym i ciągłym rozłączeniu; kapitalista jest częstokroć właścicielem ziemi; jak jeden tak i drugi, częstokroć zajmują się produkcyjnym użyciem swoich kapitałów i gruntów; a wreszcie sami jednocześnie mogą otrzymywać zapłatę za najem. Każdy produkt jest naprzód własnością producenta i tego, który mu środków do produkcyi dostarczył. Ponieważ zaś produkt roczny narodu, będącego w kwitnącym stanie, wynika z połączenia trzech źródeł produkcyi, jest

więc własnością wyłączną tych klas, do których te źródła należą: każda bowiem, mając udział w procecy, ma prawo dopomnieć się o stosowną część produktu; ten zaś rozdziela się między przemysłowców pracujących, kapitalistów i właścicieli ziemi.

Ten to podział, zowie się rozdziałem pierwotnym produktu rocznego. Dla powzięcia o nim dokładnego wyobrażenia, zapomnijmy na chwilę o pieniądzech i wystawmy sobie kraj, gdzie zarobek z pracy, oraz intrata z kapitałów i gruntów, jest pobieraną w wartościach będących produktem wspólnego działania trzech źródeł produkcji. — Przypuśćmy, że w tym kraju, dzierżawca płodnie używszy pożyczonego kapitału, wypłaca produktami i swoim robotnikom i dzierżawę właścicielowi i procent kapitaliście. Zboże więc przez niego wydane, podzielonémby zostało na trzy części; toż samo byłoby z płodami wszelkiego innego przedsięwzięcia przemysłowego; rękodzielnik podzieliłby tymże sposobem wyroby swoje, a kupiec towary, będące przedmiotem jego handlu.

Za pośrednictwem tego pierwotnego rozdziału, wszyscy właściciele gruntowi, kapitaliści i praca przemysłową zajęci, pobraliby część swoją z ogólnego dochodu surowego; lecz każdy miałby tylko jeden rodzaj płodów, to jest taki, do którego wydania przyłożył się. Jednakże, jeden produkt wszystkich potrzeb zaspokoić nie może; każdy z nich

zatem przeznaczają część jego na własne zużycie, drugą zaś zamieniają na inne wartości lub usługi. Ta zamiana stanowi *podział drugorzędny* czyli *cyrkulację*.

Pierwotny rozdział przychodu rocznego, rozdziela się tylko między zajętemi pracą przemysłową, kapitalistami i właścicielami gruntowemi; — najemnicy zaś nie mają w nim żadnego udziału. Widoczną jest zatem rzeczą, że ta ostatnia klasa nie może nabyć płodów materialnych, czyli wartości do zaspokojenia swoich potrzeb, jak tylko za pośrednictwem cyrkulacji, to jest wypłacając się za nie usługami, członkom trzech klas pierwszych oddawanemi; lecz skoro w kraju jakim moneta jest zaprowadzona, to bez różnicy, wszystkie klasy towarzystwa, za pośrednictwem cyrkulacji, dochód roczny pobierają; bo dzierżawca, na przykład, nie już zbożem, ale pieniędzmi, które za pośrednictwem zamiany dostał, płaci przynależne zarobki i intraty, a nawet wszelkie płody do zużycia potrzebne: co większa, własny nawet dochód, w naturze pobrany, wyjąwszy część do zaspokojenia swych potrzeb konieczną, na pieniądze zamienia. Ta to okoliczność, jest zapewne przyczyną, iż trudność niejaka zachodzi w powzięciu dokładnego wyobrażenia o tym rozdziale pierwotnym, ztąd jednak nie wypływa, żeby jego istnieniu zaprzeczyć można.

Prawa, podług których się ten rozdział odbywa, są przedmiotem téj książki, te zaś, od których zależy cyrkulacya, w następnej wyłożone będą.

ROZDZIAŁ II.

Dochód — pierwotny i pochodny.

Część, którą każda z trzech klas właścicieli źródeł produkcyjnych, czyli każdy z ich członków z produktu rocznego otrzymuje, zowie się *dochodem*.

Ostatecznie zatem powiedzieć można, iż każdy dochód pochodzi, albo z pracy przemysłowej, albo z ziemi. Dochód więc pierwotny towarzystwa, jest tych trzech źródeł produkcyjnych owocem. Dochód czwartej klasy, to jest najemników, z jednego lub drugiego rodzaju dochodu pierwotnego, lub też ze wszystkich trzech razem, pochodzi: i to jest przyczyną, że się dochodem drugorzędnym albo pochodnym nazywa. Wszelkie podatki i opierające się na nich dochody, jakimi są pensye przez rząd udzielane, z dochodu pierwotnego wypływają.

Rozmaite są nazwiska tego dochodu. Lubo już powyżej dałem poznać jego rodzaje, ponieważ jednak w każdej nauce, nader jest ważną rzeczą, przywiązywać pewne i jasne wyobrażenia do wyrazów, od których pojęcie rzeczy zależy ¹⁾, zajmę się więc

¹⁾ Zob. str. 247.

raz jeszcze ich wyliczeniem i dołożę wszelkiej usilności, aby je krótko i dokładnie określić.

Pierwszém źródłem produkcji, jest *praca przemysłowa*; właścicielami tego źródła są *pracownicy przemysłowi*, a ich dochód zowie się *zarobkiem przemysłowym*, albo po prostu *zarobkiem*, gdyż nie ma obawy, żeby go za zarobkiem pracy niematerialnej pomieszano. Zarobek przemysłowy, jest pierwotnym dochodem, zarobek zaś za pracę niematerialną, jest pochodnym.

Drugie źródło produkcyjne, obejmuje *kapitały*; właściciele tego źródła, zowią się *kapitalistami*, ich dochód *przychodem z kapitałów*. Przychód ten, stosownie do istoty kapitałów, których jest wypadkiem, dzieli się na dwa rodzaje: 1-mo, przychód z kapitału *stałego*; 2-do, z kapitału obiegowego czyli cyrkulującego; pierwszy zowie się *dzierżawą*, drugi *procentem*. Przychód z kapitału, gdy stanowi zapłatę za kapitał produkcyjnie użyty, jest dochodem pierwotnym; jeżeli zaś udzielany bywa za dozwolone użycie kapitału do zużycia przeznaczzonego, jest pochodnym ¹⁾.

Ziemia jest trzeciém źródłem produkcyjnym; należy ona do właścicieli gruntowych. Dochód z niej

¹⁾ Przychód z kapitału podług *Smitha*, należy do rzędu dochodów pochodnych (T. I, str. 79). Gdyby tak w saméj rzeczy było, jutrata gruntowa byłaby także do-

zowie się *intratą* albo *dzierżawą*. Gdy pochodzi z gruntu produkcyjnie użytego, jest dochodem pierwotnym; gdy się zaś pobiera za ziemię na nie-
płodne użycie przeznaczoną, jak np. na zwierzy-
niec, ogród do przechadzek i t. p. jest dochodem po-
chodnym. — Oprócz tych trzech rodzajów docho-
du, jest jeszcze jeden, złożony zarazem z zapłaty
i przychodu z kapitału. Wiadomo, że zajmujący
się pracą przemysłową, dzielą się na dwie klasy,
to jest, przedsiębiorców na swój własny rachunek
pracujących, i na tych, którzy za przyzwoitą na-
grode, pierwszym swoje usługi poświęcają.

Praca przedsiębiorcy polega na kierowaniu
produkcyjnym swego kapitału; jego przeto do-
chód nie opiera się na tych samych zasadach co
dochód robotnika. Zarobek ostatniego, jest jedy-
nie prostym przemysłowym zarobkiem, do isto-
ty i ilości roboty przezeń wykonanej stosującym
się; inaczéj się zaś rzecz ma co do dochodu przed-
siębiorcy: stosuje się on bowiem do wartości kapi-
tału przezeń używanego. Brak osobnego wyrazu
dla oznaczenia tego dochodu, był powodem wielu
błędów: jedni bowiem brali go za prostą zapłatę,
inni za przychód lub intratę; składa się on jednak-

chodem pochodnym, w każdym razie, w którymby wła-
ściciel ziemi nie pobierał jéj bezpośrednio, ale tylko za
pośrednictwem dzierżawy, na co jednakże Smith się nie
zgadza.

że tak z jednego jak i z drugiego, zwać go zatém będziemy *zyskiem przedsiębiorcy* (*profit de l'entrepreneur*) ¹⁾, i za dochód pierwotny zawsze go po-
czytujemy.

¹⁾ Ponieważ stosowniejszego nazwania żadną miarą znaleźć nie mogłem, zmuszony zatém jestem, chociaż powszechnie przyjętego, jednakże niedokładnie rzecz mającego wyrazu, użyć na oznaczenie tego dochodu.

Wyraz *zysk* (*profit*), oznacza właściwie *korzyść* producenta, czyli przewyżkę nad miarę nakładów produkcyjnych, którą on otrzymuje ze sprzedaży swoich płodów; wyraz *strata* (*perte*) oznacza przeciwny wypadek. (Zob. Wstęp ogólny, str. 104).

Chcąc zapobiedz błędom, wyniknąć mogącym ze złego rozumienia wyrazów, usiłowałem odróżnić *korzyść* przedsiębiorcy, od jego *czystego zysku*. *Smith* trzy tylko rodzaje dochodów uważa: zysk bowiem przedsiębiorcy i przychód z kapitału, za jeden dochód bierze i *zyskiem* go z *kapitałów* (*profits des fonds, profits of stoch*) zowie. Jeśli to czyni dla tego, że po największej części przedsiębiorcy są zarazem kapitalistami, to zysk przedsiębiorcy z intratą z gruntu za jedno wzięść należało, gdyż największą część właścicieli gruntowych, sama się gospodarstwem zajmuje. Błąd jaki *Smith* popełnił, z powodu nieodróżniania dwóch rodzajów dochodu, nie uszedł baczności wszystkich tych, którzy nad nim uwagi swoje uczynili, a zwłaszcza *Saya*; lecz ponieważ ten ostatni nie oddziela zupełnie tych dochodów i zysk surowy przedsiębiorcy, za jego *zysk czysty* uważa, teoria zatém tego zysku, mało co dotąd rozjaśnioną została.

Widzimy przeto, że ze trzech źródeł produkcji, cztery rodzaje dochodów wypływają.

Z przemysłowej pracy robotnika, pochodzi jego zapłata (*salaire de l'ouvrier*); z kapitałów *intrata z kapitału* (*rente du capital*); z ziemi *intrata gruntowa* (*rente foncière*). Nakoniec z przemysłu przedsiębiorcy, pochodzi *zysk przedsiębiorczy* (*profit de l'entrepreneur*).

Każdy z tych dochodów, może istnieć oddzielnie; *robotnik* przeto, może tylko pobierać *zapłatę*, *kapitalista* i *właściciel ziemi*, swoje tylko intraty, a *przedsiębiorca przemysłowy*, zyski. Mogą także łączyć je w tych samych rękach. Przedsiębiorca przemysłowy, np. jest często kapitalistą, a niekiedy i właścicielem ziemi; wówczas, oprócz przynależnego sobie zysku, pobiera przychód z kapitału lub intratę z ziemi. Często nawet zdarza się, iż jest przytem i robotnikiem, wtenczas posiada on łącznie wszystkie źródła produkcyjne, i pobiera cztery różne rodzaje dochodów. Kapitałiści i właściciele ziemi, nie zajmujący się sami użyciem produkcyjnym swoich kapitałów, lub swoich gruntów, ciągną z nich tylko intraty i ztąd zowią ich pobierającymi intraty, czyli przychody (*rentiers*).

Dla dokładniejszego zrozumienia, jakim sposobem różne dochody łączą się z sobą, kilka jeszcze przykładów przytoczę. Rzadko się zdarza, żeby kto nie mając swego kapitału, zajął się prowadze-

niem handlu lub rękodzielnię założył. Kupcy więc i rękodzielnicy, są zarazem przedsiębiorcami i kapitalistami. W każdym prawie kraju, właściciele ziemi, za pośrednictwem własnych kapitałów, zajmują się jej uprawą. Są więc zarazem przedsiębiorcami, kapitalistami i właścicielami. Często robotnik posiada mały kapitałik, wystarczający zaledwo na zakupienie narzędzi i materyałów do prowadzenia przemysłu, jako też na zadosyćuczynienie pierwszym swoim niezbędnym potrzebom, aż do chwili, w którejby mógł sprzedać produkt, dziełem jego pracy będący. Gdy robotnik takowy, na swój własny rachunek pracuje, jest zarazem przedsiębiorcą, kapitalistą, i przemysłowo pracującym. Wolni wieśniacy w Rossyi znajdujący się, w skutku dobroczynnego ukazu z 20 Lutego 1803 roku, własną pracą i za pomocą własnych kapitałów, uprawiają ziemię, którą od swoich panów wykupili; łączą więc oni w sobie cztery różne przymioty, jako to: przedsiębiorców, robotników, właścicieli gruntowych i kapitalistów.

Ze sprzedaży zatem swoich produktów, otrzymać winni zysk, zarobek, intratę i przychód.

ROZDZIAŁ III.

Jakim sposobem i podług jakiego stosunku rozdział pierwotny uskutecznia się.

Zastanówmy się teraz nad mechanizmem, podług którego uskutecznia się rozdział rocznych płodów, między właścicielami źródeł produkcyjnych.

Pierwszém tu naszym zapytaniem będzie: która z trzech klass właścicieli rozdziałem tym zajmuje się?

Ta zapewne, która kieruje produkcyjnym użyciem tych źródeł, gdyż do jój rąk produkt naprzód się dostaje: a że przedsiębiorcy wydzierzawiają grunta, pożyczają kapitałów i najmują robotników, a produkt w chwili swego powstania, w ich rękach znajduje się, przeto rozdział jego ich dziełem być musi.

Przedsiębiorca jest pośrednikiem, między wszystkimi klassami właścicieli źródeł produkcyjnych, i między niemi a konsumentami; jest on punktem centralnym wszelkich stosunków między niemi zachodzących, zarządza dziełem produkcji; ztąd też każdy dochód pierwotny przez niego jest opłaca-

nym, a on zysk swój pobiera od zużywających jego płody.

Ponieważ do przedsiębiorców należy, nie rozdział samych płodów, lecz ich wartości, którą wyobraża moneta; jasną jest przeto rzeczą, że ażeby robotnicy, właściciele ziemi i kapitaliści, pobrali przynależne sobie dochody, w stosunku udziału jaki mają w produkcji, nie masz koniecznej potrzeby, ażeby produkt zupełnie ukończonym został. Są bowiem towary, które potrzebują lat kilka do zupełnego wykończenia i nabycia wartości zamiennéj: jednakże robota płaci się tygodniowo, dochód kapitalisty i właściciela ziemi rocznie, a niekiedy i w krótszych terminach. Nakłady na ten rozdział przedsiębiorca ponosi, może nie byłby ich mógł czynić, nie pożyczwszy poprzednio kapitałów, które, kupujący produkt zwraca mu wraz z przynależnym zyskiem.

Jeśli produkt jest już do użycia zastósowany, konsument go nabywa; jeśli zaś jeszcze ma być przerobiony, to się dostaje do rąk innego przedsiębiorcy. Ten znowu odbiera swoje nakłady od trzeciego, wraz z wartością produktowi przez niego przydaną, i tak następnie, aż dopóki konsument nie zwróci nakoniec w tym łańcuchu działań produkcyjnych, ostatniemu przedsiębiorcy przemysłowemu, którym jest zwykle kupiec cząstkowy, ogółu

nakładów, jakoteż wartości na ostatku przez niego towarowi przydanój.

Sledźmy produkcją jakiegokolwiek towaru, chcąc się dokładniej o tej prawdzie przekonać. Sztuka np. płótna, nim się dostanie do rąk konsumentów, przynosi dochód mnogiej liczbie właścicieli źródeł produkcyjnych.

I tak, len, pierwiastek płótna składający, gdy przez pierwszego producenta był sprzedawany, stanowił już płód wykończony, czyli towar.

Przypuśćmy, że ten producent był dzierżawcą i że pożyczonego kapitału, użył na uprawę swojej ziemi: aby przygotować do siewu ziemię, musiał płacić za używanie roli i za zbiór; już więc dał naprzód wyrobnikom ich dochody roczne, już zapłacił roczny procent kapitaliście, roczną intratę właścicielowi gruntu, nakoniec poniósł naprzód koszt na własne utrzymanie i narzędzia, przy produkcji użyte.

Kupiec, len u niego kupujący, zwraca mu te wszystkie nakłady. Przypuszczam, że i on na prowadzenie przemysłu, pożyczyl kapitału, a zastępując nakłady i zysk dzierżawcy, zalicza wartość, która mu zwróconą będzie. Nakłady te wzrastają przez zarobki komisantów, furmanów, albo żeglarzy przez niego użytych, przez najem magazynów i procent od kapitałów, na prowadzenie handlu pożyczonych, nakoniec przez wydatki na jego własne

potrzeby. Nim zatem kupiec len zakupił aż do chwili w której go sprzeda, już uczynił podział różnych zarobków i przychodu z kapitału. Rękodzielnik zwraca mu całą wartość, płaci przytém robotnika i procent swemu wierzycielowi, jeśli sam nie jest kapitalistą. To wszystko zwraca kupiec częstkowy, który, prócz tego opłaca procent, zarobki, najem sklepu i t. p. koszta; w końcu dopiero konsument zakupujący od niego płótno, zwraca mu wszystkie nakłady.

Widzimy więc, że nim pierwiastkowa materya tego płótna ukończoną została, już jego wartość w drobnych częściach rozeszła się między społeczeństwem, dla utworzenia dochodu mnóstwa ludzi, a może nawet pomiędzy nimi jest taki, który przyłożywszy się do wydania tego płótna, kupił je potem i na własną potrzebę użył. I w rzeczy samej, alboż nie może być tą osobą, już to właściciel ziemi, która len wydała, już jakiegokolwiek budynku na fabrykę, pomieszkanie rękodzielników lub kupców służącego? Nie możesz nią być kapitalista, który powierzył swe kapitały dzierżawcy, fabrykantowi płótna, albo nakoniec takiemu co je znowu jednemu z tych przedsiębiorców pożyczyl?

Przekonałismy się więc, *jakim sposobem* odbywa się rozdział pierwotny; pozostaje nam jeszcze wybadać, podług *jakięj proporcji* tenże się rozdział skutecznia. Badanie to nieco zawile, będzie

przedmiotem następnych rozdziałów; niniejszego zaś jest tylko przeznaczeniem okazać ogólne prawidło, podług którego oznaczają się wyżej wzmiankowane proporce. Dochód roczny narodowy, równa się zawsze jego producyi rocznej; produkt przeto roczny, oznacza miarę czterech rodzajów dochodu, razem wziętych. Całkowita zatem wartość wszystkich zarobków, intrat, przychodów i zysków, rocznie w narodzie pobranych, nie może nigdy ani przewyższać wartości produktu rocznego, ani być od niego mniejszą. Ztąd wynika, że im więcej będzie produktu, tym znaczniejszy będzie dochód do rozdzielenia. Część, którą każde źródło produkcyjne z surowego dochodu rocznego otrzymuje, ustanawia się równie, jak cena wszelkiego towaru, w stosunku ofiarowania do żądania ¹⁾. Przyczyna tego jest bardzo prosta: część bowiem ta, jest istotnie tą ceną, którą przedsiębiorcy płacą właścicielom za użycie ich gruntów, kapitałów i pracy. Intrata gruntowa, jest to cena za użycie ziemi dawana, intrata z kapitału jest ceną kapitałów, zapłata ceną przemysłowych zdolności robotnika. Pod tym przeto względem, ogół tych właścicieli, może być uważany jako z dwóch stronnictw złożony: interesa ich, nie są jednak zupełnie różne; z jednej bowiem strony, właściciele ziemi, kapita-

¹⁾ Zob. Wstęp ogólny, str. 94.

talisci i robotnicy, chcą wynająć lub pożyczyć grunta, kapitały i zdolności przemysłowe; z drugiej przedsiębiorcy, żądają onych. Cena przez pierwszych otrzymana, ustanawia się w stosunku ofiarowania do żądania; jest ona wyższą lub niższą, w miarę, jak żądanie gruntów, kapitałów i pracy, jest większe lub mniejsze od ofiarowania.

Przedsiębiorca otrzymuje swój zysk ze sprzedaży płodów, powstałych w skutku użycia środków produkcyjnych przez niego zapożyczonych. Stopa tego dochodu, oznacza się tymże samym sposobem, co stopa zapłaty i intraty, to jest w stosunku między ofiarowaniem a żądaniem; z tą tylko różnicą, że przedsiębiorca nieofiaruje pracy albo kapitału, ale towar, zawierający w sobie wartość pracy i kapitału przezeń użytego. — Ofiarowanie i żądanie towarów, oznacza ich cenę bieżącą, z niej to przedsiębiorca odebrać winien nie tylko kapitał na produkcję towaru poświęcony, nie tylko z niego przychód ale i zysk sobie przynależny. Zysk ten pobiera od nabywających jego towary.

Mógłby mnie kto zapytać, jak się oznacza stopa dochodów, gdy kto sam sobie ma za użycie własnego źródła produkcyjnego zapłacić? np. jak się ustanawia stopa zarobków, gdy przedsiębiorca jest sam robotnikiem; jaka jest stopa intraty z kapitału, gdy on własnego kapitału używa, jaka

intraty gruntowej, gdy własną ziemię sam uprawia; nakoniec jaka jest stopa zysku, gdy swoje płody sam przedsiębiorca zużywa?

Stopa tych dochodów, ustanawia się wtenczas w stosunku ofiarowania do żądania, jak gdyby te dochody były pobierane i płacone przez różne zupełnie osoby.

Przedsiębiorca np. uprawiający swój grunt za pomocą własnych kapitałów, nie sprzeda swego zboża za równą wartość zapłaty, którą dał robotnikom, powiększoną przynależnym mu dochodem, ale przyda nadto do tej stopy intratę z ziemi, przychód z kapitału, który byłby musiał zapłacić, gdyby grunt zadzierżawił, a kapitał pożyczył. Również, fabrykant sukna, przerabiający w swojej re-kodzielni wełnę własnych owiec, wartość jej szacuje tak, jak gdyby była przez niego kupioną; wciela w nią zwyczajny dochód przedsiębiorcy owczarnią utrzymującego, a sprzedając sukno, dołącza do jego wartości dochód przedsiębiorcy re-kodzielni. Zasada takowego postępowania, wyłożoną już była w poprzedzającej księdze, do niej więc czytelnika odsyłam ¹⁾.

Streścimy te wszystkie uwagi. Dochody pierwotne stosują się do rozległości żądania połączo-

¹⁾ Porównaj str. 247.

nego z ofiarowaniem środków produkcji, będących źródłem tych dochodów. A zatem:

Stopa zarobku oznacza się przez stosunek zachodzący między ofiarowaniem a żądaniem pracy.

Stopa intraty z kapitałów, oznacza się przez stosunek zachodzący między ofiarowaniem a żądaniem kapitałów.

Stopa zaś intraty gruntowej, przez stosunek zachodzący między ilością gruntów, jaką właściciele chcą wydzierżawić, a tą, którą przedsiębiorcy chcą wziąć w dzierżawę ¹⁾.

Nakoniec stopa zysku przedsiębiorcy, oznacza się przez stosunek, zachodzący między ofiarowaniem towarów, a ich żądaniem. Zapłata robotnika, intrata z gruntów i kapitałów, jest ciężarem przedsiębiorców, a zwrot tych nakładów i zyski

¹⁾ Ponieważ źródła produkcji, są nie tylko przez przedsiębiorców przemysłowych najmowane, ale przez inne osoby, które ich nieprodukcyjnie używają, przeto żądanie z ich strony zachodzące, łączy się często z żądaniem przedsiębiorców i podnosi stopę zapłaty intrat gruntowych i procentów. I tak, gdy w czasie wojny, biorą ludzi do wojska, stopa zapłaty robotnika jest wyższa, gdy rząd długi zaciąga, procenta wzrastają; cena gruntu idzie w górę, gdy znaczną ich część biorą na ogrody publiczne, zwierzyńce i t. p. Więcej się nad tém rozwodzić nie mam potrzeby, jednakże tych okoliczności z uwagi spuszczać nie należy.

tym ostatnim należne, wnoszą konsummenci, to jest cały naród. Gdy właściciel jakiego źródła produkcyjnego, sam go na własny użytek obraca, stopa dochodu jest taka sama, jakaby była wtenczas, gdyby inne osoby pobierały i płaciły tenże dochód.

Te są zatem ogólne prawidła, podług których odbywa się rozdział dochodów pierwotnych. Zastosujmy je teraz do każdego rodzaju dochodu; rozważmy rozmaite okoliczności, mogące zmieniać jego stopę, i starajmy się odkryć jaki jest wpływ stosunku rozmaitych rodzajów dochodu, na bogactwo narodu i jego dochód ogólny.

ROZDZIAŁ IV.

O zapłacie koniecznej w przemyśle ¹⁾.

Przekonaliśmy się, że *zapłata*, nie jest niczém inném, tylko *ceną pracy*. Cena więc ta, równie jak wszelka inna, pod dwojakim względem uważana być może, naprzód jako cena przez przedawcę i powtóre przez kupca stanowiona, czyli jako zarobek *konieczny* i targowy ²⁾. Zastanówny się naprzód nad pierwszym.

¹⁾ Dwa te wyrazy, bliskoznaczne, *zapłata* i *zarobek*, często są brane jeden za drugi w pismach naszych ekonomistów. Są one w tém jednoznaczne, że wyrażają wynagrodzenie za pracę. Można mieć zarobek u kogo, albo pracować na własną rękę. *Zapłata*, wyłącznie stosuje się do pracy dla kogo innego wykonywanéj; nikt sam sobie nie *placi*, tylko *zarabia*. (Uw: *thm*.)

²⁾ Zob. Rozd. VII, str. 92: *O wartości*. Zachowałem obu rodzajom zarobku, te same wyrażenia, które do różnienia dwóch rodzajów ceny służyły, użyję ich także, gdy mi o intracie z kapitałów i zysku przedsiębiorcy mówić przyjdzie. Również i pp. *Canard*, *Say*, *Simonde* i wielu innych dobrych pisarzy, użyli tych samych wyrazów, na oznaczenie tych dwóch rodzajów zarobku. Ostrzegam czytelnika, że przez wyraz *zapłata* bez żadnego dodatku, rozumiem zawsze *zapłatę bieżącą*.

Nim się zajmę tym rozbiorem, ważną jest rzeczą wiedzieć, że zarobek w jakimkolwiek kształcie jest dany lub wzięty, zawsze składa się z żywności, odzieży, pomieszkania, jedném słowem z rzeczy do utrzymania koniecznych, które robotnik w zamian za pracę otrzymuje. Pieniądze w takim razie są niczém inném jak tylko znakiem, wyobrażającym wartości, do potrzeb człowieka zastosować się mogące, i które właściwie rzeczywiście zarobek stanowią. Moneta jest niejako przekazem przez zakupującego pracę robotnikowi daną, dla pobrania od rzeźnika, piekarza i krawca, towarów do zużycia zastosować się mogących, a które jakoby już należały poniekąd do tego nabywcy, był on bowiem właścicielem ich znaku; wyrobnik zaś, zamienia w sklepie ten przekaz, na rzeczy do życia konieczne. Przedsiębiorca, dający w postaci pieniędzy zapłatę, uwalnia się tym sposobem od tego, żeby sam bezpośrednio miał robotnika w żywność, odzież i mieszkanie zaopatrywać; skutek jednakże jest zawsze ten sam, albowiem nie kto inny, jak tylko przedsiębiorca, potrzeby robotnika w zamian za jego pracę zaspokaja.

Zapłata konieczna, nie jest zawsze jedna i tażsą sama we wszystkich zatrudnieniach przemysłowych, i owszem zmienia się stosownie do zatrudnień. Dla odkrycia zasady czyli *stopy normalnej* zapłaty, czyli zarobku koniecznego we wszystkich

rodzajach pracy, przekonać się trzeba, jakaby była cena konieczna pracy najprostszej, wymagającej tylko naturalnych zdolności, któraby potrzebowała średnich tylko wysiłen i któraby nie pociągała za sobą żadnych szczególnych nieprzyjemności lub żadnych niebezpieczeństw, zagrażających utratą życia lub zdrowia, nakoniec w każdy dzień roku bez przerwy wykonywać się mogącej. Taką jest np. praca robotnika wiejskiego. Praca taka, jako najpospolitsza i pod wszelkimi względami nie bardzo przykra, byłaby też i najtańszą, jój zarobek konieczny ograniczałby się na *zadosyćuczynieniu pierwszym i niezbędnym potrzebom*. Lecz przy ustanowieniu takiej zapłaty, baczycь wypada, ażeby nie był za nadto niski: zawsze bowiem wystarczyć musi na utrzymanie robotników. Otóż nie idzie tu o utrzymanie tych tylko wyrobników, obecnie pracujących, ale o całą klasę roboczą. W przeciwnym bowiem razie, ilość robotników zniższyłaby się nieochybnie, a tego skutkiem byłby nadzwyczajny wzrost ceny pracy. Ta więc stopa winna być tak wielką, iżby nietylko wystarczała na zaspokojenie własnych potrzeb robotnika, ale nadto i na utrzymanie jego dzieci, dopóki same na siebie zapracować nie będą mogły.

Podług téj zasady, stopa normalna wynosić powinna przynajmniej dwa razy tyle, ile potrzeba osobista robotnika; w tym razie przypuszczamy,

że dochód pracy przez jego żonę pobierany, na jój właśnie tylko potrzeby wystarcza, gdyż większą część czasu na zajmowaniu się gospodarstwem i dziećmi tracić musi. Wprawdzie, utrzymanie dwojga dzieci, nie wyrówna nigdy summie wartości przez ojca zużytych, lecz zważyć trzeba, że za ledwie połowa rodzących się, dochodzi wieku dojrzałego. Każdy z wyrobników przeto starać się winien, aby mógł najmniej czworo dzieci wychować, dla pewności, że przynajmniej połowa ich przy życiu zostanie. Przypuszczamy zatém, że utrzymanie czworga dzieci, równa się utrzymaniu jednego człowieka, w sile wieku będącego.

Lecz i to jeszcze nie jest dostatecznym dla oznaczenia stopy normalnej. Robotnik pobierający tyle tylko, ile na utrzymanie jego potrzeba, co dzień pracować musi, jeśli chce wyżyć z zapłaty. Lecz nie zawsze ją pobiera, choroby bowiem i nieprzewidziane wypadki, często go zmusić mogą do trawienia czasu na próżno; ta więc strata wynagrodzoną być winna przez podwyższoną nieco zapłatę w tym czasie, przez który pracować może.

A przy tém, jego potrzeby, nie w każdej porze roku są jedne i też same; w zimie np. więcej potrzebuje materiału palnego i odzieży, niż w lecie. — A więc nie jednodzienne, lecz *całoroczne potrzeby*, przy ustanawianiu stopy normalnej, na uwadze mieć należy.

Jednakże napróżnoby się kto silił stopę tę wyrachować z zupełną ściśłością, wiele bowiem okoliczności na jej zmienność wpływa. W inném już miejscu uważaliśmy, że przyrodzenie kraju ważny ma wpływ na potrzeby wyrobników ¹⁾: stopa przeto normalna, w każdym kraju, a niekiedy i w każdej prawie prowincyi jest różna. W *klimacie umiarkowanym*, nie tyle jest potrzeb, ile w gorącym, a w ostatnim mniej, niż w zimnym. U nas np. futra, opał, olej i świece, wśród długich zimowych nocy zużywane, powiększają nie mało stopę normalną zarobków, w porównaniu z Francją i Włochami, gdzie te potrzeby są bardziej ograniczone. W gorącej strefie Meksyku, robotnik wraz z swoją rodziną 72 piastry na utrzymanie potrzebuje; wydatek ten w strefie umiarkowanej tegoż kraju, jest przynajmniej o 20 piastry mniejszy ²⁾. Często ostrzejsze powietrze powiększa apetyt, a przeciwnie klimat umiarkowańszy, osłabia go. Ludy na północy Europy, w porównaniu z południowemi, daleko więcej zużywają pokarmów.

Ta jest zasada, służąca do ustanowienia zarobku koniecznego w rozmaitych zatrudnieniach.

¹⁾ Zob. str. 270.

²⁾ Humboldt, *Essai Polit. sur la Nouvelle Espagne*, Vol. 1, p. 110.

Zacząwszy od zapłaty, która jest ceną konieczną pracy najpospolitszej i niezbyt utrudzającej, można dojść stopniami do prac na najwyższą zapłatę zasługujących, najtrudniejszych lub najprzykrzejszych. Ponieważ zaś bardzo mało jest robót, od trudów i nieprzyjemności zupełnie wolnych, i także bardzo mało jest takich, którychby zarobek konieczny, stopie normalnej zupełnie się równał, przy wszystkich więc pracach, trudność i towarzysząca im nieprzyjemność, podnosi mniej lub więcej stopę normalną pracy lub zarobku.

Idzie więc o wykrycie wszelkich trudności i niedogodności, zatrudnieniom przemysłowym towarzyszących. Niektóre z nich, z natury samych zatrudnień pochodzą, inne z arbitralnych i ciemniących urzędzeń w państwach europejskich.

Jedne istnieć koniecznie muszą i wszędzie niemal swój wpływ wywierają; inne są czasowe i miejscowe. Rozbiór pierwszych do Ekonomii Politycznej należy; wykazanie zaś szkodliwych skutków z drugich, jest przedmiotem prawodawstwa administracyjnego.

Trudności i niedogodności z natury zatrudnień wynikające, do pięciu głównych sprowadzić można, a temi są:

- 1) Utrudzenie, fizyczna i moralna nieprzyjemność, towarzysząca wykonaniu przemysłowego

zatrudnienia, albo wstręt jaki do niego przywiązuje opinia publiczna.

2) Narażenie życia lub zdrowia robotnika przy wykonywaniu pracy.

3) Konieczne przerwy w zajmowaniu się robotą.

4) Trudność i koszt nauzenia się, nabycia nauki i wprawy w pewnym rodzaju pracy.

5) Niepewność powodzenia, powołaniu towarzysząca.

Co do 1-go: im zatrudnienie jest bardziej *nużące, przykrzejsze*, bardziej *nieczyste* lub *upodlające*, tém zapłata za nie jest wyższą. Praca utrudniająca, wymaga większej ilości lub pożywniejszych pokarmów; nieczysta, większych wydatków na odzież; a poniżającą pracą zajęty, w wyższej zapłacie szuka wynagrodzenia za pogardę i ohydę, której doznaje. Tkacz wszędzie prawie zarabia więcej niż krawiecki czeladnik, gdyż robota jego jest daleko trudniejsza. Kowal, więcej niż tkacz; robota bowiem pierwszego, jest więcej trudząca i mniej czysta. Rzeźnictwo ma coś w sobie okrutnego i odstręczającego; we wszystkich też niemal krajach, najzyskowniejsze jest z rzędu prac pospolitych.

Co do 2-go: Zarobek konieczny, jest wyższy w pracach narażających robotnika na *utrata życia* lub *zdrowia*. To co zarabia w czasie zdrowia, wystarczać mu winno w ciągu słabości; ma on z resztą

prawo żądać wynagrodzenia za ciągle niepokoje i obawę, jakich wśród pracy doznawał. Pracujący w wodzie lub pod ziemią, złotnicy, dystylujący kwas siarczany lub saletrowy, nie mogą przesta- wać na zapłacie koniecznej, pobieranej przez innych robotników, zajętych pracą nieszkodliwą zdrowiu. Widzieliśmy, że zarobek kowala, jest zwykle wyż- szy od zarobku tkacza i krawca; lecz rzadko się zdarzy, ażeby kowal tyle w dwunastu godzinach zarobił, ile robotnik w kopalni, pracujący godzin ośm. Praca tego ostatniego, jest nieczystsza, niebez- pieczniejsza, odbywa się pod ziemią, gdzie promień słońca nie dochodzi.

Co do 3-go: Są zatrudnienia *nie ciągle robotni- ków zajmujące*; okoliczność ta podnosi w rozma- itym stopniu zapłatę konieczną; stosownie do tego, czy strata ztąd dla robotnika wynikająca, mniej lub więcej przez inną pomocniczą robotę wynagrodzona być może. Jeśli ten czas, przez któ- ry robotnik główną pracą nie jest zajęty, tak jest długi, że on się w nim inną uboczną pracą zaj- mować może; jeśli jest pewnym, że tę drugą zaw- sze znajdzie i jeśli za nią zapłatę konieczną pobie- ra, wówczas zapłata za pracę główną nie będzie się podwyższać. Warunki te jednakże, rzadko się łączą. Gdy zatem nie ma jednego z nich lub dru- giego, strata ztąd wynikająca, podnosić musi za- płatę pracy, której się głównie robotnik oddaje.

I tak, mularze, grabarze, brukarze, budujący statki, nie mogą pracować przez cały rok, bo wśród tęgich mrozów i niepogód, skazani są na bezczynność. W umiarkowanych klimatach, przerwy te są tak niejednostajne i tak krótko trwałe, że robotnik żadną miarą nie może podjąć się ubocznej pracy; w tych przeto krajach, zapłata koniecznie wynagrodzić winna wszelkie straty ztąd wynikające. Przeciwnie zaś, w naszych północnych okolicach, gdzie tylko jest jedna przerwa rzemiosł, pół roku trwająca, robotnicy ci szukać mogą innego ubocznego zatrudnienia, i są pewni, że je znajdują; zapłata więc konieczna za główną pracę, nie jest z téj przyczyny podwajana. Chwilowa jednak przerwa, na jaką są narażeni przechodząc z jednego zatrudnienia do drugiego, sprawia to, że zarobek konieczny przez nich pobierany, wyższym jest nieco od pobieranego przez robotników stałą w ciągu roku pracą zajętych.

Wreszcie, jeżeli przerwy, jakich wykonywanie pewnej pracy doznaje, są takie że ich przewidzieć niepodobna, a robotnik nie może się zająć czém inném, wówczas zapłata konieczna, pokrywać winna całą stratę ztąd wynikającą. Pod tę kategorię podciągnąć należy pracę wszystkich robotników na jój zapotrzebowanie oczekujących, jakiemi są dorożkarze, czyszciciele obuwia, prości najemnicy, i służący na jeden dzień najmowani. Często, ci lu-

dzie większą część dnia na próżnowaniu przepędzają; lecz jakkolwiek jest ich praca dniowa, utrzymać się z niej muszą.

Święta dają także powód do zupełnej nieczynności; im zatem są liczniejsze, tém zapłata za wszystkie zatrudnienia jest wyższą. Są kraje, gdzie święta, licząc do tego i niedziele, pół roku prawie wynoszą; tam zapłata koniecznie musi być podwojoną. Jednak to podrożenie pracy żadnej korzyści nie przynosi robotnikowi; pobiera on bowiem swoją tylko zapłatę konieczną, to jest do zaspokojenia jego potrzeb niezbędną.

Co do 4-go: Zapłata konieczna jest tém wyższa, im *więcej kosztów i wprawy* potrzeba, do nauczenia się rzemiosła. Kiedy wykształcenie, bądź na majstra, bądź na czeladnika, do prowadzenia jakiego przemysłu potrzebne, musi być owocem długiej i kosztownej nauki, ta zaś wymaga pewnych corocznie ponoszonych nakładów, które w ogóle wzięte, stanowią kapitał, wówczas zapłata konieczna, nie jest li tylko zarobkiem, lecz zarobkiem zawierającym w sobie procent za nakłady w czasie nauki wyłożone. Stopa tego procentu, powinna być wyższą od zwyczajnego: robotnik bowiem pobiera go od kapitału na przepad niejako, aż do swojej śmierci umieszczonego. Jest to więc procent dożywotni.

Gdyby przemysł europejski zupełnej doznawał wolności, koszta na naukę potrzebne, w wię-

kszej części zatrudnień przemysłowych byłyby bardzo małe. Lecz jedno tylko rolnictwo jest wolne od wszelkich w tym względzie ograniczeń; wprawa w niem nabyta, żadnych za sobą nie pociąga kosztów. Każdy, zaczynając od najłatwiejszych robót w tém przemyśle, sposobi się do trudniejszych; od pierwszego dnia zajęcia się w rolnictwie, już zawsze może się utrzymać z swój pracy. Przeciwnie zaś, we wszystkich niemal rękodzielnictwach, prawa i zwyczaje europejskie, narzucają robotnikowi konieczne obowiązki ponoszenia przez lat kilka kosztów na naukę; nie dosyć na tém, po ukończeniu jój, musi być jeszcze przez lat kilka czeladnikiem, nim mu wolno będzie pracować na swój własny rachunek, lub stać się przedsiębiorcą.

Wszystkie te urządzenia, podnoszą zapłatę konieczną przemysłu, a tém samém i cenę płodów. W niektórych rzemiosłach, nauka jest zupełnie niepotrzebną; w innych, w bardzo krótkim czasie nabyć jój można. Prawda, że i w najprostszych nawet rzemiosłach, tylko przez ciągłą wprawę i przez długie doświadczenie, można nabrać zręczności. Lecz młodzieniec pracowałby z większą gorliwością i uwagą, gdyby od samego początku w miarę wykonywanych robót był płatnym, i gdyby nawzajem wymagano od niego wynagrodzenia za wszystkie straty, którychby się stał przyczyną, przez swoją niezręczność lub przez niedostatek

wprawy. Tym sposobem, usposobiłby się daleko lepiej i prędzej, i mniejsze poniósłby koszta nauki. Mogliby wprawdzie przedsiębiorcy ponieść na tém stratę; lecz publiczność zyskałaby: wszystkie bowiem fabrykaty byłyby daleko tańsze.

Tėj jedynie nauki koszta, nigdy nie mogą być zmniejszone przez pracę ucznia, której tenże u swego majstra nie pobiera; otóż stosują się one do większej lub mniejszej massy wiadomości, w rozmaitych rodzajach przemysłu potrzebnych. We wszystkich prawie rękodzielach, czytanie, pisanie, rachowanie i początki rysunków, dostateczne są dla usposobienia młodzieńca na rzemieślnika lub fabrykanta; lecz artysta, kupiec, przedsiębiorca rękodzielni, kopalni lub znacznego gospodarstwa wiejskiego, potrzebuje daleko obszerniejszych i głębszych wiadomości, a tém samém i do nabycia kosztowniejszych. Ponieważ o tém mowa będzie w drugiej części niniejszego dzieła, tam zatém w tym względzie objaśnić się możemy.

Co do 5-go nakoniec: zapłata konieczna tém jest wyższa, im większa *niepewność powodzenia powołaniu towarzyszy*.

W rozmaitych rodzajach przemysłu, wielka niepewność zachodzi, czy oddający się jakiemu zatrudnieniu, nabędzie zdatności potrzebnej, czy odzyska nakłady na naukę czynione. We wszystkich prawie rękodzielach, można być niemal pe-

wnym pomyslnego skutku; mniejsza jest pewność w handlu, a najmniejsza w sztukach pięknych. Przypuśćmy, że młody człowiek, oddanym został na naukę do szewca: nie masz prawie żadnej wątpliwości, żeby się nie miał nauczyć robienia trzewików, i że zostawszy majstrem, odzyska to co będąc uczniem wydał. Lecz umieścimy go w domu handlowym; większa jest zaraz niepewność, czy zostanie biegłym kupcem i koszta na edukacją wyłożone odzyska; przeznaczymy go nareszcie na malarza: wówczas dwadzieścia przynajmniej przeciwko jednemu postawić można, że nie uczyni takich postępów, aby się mógł z samego malarstwa utrzymać; a choć będzie nawet biegłym w swój sztuce, ulega to jeszcze powątpiewaniu, czy odzyska to co na naukę łożył musiał. Wszakże liczne są przykłady, iż sławni nawet malarze, w największej nędzy życie skończyli. W sprawiedliwej przeto loteryi, szczęśliwe losy powinnyby to wszystko wygrać, co nieszczęśliwe przegrywają. W rzemiośle, w którym dwudziestu celu usiłowań swoich nie dopną, a jednego tylko starania pomyślnym uwieńczone są skutkiem, ten jeden szczęśliwy, wszystkoby pobierać powinien, co dwudziestu traci. Lecz nie tak się dzieje w istocie.

Widzimy, że procent na zakłady na naukę robotników przemysłowych wydane, część zarobku koniecznego składający, nie tylko jest procentem

dożywotnim od summ wyłożonych na naukę przez jakiego robotnika, ale nadto jest procentem dożywotnim od wszelkich summ na tenże rodzaj nauki poświęconych, bez względu czyli zdolności uczniów, doszły lub nie, do zamierzonego stopnia wykształcenia. I tak, zarobek malarzy składać się winien oprócz procentu od summ wydanych na ich naukę, jeszcze i od summ wydanych na naukę tych malarzy, którzy bądź to w czasie swego doskonalenia się pomarli, bądź nie odpowiedzieli zamierzonemu celowi: wszyscy bowiem obecnie utrzymujący się z tego przemysłu, nie mogliby istnieć, gdyby nie stracono pewnej części nakładów, łożonych na ukształcenie malarzy. Z resztą, drobiazgową dokładność w obliczeniach Ekonomii Politycznej, jest bezużyteczna i częstokroć zbijana bywa przez wypadki, na które względy moralne wpływają, a do których nie można zastosować matematycznej ścisłości.

Tak więc, poznaliśmy niedogodności i trudności, podnoszące zarobek konieczny nad stopę normalną: pozostają nam do rozebrania *korzyści i przyjemności*, które go znów zmniejszają.

Te ostatnie polegają na trzech następujących okolicznościach:

1. *Przyjemność zatrudnieniu towarzysząca*, jak np. polowanie i rybólowstwo, w dzieciństwie towarzystw najważniejsze gałęzie przemysłu pierw-

tnego, z postępem bogactw i cywilizacji stają się zabawą, i to jest przyjemnością co niegdyś konieczną było potrzebą. W towarzystwie przeto ucywilizowaném, zarobki w tych dwóch zatrudnieniach, są bardzo niskie; powszechnie w nich zasmakowanie ściąga do nich wielużwolenników, tak, że niepodobieństwem byłoby przyzwoicie z nich się utrzymać.

2. *Pewny rodzaj szacunku przez opinią publiczną do zatrudnienia przywiązany.* Szacunek do zatrudnienia przywiązany, znaczną część zarobku stanowi, dla tego też, pod względem materyalnym, w ogólności są one bardzo mało płodne. Jeśli zarobek artystów jest często niższy od zarobku koniecznego, to dla tego, że oni doznają wiele moralnej przyjemności, a nawet poważania. Mechanik może znajdować przyjemność w własnej pracy, lecz artysta z zapałem się swój oddaje. Z resztą, znakomity artysta wzbudza podziw publiczny i odbiera hołd od miłośników jego sztuki, to więc stanowi znaczną część jego nagrody.

3. *Łatwość utrzymania się robotnika, mimo jego głównego zatrudnienia.* W Moskwie, pończochy są daleko tańsze niż gdzie indziej, bo robienie ich jest zatrudnieniem służących. Po wielkich domach, przedpokoje są napełnione służalcami, pończochy robiącymi. W każdym pułku rosyjskim jest po

kilku rzemieślników między żołnierzami; a gdy im wolno pracować dla publiczności, ich robota jest zwykle tańsza od téj, którą sprzedają robotnicy, z niéj się tylko utrzymujący. Pierwsi bowiem są już z innego źródła utrzymywani; cena zatém ich pracy, nie stosuje się koniecznie do równowartości środków utrzymania się.

Toż samo powiedzieć można o wszelkich robotach kobiet, zaopatrywanych przez mężów lub rodziców, w rzeczy do życia potrzebne. Niektóre szwaczki lub prządki, za ledwo połowę zapłaty koniecznej pobierają; jednakże utrzymują się, bo są matkami lub córkami, ciotkami lub macochami robotnika, któryby je żywił, choćby nawet nie zarabiał. Toż samo powiedzieć można o robotach mnichów lub zakonnic. W krajach, gdzie się znajdują, dogodnie jest dla rzemieślników, że oni tylko fraszki na sprzedaż wystawiają: gdyby się bowiem szczerze jakim przemysłem zajmowali, to rzemieślnicy z pracy tylko swojej żyjący, utrzymaćby się z niéj żadną miarą nie mogli.

Poznaliśmy więc główne okoliczności, na zarobek lub zapłatę wpływ mieć mogące. Dodam, że czasem kilka z nich w jednym lub przeciwnym sobie celu działają? Że w pierwszym razie skuteczniejszy jest wypadek; w ostatnim zaś działanie jedno, zbija drugie. I tak np. przyjemność, jakiemu zatrudnieniu towarzysząca, przez niepewność po-

wodzenia zrównoważoną być może; jeśli zaś rzemiosła nieprzyjemne, są także niebezpieczne, zarobek powiększy się z powodu dwóch przyczyn, w jednym celu działających.

Nakoniec, do jakiegokolwiek bądź punktu, okoliczności te nad stopę normalną zapłatę konieczną podnoszą, to zawsze ona jest konieczną, to jest taką, która pierwsze i niezbędne potrzeby robotnika zaspokajać musi, jeżeli się ma jakowy szczególny rodzaj przemysłu utrzymać.

Gdy w jakimkolwiek rzemiośle zarobek targowy niższym jest od koniecznego, wówczas go robotnicy zaniechać muszą; albo śmiertelność między robotnikami, zmniejszałaby ich liczbę, dopóty, dopóki się równowaga między zapłatą a potrzebami koniecznymi robotnika, nie przywróci.

ROZDZIAŁ V.

Dochód ze zdolności i przymiotów moralnych.

Stopą dochodu tego robotnika, który udoskonalil swe zdolności przyrodzone, często jest wyższą od zarobku koniecznego. Zastanówmy się nad nią w szczególności.

Każde zatrudnienie przemysłowe, wymaga pewnych zdolności technicznych, umysłowych lub moralnych, bez których robotnik oddawałby mu się nie mógł; ponieważ zaś użycie tych zdolności po większej części wszystkim wspólnych, zowie się pracą, zapłata więc za toż użycie, jest zarobkiem koniecznym. Lecz skoro zdolności te stają się nadzwyczajnemi i praca nabywa niepospolitego stopnia doskonałości, wtenczas osobny dochód łączy się z zarobkiem koniecznym i nie można go pocztywać za część tego zarobku, bo się zupełnie od niego różni. Robotnik który go pobiera, nie uczynił większych wydatków dla nabycia potrzebnej wyprawy od innych w témże samém rzemiośle pracujących i praca jego nie wymaga większych usilności i trudów. Jeśli jednakże ma ona więcej wartości, jest to skutkiem znakomitych zdolności robotnika, któremi go sama natura tak hojnie uposażyła.

Zachodzące między tym dochodem a intratą z ziemi podobieństwo, zmusza mnie do nazwania

go *intratą ze zdolności*, to jest wyrazem oznaczającym dochód nie pochodzący z pracy, ale z źródła wyłączną własnością pewnej osoby będącego.

Jest jednak wielka różnica między tym dochodem, a *intratą z ziemi i kapitałów*. Te ostatnie mogą być pobierane niekoniecznie za pomocą bezpośredniej pracy właściciela. Gdy tymczasem *intrata ze zdolności*, musi być koniecznie wypadkiem pracy, przez samego właściciela łożonój.

Chociaż więc ten dochód nie pochodzi z pracy, nie jest jednakże niezależnym, i odłączonym od niej żadną miarą być nie może, a tém samym i w zarobku objętym być musi. Nazwisko *intraty*, pod tym jednym tylko względem może mu służyć, że właściciel takiego źródła produkcyjnego, z tąż samą pracą i z temiż usiłowaniami, pobiera więcej od tego, który go nie ma.

Intrata ze zdolności, może być pobierana we wszystkich zatrudnieniach przemysłowych. Prosty nawet wyrobnik, jeśli jest silniejszym, pojętniejszym i zręczniejszym od innych, téżże samej pracy oddających się, lepiej téż od nich będzie płatnym. Jednakże, im trudniejsze jest powołanie, tém bardziej czuć się w niém daje potrzeba znakomitych zdolności. Są nawet niektóre zatrudnienia szczególnych zdolności wymagające, a ponieważ pomiędzy temi nadzwyczajne zdolności są jeszcze rzadsze, tém wyższym jest naturalnie i dochód z nich pobierany. Kto nie ma do malarstwa lub snycerstwa, szczególnego usposobienia, ten zapewne w tym rodzaju zatrudnień, celować nie będzie; niechże się odda farbierstwu lub innój tém

podobnej pracy, a obaczymy, iż wkrótce pomyslny skutek uwieńczy jego usiłowania.

Jeśli np. piłujący kamienie, za okazywane dowody zręczności i pojętności, pobiera intratę, jakże nierównie większe ma do niej prawo snycerz, wyższemi zdolnościami obdarzony. Im rzadsze są talenta w stosunku do żądania, tém dochody z nich pochodzące są znaczniejsze; tym zaś są rzadsze, im są znakomitsze. Nader jest mało osób, w ludnych nawet krajach, któreby mogły zrobić dobry obraz lub piękny posąg: dla tego też znakomity malarz lub snycerz, sowitój nagrody za swoją pracę wymaga. Artysta tego rodzaju, 10,000 rubli rocznie pobierający, nie wydał może i 3,000 na naukę i rozwinięcie swoich zdolności. Odrąciwszy procent dożywotni, czyli 300 rubli, zostałoby rocznie 9,700, jako zarobek konieczny i dochód ze zdolności. Jeśli pierwszy oznaczymy na 1,700, co jest nawet za nadto, drugi wynosiłby 8,000, a kapitał 80,000 rubli, pochodzący ze zdolności artysty, byłby niejako na przepad, czyli na procent 10⁰/₀ obliczonym.

Wszystko co o zdolnościach powiedziałem, zastosowaném także być może i do przymiotów moralnych robotnika. Zatrudnienie złotników, jubilerów, kassyerów, przenoszących pieniądze z miejsca na miejsce, i w ogólności tych wszystkich, w których zaufanie się pokłada, drożej się zwykle płaci, aniżeli to, które nie tak wielkiej wymaga odpowiedzialności: bo uczciwość, rzetelność i stałość w postępowaniu, w wysokim stopniu do takiego rodzaju prac potrzebne, znakomitym docho-

chodem wynagradzane być muszą. Niekiedy, pewien rodzaj zatrudnienia, wymaga kilku połączonych razem zdolności i przymiotów moralnych; wówczas więc intrata jest jeszcze większą. Przedsiębiorca przemysłowy, chociaż posiada kapitały do użycia przemysłowego, winien mieć prócz tego wielki kredyt: wtenczas zaś nabyć go może, gdy znanym jest jako człowiek roztropny, rządny i uczciwy. Prócz tych przymiotów moralnych, nie mało jeszcze potrzeba rozsądku do podobnych przedsięwzięć, zwłaszcza do obliczania dalekich spekulacji. Jest to dar nie każdemu przez naturę udzielony i z wspomnionemi przymiotami moralnemi połączony.

Ponieważ przedsiębiorcy szczególnież w sobie te przedmioty łączyć powinni, oni też najznaczniejsze dochody pobierają, i do ich rąk, jeśli szczęście ich biegłości sprzyja, największe dostają się majątki.

Powiedziałem, że intrata z talentów, do zarobku koniecznego nie należy, to się tylko ściąga do źródła, z którego ona początek bierze; zawsze się albowiem płaci razem z zarobkiem koniecznym, gdyż niepodobieństwem jest, aby właściciel tych źródeł intraty, mógł ją osobno od zarobku pobierać.

Sprostowanie omyłek druku.

Strona	XII	Rozdział	7	<i>zamiast</i>	niestojące	<i>czytaj</i>	stałe
"	29	wiersz	13	"	powodów	"	powabów
"	43	"	1	"	a	"	w
"	48	"	10	"	jeżeli	"	i nigdy
"	60	"	18	"	pierwszych	"	piewsze
"	64	"	10	"	przeznaczenie	"	pomnażanie
"	138	"	15	"	klasy	"	klasse
"	160	"	17	"	zewnątrzne	"	wewnętrzne
"	185	"	13	"	plodności	"	plodność
"	221	"	8	"	usposabiania	"	usposabiania
"	222	"	23	"	dostateczniejszy	"	dostateczniej- szej
"	246	"	19	"	pracy ten	"	pracy ten
"	259	"	2	"	obiecuje	"	wyrzucić ten wyraz
"	274	"	26	"	ułatwiają i skracają	"	ułatwia i skraca
"	306	"	3	"	kcyi	"	dukcyi
"	310	"	7	"	za	"	z
"	334	"	6	"	w tém	"	w tym
"	338	"	13	"	plodne	"	plátne



Spis treści

Strona	Tytuł	Strona
1	Wstęp	1
2	1. Rozdział	2
3	2. Rozdział	3
4	3. Rozdział	4
5	4. Rozdział	5
6	5. Rozdział	6
7	6. Rozdział	7
8	7. Rozdział	8
9	8. Rozdział	9
10	9. Rozdział	10
11	10. Rozdział	11
12	11. Rozdział	12
13	12. Rozdział	13
14	13. Rozdział	14
15	14. Rozdział	15
16	15. Rozdział	16
17	16. Rozdział	17
18	17. Rozdział	18
19	18. Rozdział	19
20	19. Rozdział	20
21	20. Rozdział	21
22	21. Rozdział	22
23	22. Rozdział	23
24	23. Rozdział	24
25	24. Rozdział	25
26	25. Rozdział	26
27	26. Rozdział	27
28	27. Rozdział	28
29	28. Rozdział	29
30	29. Rozdział	30
31	30. Rozdział	31
32	31. Rozdział	32
33	32. Rozdział	33
34	33. Rozdział	34
35	34. Rozdział	35
36	35. Rozdział	36
37	36. Rozdział	37
38	37. Rozdział	38
39	38. Rozdział	39
40	39. Rozdział	40
41	40. Rozdział	41
42	41. Rozdział	42
43	42. Rozdział	43
44	43. Rozdział	44
45	44. Rozdział	45
46	45. Rozdział	46
47	46. Rozdział	47
48	47. Rozdział	48
49	48. Rozdział	49
50	49. Rozdział	50
51	50. Rozdział	51
52	51. Rozdział	52
53	52. Rozdział	53
54	53. Rozdział	54
55	54. Rozdział	55
56	55. Rozdział	56
57	56. Rozdział	57
58	57. Rozdział	58
59	58. Rozdział	59
60	59. Rozdział	60
61	60. Rozdział	61
62	61. Rozdział	62
63	62. Rozdział	63
64	63. Rozdział	64
65	64. Rozdział	65
66	65. Rozdział	66
67	66. Rozdział	67
68	67. Rozdział	68
69	68. Rozdział	69
70	69. Rozdział	70
71	70. Rozdział	71
72	71. Rozdział	72
73	72. Rozdział	73
74	73. Rozdział	74
75	74. Rozdział	75
76	75. Rozdział	76
77	76. Rozdział	77
78	77. Rozdział	78
79	78. Rozdział	79
80	79. Rozdział	80
81	80. Rozdział	81
82	81. Rozdział	82
83	82. Rozdział	83
84	83. Rozdział	84
85	84. Rozdział	85
86	85. Rozdział	86
87	86. Rozdział	87
88	87. Rozdział	88
89	88. Rozdział	89
90	89. Rozdział	90
91	90. Rozdział	91
92	91. Rozdział	92
93	92. Rozdział	93
94	93. Rozdział	94
95	94. Rozdział	95
96	95. Rozdział	96
97	96. Rozdział	97
98	97. Rozdział	98
99	98. Rozdział	99
100	99. Rozdział	100

W



32492 /
2